

ՀԱՅԿԱՍՏԱՆԻ ՀԱՆՐԱՊԵՏՈՒԹՅԱՆ
ԿՐԹԱՆՈՒՅՑՈՒԹՅԱՆ ՄԻՋՈՒԹՅԱՆ

Հին
1985



Na okładce zamieszczone zostały herby miejscowości będących siedzibami jednostek administracyjnych regionu cieszyńskiego. Są to herby (od lewego górnego rogu zgodnie z ruchem wskazówek zegara): Brennej, Chybia, Dębowca, Góleszowa, Hażłacha, Istebnej, Skoczowa, Strumienia, Ustronia, Wisły i Zebrzydowic. W środku — herb Cieszyna. Znaki te wykonane zostały w oparciu o dzieło Mariana Gumowskiego „Herby i pieczęcie miejscowości województwa śląskiego” (Śląski Instytut Naukowy, K-ce 1938).

KALENDARZ
CIESZYŃSKI
1985



MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ
CIESZYN 1984

243.8(059)SL

Zredagowało Kolegium:

ROBERT DANIEL (przewodn.)
KAZIMIERZ KASZPER
BOLESŁAW NITRA
EDMUND ROSNER

Redakcja techniczna:

TADEUSZ KOPOCZEK
WŁADYSŁAW WOŹNIAK



7817

Projekt okładki:

WIKTOR KOLONKO

Korektor:

TADEUSZ KOPOCZEK

Autor Kalendarium historycznego:

JAN WANTUŁA

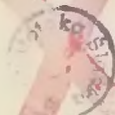
350600,

1885

II

K-85/5986

08-29 210,-



Pięćdziesiąta siódma pozycja wydawnicza Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

Wydawca: MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ. Druk: CIESZYŃSKA DRUKARNIA
WYDAWNICZA. Nakład 3000 egz. CENA 200 zł. Zam. nr 944-K-84. U-19.

STYCZEŃ

- 1 W **Nowy Rok, Mieczysława**
- 2 Ś Izydora, Makarego
- 3 C Arletty, Genowefy
- 4 P Tytusa, Angeliki
- 5 S Hanny, Edwarda
- 6 N **Kacpra, Melch., Baltazara**
- 7 P Juliana, Lucjana
- 8 W Seweryna, Mściława
- 9 Ś Marceliny, Marianny
- 10 C Wilhelma, Dobrosława
- 11 P Matyldy, Honoraty
- 12 S Greta, Arkadiusza
- 13 N **Weroniki, Bogumily**
- 14 P Feliksa, Hilarego
- 15 W Pawła, Domasława
- 16 Ś Marcela, Włodzimierza
- 17 C Antoniego, Rościława
- 18 P Piotra, Małgorzaty
- 19 S Henryka, Mariusza
- 20 N **Fabiana, Sebastiana**
- 21 P Agnieszki, Jarosława
- 22 W Anastazego, Wincentego
- 23 Ś Ildefonsa, Rajmunda
- 24 C Felicji, Tymoteusza
- 25 P Tatiany, Miłosza
- 26 S Pauli, Polikarpa
- 27 N **Angeli, Przybysława**
- 28 P Walerego, Radomira
- 29 W Zdzisława, Franciszka
- 30 Ś Macieja, Martyny
- 31 C Cyrusa, Ludwika

*Bó się w styczniu wiosny,
bo marzec zazdrosny.*

*Jak się styczeń wydarzy,
lato pięknie wyparzy.*

*Jak w styczniu pszczoły wylatują,
dycki zły rok zwiastują.*

*Na Nowy Rok pogoda
— bydzie w polu uroda.*

- 1 1673 Hr. Oppernsdorf założył kościół św. Antoniego na górze Praszywej.
- 1 1881 Ur. w Orłowej Emanuel Chobot — działacz socjalistyczny, spółdzielca, publicysta. Zm. 7 VI 1944 w Mor. Ostrawie.
- 1 1883 Ur. w Karwinie ks. Emanuel Grim — proboszcz w Istebnej, działacz narodowy, poeta ludowy, publicysta. Zm. 18 X 1950.
- 1 1897 Pierwszy nr „Głosu Ludu Śląskiego”.
- 1 1900 Upaństwowiono cieszyńską szkołę muzyczną, założoną w 1934 przez Jana Drozda.
- 2 1900 Strajk w ostrawsko-karwińskim zagłębiu węglowym. Gornicy domagali się 9 godz. dnia pracy i 12% podwyżki zarobków. Trwał 11 tygodni.
- 4 1885 Pierwszy nr „Przyciela Ludu”.
- 7 1720 Ur. w Cieszynie Kasper Ociełka — malarz herbów i obrazów religijnych.
- 9 1574 Ur. we Wrocławiu Jan Tilgner — burgrabia skoczowsko-strumiński.
- 9 1919 Wyjechał z Cieszyna batalion wojska polskiego na odsiecz Lwowa.
- 13 1578 Rozpoczęto budowę sztańców jabłonkowskich.
- 13 1950 Zm. w Warszawie Władysław Zabawski — redaktor „Dziennika Cieszyńskiego”. Ur. 1882.
- 15 1919 Burzliwa manifestacja przed siedzibą Rady Narodowej w Cieszynie przeciw zarządzeniu z 14 I o stanie wyjątkowym.
- 16 1678 Osiedlił się w Cieszynie Piotr Brygierski — malarz, twórca portretów, obrazów religijnych i pejzaży. Ur. ok. 1630 w Kraśniku, zm. 21 I 1718 w Cieszynie.
- 16 1801 Ur. Ludwik Klucki — dr prawa, adwokat, działacz narodowy, wydawca, burmistrz Cieszyna. Zm. 5 III 1877.
- 16 1908 Ur. w Orłowej Adolf Fierla — poeta, prozaik, tłumacz. Zm. 8 IX 1967 w Londynie.
- 16 1929 Państwowe Gimnazjum im. A. Osuchowskiego zostało podzielone na 2 szkoły: Państw. Gimnazjum Klasyczne im. A. Osuchowskiego (dyr. F. Popiołek) i Państw. Gimnazjum Matematyczno-Przyrodnicze (K. Grycz).
- 16 1949 Na nadzwyczajnym walnym zebraniu Macierzy Szkolnej w Cieszynie podjęto uchwałę o likwidacji towarzystwa.
- 20 1613 Ksiądz Adam Wacław sprowadził do Cieszyna ponownie zakon dominikanów, oddał im folwark Mnich i wieś Krasną.
- 20 1870 Ur. w Markłowicach G. Franciszek Friedel — działacz ruchu radykalno-demokratycznego, redaktor „Głosu Ludu Śląskiego”. Zmarł 22 II 1947 w USA, gdzie przebywał od 1906.
- 20 1901 Uroczystość otwarcia Domu Polskiego (Narodowego) w Cieszynie.
- 22 1897 Ur. w Zarzeczcu Ludwik Kobiela — prof. gimn., działacz społeczny, prozaik i publicysta. Zmarł 30 XII 1945.
- 23 1895 Ur. w Hermanicach Paweł Steller — artysta malarz i grafik. Zm. 1974.
- 23 1919 Wojska czeskie dowodzone przez ppłk. Sznejdara przekroczyły czechosłowacko-polską linię demarkacyjną uderzając w rejonie Bogumina na Piotrowice, z Pol. Ostrawy na Karwinę i przez przełęcz na Jabłonków.
- 24 1848 Ur. w Końskiej Jan Kubisz — nauczyciel, poeta, działacz narodowy. Zm. 25 III 1929 w Gnojniku.
- 26 1789 Ur. w Cieszynie Karol Kotschy — pastor w Ustroniu, działacz polityczny i społeczny, propagator trzeźwości, pomolog, autor wierszy i artykułów publicystycznych. Zmarł 9 II 1856 w Ustroniu.
- 26 1919 Ewakuacja Rady Narodowej i in. instytucji polskich z Cieszyna do Bielska i Krakowa.
- 26 1875 Ur. w Gumnach Jan Matula — nauczyciel, kronikarz, bibliofil, autor prac historycznych i pedagogicznych. Zm. 13 VI 1946 w Łyżbicach.
- 28 1617 Spalił się Frydek.
- 28 1874 Ur. w Leskowcu Jan Galicz — dr, prof. gimn., działacz narodowy, historyk i publicysta. Zm. 5 XI 1931 w Cieszynie.
- 28—30 1919 Bitwa z Czechami pod Skoczowem zakończona zawieszeniem broni na prośbę czeskiego dowódcy.
- 29 1893 Ur. w Ustroniu Jan Rłaszczyk — działacz ludowy i spółdzielczy. Zm. 24 V 1969 w Ustroniu.
- 29 1910 Ur. Bogusław Kōzusznik — dr nauk med., organizator służby zdrowia, wiceminister, wiceprzew. Rady Zarządzającej UNICEF.
- 30 1920 Do Cieszyna przybyła Międzynarodowa Komisja Plebiscytowa.

LUTY

- 1 P Brygidy, Ignacego
- 2 S Marii, Miłostawa
- 3 N Oskara, Błażeja

- 4 P Andrzeja, Weroniki
- 5 W Agaty, Adelajdy
- 6 Ś Doroty, Bohdana
- 7 C Ryszarda, Romualda
- 8 P Piotra, Żakliny
- 9 S Apolonii, Nikifora
- 10 N Elwiry, Jacentego

- 11 P Marii, Lucjusza
- 12 W Eulalii, Modesta
- 13 Ś Grzegorza, Katarzyny
- 14 C Zenona, Walentego
- 15 P Jowity, Faustyna
- 16 S Danuty, Julianny
- 17 N Donata, Sylwina

- 18 P Symeona, Konstancjusza
- 19 W Arnolda, Konrada
- 20 Ś Leona, Ludomiła
- 21 C Eleonory, Fortunata
- 22 P Marty, Małgorzaty
- 23 S Romany, Damiana
- 24 N Macieja, Bogusza

- 25 P Cezarego, Wiktora
- 26 W Aleksandra, Mirosława
- 27 Ś Dionizego, Gabriela
- 28 C Makarego, Teofila

Luty — pluty
— obuj dobre buty.

Na Grómnice
pół zimnice.

Grómnica pogodno
— bydzie jesiń dorodno.

Jak na Grómnice roztaje,
biydne bydq urodzaje.

- 2 1919 W Skoczowie odbył się manifestacyjny pogrzeb poległych w wojnie polsko-czeskiej.
- 3 1862 Ur. w Zabrzegu Józef Londzin — ksiądz, działacz narodowy, społeczny i polityczny, historyk, redaktor, publicysta. Zm. 21 IV 1929 w Cieszynie.
- 3 1886 Pierwsze walne zgromadzenie Macierzy Szkolnej Ks. Cieszyńskiego.
- 3 1919 Umowa polsko-czeska w Paryżu, zakończenie działań wojennych, ustalenie nowej linii demarkacyjnej.
- 5 1823 Ur. w Ustroniu Jan Sliwka — nauczyciel, działacz narodowy, autor polskich podręczników szkolnych. Zm. 15 IV 1874 w Cieszynie.
- 5 1921 Walne zebranie Pol. Tow. Turyst. „Beskid” zatwierdziło przystąpienie Tow. jako oddziału do PTT.
- 6 1452 Książę cieszyński Wacław odstąpił swemu bratu Bolesławowi wsie: Międzyrzecze, Jasienicę, Itownię, Mazańcowice, Ligotę, Roztropice i Rudzicę wzamian za m. Bytom i ziemię bytomską.
- 6 1885 Ur. w Bystrzycy Oskar Michejda — pastor ewang. w Trzyńcu i w Cieszynie, senior i superintendent kościoła ewang. w Czechosłowacji, działacz społeczny i polityczny, redaktor i wydawca, autor prac historycznych i teologicznych. Zm. 19 II 1966 w Cieszynie.
- 6 1916 Zm. w Krakowie Piotr Parylak — pierwszy dyr. gimn. polskiego w Cieszynie, filolog i historyk literatury, pisarz, tłumacz, edytor. Ur. 1846 r. w Drohobyczu.
- 7 1539 Zm. księżna Anna, wdowa po księciu ciesz. Kazimierzowi II, matka Wacława.
- 7 1903 Ur. w Karwinie Józef Badura — prof. gimnazjum w Orłowej, działacz lewicy socjalistycznej. Aresztowany w 1942 r. w Łowiczu, zamordowany przez okupanta w marcu 1943.
- 8 1851 Ukazał się ostatni numer „Tygodnika Cieszyńskiego”.
- 11 1894 Ur. w Wiśle Ferdynand Pustówka — nauczyciel, zbieracz pieśni ludowych. Zm. 2 VII 1965.
- 11 1945 Wyzwolenie Strumienia i Chybia.
- 13 1713 Osiedlił się w Cieszynie Jonasz Nigrini — grafik, nauczyciel gimn. ewang. w Cieszynie, twórca pierwszej dokładnej mapy Księstwa. Wygnany z miasta 1725.
- 13 1886 Ur. w Górkach Walenty Krząszcz — nauczyciel, pisarz ludowy. Zm. 4 IV 1959 w Bielsku-Białej.
- 13 1858 Druga wyprawa Andrzeja Cinciały po polskie książki do Krakowa.
- 13 1944 W Nawsiu hitlerowcy powiesili 5 Polaków.
- 13 1945 Własowcy zamordowali w Brennej 5 mieszkańców i 13 jeńców włoskich.
- 13 1482 Książę cieszyński Kazimierz II nadał prawa miejskie Strumieniowi.
- 14 1894 Ur. w Ustroniu Karol Hławiczka — kompozytor, pianista, muzykolog, dyrygent, autor rozpraw naukowych. Zm. 22 VII 1976 w Cieszynie.
- 15 1862 Zebranie założycielskie polskiego Tow. Rolniczego w Cieszynie.
- 16 1823 Ur. w Nieborach Paweł Oszelda — lekarz, bojownik o wolność i sprawiedliwość społeczną. Zm. 26 VI 1864 w Oedenburgu.
- 18 1327 Książę cieszyński Kazimierz złożył hołd królowi czeskiemu Janowi Luksemburgowi.
- 21 1807 Ur. w Saksonii Ludwik Hohenegger — dyr. Komory Cieszyńskiej, inicjator wierzeń i badań geologicznych, „ojciec” śląskiego górnictwa. Zm. 1864 w Cieszynie.
- 23 1935 Krwawa rozprawa policji z robotnikami na wiecu w Golezowie.
- 23 1972 Zm. w Poznaniu Roman Pollak — historyk literatury, prof. gimn. w Orłowej (1911—13), twórca I drużyny skautowej w Cieszyńskiem. Ur. 1866.
- 25 1919 Powrót wojska polskiego do Cieszyna, Frysztatu i Jabłonkowa.
- 26 1884 Ur. w Cierlicku Karol Kotula, dr, biskup kościoła ewang., autor książek i artykułów o tematyce historycznej i religijnej. Zm. 1968 w Warszawie.
- 28 1782 Ur. w Bierach Józef Bożek — mechanik, wynalazca pojazdu i łodzi napędzanych parą. Zm. 1835 w Pradze.
- 28 1864 Pierwsze zebranie związku młodzieży polskiej „Wzajemność”, założonego w ewangelickim gimnazjum w Cieszynie przez Jerzego Badurę.
- 28 1932 Zamordowany w Piosutnie k. Szczytnej Jerzy Lanc — nauczyciel, kierownik jedynej szkoły polskiej na Mazurach Ur. 1901 w Kostkowicach.

MARZEC

- 1 P Albina, Donata
- 2 S Heleny, Radosława
- 3 N **Kunegundy, Tycjana**
- 4 P Kazimierza, Łucji
- 5 W Euzebiusza, Wacława
- 6 Ś Róży, Wiktora
- 7 C Pawła, Tomasza
- 8 P Beaty, Jana
- 9 S Cyryla, Metodego
- 10 N **Cypriana, Marcellego**
- 11 P Aleksandra, Konstantego
- 12 W Bernarda, Grzegorza
- 13 Ś Bożeny, Krystyny
- 14 C Leona, Matyldy
- 15 P Klemensa, Longina
- 16 S Hilarego, Izabeli
- 17 N **Gertrudy, Zbigniewa**
- 18 P Cyryla, Edwarda
- 19 W Józefa, Teodora
- 20 Ś Eufemii, Klaudii
- 21 C Benedykta, Ludomira
- 22 P Bogusława, Katarzyny
- 23 S Feliksa, Pelagii
- 24 N **Gabriela, Marka**
- 25 P Marii, Wierczyława
- 26 W Lidgardy, Teodora
- 27 Ś Ernesta, Lidii
- 28 C Anieli, Sykstusa
- 29 P Eustachego, Wiktoryna
- 30 S Amelii, Jana
- 31 N **Balbiny, Kornelii**

*Posuchy marcowe
wynagrodzą deszcze kwietniowe.*

*Co marzec wypieczę,
to apryl wycieczce.*

*Marzec suchy, maj przechłodny,
apryl mokry — rok niegłodny.*

*Co marzec wyłudzi,
to apryl przysmudzi.*

- 1 1851 W miejsce zawieszono przez władze „Tygodnika Cieszyńskiego” Paweł Stalmach zaczął wydawać „Gwiazdkę Cieszyńską”.
- 2 1374 Cieszyń przyjął prawo magdeburskie z Wrocławia.
- 2 1919 Ur. w Kaltingsbrunn k. Wiednia Henryk Jasiczek — zaolziański działacz, poeta, publicysta, redaktor. Zm. 1976 w Cieszyźnie.
- 3 1747 Ur. w Cieszyźnie Leopold Szersznik — najwybitniejszy przedstawiciel cieszyńskiego Oświecenia, założyciel muzeum. Zm. 21 I 1814 w Cieszyźnie.
- 5 1901 Ur. Julian Przyboś — w latach 1927—38 nauczyciel w gimnazjach cieszyńskich. Zm. 6 X 1970.
- 6 1880 Ur. w Łyżbicach Paweł Wałach — nauczyciel w Ustroniu, muzyk, dyrygent. Zm. 23 III 1928.
- 6 1885 Wybuch gazu na szybie Jana w Karwinie; zginęło 110 górników.
- 6 1910 Zebranie założycielskie Polskiego Tow. Turystycznego „Beskid” w Cieszyźnie.
- 7 1706 Pożar Jabłonkowa.
- 9 1901 Powstało w Cieszyźnie Polskie Tow. Ludoznawcze.
- 10 1966 Premiera opery Jana Sztwiertni „Sałasznic” w teatrze w Cieszyźnie.
- 11 1811 Ur. w Cierlicku ks. Józef Onderek — proboszcz parafii kat. w Skaliczy, autor kancjonału i książki modlitewnej (11 wydań). Zm. 8 II 1877.
- 14 1862 Zm. w Skoczowie Franciszek Mainhalt — twórca obrazów religijnych.
- 14 1901 Ur. się w Orłowej Józef Berger — dr, pastor w Cz. Cieszyźnie, superintendent kościoła ewang. w Czechosłowacji, prof. teologii w Bratysławie, redaktor i wydawca, autor prac naukowych, malarz amator. Zm. 11 VI 1962.
- 14 1919 Do Sejmu RP dokooperowano 6 posłów ze Śl. Cieszyńskiego: Pawła Bobka, Karola Junge, Jerzego Kantora, Ryszarda Kunickiego, Józefa Londzina i Tadeusza Regera.
- 15 1883 Ur. w Siedlcach Józef Mondschein — redaktor pisma „Świat i Ojczyzna” wyd. w Cieszyźnie, autor wierszy o Śl. Cieszyńskim.
- 17 1620 Zm. w więzieniu w Ołomuńcu bł. Jan Sarkaneder — proboszcz w Holeszowie, beatyfikowany 11 IX 1859.
- 17 1876 Ur. w Nawsiu Władysław Michejda — dr, adwokat, działacz społeczny i polityczny, burmistrz Cieszyzna. Zm. 1 IV 1937.
- 17 1879 Ur. w Będowicach Dolnych Józef Kiedroń — inż. górnik, działacz społeczny i polityczny, minister przemysłu. Zm. 25 I 1932.
- 17 1907 Założenie Czytelnicy Polskiej w Strumieniu.
- 18 1477 Zm. księżę cieszy. Przemysław II.
- 20 1942 W lasku miejskim w Cieszyźnie w publicznej egzekucji za udział w działalności konspiracyjnej hitlerowcy zamordowali 24 Polaków.
- 21 1847 Bunt chłopów w Końskiej i w Szonowie.
- 22 1694 W Cieszyźnie powstał klasztor braci miłosiernych.
- 23 1943 Został rozstrzelany w Oświęcimiu Józef Łabudek założyciel i sekretarz PPR w Cieszyźnie.
- 23 1894 Ur. w Bystrzycy Karol Sliwka — przywódca polskich komunistów na Zaolziu. Zginął 19 III 1943 w Mauthausen.
- 25 1756 Zm. w Tarnowskich Górach ks. Samuel Zasadus — pastor ewang. w Cieszyźnie (1720—30), autor polskich książek religijnych dla ludu. Ur. w 1695 w Komornie k. Kluczborka.
- 25 1906 W Cieszyźnie odbył się zjazd organizacyjny Polskiej Partii Socjaldemokratycznej Śl. Cieszyńskiego.
- 26 1885 W kopalni „Betina” zginęło 58 górników.
- 26 1899 Ur. w Porębie Wincenty Kotarba, działacz polityczny i społeczny na Zaolziu. Zm. 9 III 1975.
- 27 1874 Ur. w Końskiej Jan Buzek — dr, lekarz, działacz polityczny i społeczny, poseł do parlamentu praskiego. Zginął 24 XI 1940 w Dachau.
- 27 1874 Ur. w Końskiej Jerzy Buzek — dr inż., metalurg i odlewnik, prof. AGH w Krakowie, członek Akad. Nauk Technicznych. Zm. 9 II 1939.
- 30 1925 Strajk hutników Trzyńca (do 6 IV).
- 30 1908 Min. Spraw Wewn. zatwierdziło statut Stowarzyszenia Polskich Robotników i Robotnic „Siła” z siedzibą w Cieszyźnie.
- 31 1885 Ur. w Gródku Jerzy Nikodem — poeta, autor obrazków scenicznych. Zginął 1942 w Dachau.
- 31 1875 Zm. w Cieszyźnie Edward Świerkiewicz — malarz, pisarz, publicysta. Ur. 1808 w Myślenicach.

KWIECIEŃ

- 1 P Grażyny, Teodory
- 2 W Franciszka, Władysława
- 3 Ś Ryszarda, Teodozji
- 4 C Ambrożego, Izidora
- 5 P Ireny, Wincentego
- 6 S Celestyna, Wilhelma
- 7 N **Wielkanoc, Rufina**
- 8 P **Januarego, Sykstusa**
- 9 W Marcelego, Marii
- 10 Ś Apolinarego, Makarego
- 11 C Leona, Filipa
- 12 P Juliusza, Zenona
- 13 S Eufemii, Przemysława
- 14 N **Justyny, Waleriana**
- 15 P Anastazji, Bazylego
- 16 W Benedykta, Julii
- 17 Ś Roberta, Rudolfa
- 18 C Apoloniusza, Bogusławy
- 19 P Adolfa, Tymona
- 20 S Agnieszki, Czesława
- 21 N **Anzelma, Feliksa**
- 22 P Leona, Łukasza
- 23 W Jerzego, Wojciecha
- 24 Ś Fidelisa, Grzegorza
- 25 C Jarosława, Marka
- 26 P Marceliny, Marzeny
- 27 S Teofila, Zyty
- 28 N **Walerii, Witalisa**
- 29 P Piotra, Roberta
- 30 W Katarzyny, Kwiryna

*Ciepłe deszcze w kwieciach
— piękno będzie jesień.*

*Apryl jak je suchy,
nie dowo otuchy.*

*Grzmo! w aprylu — dobro nowina
— już mróz listków nie pościno.*

*Na Marka chłop bez koszuli,
w ogrodników się do pieca tuli.*

- 1 1715 W Świadnowie k. Mistku Jurasz zabił obuszkim zbrojnika Ondraszka.
- 1 1868 Ur. w Czułowie Franciszek Popiołek — dyr. gimnazjum w Cieszyźnie, działacz narodowy i społeczny, historyk śląski. Zm. 23 X 1960 w Krakowie.
- 2 1872 Ur. w Nowym Jorku Tadeusz Reger — działacz robotniczy, przywódca śląskich socjalistów, redaktor, wydawca i publicysta. Zm. 15 X 1938.
- 2 1901 Ur. w Istebnej Jerzy Probosz — poeta ludowy i działacz społeczny. Zginął 29 V 1942 w Dachau.
- 3 1713 Spłonął prawie cały Skoczów.
- 4 1834 Ur. w Mistrzowicach Jerzy Cienciąła — działacz narodowy zwany „polskim królem”, prezes Towarzystwa Rolniczego, poseł. Zm. 5 IV 1913 w Cieszyźnie.
- 4 1845 Ur. w Drogomyślu Jerzy Badura — pastor ewang. w Międzybórz na Śląsku pruskim, działacz narodowy, wydawca „Nowin Śląskich”. Zm. 2 IX 1911.
- 4 1918 Spaliło się pierwsze schronisko polskie na Ropiechce.
- 5 1823 Pożar Frysztat.
- 6 1901 Ur. w Cieszyźnie Rudolf Zertka — działacz robotniczy i związkowy. Zm. 4 I 1957 w Skoczowie.
- 6 1945 W Dolnej Lesznej hitlerowcy rozstrzelali 3 miejscowych Polaków.
- 6 1945 Wyzwolenie Brennej; część wsi i stoki Równicy pozostały w zasięgu frontu do 28 IV.
- 9 1591 Ur. w Cieszyźnie Jerzy Trzanowski — działacz reformacyjny zwany „polskim Lutrem”, wydawca kancjanalu. Zm. 27 V 1637.
- 9 1945 Gestapowcy zamordowali w Wiśle 10 osób.
- 10 1766 Chłopi z Piotrowic, Zawady, Kąkolnej, Piersnej, Darkowa i Starego Miasta odmówili odrabiania pańszczyzny.
- 10 1945 W Istebnej hitlerowcy zamordowali 4 osoby i aresztowali 32. 20 aresztowanych skierowali do więzień, pozostałych zamordowali w Jabłonkowie.
- 11 1946 W Brennej został zamordowany Józef Szewczyk — sekretarz KP PPR w Cieszyźnie.
- 11 1973 Rozpoczął pracę przełożnik TV na Czanjorii.
- 12 1688 Spalił się Frydek.
- 13 1659 Pożar zniszczył prawie całe Bielsko.
- 15 1813 Ur. w Ustroniu Teodor Kotschy — podróżnik i przyrodnik, twórca zbioru botanicznego. Zm. 1866.
- 15 1842 Ur. w Hrubieszowie Stanisław Hassewicz — organizator pomocy dla Małczy Szkołnej. Zm. 1 X 1912.
- 15 1873 Ur. w Tyflisie Ryszard Kunicki — dr, lekarz, zasłużony działacz socjalistyczny i narodowy Śl. Cieszyńskiego. Zm. 23 II 1960.
- 16 1595 Ur. we Frysztacie Jan Lange — uczonego humanista, kanclerz biskupstwa wrocławskiego, radca cesarza Ferdynanda I. Zm. w 1567.
- 16 1894 Ur. w Bożyminie Jan Kuglin — artysta drukarz, wykładowca UW, przyjaciel G. Morcinka. Zm. 21 X 1972.
- 16 1884 Ur. w Dziedzicach Alojzy Machalica — inż., działacz, dyr. szkoły rolniczej w Międzyzwiązcu. Zm. 20 XII 1950 w Cieszyźnie.
- 16 1920 Komisja Plebiscytowa wydała zarządzenie, mocą którego 60 polskich szkół i 250 nauczycieli podlegać miało administracji czeskiej. Nauczyciele odpowiedzieli 3-dniowym strajkiem.
- 18 1907 Ur. w Wiśle Jerzy Drodz — nauczyciel, dyrygent, popularyzator folkloru, dyr. szkoły muzycznej w Cieszyźnie. Zm. 26 X 1981.
- 18 1860 Ur. w Olbrachcicach Jerzy Michejda — nauczyciel, założyciel Kółka Pedagogicznego (1888) i „Miesięcznika Pedagogicznego” (1892). Zm. 14 I 1928 w Ustroniu.
- 21 1647 Wojsko cesarskie zdobyło zamek w Cieszyźnie; Szwedzi uszli do Opawy.
- 22 1611 Spalił się Frysztat.
- 23 1155 W bulli papieża Hadriana IV znalazła się pierwsza wzmianka o Cieszyźnie.
- 21 1908 Zebranie założycielskie Stow. Kult. Ośw. „Siła” w Cieszyźnie.
- 26 1890 Ur. w Oldrzychbówach Paweł Klus — robotnik huty trzynieckiej, działacz komunistyczny, uczestnik ruchu oporu. Zamordowany 1943 w Oświęcimiu.
- 27 1893 Ur. w Górkach W. Teofil Skrzypek — nauczyciel, współpr. „Miesięcznika Pedagogicznego”, jeden z autorów „Rewolucji cieszyńskiej” 1918.
- 30 1919 Naczelnik państwa Józef Piłsudski przyjął 12-osobową delegację ze Śl. Cieszyńskiego.

MAJ

- 1 **S** Święto Pracy
 - 2 **C** Anatola, Zygmunta
 - 3 **P** Aleksandry, Antoniny
 - 4 **S** Florianą, Moniki
 - 5 **N** Ireny, Waldemara
-
- 6 **P** Jana, Judyty
 - 7 **W** Ludmiły, Ludomira
 - 8 **S** Stanisława, Wiktora
 - 9 **C** Dzień Zwycięstwa
 - 10 **P** Antoniny, Izydora
 - 11 **S** Franciszka, Mamerta
 - 12 **N** Dominika, Pankracego
-
- 13 **P** Roberta, Serwacego
 - 14 **W** Bonifacego, Teodora
 - 15 **S** Tymoteusza, Zofii
 - 16 **C** Andrzeja, Wieńczysława
 - 17 **P** Weroniki, Sławomira
 - 18 **S** Aleksandry, Eryka
 - 19 **N** Mikołaja, Piotra
-
- 20 **P** Bazylego, Bernarda
 - 21 **W** Tymoteusza, Wiktora
 - 22 **S** Heleny, Julii
 - 23 **C** Dezyderego, Iwony
 - 24 **P** Joanny, Zuzanny
 - 25 **S** Grzegorza, Urbana
 - 26 **N** Augustyna, Paulin
-
- 27 **P** Jana, Juliusza
 - 28 **W** Jaromira, Augustyna
 - 29 **S** Magdaleny, Maksymiliana
 - 30 **C** Feliksa, Ferdynanda
 - 31 **P** Anieli, Petroneli

*Jak je w maju plucha,
to w czerwcu posucha.*

*Maj — bydlu dej,
a sóm za piec uciekej.*

*Deszczyk majowy
je jak łzy wdowy.*

*Rój pszczół je wart w maju fure
siana,
ale za g... stoi od świętego Jana.*

- 1 1787 Przy szkole głównej w Cieszyźnie otwarto kurs preparandy — pierwszy zakład kształcenia nauczycieli.
- 1 1945 Wyzwolenie Skoczowa, Bogumina, Dzieńmorowic, Lutyni, Piotrowic, Rychnawdu, Zabłotcia.
- 2 1871 Ur. w Ropicy Jan Raszka — malarz, rzeźbiarz i medalier, dyr. szkoły rzemieślniczej w Krakowie. Zmarł 1945.
- 3 1945 Wyzwolenie Cieszyzna, Karwiny, Orłowej, Fryszkatu, Suchej, Grodziszcz, Stanisławic, Stonawy, Cierlicka, Jabłonkowa.
- 3 1804 Ur. w Łazach Karol Berger — nauczyciel, pisarz, publicysta, redaktor, organizator i dyrygent chórow na Żołziu. W 1945 zamieszkał w Rybniku, gdzie zmarł 31 VIII 1953.
- 4 1870 Przełożeni 34 gmin Śl. Cieszyńskiego skierowali do premiera hr. Potockiego w Wiedniu petycję w sprawie polskich szkół, wprowadzenia jęz. polskiego do urzędów, włączenia powiatów bielskiego, cieszyńskiego i frysztackiego do Galicji.
- 5 1929 Prezesem Związku Śl. Katolików wybrano ks. Emanuela Grima.
- 5 1945 Do Cieszyzna przybyła grupa operacyjna w składzie: J. Łysogórski — starosta powiatowy, Władysław Ziółko i Mieczysław Cieślak — wicestarostowie, Jan Smotrycki — prezydent miasta i Władysław Matuszewski — zast. prez. miasta wraz z zespołem pełnomocników.
- 6 1789 Pożar w Cieszyźnie; w ciągu kilku godzin zniszczył całe miasto.
- 6 1796 Zm. w Skoczowie Wacław Doñay — rzeźbiarz, twórca m.in. figury Trytona w Skoczowie i św. Floriana w Cieszyźnie. Ur. ok. 1744 we Frenszacie na Morawach.
- 6 1848 Pierwszy nr „Tygodnika Cieszyńskiego”.
- 7 1758 Pożar w Skoczowie pochłonął całe miasto — zamek, kościół i 105 zabudowań.
- 7 1872 Odstąpienie pomnika ku czci poległych w walce z okupantem w Brennej.
- 8 1936 Strajk okupacyjny robotników sezonowych zatrudnionych przy regulacji Wisły i Brennicy. Zakończony 19 V podpisaniem nowej umowy zbiorowej.
- 9 1880 Ostatnie zebranie „Wzajemności” w cieszyńskim gimnazjum.
- 9 1894 Przed kopalnią „Tróćca” w Pol. Ostrawie zginęło od kul żandarmów 13 górników i 8-letni chłopiec.
- 10 1793 Pożar Strumienia; udało się uratować kościół, szkołę i 11 domów na przedmieściu.
- 11 1813 Książe Józef Poniatowski w drodze pod Lipsk zatrzymał się w Cieszyźnie.
- 12 1820 Ur. w Pradze Józef Manes — wybitny malarz, autor rysunków o tematyce cieszyńskiej. Zm. 9 XII 1871.
- 12 1907 Ur. w Końskiej Paweł Kubisz — poeta, pisarz, redaktor, działacz społeczny na Żołziu. Zm. 19 VIII 1968 w Cz. Cieszyźnie.
- 13 1211 Zm. w Raciborzu książe cieszyński Mieczysław I.
- 13 1779 W Cieszyźnie został zawarty pokój po zakończeniu bawarskiej wojny sukcesyjnej.
- 13 1946 W walce z reakcyjnym podziemiem zginęło na Białnej 8 milicjantów.
- 14 1720 Pożar Cieszyzna; z 288 domów wewnątrz murów ocalało 29.
- 14 1927 Otwarcie linii kolejowej Chybie — Skoczów. W czasie uroczystości zmarł dr Jan Michejda — burmistrz Cieszyzna.
- 15 1920 Zamknięcie polskiego gimnazjum w Orłowej i aresztowanie większości profesorów z dyr. P. Feliksem.
- 19 1653 Zm. Elżbieta Lukrecja — ostatnia księżna cieszyńska z rodu Piastów.
- 19 1902 Ur. w Suchej G. Alfons Mackowski — dr, chirurg, dyr. szpitala w Cieszyźnie. Zm. 11 IV 1972.
- 22 1904 Ur. w Rudzicy Alojzy Gembala — prof., historyk. Zm. 26 IV 1963 w Cieszyźnie.
- 23 1509 Zm. książe cieszyński Przemysław I zwany „Noszakim”.
- 23 1895 Otwarcie pierwszego schroniska turyst. na Jaworowym (Beskidemvereln).
- 24 1709 Położenie kamienia węgielnego pod budowę ewang. kościoła Jezusowego w Cieszyźnie.
- 29 1869 Ur. w Szonowie k. Frydku Wacław Olszak — dr, lekarz w Karwinie, działacz narodowy i społeczny. Zamordowany przez hitlerowców 11 IX 1939.
- 30 1913 Ur. w Orłowej Gustaw Przeczek — nauczyciel, poeta, prozaik. Zm. 21 IV 1901.

CZERWIEC

- 1 S Jakuba, Konrada
- 2 N Erazma, Marcelina
- 3 P Leszka, Klotyldy
- 4 W Franciszka, Karola
- 5 S Bonifacego, Walerii
- 6 C Benigny, Wincentego
- 7 P Lucjana, Wiesława
- 8 S Maksyma, Medarda
- 9 N Felicjana, Pelagii
- 10 P Małgorzaty, Bogumiła
- 11 W Barnaby, Feliksa
- 12 S Jana, Onufrego
- 13 C Antoniego, Lucjana
- 14 P Bazylego, Waleriana
- 15 S Jolanty, Wita
- 16 N Aliny, Justyny
- 17 P Adolfa, Laury
- 18 W Elżbiety, Marka
- 19 S Gerwazego, Protazego
- 20 C Bogny, Florentyny
- 21 P Alicji, Alojzego
- 22 S Flawiusza, Paulina
- 23 N Wandy, Zenona
- 24 P Danuty, Jana
- 25 W Łucji, Sewera
- 26 S Jana, Pawła
- 27 C Marii, Władysława
- 28 P Ireneusza, Leona
- 29 S Piotra, Pawła
- 30 N Emilii, Lucyny

*Jak sie czerwiec w deszczu parzy,
wielko radość je dla gospodarzy.*

*Czerwec tymu sie zielyni,
komu sie nie lyni.*

*Kie chłop łake kosi,
byle baba deszcz uprosi.*

*Na Boże Ciało
do wody śmiało.*

- 1 1599 Ur. księżna Elżbieta Lukrecja.
- 1 1848 Na kongresie słowiańskim w Pradze Paweł Stalmach zgłosił przynależność Śląska Cieszyńskiego do ziem polskich.
- 1 1911 Ur. w Ustroniu Jan Szwietnia — muzyk, kompozytor, pedagog. Zamordowany 29 VIII 1940 w Gusen.
- 1 1964 Rozpoczęcie budowy Kuźni w Skoczowie.
- 2 1868 Powstało Stow. Nauzczycieli okręgu cieszyńskiego (Lährverein). Jako reprezentanci grupy polskiej do zarządu weszli Sliwka i Nowobilski.
- 2 1936 Zwoniono z pracy przy regulacji Wisły i Brennicy 150 robotników.
- 3 1924 Ostatnie posiedzenie Komitetu Likwidacyjnego Rady Narodowej Ks. Cieszyńskiego.
- 5 1443 Trzęsienie ziemi na Śl. Cieszyńskim.
- 5 1944 W Oldrzychowicach hitlerowcy powiesili 5 Polaków.
- 6 1808 Wielki pożar Bielska; spłonęło całe miasto — łącznie 348 domów.
- 6 1829 Ur. w Radomiu Bogumił Hoff — „odkrywcą Wisły”, pisarz, folklorysta. Zm. 26 II 1894 w Wiśle.
- 8 1825 Ur. w Kozakowicach Andrzej Cinciała — notariusz, polski działacz narodowy, miłośnik folkloru. Zm. 18 II 1898 w Cieszynie.
- 9 1945 Na Zaolziu ukazał się pierwszy n-r „Głosu Ludu”.
- 10 1901 Z inicjatywy T. Regera powstała Unia Górników dla Moraw, Śląska i Galicji.
- 11 1850 Zm. w Bielsku Mateusz Opolski — kat. proboszcz we Frysztacie i Bielsku, od 1843 generalny wikariusz, założyciel polskiej biblioteki dla teologów w Olomuńcu. Ur. 1870 w Wodzisławiu.
- 11 1883 Ur. w Bierówce k. Jasła Piotr Feliks — dyr. polskiego gimnazjum w Orlowej, działacz narodowy i społeczny. Rozstrzelany 3 VII 1941 w Oświęcimiu.
- 12 1873 Ur. w Dzięgielowie ks. Karol Kulisz — pastor ew. w Ligotce Kameralnej i Cieszynie, senior diecezji śląskiej, redaktor i wydawca, założyciel ośrodka dla starców i bezdomnych dzieci w Dzięgielowie. Zginął 8 V 1940 w Buchenwaldzie.
- 12 1921 W Karwinie powstał oddział polski Komunist. Partii Czechosłowacji.
- 13 1860 Ur. w Datyniach Jan Bystron — dr, językoznawca i filolog, członek PAU, autor „O mowie polskiej w dorzeczu Stonawki i Łucyny w Ks. Cieszyńskim”. Zm. 30 VI 1902.
- 13 1927 Burmistrzem Cieszyna został dr Jan Michejda.
- 13 1944 W Łomnej D. rozstrzelano 3 Polaków.
- 14 1894 W katastrofie na szybie Jan zginęło 310 górników (25 rannych).
- 17 1889 Ur. w Hermanicach Karol Steller — działacz Macierzy, autor wierszy i sztuk scenicznych. Zm. 1958.
- 17 1945 Manifestacyjny pogrzeb 81 ofiar hitlerowskiego terroru w Cieszynie.
- 18 1891 Ur. w Sobieszowicach k. Frydka Henryk Nitra — wybitny zaolziański rzeźbiarz. Zm. 1 IX 1948 w Cieszynie.
- 21 1908 W Cieszynie odbyło się zebranie założycielskie Tow. Kult.-Oświatowego „Siła”.
- 22 1913 Na V Zjeździe „Siły” podjęto uchwałę o tworzeniu oddziałów strzeleckich.
- 23 1946 Ur. w Rzeszowie Hilary Filasiewicz — prawnik, działacz narodowy, prezes Macierzy Szkolnej, dyr. Tow. Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie. Zm. 21 I 1922 w Cieszynie.
- 24 1897 W Cieszynie ukazał się pierwszy n-r „Równości”, organu PPSD.
- 25 1869 Rząd Krajowy w Opawie zatwierdził statut Towarzystwa Rolniczego w Cieszynie.
- 25 1900 Z inicjatywy ks. F. Michejdy powstało Polskie Stron. Narodowe.
- 25 1882 Ur. Władysław Wójcik — działacz polonijny, inspektor szkół polskich w Czechosłowacji. Zamordowany 16 XI 1940 w Gusen.
- 26 1871 Ur. w Cierlicku Ernest Famik — działacz społeczny i narodowy, założyciel „Zarania Śląskiego”, pisarz, autor sztuki „Iste roki”. Zm. 3 XI 1944.
- 27 1900 Ur. w Trzyńcu Fryderyk Kraus — działacz „Siły” i KPC, redaktor, publicysta. Aresztowany 5 VI 1940, zginął 29 IX 1942 w Oświęcimiu.
- 29 1937 Zebranie założycielskie Polsk. Związku Literacko-Artystycznego w Cz. Cieszynie.
- 30 1849 Ur. w Paryżu Antoni Osuchowski — organizator pomocy materialnej dla Macierzy Szkolnej Ks. Cieszyńskiego.

LIPIEC

- 1 P Haliny, Mariana
 - 2 W Marii, Urbana
 - 3 Ś Anatola, Jacka
 - 4 C Prokopa, Teodora
 - 5 P Emeryka, Karoliny
 - 6 S Dominiki, Łucji
 - 7 N **Cyryla, Metodogo**
-
- 8 P Elżbiety, Prokopa
 - 9 W Weroniki, Zenona
 - 10 Ś Amelii, Filipa
 - 11 C Olgi, Pelagii
 - 12 P Fortunata, Gwalberta
 - 13 S Ernesta, Małgorzaty
 - 14 N **Bonawentury, Marcelina**
-
- 15 P Henryka, Włodzimierza
 - 16 W Eustachego, Hilarego
 - 17 Ś Bogdana, Januarego
 - 18 C Kamila, Szymona
 - 19 P Arseniusza, Justyna
 - 20 S Czesława, Hieronima
 - 21 N **Daniela, Praksedy**
-
- 22 P **Święto Odrodzenia**
 - 23 W Apolinarego, Bogny
 - 24 Ś Kingi, Krystyny
 - 25 C Jakuba, Krzysztofa
 - 26 P Anny, Mirosławy
 - 27 S Julii, Natalii
 - 28 N **Innocentego, Wiktora**
-
- 29 P Marty, Olafa
 - 30 W Julity, Ludmiły
 - 31 Ś Germana, Ignacego

*Jak nadchodzi lipiec,
resztki starej maki wypiecz.*

*Upały lipcowe
— mrozy styczniowe.*

*Deszcz na Nawiydzyni Panny
potrwo isto do Zuzanny.*

*Od świętej Hanki
chłodne wieczory i poranki.*

- 1 1526 Paweł i Walenty — synowie Mikołaja Brodeckiego sprzedali miasteczko Strumień księciu cieszyńskiemu Kazimierzowi II.
- 1 1663 W obawie przed najeźdem Turków obsadzono wojskiem szańce na przełęczy Jabłonkowskiej w Mostach.
- 2 1896 Ur. w Ustroniu Ludwik Lipowczan — działacz, malarz amator. Zm. 21 II 1968.
- 3 1850 Ur. we Włodawie Józef Zaleski (Józef Bolesław Piotrowski) — dr, lekarz, działacz Tow. Rolniczego w Cieszynie, pionier ruchu spółdzielczego, publicysta, pisarz. Zm. 2 II 1915 w Cieszynie.
- 5 1848 Ukazał się w Cieszynie pierwszy n-r „Nowin dla Ludu Wiejskiego”.
- 7 1887 Ur. w Jaworzynie Jan Łysek — nauczyciel, poeta, działacz kulturalny, oficer Legionów. Poległ w bitwie pod Kostuchnówką na Wołyniu 5 XI 1915.
- 7 1961 W katastrofie w kopalni Dukla w Suchej D. zginęło 108 górników.
- 8 1753 W Cieszynie założono klasztor elżbietanek.
- 8 1897 W Cieszynie ukazał się pierwszy n-r „Równość” — organu PPSD.
- 10 1920 Delegacje Polski i Czechosłowacji zrezygnowały z plebiscytu na Śl. Cieszyńskim.
- 11 1738 Ur. w Moritzburgu k. Drezna syn króla Polski Augusta III, książę sasko-cieszyński Albrecht — właściciel dóbr Komory Cieszyńskiej, inicjator budowy huty i domu zdrojowego w Ustroniu. Zm. 10 II 1822.
- 11 1852 Żandarmi rozpędziły manifestację protestacyjną 150 górników w Michałkowicach.
- 12 1268 Książę opolski Władysław potwierdził, że osady: Dąbrowa, Kocobędz, Wierzbieca, Zabłocie, Cierlicko i Ostrawa oraz karczma w Żukowie stanowią własność klasztoru w Orłowej.
- 13 1617 Zm. książę cieszyński Adam Waclaw.
- 14 1902 Ur. na Wołyniu Czesław Kuryto — malarz, portrecista i pejzazysta ziemii cieszyńskiej. Zm. 1951.
- 18 1853 Ur. w Olbrachcicach Jan Michejda — dr, adwokat, działacz narodowy, poseł, naczelnik Rządu Krajowego, burmistrz Cieszyńska. Zm. 14 V 1927.
- 18 1896 Ur. w Lutyni G. Gustaw Fierla — prof. gimnazjum w Orłowej, malarz. Zm. 22 XI 1981.
- 19 1816 Zm. w Cieszynie Józef Drachny — architekt księcia sasko-cieszyńskiego Albrechta, budowniczy wielu kościołów i budynków na Śl. Cieszyńskim. Ur. 1730 w Beneszowie (Morawy).
- 19 1970 Poniosło śmierć 5 członków OSP broniąc mostu na Olzie w Cieszynie.
- 20 1924 W Skoczowie odsłonięcie pomnika ku czci poległych w wojnie z Czechami wg projektu Jana Raszki.
- 21 1803 Ur. w Białej Wilhelm Raschke — pastor w Bystrzycy, autor wierszy, pieśni religijnych, zbioru kazań. Zm. 24 1855.
- 22 1539 Cesarz Ferdynand przyznał Cieszyńowi prawo pieczętowania się czerwonym woskiem.
- 22 1961 Odsłonięcie pomnika Poległym w Walce o Polskość Śląska w Skoczowie wg projektu Artura Cieniaty z Wisły.
- 25 1899 Ur. w Istebnej Franciszek Legierski (Bulka) — gawędziarz, pisarz ludowy. Zm. 1974.
- 28 1920 Decyzją Rady Ambasadorów w Paryżu Śląsk Cieszyński został podzielony między Polskę i Czechosłowację.
- 28 1923 Strajk ok. 900 robotników zatrudnionych przy budowie linii kolejowej Pawłowice — Chybie z powodu zwolnień pracowników.
- 30 1871 Wielki wiec narodowy w Ropicy z udziałem Polaków z Galicji i Czechów z Moraw, na którym domagano się równouprawnienia narodowego.
- 30 1933 Antywojenny wiec na Czantorii zorganizowany przez działaczy KPC (Śliwka, Kraus).
- 31 1758 Ur. w Holeszowie na Morawach Ignacy Chammbrez — malarz, architekt, teoretyk sztuki, od 1793 nauczyciel rysunku w szkole głównej w Cieszynie, prof. budownictwa na uniwersytecie lwowskim, twórca portretów osobistości cieszyńskich i planów budynków.
- 31 1945 Ukonstytuowała się w Cieszynie Miejska Rada Narodowa.

SIERPIEŃ

- 1 C Justyna, Piotra
 - 2 P Gustawa, Stefana
 - 3 S Augusta, Lidii
 - 4 N **Dominika, Protazego**
-
- 5 P Marii, Oswalda
 - 6 W Jakuba, Sykstusa
 - 7 Ś Donata, Kajetana
 - 8 C Cyriaka, Emiliana
 - 9 P Romana, Romualda
 - 10 S Borysa, Wawrzyńca
 - 11 N **Filomeny, Zuzanny**
-
- 12 P Hilarii, Klary
 - 13 W Diany, Hipolita
 - 14 Ś Alfreda, Euzebiusza
 - 15 C Marii, Napoleona
 - 16 P Joachima, Rocha
 - 17 S Jacka, Mirona
 - 18 N **Agapita, Heleny**
-
- 19 P Bolesława, Juliana
 - 20 W Bernarda, Sobiesława
 - 21 Ś Joanny, Juliusza
 - 22 C Cezarego, Tymoteusza
 - 23 P Apolinarego, Filipa
 - 24 S Bartłomieja, Jerzego
 - 25 N **Ludwika, Luizy**
-
- 26 P Ireneusza, Zefiryny
 - 27 W Kalasantego, Rufina
 - 28 Ś Augustyna, Wyszomira
 - 29 C Jana, Sabiny
 - 30 P Róży, Szczęsnego
 - 31 S Bohdana, Rajmuda

*Tyn, gdo patrzy w sierpniu chłodu,
naciyrpi sie w zimie głodu.*

*W sierpniu żodyn zbytek
nie idzie na pożytek.*

*W sierpniu rosy trzeba
jak powszedniego chleba.*

*Wawrzyniec nóm pokazuje,
jako jesiyń następuje.*

- 1 1552 Spalił się Cieszyn razem z zamkiem.
- 4 1920 Rada Narodowa w Cieszynie podjęła uchwałę o likwidacji. Zgłosiła protest przeciwko rozstrzygnięciu Rady Ambasadorów, wyraziła żal, że rząd Polski zerwał się plebiscytu, wezwała Sejm, by wyroku Rady Ambasadorów nie ratyfikował.
- 1 1944 Oddział AK „Strzały” wykonał w Żywocicach wyrok śmierci na 2 gestapowcach.
- 5 1880 Wielka powódź na Śl. Cieszyńskim.
- 5 1900 W Łazach powstało stowarzyszenie zawodowe górników „Siła” (przewodn. Cingr., sekr. Reger).
- 6 1895 Ur. w Czerniowcach na Bukowinie Franciszek Jaworski — malarz, akwarelista, zam. od 1945 r. w Ustroniu. Zm. 20 VIII 1971.
- 6 1919 Z okazji przybycia do Cieszyna gen. Stanisła Hallera odbyła się dekada wojska i milicji.
- 6 1944 W odwet za śmierć gestapowców rozstrzelano w Żywocicach 36 mieszkańców, do obozów wywieziono 41 Polaków.
- 7 1969 I walny zjazd Tow. Rolniczego w Cieszynie.
- 8 1884 Ur. w Istebnej Jan Wałach — najwybitniejszy malarz i grafik Śl. Cieszyńskiego.
- 9 1907 Zm. w Ustroniu Jerzy Janik — pastor, organizator pomocy powstańcom 1863 r., twórca zakładu dla sierot, autor historii zboru. Ur. w 1829 w Ropicy.
- 10 1920 Polska i Czechosłowacja przejęły władzę nad przynajmniej im częściami Śl. Cieszyńskiego.
- 10 1890 Ur. w Kośminie (Lubelskie) Zofia Kossak — wybitna pisarka, zam. w Górkach Wielkich. Zm. 9 IV 1968.
- 13 1824 Ur. w Bażanowicach Paweł Stalmach — wybitny działacz narodowy, założyciel Czytelni Lndowej, Macierzy Szkolnej, redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Zm. 13 XI 1891 w Cieszynie.
- 13 1871 Na uroczystości 300. rocznicy Unii Lubelskiej we Lwowie delegacja Śl. Cieszyńskiego złożyła garść ziemi z Cieszyna, Mistrzowic, Ropicy, G. Suchej i in. miejscowości do wspólnej „mogiły unijnej”.
- 14 1847 Paweł Stalmach i Andrzej Cinciata udali się piechotą do Krakowa w celu zdobycia polskich książek dla Tow. Uczących się Jęz. Polskiego.
- 14 1903 Upaństwowienie gimnazjum Macierzy Szkolnej w Cieszynie.
- 15 1838 Ur. w Hermanicach Jan Dróżd — nauczyciel, organizator towarzystw rolniczych, pomolog. Zm. 19 IV 1924.
- 16 1919 Wybuch I powstania śląskiego; dowództwo POW znajdowało się od lipca do 18 sierpnia w Strumieniu.
- 16 1944 Desant radzieckiej grupy partyzancko-dywerysyjnej Nadłożnego (mjr Michała Griniewskiego) na Kozubowej i w rejonie Dolnej Łomnej.
- 16 1964 Rozpoczął się w Wiśle I Tydzień Kultury Beskidzkiej.
- 18 1910 Ur. w Istebnej Franciszek Sikora — nauczyciel, folklorysta, działacz ruchu oporu. Zm. 3 V 1973.
- 19 1625 Zmarł w Kolonii n. Renem książę Fryderyk Wilhelm — ostatni męski potomek cieszyńskiej linii Piastów.
- 19 1928 Położenie kamienia węgielnego pod polskie schronisko „Beskidu Śląskiego” na Kozubowej.
- 23 1869 Zabawa ludowa i wier ludności polskiej w Sibicy (tzw. „Unia sibicka”). Domagano się praw narodowych.
- 23 1944 W Brennej lądował desant 10 radzieckich skoczaków spadochronowych.
- 25 1891 Ur. w Karwinie Gustaw Morcinek — nauczyciel, najwybitniejszy przedstawiciel regionalnej literatury śląskiej. Zm. 20 VII 1963.
- 25 1907 Ur. w Karwinie Ludwik Brożek — kustosz cieszyńskiego muzeum, bibliofil, bibliograf, edytor, badacz.
- 27 1914 Ur. w Jaworzynce Paweł Łysek — miłośnik beskidzkiego folkloru, nowelista, powieściopisarz, autor prac naukowych, prof. uniwersytetów w USA.
- 27 1940 W willi „Lusia” w Jaworniku zginął z rąk gestapowców Józef Korol (ps. Hajduk, Król) twórca i dowódca cieszyńskiego inspektoratu Związku Walki Zbrojnej.
- 28 1685 Ur. w Komorznie, k. Byczyny Jan Muthman — pastor, w Cieszynie, autor pierwszych polskich książek religijnych. Zm. 1746.
- 28 1898 Wiec polsko-czeski na górze Praszywej.
- 28 1898 Ur. w Myślenicach Wacław Bandura — prof. gimnazjum w Cieszynie, archiwista, autor publikacji naukowych. Zm. 29 I 1964 w Cieszynie.

WRZESIEŃ

1 N Bronisławy, Idziego

2 P Justyna, Stefana

3 W Izabeli, Szymona

4 S Marcelina, Rozalii

5 C Doroty, Wawrzyńca

6 P Marii, Radosława

7 S Melchiora, Reginy

8 N Adriana, Marii

9 P Kunegundy, Sergiusza

10 W Łukasza, Wiktora

11 S Jacka, Prota

12 C Gwidona, Radzimira

13 P Eugenii, Filipa

14 S Cypriana, Kornela

15 N Albiny, Nikodema

16 P Edyty, Eufemii

17 W Franciszka, Justyny

18 S Ireny, Józefa

19 C Florentyny, Konstancji

20 P Eustachego, Filipiny

21 S Hipolita, Mateusza

22 N Maurycego, Tomasza

23 P Bogusława, Tekli

24 W Gerarda, Kleofasa

25 S Aurelii, Irminy

26 C Cypriana, Justyny

27 P Kosmy, Damiana

28 S Marka, Wacława

29 N Michała, Michaliny

30 P Hieronima, Zofii

1 1800 Ukończono budowę wieży ratusza w Cieszynie.

1 1923 Staraniem Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji przy czeskim seminarium nauczycielskim w Śl. Ostrawie otwarto polskie klasy pod kier. Alfreda Farnego.

1 1939 Wkroczenie wojsk hitlerowskich do Cieszyna.

2 1745 Spalił się Bogumin.

2 1848 Ministerstwo w Wiedniu zezwoliło na wprowadzenie do szkół ludowych na Śl. Cieszyńskim podrekrutów polskich (w miejsc. morawskich).

2 1891 Założenie gniazda „Sokoła” w Cieszynie.

5 1896 Powstało w Cieszynie Polskie Tow. Pedag.

6 1868 „Zabawa narodowa” w Ropicy. Przemawiał Jerzy Cinciała domagając się równouprawnienia jęz. polskiego.

7 1848 Została uchwalona ustawa uwłaszczeniowa znośząca resztki osobistego poddaństwa.

8 1847 Andrzej Cinciała zorganizował w ewang. gimnazjum w Cieszynie Tow. Uczących się Języka Polskiego.

8 1871 Otwarcie Polskiej Czynelni Katolickiej w Skoczowie.

8 1944 W Brennej zginęło w walce z partyzantami 8 hitlerowców, w odwet rozstrzelano 11 osób oraz spalono domostwa rodzin Kłóski i Hellera.

9 1817 W szkołach ewangelickich Śl. Cieszyńskiego wprowadzono do nauki religii polskie katechizmy i biblie.

9 1944 W odwet za napad partyzantów na posterunek policji rozstrzelano w Hażlachu 18 osób.

10 1792 Ur. w Cierlicku Wacław Aleksander Maciejowski — prof. prawa rzymskiego, języków i literatur starożytnych w uczelniach warszawskich, wybitny specjalista historii prawa słowiańskiego. Zm. 10 III 1883.

10 1865 Pierwszy wiec narodowy w Ropicy.

11 1950 Połączenie Wyższej Szkoły Rolniczej w Cieszynie z uczelnią łódzką w Wyższą Szkołę Rolniczą z siedzibą w Olsztynie.

11 1932 W katastrofie lotniczej zginęli w Cierlicku lotnik Franciszek Żwirko i konstruktor inż. Stanisław Wigura.

14 1939 W Krasnej rozstrzelano 14 powstańców śląskich przywiezionych z cieszyńskiego więzienia.

15 1621 Wojsko cesarskie opuściło Śl. Cieszyński pustosząc kraj.

15 1919 W Cieszynie otwarto państwowe seminarium żeńskie i państw. szkołę handlową.

15 1945 Na boisku pod Wałką w Cieszynie rozegrano pierwszy po wojnie mecz między PKS „Polonia” Karwina i TS „Piast” Cieszyn.

15 1945 W Dzięgielowie, Końcach i w Skoczowie otwarto szkoły rolnicze.

15 1971 Rozpoczęła działalność filia Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie — Wyższe Studium Naucz.

16 1688 Spłonął cały Strumień, ocalał kościół, plebania i domy poza miastem.

17 1920 W Orłowej reaktywowano polskie gimnazjum Macierzy Szkolnej (dyr. Piotr Feliks).

18 1894 W Cieszynie odbyło się zebranie organizacyjne Stow. Akademików Polskich „Znicz”.

18 1939 Niemcy zamordowali 15 Polaków w Suchej G.

21 1914 Z parku im. A. Sikory w Cieszynie wyruszył na front 372-osobowy oddział Legionu Śląskiego.

23 1909 W Orłowej otwarto polskie gimnazjum Macierzy Szkolnej (dyr. Jan Jarsz).

25 1883 Ur. w Końskiej Paweł Bobek — nauczyciel, autor podręczników, działacz narodowy, bliski współpracownik W. Witosa. Zamordowany przez hitlerowców 1945 w Cieszynie.

26 1879 Ur. w Nawsiu Tadeusz Michejda — dr, lekarz, działacz, poseł, senator, minister zdrowia (1946–51). Zm. 18 V 1956 w Warszawie.

27 1939 Powstał Komitet Konspiracyjny PPS. Komentarami GL zostali na Śl. Cieszyńskim: F. Zawada (w Ustroniu), Piotr Kornuta (w Trzyńcu), Jan Kubica (w Lutyni) i Józef Czechowicz (w Karwinie).

28 1905 Otwarto pierwszy sklep spółdzielni spożywców w Łazach.

28 1938 Zginął Józef Hajkowski, nauczyciel w Cieszynie, ratując życie uczniów.

30 1848 Rebelia chłopów karwińskich pod wodzą Michnika.

30 1949 Kuratorium Okr. Szkolnego w Katowicach przekazało 15 tys. książek dla dzieci polskich szkół na Zaolziu.

Wrzesień — jesień,

Wrześniowo słońca —

gazdo — ręce w kieszeń.

kropla deszczu, korzec błota.

Jak je Idziego,

to idź słońca na niego

Na Święty Krzyż

idź, owce strzyż.

PAŹDZIERNIK

- 1 W Danuty, Remigiusza
 - 2 Ś Dionizego, Teofila
 - 3 C Gerarda, Teresy
 - 4 P Franciszka, Rozalii
 - 5 S Apolinarego, Placyda
 - 6 N **Artura, Brunona**
-
- 7 P Marka, Marii
 - 8 W Brygidy, Marcelina
 - 9 Ś Dionizego, Ludwika
 - 10 C Pauliny, Tomila
 - 11 P Emila, Enancjusza
 - 12 S Eustachego, Maksymiliana
 - 13 N **Anastazego, Kaliksta**
-
- 14 P Bernarda, Kaliksty
 - 15 W Jadwigi, Teresy
 - 16 Ś Ambrożego, Gawła
 - 17 C Małgorzaty, Wiktora
 - 18 P Juliana, Łukasza
 - 19 S Piotra, Ziemowita
 - 20 N **Ireny, Pawła**
-
- 21 P Hilarego, Urszuli
 - 22 W Filipa, Korduli
 - 23 Ś Seweryna, Teodora
 - 24 C Kryspina, Rafała
 - 25 P Bonifacego, Ingi
 - 26 S Ewarysta, Lucjana
 - 27 N **Iwony, Sabiny**
-
- 28 P Szymona, Tadeusza
 - 29 W Marcelina, Narcyza
 - 30 Ś Euzebij, Przemysława
 - 31 C Saturnina, Urbana

W krótki dzionki paŹdziernika
wszystko z pól i z sadów znika.

Miesiąc paŹdzierny
— marca obraz wierny.

Jak paŹdziernik mroŹny,
styczeń nie bydzie groŹny.

Święty Gaweł stoi za to,
jaki bydzie lato.

- 1 1870 Ur. w Zebrzydowicach Franciszek Bogocz — nauczyciel, działacz kult.-oświatowy, dyrektor gimnazjum w Cieszynie.
- 1 1918 Postowie: Jan Michejda, Józef Londzin i Tadeusz Reger złożyli w parlamencie oświadczenie o woli ludu śląskiego przynależenia do Polski.
- 1 1938 Po polskim ultimatum rząd czechosłowacki wyraził zgodę na odstąpienie Polsce Zaolzia.
- 1 1955 Ukazał się w Cieszynie pierwszy n-r „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”.
- 3 1848 Ur. w Olbrachcicach Franciszek Michejda — pastor w Nawsiu, działacz narodowy, przywódca cieszyńskich ewangelików, wydawca, publicysta. Zm. 12 II 1921.
- 4 1901 Ur. w Krakowie Stanisław Kunicki — dr, lekarz sanatorium w Istebnej, działacz społeczny, organ. służby zdrowia. Zm. 24 VI 1973.
- 5 1305 W Bernie odbył się ślub Wioli, córki księcia cieszyńskiego Mieszka, z królem czeskim Wacławem.
- 8 1874 Ur. w Cierlicku G. Bernard Kotula — nauczyciel, poeta, grafik, księgarz. Zm. 3 IX 1915.
- 9 1949 Połączenie powiatowych organizacji PZKO powiatu frysztackiego i czesko-cieszyńskiego w jeden związek z siedzibą w Cz. Cieszynie.
- 10 1895 Otwarcie polskiego gimnazjum Macierzy Szkolnej w Cieszynie.
- 12 1839 Ur. w Kończycach Ignacy Świeży — ksiądz katol. wybitny działacz narodowy, twórca i przywódca Związku Śl. Katolików, zwolennik zgody międzywyznaniowej. Zm. 22 X 1902.
- 12 1861 Ur. w Skoczowie Karol Praus — nauczyciel, twórca muzeum geologiczno-geograficznego w Jasienicy. Zm. 16 IV 1918.
- 13 1781 Patent tolerancyjny cesarza Józefa II umożliwił reaktywowanie na Śl. Cieszyńskim zborów luterskich.
- 13 1919 Wielki wiec ludności polskiej w Orlowej.
- 15 1874 Ur. w Jabłonkowie Ferdynand Dyrna — działacz kulturalny, pisarz ludowy, autor libretta do opery J. Sztwierni „Sałasznicy”. Zm. 1957.
- 15 1907 Wyszedł w Cieszynie pierwszy n-r „Zarania Śląskiego” (red. E. Farnik).
- 18 1848 Na wieść o powstaniu w Wiedniu Towarzystwo Demokratycznego zorganizowano w Cieszynie 5-tyścieczne zgromadzenie ludowe.
- 19 1918 w Cieszynie powstała Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego. W skład prezydium weszli: Tadeusz Reger (PPSD), ks. Józef Londzin (Zw. Śl. Kat.), dr Jan Michejda (Pol. Zjedn. Nar.).
- 20 1912 Na placu ćwiczeń przy ul. Frysztańskiej w Cieszynie 15 tys. ludzi obserwowało lot „awiatyka” Scipio del Campo na samolocie Bleriot 50 PH.
- 20 1919 Wiec ludności polskiej w Boguminie.
- 22 1825 Ur. w Pielgrzymowicach Karol Miarka — zasłużony działacz narodowy G. Śląska, współpracownik „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Zm. 15 VIII 1882.
- 22 1842 Paweł Stalmach założył w gimnazjum ewang. w Cieszynie „Złączenie Polskie”.
- 23 1843 Ur. w Błogocicach Robert Zanibal — nauczyciel, działacz narodowy, folklorysta, autor powieści ludowej „Ondraszek”. Zm. 1878.
- 23 1879 Ur. w Gułdowach k. Krasnej Jan Szuścik — nauczyciel, działacz, pisarz, publicysta. Zginął 17 IV 1940 w Sachsenhausen.
- 26 1887 Ur. w Bystrzycy dr Kornel Michejda — lekarz, prof. chirurgii w Wilnie i Krakowie.
- 26 1943 W Mostach k. Jabłonkowa hitlerowcy dopuścili się mordu na 10 Polakach.
- 27 1880 Ur. w Olbrachcicach Karol Michejda — pastor w Krakowie, prof. teologii UW, autor „Dziejów kościoła ewangelickiego w księstwie cieszyńskim”. Zm. 29 VII 1953.
- 29 1918 40-tysięczna manifestacja w Cieszynie. Zebrani żądali przyłączenia Śl. Cieszyńskiego do Polski i zadeklarowali poparcie dla Rady Narodowej.
- 29 1934 Odsłonięcie pomnika czynu legionowego w Cieszynie.
- 30 1579 Zmarł książę cieszyński Wacław.
- 30 1918 Rada Narodowa Ks. Cieszyńskiego proklamowała objęcie władzy na Śl. Cieszyńskim.
- 31 1773 Zamknięcie klasztoru jezuitów w Cieszynie.
- 31 1918 Przewrót wojskowy w Cieszynie. Polscy oficerowie (por. Franciszek Bartczek, por. Klemens Matusiak, por. Ludwik Skrzypek) przejęli komendę cieszyńskiego garnizonu.

LISTOPAD

- 1 P **Wszystkich Świętych**
- 2 S **Dzień Zaduszny**
- 3 N **Huberta, Sylwii**
- 4 P **Karola, Olgierda**
- 5 W **Elżbiety, Sławomira**
- 6 Ś **Feliksa, Leonarda**
- 7 C **Rocznica Rew. Paźdz.**
- 8 P **Seweryna, Wiktoryna**
- 9 S **Teodora, Ursyna**
- 10 N **Ludomira, Leny**
- 11 P **Bartłomieja, Marcina**
- 12 W **Renaty, Witolda**
- 13 Ś **Mikołaja, Stanisława**
- 14 C **Klementyny, Teodora**
- 15 P **Alberta, Leopolda**
- 16 S **Edmunda, Gertrudy**
- 17 N **Grzegorza, Salomei**
- 18 P **Anieli, Romana**
- 19 W **Elżbiety, Seweryna**
- 20 Ś **Anatola, Feliksa**
- 21 C **Janusza, Konrada**
- 22 P **Cecylii, Marka**
- 23 S **Felicyty, Klemensa**
- 24 N **Emmy, Flory**
- 25 P **Katarzyny, Erazma**
- 26 W **Konrada, Waleriana**
- 27 Ś **Piotra, Witalisa**
- 28 C **Idy, Zdzisława**
- 29 P **Błażeja, Saturnina**
- 30 S **Andrzeja, Maury**

*Katarzyna po lodzie,
Gody po wodzie.*

*Mięko na Andrzeja
— niedobro nadzieja.*

*Na świętego Andrzeja
dziwykom z wróżby nadzieja.*

*Po świętym Marcinie
wolno paść w dziedzinie.*

- 2 1819 Ur. w Warszawie Leopold Otto — pastor w Cieszynie (1866—75), działacz narodowy, redaktor, wydawca, publicysta. Zm. 22 IX 1883.
- 3 1880 Ur. w Cieszynie Wiktor Karger — kustosz muzeum, historyk, autor prac z zakresu archeologii, numizmatyki, etnografii, historii kultury i sztuki. Zm. 18 II 1976.
- 3 1885 Ur. w Końskiej Andrzej Buzek — pastor ewang., autor zbioru kazań, wierszy, artykułów i pamiętnika. Zm. 8 XI 1971.
- 4 1918 Komendę cieszyńskiego garnizonu przejął gen. bryg. F. Aleksandrowicz.
- 5 1915 Po bitwie pod Polską Górą na Wołyniu Legion Śląski przestał istnieć.
- 5 1918 Umową między Radą Narodową w Cieszynie i Narodnim Wyborem w Ostrawie ustalona została linia demarkacyjna jako tymczasowa granica między Polską a Czechosłowacją.
- 9 1885 Założenie Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego.
- 9 1944 Po zamachu na jednego z ustronkich hitlerowców gestapo zamordowało 42 mieszkańców Ustronia i sąsiednich wiosek.
- 13 1880 Ur. w Janowicach pod Łysą Górą zbójnik Ondraszek.
- 13 1881 Ur. w Bułowicach Klemens Matusiak — nauczyciel, oficer WP, autor utworów dla dzieci. Zm. 8 I 1969 w Bielsku.
- 14 1954 Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej wystąpił z pierwszym programem „Na sałaszu”.
- 15 1848 W Cieszynie otwarta Czytelnia Polska.
- 16 1873 Ur. w Końskiej Józef Buzek — prof. uniwersytetu lwowskiego, warszawskiego i WSH, dyrektor GUS, działacz ruchu ludowego, poseł do Rady Państwa w Wiedniu, senator RP, wiceminister. Zm. 29 IX 1939.
- 16 1918 Komendę garnizonu w Cieszynie objął brygadier płk Franciszek Ksawery Latiniak.
- 16 1938 Zakończenie obsadzenia Zaolzia.
- 20 1944 W Lutni G. hitlerowcy rozstrzelali 5 Polaków.
- 22 1883 Ur. w Pogwizdowie Jan Żebrok — nauczyciel, prezes Macierzy Szkolnej, działacz ZNP, autor podręczników szkolnych, publicysta. Zm. 5 XII 1965.
- 22 1938 W Mistku został podpisany protokół polsko-czechosłowackiej komisji delimitacyjnej o ostatecznym ustaleniu granicy między obu państwami.
- 22 1918 Rada Narodowa wydała zarządzenie w sprawie wprowadzenia 8-godz. dnia pracy w przemyśle.
- 23 1878 Ur. w Jabłonkowie Oskar Zawisza — ksiądz katol., autor utworów scenicznych, historyk, kompozytor. Zm. 18 I 1933.
- 25 1918 Spotkanie Rady Narodowej Ks. Cieszyńskiego z Radą Ministrów w Warszawie.
- 25 1944 W Skoczowie zginął harcerz partyzant Andrzej Raszka z kuzynem Stanisławem Niemcem z Wisły.
- 26 1863 W Łodzi został rozstrzelany kpt. Jan Byrtus — dowódca oddziału powstańców, działającego w okolicach Kalisza. Pochodził z Jabłonkowa.
- 26 1905 Ur. w Ustroniu Andrzej Wantuła — pastor w Wiśle, naczelny kapelan ewang. armii polskiej na Zachodzie, prof. teologii, biskup kościoła ewangelickiego PRL, redaktor, pisarz. Zm. 15 VI 1976.
- 26 1944 W Lutni D. hitlerowcy rozstrzelali 3 mieszkańców.
- 27 1947 Filia cieszyńskiego gimnazjum i liceum w Wiśle uzyskała samodzielność.
- 27 1960 Otwarto szkołę w Kończycach Małych jako setną szkołę — pomnik tysiąclecia.
- 28 1969 Zmarł gen. Józef Hezczko — mieszkaniec Bystrzycy, działacz komunistyczny, uczestnik wojny domowej w Hiszpanii, słowackiego powstania narodowego. Pełnił wysokie funkcje państwowe w CSRS. Urodz. 1907 w Ligo-cie Górnej.
- 30 1700 Założenie klasztoru braci miłosiernych w Cieszynie.
- 30 1795 Ur. w Hranicach Andrzej Ostrowski — wychowywany pod opieką i na koszt Leopolda Szersznika, kierownik instytutu głuchoniemych we Lwowie, biskup tarnowski, pisarz.
- 30 1865 W Czytelni Ludowej w Cieszynie odbyła się wspólna konferencja nauczycieli szkół katol. i ewangelickich.
- 30 1935 W Cz. Cieszynie wyszedł pierwszy numer dwutygodnika młodzieżowego „Ogniwo”.
- 30 1943 Oddziały policji i wojska zaatakowały bunkier partyzancki na Czantorii. Zginęło 7 partyzantów z dowódcą Klemensem Starykiem (ps. „Szpak”).

GRUDZIEŃ

1 N Eligiusza, Natalii

- 2 P Balbiny, Pauliny
- 3 W Franciszka, Ksawerego
- 4 Ś Barbary, Piotra
- 5 C Kryspina, Saby
- 6 P Emiliana, Mikołaja
- 7 S, Ambrożego, Marcina

8 N Marii, Virginii

- 9 P Leokadii, Wiesława
- 10 W Daniela, Eulalii
- 11 Ś Damazego, Waldemara
- 12 C Adelajdy, Aleksandra
- 13 P Łucji, Otylii
- 14 S Alfreda, Izydora

15 N Aureliana, Celinii

- 16 P Albiny, Zdzisława
- 17 W Ignacego, Łazarza
- 18 Ś Bogusława, Gracjana
- 19 C Dariusza, Urbana
- 20 P Bogumiła, Dominika
- 21 S Seweryna, Tomasza

22 N Honoraty, Zenona

- 23 P Sławomira, Wiktorii
- 24 W Adama i Ewy

25 Ś Boże Narodzenie

26 C Dionizego, Szczepana

27 P Jana, Maksyma

28 S Innocentego, Teofila

29 N Tomasza, Dawida

30 P Eugeniusza, Sewera

31 W Melanii, Sylwestra

Mroźny grudzień, wiele śniegu

— żyzny roczek będzie w biegu.

Na świętą Barbórkę błoto

— będzie zima jako złoto.

Na Łucyje po wodzie

— na Gody po lodzie.

We Wiliję

dzieci biją.

- 2 1805 Odwrót wojsk rosyjskich po klęsce pod Austerlitz (Sławkowem) stał się, z powodu braku zaoprowiantowania armii, plagą ludności Śl. Cieszyńskiego.
- 2 1904 Ur. w Karwinie Feliks Olszak — budowniczy i pierwszy dyrektor huty w Stalowej Woli, ppłk w polskich jednostkach wojskowych w W. Brytanii, rektor AGH w Krakowie. Zm. 27 I 1965.
- 3 1876 W Cieszynie zaczął wychodzić „Ewangelik”.
- 4 1728 Ur. w Cieszynie Mikołaj Krebs — jezuita, nauczyciel w Cieszynie, prefekt seminarium duchownego w Nowym Mieście, znakomity technik, rusznikarz i zegarmistrz. Zm. 6 XI 1796.
- 5 1852 Ur. w Lesznej Górnej Jan Pindor — dr, pastor parafii ewang. w Cieszynie.
- 6 1907 W Dąbrowie otwarto polską średnią szkołę górniczą.
- 7 1227 Papież Grzegorz potwierdził opactwu benedyktynów w Tyńcu własność Orłowej.
- 7 1871 Otwarcie Czytelni Ludowej w Cieszynie.
- 7 1920 Ur. w Ustroniu Jan Cholewa — ślusarz, działacz harcerski, pilot polskich sił powietrznych w W. Brytanii. Zm. 1 X 1966.
- 8 1886 Polscy uczniowie niemieckiego gimnazjum w Cieszynie utworzyli organizację „Jedność”. Działała także w szkole realnej (1895—1905), seminarium nauczycielskim (1893—1914) oraz w średnich szkołach w Bielsku (1891—1914).
- 12 1903 Ukazał się pierwszy numer „Robotnika Śląskiego” (red. T. Reger).
- 12 1907 Ur. w Cieszynie Stanisław Gołachowski — muzykolog, prof. Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi, autor rozpraw fachowych.
- 12 1945 Teatr Ziemi Opolskiej wystawił dramat L. Kobieli „Powróciła”.
- 13 1528 Zmarł książę cieszyński Kazimierz.
- 13 1920 W Strumieniu powstało Towarzystwo Muzyczno-Wokalne „Lutnia”.
- 13 1956 Ustroń otrzymał prawa miejskie.
- 14 1819 Ur. w Jabłonkowie Adam Sikora — tkacz, poeta ludowy. Zm. 14 XII 1871.
- 14 1907 Ur. w Aleksandrowicach Karol Badura — nauczyciel, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, malarz, akwarelista, autor wierszy.
- Zmarł 23 XII 1983 w Rzymie.
- 16 1740 Wybuchła wojna o Śląsk między Austrią i Prusami.
- 16 1871 W Cieszynie odbył się wieczer mickiewiczowski zorganizowany przez „Wzajemność” (przy współudziale J. Kubisza).
- 18 1911 Ur. w Kończycach Wiktor Wawrzyczek — organizator szkolnictwa, prof., dziekan Wydziału Rolniczego WSR w Olsztynie. Zm. 17 XII 1969.
- 18 1918 Uchwałą Rady Narodowej powołano Rząd Krajowy Księstwa Cieszyńskiego. Naczelnikiem został dr Jan Michejda.
- 18—19 1940 Gestapo aresztowało 456 osób (w tym 27 kobiet) członków ZZW na Śl. Cieszyńskim.
- 19 1777 Ur. w Cisownicy Jerzy Gajdzica — chłop bibliofil, pierwszy na Śląsku chiński pisarz ludowy. Zm. 16 II 1840.
- 20 1852 Pierwsze polskie przedstawienie teatru amatorskiego w Cieszynie; w sali Czytelni Ludowej odegrano sztukę L. Anczyca „Chłopi arystokracji”.
- 20 1576 Ur. w Skoczowie bł. Jan Sarkander.
- 20 1657 W Cieszynie zatrzymał się król polski Jan Kazimierz uchodząc na Węgry przed naporem szwedzkich wojsk Gustawa Adolfa.
- 20 1920 Zwierzchnik kościoła ewangelickiego ks. Juliusz Bursche zadeklarował przynależność cieszyńskich zbiorów do państwa polskiego. Seniorem śląskim kościoła ewang. został ks. Michejda — pastor w Nawsiu.
- 24 1913 Ur. w Końskiej Adam Wawrosz — pisarz ludowy i działacz kulturalny na Zaolziu. Zmarł 1971.
- 24 1914 J. Piłsudski spędził Wigilię u ks. Franciszka Michejdy w Nawsiu w towarzystwie działaczy obozu narodowego.
- 24 1949 W Cz. Cieszynie ukazał się pierwszy nr „Zwrotu”.
- 25 1927 Wyszedł ostatni nr ślązakowskiego pisma „Nowy Czas”.
- 26 1889 Ur. w Wędryni Jan Szeruda — prof. teologii UW, biskup kościoła ewangelickiego w PRL. Zm. 21 III 1962.
- 30 1905 Ur. w Górnej Lesznej Paweł Musiał — nauczyciel, prozaik, dramaturg, krytyk lit., organizator konspiracyjnych sił zbrojnych na Śl. Cieszyńskim, aresztowany 7 III 1941, ścieszony 19 II 1943 w Katowicach.

MACIERZOWYM SZLAKIEM

Tradycja wydawania kalendarzy jest na ziemi cieszyńskiej bogata; sięga minionego wieku i była w pewnych okresach bardzo obfita i różnorodna. Macierz Ziemi Cieszyńskiej pragnie do tej chlubnej tradycji nawiązać. Czyni to świadomie, wkraczając niniejszą publikacją w końcową fazę pierwszego stulecia swego istnienia i otwierając się ku drugiemu.

Towarzystwo powstało jesienią 1885 r. jako Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego. Jego założenie poprzedziły długo trwające działania na niwie narodowej i oświatowej, których korzenie sięgają rozwijania czytelnictwa i zbieractwa książek jeszcze pod koniec XVIII i na początku XIX w., wiążą się z zakładaniem lokalnych czasopism, takich jak „Tygodnik Cieszyński” i „Gwiazdka Cieszyńska”, czy instytucji oświatowych w rodzaju Czytelni Polskiej, Biblioteki Polskiej dla Ludu Kraju Cieszyńskiego i Czytelni Ludowej — około połowy XIX w. Powołali Macierz do życia tacy działacze, jak Paweł Stalmach, ks. Ignacy Świeży, ks. Jan Sikora, dr Franciszek Halfar, Jan Sztwiertnia i Alfred Brzeski, mając na uwadze przede wszystkim dostarczenie tej ziemi polskiej, rodzimej inteligencji. Wobec faktu, że ludność wiejska była zdecydowanie polska, ale w miastach, gdzie szkoły były niemieckie, postępowała germanizacja, zadanie to stawiało się dla bardziej uświadomionych Polaków coraz ważniejsze i coraz pilniejsze. Pierwszym celem ich działania stało się więc założenie polskiego gimnazjum, do czego doprowadziła Macierz w 1895 r. w Cieszynie, a następnie w 1909 r. w Orłowej. Niezależnie od tych uczelni, w wyniku dużego zaangażowania społeczeństwa ziemi cieszyńskiej, a także przy czynnym poparciu takich mecenasów, jak Antoni Osuchowski, Henryk Sienkiewicz i wielu innych, powstały w ciągu kilku dziesiętków lat liczne placówki oświatowe, w tym Seminarium Nauczycielskie, szkoła wydziałowa, handlowa i bursy w Cieszynie oraz szkoły ludowe i ochronki w różnych miejscowościach Śląska Cieszyńskiego po obu stronach Olzy.

W dwudziestoleciu międzywojennym zmieniły się zasadniczo cele i warunki działania Macierzy. Większość kół i członków znalazła się po podziale Śląska Cieszyńskiego w r. 1920 na terenie Czechosłowacji. Działały tam 92 koła skupiające 1771 członków w porównaniu z 15 kołami skupiającymi 297 członków w polskiej części. Macierz utrzymywała tam polskie szkolnictwo. W 1934 r. istniało na Zaolziu polskie gimnazjum, 7 szkół wydziałowych, 12 szkół ludowych, 2 żeńskie szkoły zawodowe, 8 uzupełniających szkół zawodowych, 53 przedszkola, 4 bursy i 62 biblioteki przy kołach. Ponieważ w polskiej części tej ziemi utrzymywanie szkół przejmowało stopniowo państwo, w działalności Macierzy Szkolnej Ziemi Cieszyńskiej na plan pierwszy zaczęło się wysuwać upowszechnianie czytelnictwa, rozwijanie akcji odczytowej, teatru amatorskiego, zakładanie chórów, doskonalenie pracy świetlicowej, organizowanie kursów, zespołów sportowych, wycieczek krajoznawczych itp. Założono wtedy istniejącą do dziś wypożyczalnię kostiumów, zbudowano kilka domów ludowych...

Antoni Zajac charakteryzuje ten okres w monografii „Dla polskiej Macierzy” (Cieszyn 1980) następująco: „Na czele Zarządu Głównego towarzystwa — po Pawle Stalmachu (1885—1891) i ks. Ignacym Świeżym (1891—1905) — stali ludzie cieszący się dużym autorytetem, zapaleni działacze. Funkcję tę sprawowali kolejno: Hilary Filasiewicz (1905—1922), dr Jan Galicz (1922—1923), Feliks Hajduk (1923—1924), Karol Buzek (1924—1934), Henryk Dobrowolski (1934—1936), Jan Żebrok (1936—1939), Piotr Feliks (1939). Z wyjątkiem pierwszego z wymienionych pozostali byli z zawodu nauczycielami szkół podstawowych lub profesorami szkół średnich. (...) Zamiłowanie do pracy kulturalno-oświatowej oraz zapał i entuzjazm, wsparte wiedzą i umiejętnościami, owocowały należytym, przynosząc doskonałości kół, które pełniły w okresie międzywojennym rolę najpowszechniejszych i najprężniejszych ośrodków kulturalno-oświatowych na wsi powiatów cieszyńskiego i bielskiego”.

Już w lipcu 1945 r. na czele Zarządu Głównego stanął Jan Żebrok. Po nim funkcję prezesów pełnili: Rudolf Branny (1948—1949 i 1957—1962), Jan Fołtyn (1949—1956), Stanisław Jadwiński (1962—1970), Kazimierz Gołębiowski (1970—1977), Władysław Woźniak (1977—1978), Tadeusz Tomiczek (1978—1981) i Leon Miękina (od 1981).

W stuletnich dziejach Macierzy bywały okresy prężnego działania i sukcesów bywały i lata, gdy — tuż po II wojnie światowej — usiłowano ją unicestwić. Zapadły już nawet decyzje o jej likwidacji... Rany okazały się b. bolesne. Zlikwidowano wszystkie koła, w większości wypadków zaginęła dokumentacja (nieraz i ta, którą z narażeniem życia przechowano przez lata wojny), przerwano ciągłość pracy, zniechęcono wielu ludzi...

Istotnym elementem skupiającym macierzowy aktyw była początkowo znowu działalność bibliotek, chórów oraz amatorski ruch teatralny. Organizowano festyny, dożynki, obchody narodowe, akademie. Powoływano do życia sekcje młodzieżowe, sportowe itp. Nie udało się jednak wyrwać licznych kół z pogłębiającej się bierności. Brak specyzowanych kierunków pracy i starzenie się kadry także utrudniały działalność.

W latach 60-tych ożywiła się dyskusja nad przyszłością Macierzy, co doprowadziło w 1970 r. do jej reorganizacji i uchwalenia nowego statutu. Postulował on „inicjowanie, organizowanie i popieranie różnorodnych imprez o charakterze regionalnym, prac badawczych nad przeszłością i współczesnością regionu, regionalnego ruchu artystycznego, upowszechnianie dorobku badawczego oraz roztaczanie opieki nad zabytkami przeszłości”. Działalność towarzystwa zaczęła rozwijać się w trzech kierunkach: popularnonaukowym, artystyczno-imprezowym i propagandowo-wydawniczym. Z czasem uchwalono także poprawkę do statutu, dopuszczającą m. in. tworzenie kół terenowych poza obrębem ziemi cieszyńskiej. Zaczęła wzrastać liczba członków (ze 183 w r. 1978 do 772 w r. 1980). Obok nadal działającej Kostiumerii prężnie rozwinęły działalność Sekcja Plastyków Amatorów, Sekcja Ochrony Zabytków, Klub Seniora. Zaczęły się pojawiać pierwsze wydawnictwa...

W miarę zbliżania się do jubileuszowego 1985 r. coraz donośniej brzmiały głosy macierzowców, by w setną rocznicę powstania Macierzy uczcić tego, który był głównym animatorem działań narodowych na ziemi cieszyńskiej i niejako je symbolizuje, a poprzez niego i liczne rzesze tych,

którzy w ciągu minionego wieku zasłużyli się dla polskości i kultury tej ziemi. Spośród kilku propozycji wybrano do realizacji wersję pomnika Pawła Stalmacha. W czasie ostatniego walnego zebrania sprawozdawczo-wyborczego Macierzy Ziemi Cieszyńskiej zaprezentowano delegatom gipsowy model tego pomnika, a hasło: „Stalmachowym śladem” miało zaakcentować pragnienie dochowania wierności wobec idei przyświecającej założycielom Macierzy.

Ale współczesne poczynania tego Towarzystwa Miłośników Regionu wykraczają oczywiście poza te ramy, uwarunkowane zresztą historycznie. Pragnąc „ocalić od zapomnienia” i zniszczenia wszystko to, co stanowi choćby część kultury tej ziemi, macierzowcy dążą dziś do kontynuowania tych form działania towarzystwa, które zachowały żywotność, nade wszystko jednak zmierzają do wypracowania form nowych, odpowiadających aktualnym potrzebom społecznym. Macierz nie rezygnuje z rozwijania amatorskiego ruchu teatralnego, śpiewactwa i turystyki, prowadzi nadal wypożyczalnie kostiumów, powstają nowe koła. Pokażny dorobek posiada dziś już Sekcja Plastyków Amatorów działająca przy Kole nr 1 („Centrum”) w Cieszynie. Ciekawie rozwijają działalność Sekcja Literacka Koła Istebna oraz Klub Literacki „Nadolzie” i Komisja Wydawnicza przy Zarządzie Głównym MZC w Cieszynie. Ta ostatnia realizuje jedną z najistotniejszych aktualnie form działania Macierzy, wydając obok folderów i jednodniówek oraz jednoarkuszowych publikacji z serii „Wznowienia”, „Sylwetki” czy „Monografie” także obszerniejsze pozycje. Pojawiają się opowiadania, wiersze, opracowania z zakresu biorytmiki, kalendarze. .

Za naczelne zadanie Macierzy na dziś i na jutro można uznać budzenie i rozwijanie umiłowania ziemi rodzinnej w jak najszerszym tego słowa znaczeniu. Nie można jednak kochać czegoś, czego się nie zna, dlatego do rangi pierwszoplanowej urasta sprawa krzewienia wiedzy o regionie. Dużą rolę — poza działalnością wydawniczą — ma tu do odegrania powstające przy Zarządzie Głównym Centrum Wiedzy o Regionie, gdzie w kilku działach gromadzi się materiały dotyczące nieżyjących już ludzi zasłużonych dla ziemi cieszyńskiej, a także odnoszące się do wyróżniających się ludzi żyjących, rejestruje i opracowuje dokumentację dotyczącą zabytków architektury i zabytków przyrody. Tworzy się — przy współudziale młodzieży — taśmotekę nagrań magnetofonowych, kronikę wydarzeń kulturalnych Cieszyna itp. Poza kołami terenowymi rozsianymi także po kraju (m. in. w Katowicach, Krakowie, Warszawie czy w Olsztynie) powstają na ziemi cieszyńskiej koła środowiskowe (np. przy Zespole Szkół Zawodowych CZSR, wśród przewodników beskidzkich PTTK czy ostatnio przy Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie). To budzi optymizm.

Sięganie do korzeni nie tylko własnej genealogii, ale — szerzej — do korzeni rodzimej kultury, scalanie dorobku przeszłych i przyszłych pokoleń oraz inspirowanie współczesnych do tworzenia i współtworzenia, rejestrowanie gromadzenie, opracowywanie oraz popularyzowanie poprzez słowo mówione i druk, budowanie pomostów między ludźmi niezależnie od odległości i tworzenie więzi międzyludzkich na drodze poznania i umiłowania własnej ziemi, naszej najbliższej ojczyzny — oto z czym Macierz kończy swoje pierwsze stulecie i z czym pragnie wejść w następne.

STUDENT I KSIĄŻĘ

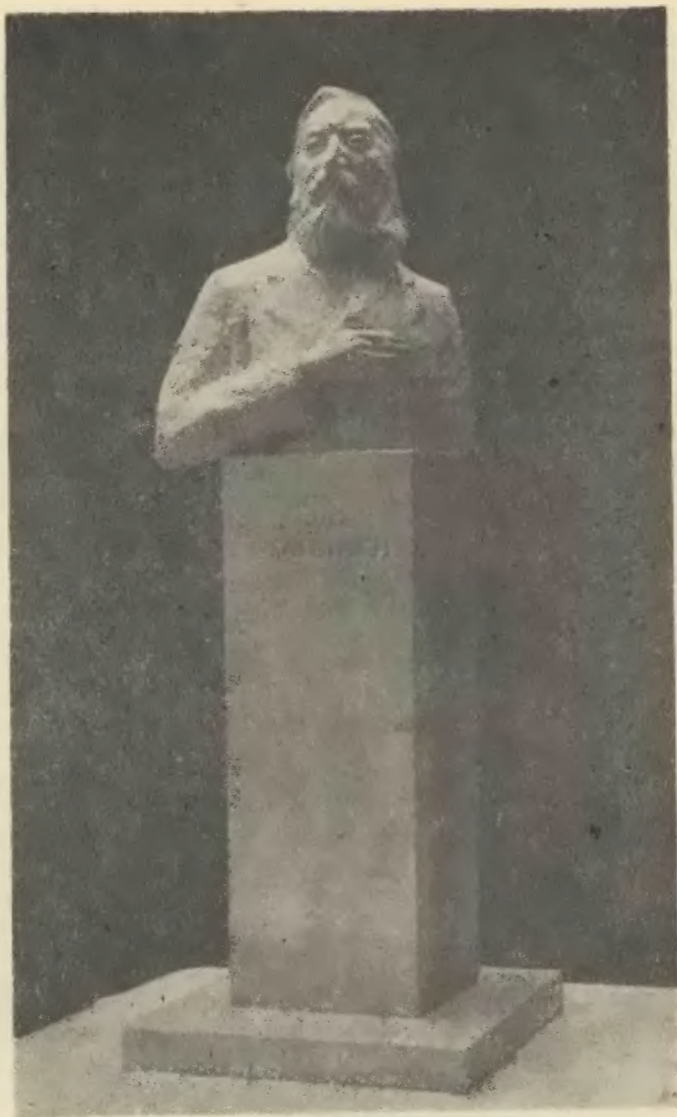
Dla rozwoju świadomości narodowej Pawła Stalmacha i umocnienia jego więzi z polską kulturą b. ważne znaczenie miały jego kontakty z Jerzym Lubomirskim z lat 1846—1854. Ordynat z Przeworska, syn księcia Henryka Lubomirskiego i Teresy z Czartoryskich zaliczał się do elity młodego pokolenia polskiej arystokracji. Urodził się w r. 1817 we Wiedniu. Tam wychowywał się w jezuickim zakładzie dla arystokratycznej młodzieży. Jego bliskim przyjacielem był wówczas starszy od niego o 5 lat Zygmunt Krasieński, późniejszy autor *Nieboskiej komedii*. Zawarta w chłopięcych latach przyjaźń przetrwała przez całe ich życie. Od schyłku lat 30. spotykali się co roku zagranicą. Miejscem częstych spotkań był dom babki Jerzego w Rzymie, u której bywał także, obok Lubomirskiego i Krasieńskiego, August Cieszkowski. Umysłowość Lubomirskiego formowała się jednak głównie pod wpływem Zygmunta Krasieńskiego, którego poglądy na dzieje ludzkości i Polski kształtowały się w zasadniczej mierze w dysputach z Augustem Cieszkowskim, wybitnym przedstawicielem filozofii polskiej, znanym również w kręgach niemieckich heglistów i wśród myślicieli francuskich.

W zdecydowanie innych warunkach rozwijała się umysłowość Pawła Stalmacha. Śląski student nawiązał kontakt z narodową kulturą polską w okresie studiów w Preszburgu (dziś Bratysława) w latach 1843—1845. Zrozumienia istoty życia narodowego oraz doceniania potrzeby pracy dla swych śląskich i polskich rodaków nauczył się w gronie „Šturowskiej Družyny” — grupy patriotycznej młodzieży słowackiej posiadającej wiele wspólnych cech z wileńskimi filomatami i filaretami z lat 20. XIX w. Już w Preszburgu oczarowały go *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego* A. Mickiewicza na których również jego słowaccy przyjaciele uczyli się służby dla ojczyzny. Drugim współczesnym mu wybitnym autorem, z którym zapoznał się wśród Słowaków, był twórca pierwszego polskiego traktatu pedagogicznego *Chowanna* — Bronisław Ferdynand Trentowski. Stalmach nie był jednak w stanie nawiązać bezpośredniego kontaktu z Polakami liczącymi się w narodowym życiu kulturalnym, gdyż w Preszburgu Polaków nie było. We Wiedniu dopomógł mu w przełamaniu długotrwałej izolacji od polskiej inteligencji jego słowacki nauczyciel i mistrz — Ludowit Štur, który przebywając tu w r. 1846 przedstawił swego ucznia — Polaka ze Śląska Jerzemu Lubomirskiemu.

Książe był dla ogółu słowiańskich działaczy, w tym dla Ludowita Štury, postacią znaną. Przez 2 lata studiował na Uniwersytecie Karola w Pradze. Wtedy zapoznał się z prężnym czeskim ruchem narodowym, jego pionierami i słowiańską ideologią tego kręgu. Jednym z jego nauczycieli był sławny czeski poeta Wacław Hanka, zaś bliskim kolegą ze szkolnej ławy późniejszy polono- i słowianofil ks. Dominik Stulc. W latach pobytu w Pradze Lubomirski związał się na trwałe z ideami słowiańskiego braterstwa, którego wśród Polaków był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli. Ideologia słowiańska była b. bliska również Stalmachowi, który współdziałał ze słowiańskimi braćmi nie tylko w słowackim Preszburgu, ale też we Wiedniu, gdzie więzi przyjaźni, posiadające podstawę przede wszystkim w pobratymstwie kulturalnym, łączyły go z gronem słowiańskich studentów, przeważnie Czechów.

Niewiele wiemy o spotkaniach Stalmacha z księciem. Późniejszy redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej” napisał po latach: *Książe zapraszał mnie do siebie, i często u niego bywałem, i przy jego pomocy poznałem szereg osób z (polskiej, E.B.) arystokracji*. W. T. Wisłocki, biograf Lubomirskiego stwierdził, iż *młody zapalny student* bardzo podobał się księciu, który umacniał go w jego zamiarach pracy na Śląsku. Jest to zrozumiałe, gdyż zorientowanemu w całokształcie polskiej problematyki politycznej oświeconemu arystokracie sprawa śląska w przeddzień „Wiosny Ludów” obojętną być nie powinna. Inna rzecz, że w oso-

Projekt pomnika twórcy Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego — Pawła Stalmacha opracował cieszyński plastyk mgr Jan Herma. Odlew wykonały Gliwickie Zakłady Urządzeń Technicznych.



bie Stalmacha spotkał się Lubomirski po raz pierwszy ze Ślązakiem traktującym sprawę pracy dla polskiego ludu w ojczystych stronach jako życiową misję.

Doniosłość wiedeńskich kontaktów Stalmacha z Lubomirskim polegała na zaspokojeniu potrzeby bezpośrednich więzi z rodakami. Za pośrednictwem Lubomirskiego właśnie zetknął się on ze środowiskiem myślącym kategoriami polskiej narodowej kultury, ideologii i polityki. Stalmach, student protestanckiej teologii, był wrażliwy z racji niejako zawodowych na zagadnienia ideowe, a należał do studentów wybitnie zdolnych, dobrze orientujących się we współczesnych mu wydarzeniach w filozofii niemieckiej i słowiańskiej. Można sądzić, że w kontaktach z księciem był chłonnym, wdzięcznym odbiorcą informacji o polskich problemach kulturalnych. Można też wnosić, że nawiązane w Wiedniu znajomości wykorzystał dla pogłębienia kontaktu z narodową literaturą, w tym z emigracyjną. Sięga-

nia przez niego do tych źródeł dowodzi przepisywanie we Wiedniu w r. 1847 *Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego* z ich paryskiego wydania.

Kontakty z intelektualnym środowiskiem Lubomirskiego w Wiedniu wycisnęły mocne piętno na umysłowości Stalmacha. Wiosną 1848 r., interpretując wybuch rewolucji jako początek *Królestwa Bożego na ziemi*, rozumiał ten termin, zgodnie z duchem historiozofii Cieszkowskiego, jako początek nowej ery istnienia ludzkości, określanej też przez wymienionego filozofa jako *socjalność*. Wpływy sposobu rozumowania Augusta Cieszkowskiego są widoczne również w publicystycznej twórczości Stalmacha z lat 1848—1852.

Wybuch rewolucji w marcu 1848 r. przerwał kontaktów obu partnerów. Studentowi teologii a potem redaktorowi nie przeszkadzały w tym burzliwym roku stosunki z arystokratą. Mimo radykalnych w wymiarze społecznym wypowiedzi w listach z wiosny 1848 r. Stalmach nigdy jakobinem nie był. Interesowała go przede wszystkim kwestia narodowa, a tej sprawie dobrze służyła także polska szlachta, wysuwająca się w latach „Wiosny Ludów” często na czoło europejskiej walki o wolność, co tak dobitnie ilustruje postać gen. Bema. Sprawie narodowej służył też Lubomirski, entuzjastycznie witany w dniu 6 kwietnia 1848 r. przez rewolucyjny Wiedeń jako przewodniczący polskiej deputacji z Galicji udającej się do cesarza. W maju uczestniczył książę we wrocławskich naradach Polaków nt. wyłonienia ogólnopolskiej reprezentacji politycznej, a w czerwcu w kierownictwie polskiej delegacji na praski Słowiański Zjazd. Z jego inicjatywy pojechali też do Pragi Paweł Stalmach i Andrzej Kotuła, uczestniczący w polskiej reprezentacji jako Słazacy, i domagający się przywrócenia więzi śląskiej dzielnicy z jej polską Macierzą.

Również później kontakty Stalmacha z księciem nie ustawały. Ich odbiciem była m.in. słowiańska i federalistyczna orientacja stronnictwa polskiego i „Tygodnika Cieszyńskiego” z r. 1848 oraz z początków 1849 r., b. zbliżona do politycznej linii krakowskich konserwatystów Antoniego Zygmunta Helcla, z którym był związany Lubomirski.

W latach 1849—1854 Stalmach zwracał się kilka razy do księcia listownie, informując go o poczynaniach polskiego ruchu w Cieszynie i prosząc o pomoc. W następstwie tych prośb Lubomirski osłaniał swoim mecenatem podcinane przez cenzurę cieszyńskie pisma, ratując je przed finansowym załamaniem się.

Prestiż księcia — kuratora lwowskiego „Ossolineum” — pomagał pionierom polskiego ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim w torowaniu dróg do in. protektorów i mecenasów. Tak było w r. 1847, kiedy Stalmach i Cinciała wybierali się do Krakowa „z plecakami po książki”, jak również wtedy, kiedy trzeba było organizować pomoc dla Czytelni Polskiej i Biblioteki Ludu Kraju Cieszyńskiego. Setki tomów książek i roczników czasopism, które w latach 1848—1852 napłynęły do Cieszyna, stanowiły kulturalną skarbnicę, z której promieniowała prawda o wspaniałej Rzeczypospolitej i jej wielkiej kulturze. Treści emanujące z tego źródła przekonywały, że być Polakiem to znaczy być synem wielkiego kulturalnego narodu, a nie ubogim, pozbawionym walorów kulturowych etnicznym odpryskiem, skazanym na szukanie niemieckiej pomocy.

Po r. 1854 nie mamy już informacji o angażowaniu się księcia Lubomirskiego w sprawy śląskie, w większym stopniu pochłaniało go wtedy życie prywatne. Wiele uwagi poświęcał nadal Zakładowi Narodowemu Imienia Ossolińskich, Towarzystwu Naukowemu Krakowskiemu, zaliczał się do inicjatorów powołania Akademii Umiejętności. Jego wcześniejsze kontakty ze Stalmachem pozostały jednak faktem znaczącym dla narodowego i kulturalnego rozwoju redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej” i dla poczynąń polskiego ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim w latach 1846—1854.

Z PRZYSŁÓW LUDOWYCH

Cdo nie umiy cicho siedzieć, tyn ni może za moc wiedzieć.

NAJBLIŻSI BRACIA

Stalmach zaczął redagować „Tygodnik Cieszyński” od 14 numeru, tj. od 5 sierpnia 1848 r. Do tego czasu program pisma nie był wyraźnie skryształizowany, choć od pierwszej chwili redagowano go w duchu uchwał Zjazdu Słowiańskiego w Pradze, w duchu wolności narodowej i poszanowania praw narodowych.

Stalmach wziął za credo działalności redaktorskiej hasło „Narodowość i oświata”. W tym też duchu napisał artykuł wstępny do pierwszego numeru. Wokół tych dwóch nadrzędnych niejako pojęć obracać się będą potem wszystkie tematy — od najpoważniejszych do błahych włącznie. Temu hasłu podporządkowane będą działy pisma: rolniczo-przemysłowy, naukowo-moralny, polityczny i zabawny (rozrywkowy).

Najważniejszy był jednakże aspekt narodowo-polityczny programu pisma. Stalmach był w tym okresie dosyć ostrożny w nazywaniu Ślązaków Polakami, choć wcześniej nieraz to śmiało stwierdzał. Pobudzał do życia narodowego, do pracy nad uświadomieniem sobie odrębności narodowej, ale czynił to z pozycji lojalnego obywatela cesarstwa austriackiego. Był wyznawcą austrosławizmu, ale jako redaktor działał w granicach potracającego o serwilizm legalizmu.

W „Tygodniku” z dnia 30 września 1849 r. pisze jednak: *My nie jesteśmy Czesi, dlatego z Czechami się nie złączymy; aleśmy też nie Niemcy i z Niemcami nie osiągniemy naszego zadania; zostaniemy tedy, czym jesteśmy, i będziemy Polakami*. Rozmyślając nad zagadnieniami narodowościowymi, snuje w dwa miesiące później takie refleksje: *Nam, Ślązakom, przychodzi samym o sobie myśleć, rozważyć, co jesteśmy podług narodu, co jest nasz cel i co nam będzie najkorzystniejsze. Żeby się z Morawą złączyć, to ani nie jesteśmy Morawcami, ani nie mówimy po morawsku, nadto obudza się u ludu naszego wielka niechęć ku złączeniu się z Morawą, iżby to był krok ku złączeniu z Czechami... Żeby zaś Śląsk osobną prowincją został, to jest za mały. Lecz patrząc na to, że u nas jest język polski i narodowość polska, już wielu u nas głosów sobie to życzy, żeby naszą część Śląska z Krakowskiem gubernią się złączyło; nawet już to i indziej mówią, że cieszyński cyrkuł do Galicji będzie należał*.

Stalmach przypominał nieraz, że kiedyś śląska ziemia, znajdująca się pod zaborem austriackim, należała do wolnej, zjednoczonej Polski. *Polacy są nasi najbliżsi bracia*, — podkreślał — *nie tylko przez położenie naszego kraju, ale też przez sam język i obyczaje — Polacy też są nam najdoświadczeńsi bracia*.

Redaktor „Tygodnika” głosił ideę wspólnoty słowiańskiej, którą przesiał jeszcze w okresie studiów i która stanowiła dla niego odskocznik do idei narodowej. Głosił solidarność ludów słowiańskich, przyznając im prawo do narodowego życia kulturalnego i narodowej wolności.

W problematyce oświatowej, a częściowo nawet i politycznej dominowało początkowo na łamach „Tygodnika” hasło „pracy organicznej”. Wyraźnie ujawniło się to już w artykule wstępnym pierwszego numeru, w którym Stalmach pisał: *...rzućcie się wspólnie do pracy, przebudzajcie jeszcze śpiących, napominajcie i zachęcajcie ich przykładem Waszym; długi jest dzień, dużo możemy dopracować, a gdy pilni i wytrwali będziemy, dogonimy naszych sąsiadów, przebiegniemy ich nawet, gdy ci już wysileni przestaną pracować*.

Nie można interpretować Stalmachowej „pracy organicznej” wyłącznie w aspekcie ekonomicznym. Kierowała nim idea doświadczenia i prześcignięcia innych narodów, wchodzących w skład monarchii austriackiej, w kulturze życia narodowego. Działalność Stalmacha na tym polu zyskała mu zaszczytne miano „budziela narodowego”.

W początkach wydawania pisma w Cieszynie utworzył się silny obóz tzw. frankfurcistów, tzn. zwolenników orientacji proniemieckiej, zmierzającej do utworzenia Rzeszy niemieck-

kiej. Rewolucja w Niemczech wywołała silne poruszenie w państwach Związku Niemieckiego, gdzie zaczęto pośpiesznie zwoływać zgromadzenia ludowe domagając się natychmiastowego zjednoczenia Niemiec i utworzenia władzy centralnej. Sprawę tę przeprowadzić miał powołany we Frankfurcie nad Menem parlament ogólnoniemiecki składający się z posłów wybranych przez ludność wszystkich krajów Związku Niemieckiego, a więc również z poszczególnych prowincji Austrii, w tym także z Czech i Śląska.

Frankfurciści nadawali ton życiu publicznemu w tym okresie w Cieszynie. Zdołali przeciągnąć na swoją stronę znaczną ilość cieszyńskiego mieszczaństwa, w przeważającej masie przecież polskiego. Udało im się to m.in. dlatego, że „Tygodnik Cieszyński” zaczął dopiero co wychodzić i nie zdołał jeszcze przestrzec ludności Śląska Cieszyńskiego przed niebezpieczeństwem. Stalmach obstał jako uczestnik zjazdu praskiego za niepodległością Austrii i jej niezależnością od Niemiec. Jego poglądy znajdowały odbicie na łamach „Tygodnika Cieszyńskiego”. Stronnictwo frankfurckie przypuściło też rychło atak na pismo i na jego redaktora.

17 czerwca 1848 r. ustronński pastor Karol Kotschy, późniejszy poseł na sejm frankfurcki, wydał pismo ulotne zatytułowane *Na przestrożę dla tych, co czytają „Tygodnik Cieszyński”*. Odezwa była zwrócona przeciw programowi narodowemu pisma i jego opozycyjnemu stanowisku wobec planu przyłączenia Austrii do Niemiec. „Tygodnik” nie odpowiedział od razu na zaczepki frankfurcistów — Stalmach bawił jeszcze w tym czasie w Pradze, a dr Klucki, wydawca, nie chciał wdawać się w polemikę. I oto stała się rzecz, która pokrzepiła serca redaktorów „Tygodnika” i utwierdziła ich w słuszności linii politycznej pisma. Jeden z jego licznych już w owym czasie galicyjskich czytelników, niejaki Stokowski ze Lwowa, do którego dotarł paszkwil Kotschego, odpowiedział w liście do Redakcji na zaczepki wrógo do ludności polskiej nastawionego pastora. Replikę tę zamieszczono w 12 numerze „Tygodnika Cieszyńskiego”. Głos Polaka z Galicji w sprawie Śląska nie mógł nie wywrzeć wrażenia na czytelnikach, a z drugiej strony i na wrogach tego pisma.

Cieszyńskie koła proniemieckie, widząc siłę oddziaływania polskiego tygodnika, postanowiły stworzyć mu konkurenta w postaci drugiego pisma, wydawanego w języku polskim. 5 lipca 1848 r. wyszedł pierwszy numer „Nowin dla Ludu Wiejskiego”, prowadzonych przez pastora Andrzeja Żlika. Pismo nie taίło swojego uznania dla zwolenników idei „Wielkiej Rzeszy” niemieckiej, popierając ruch profrankfurcki. Narodowe aspiracje Słowian określało mianem buntu. Kiedy Stalmach wystąpił na łamach „Tygodnika” z żądaniem zaprowadzenia języka polskiego w szkołach, redaktor „Nowin” zaatakował go osobiście, demaskując się jako zdecydowany wróg polskości. W 23. numerze „Nowin dla Ludu Wiejskiego” zamieścił Żlik artykuł *O polszczyźnie w ewangelickim gimnazjum cieszyńskim*. Autor miał Stalmachowi za złe, że w „Tygodniku Cieszyńskim” już przez kilka numerów ktoś na to laje, iż w ewangelickim gimnazjum cieszyńskim nie wszystkie wiadomości się wykładają po polsku. Innym razem „Nowiny” zarzuciły „Tygodnikowi”, że używa czcionki łacińskiej, powszechnie stosowanej w Polsce, a Stalmach nawoływał do czytelnictwa polskich książek.

NIE OKŁAMUJ MNIE...

NIE OKŁAMUJ mnie Szary Dniu
Będzie jeszcze błękitna radość
Świt otworzy złotym kluczem Jutro
Zbudzi trawę srebrzystym gradem

Przyjdzie jeszcze radość na życie
Przyjdą słowa ciepłe jak sen
Kiedy badyl kłamstwa wyłamię
Kiedy z serca usunę cierń

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

„KAMIZOLKORZE” NA STUDIACH W PRESZBURGU

Przed 150 laty nazywano uczniów cieszyńskiego gimnazjum z językiem wykładowym niemieckim *kamizolkorzami* od *kamizoli*, czyli stroju chłopskiego. Uczniów pochodzenia mieszczańskiego nazywano *kabociorzami* od *kabotów*, czyli mieszczańskich surdutów.

Pierwszymi pięciu *kamizolkorzami*, którzy stanowili załóżek przyszłej polskiej inteligencji z uniwersyteckim wykształceniem, byli na ziemi cieszyńskiej: Paweł Stalmach z Bażanowic, przyszły redaktor pism polskich, Jan Bujok z Wisły, przyszły prawnik-finansista, Andrzej Kotula z Grodziszcz, notariusz, Andrzej Cinciała z Kozakowic Górnych, i Jerzy Heczko z Ligotki Kameralnej, pastor.

W cieszyńskim gimnazjum ewangelickim na *Wyśnij Brónie* (szkoły były wtedy wyznaniowe, innych nie znano) najściślej przyjaźnili się Stalmach z Bujokiem. Po ukończeniu 6-letniego gimnazjum obydwaj udali się po letnich wakacjach 1843 r. na przeduniwersyteckie studia uzupełniające zwane „filozofią” do Preszburga, dzisiejszej stolicy Słowacji, Bratisławy. Poszli na piechotę lub zabierali się przygodnym wozem, gdyż kolei jeszcze nie znano. Stalmach liczył wtedy 19, a Bujok 17 lat.

Stalmach wybrał się do Preszburga przez Morawy, gdzie miał się spotkać z in. śląskimi kolegami. Ojciec dał mu na drogę 40 reńskich, matka zapakowała nieco odzieży, on sam zabrał kilka książek. Odprowadzał go ojciec, niosąc jego tłumoczek 5 mil, aż do Przybora. Tam nastąpiło pożegnanie. Syn powędrował z ciężarem na plecach dalej — przez Nowy Jiczyn do Hodslawic, gdzie zanocewał u kolegi. Po drodze doszli inni. Wędrowali przez Wałaski Międzyrzecz do Všetina, gdzie się zatrzymali na kilka dni. Urządzili wycieczkę na górę Hostyn i zwiedzali okolice. W dalszą drogę udali się z nowymi kolegami z Moraw. Ojciec jednego z nich zdecydował się ich odwiedzić — a raczej ich rzeczy, bo na wóz nie zmieściliby się wszyscy — do Preszburga. Przejżdżali przez Wizowice, Węgierskie Hradyszcze i Skalicę. Studenci sili przeważnie za wozem, gdyż gleba była w tamtych okolicach piaszczysta i tonęły koła.

Stalmach zachwycał się Węgrami. Sprawdziła się opinia, jaką słyszał od śląskich chłopów, chwalaących Węgry jako kraj szczęśliwy, gdzie jest *wolna tabaka* i tanie wino. Podobają mu się okolice Preszburga. Na okalających miasto wzgórzach, wśród winnic i sadów, znajdowały się ogródki, gdzie rano i pod wieczór grywała węgierska orkiestra. Nad Dunajem ciągnął się piękny gaj liściasty.

Czas upływał cieszyńskim studentom w Preszburgu na pracy naukowej, zarobkowej i na skromnych rozrywkach. W obcym mieście przyszło się Stalmachowi utrzymywać samemu. Od rodziców nie wpływały już żadne datki ani prowiant. Musiał się rozejrzeć za mieszkaniem i za korepetycjami, czy za przepisywaniem prac naukowych. Pieniędzy z domu starczyło mu na zapłacenie obiadów przez pół roku. Były nie tylko skromne lecz lichy. Dzięki protekcji jednego z profesorów został przyjęty do konwiktu dla studentów, gdzie miał wyborne obiady i bezpłatne mieszkanie. Był oczarowany serdecznością i gościnnością węgierskich, słowackich i niemieckich studentów. Otrzymywali z domów różne przysmaki, jak szynki, pieczywo, owoce, tytoń, dzieląc się ze wszystkimi kolegami. Mieszkali prywatnie po kilku razem, urządzając przyjęcia i zebrania. Stalmach nauczył się tam palenia tytoniu. Gdy zamieszkał jakiś czas u węgierskiego Niemca, posiadającego winnicę, zażerał się winogronami i in. owocami, których nigdy w Cieszynie nawet nie widział. Stalmach uczył węgierskiego kolegę i jego siostrę języka francuskiego.

„Filozofia” w Preszburgu realizowała program klas 7 i 8 gimnazjum. Językiem wykładowym była łacina. *Dotąd* — wspominał Stalmach — *ślązacy zapisywali się zwykle do*

niemieckiego stowarzyszenia i przesiąkali mocniej duchem niemieckim. Ja z Bujokiem wstąpiliśmy także do tego stowarzyszenia, aby się obznajomić z literaturą niemiecką, którą wykładał profesor Schmidt, ale zarazem zgłosiliśmy się do stowarzyszenia słowiańskiego, jako Polacy — i był to pierwszy i jedyny przykład, że Ślązacy zmanifestowali właściwą narodowość swoją. Słowiańskie towarzystwo było właściwie słowackim, lecz przyłączyli się do niego również i inni Słowianie, a więc i my, dwaj Ślązacy, skorzystaliśmy z tego. To stowarzyszenie posiadało też ładną bibliotekę i w niej dzieła we wszystkich językach słowiańskich.

Znalazłszy w księgozbiorze wiele czasopism słowiańskich a wśród nich i polskich, powziął Stalmach pierwszy raz myśl, by wydawać w Cieszynie polskie czasopismo. Zachęcił go do tego działacz słowacki Ludowit Štur, wydający w języku słowackim „Slovenské noviny”. Štur poradził mu udać się w tej sprawie o pomoc do adwokata dr. Ludwika Kluckiego w Cieszynie, sprzyjającego Polakom.

Po ukończeniu 2-letniego liceum preszburckiego studenci wracali znów do domów rodzinnych na piechotę, lecz in. trasą — przez dzisiejszą Słowację. W dolinie Wagu zwiedzili dawne zamki. Wędrowali przez Trenczyn i Hawę, wreszcie, z powodu ulewnego deszczu, dojechali wynajętym wozem chłopskim przez Czacę do Bystrzycy, gdzie udzielił im noclegu gościnny pastor Wilhelm Raszka.

Był r. 1845. Po przybyciu do Cieszyna udał się Stalmach do dr. Kluckiego. Prawnik przyrzekł, iż będzie się starał u władz o pozwolenie na wydawanie polskiej gazety. W kancelarii Kluckiego zastał Stalmach dawniejszego kolegę gimnazjalnego, Andrzeja Cinciałę, pracującego tam w roli pisarza. Zachęcił go do ponownego wstąpienia do gimnazjum i do odnowienia tam stowarzyszenia polskich uczniów. *Chodziło mi nade wszystko, aby między młodzieżą gimnazjalną w Cieszynie budzić zamiłowanie ojczystego języka i ducha narodowego i do tego zdołałem powołać Andrzeja Cinciałę* — zanotował Stalmach w pamiętniku.

W r. 1845 poszedł Paweł Stalmach na studia teologii ewangelickiej do Wiednia, zaś Jan Bujok udał się na studia prawnicze we Lwowie. Po ich skończeniu został radcą skarbu we Lwowie i we Wiedniu.

Był to człowiek wielkich zdolności, Śląsku zawsze przychylny, tak, jak się na kamizolko-rza należy — napisał o Stalmachu w Pamiętniku dr Andrzej Cinciała.

ANTONI ZAJĄC

MECENASI – ZNANI I MNIEJ ZNANI

Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego skierowała od zarania cały wysiłek na organizację polskiego szkolnictwa. Wymagało to poważnych środków finansowych. Sama polska ludność Śląska Cieszyńskiego nie była w stanie unieść tego ciężaru. Macierz zwróciła się więc w tej sprawie do ogółu Polaków. Z pomocą pośpieszyli mieszkańcy Galicji i Królestwa Polskiego, a także Polacy z Rosji, Niemiec, Rumunii, Francji a nawet ze Stanów Zjednoczonych. Komitet Fundacji im. T. Kościuszki we Lwowie złożył 5 tys. zł, Rada miasta Lwowa — 1 tys., Rada m. Krakowa 500 zł, rektor i profesorowie uniwersytetu krakowskiego oraz Koło Literackie we Lwowie po 300 zł. Sejm galicyjski wyasygnował dla Macierzy Szkolnej w latach 1892 i 1893 po 500 złr, Fundacja Rumuńska (Towarzystwa Biblioteki Polskiej w Rumunii) 1.711,66 złr. Innym źródłem dochodów były festyny, przedstawienia amatorskie, wieczorki, składki z okazji zjazdów, bankietów, wystaw.

W pierwszym 10-leciu Macierz zgromadziła 52.836,64 złr, z czego ok. 73 proc. stanowiły dary trzech indywidualnych ofiarodawców. Byli to: Ignacy Bagiński z Odessy — 10 tys. rubli (14.420 złr), dr Stanisław Hassewicz z Karlowych Warów — 10.000 złr oraz Konstanty Kmita, ziemianin ze Żmudzi Kowieńskiej — 14.643 złr.

Macierz otrzymała również dla projektowanego gimnazjum polskiego w Cieszyńsku książki i pomoce naukowe, m.in. z Akademii Umiejętności w Krakowie, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, z Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie i z wielu księgarń galicyjskich. Nie brakło też darów osób prywatnych, jak Jana Barkowskiego, emerytowanego nauczyciela gimnazjalnego, i delegata Macierzy w Paryżu, dr Antoniego Małeckiego ze Lwowa, prof. L. Małeckiego z Nowego Sącza, prof. Paszka z Krakowa, prof. Paryłakę ze Lwowa, dr Jana Karłowicza z Warszawy itd. Napłynęły też pomoce do nauki zoologii, botaniki, geografii.

Po otwarciu w 1895 r. gimnazjum polskiego w Cieszyńsku Galicja poparła starania Macierzy o nadanie szkole praw publicznych, a następnie o jej upaństwowienie. W wielu miastach odbyły się wiece dla wywarcia presji na austriackie władze centralne. Uchwalono rezolucje wzywające rząd do spełnienia postulatów Macierzy oraz nakazujące wszystkim polskim posłom, bez względu na przynależność klubową, działanie na rzecz tej sprawy. Rady miejskie i powiatowe w Grybowie, Krakowie, Lwowie, Pilźnie, Podgórzu, Sanoku i w Wadowicach zwróciły się z petycjami do rządu. Poparły sprawę wszystkie pisma postępowe i demokratyczne Galicji. Agitacja na rzecz cieszyńskiego gimnazjum nie miała precedensu.

Od 1908 r. bilans towarzystwa wykazywał poważny niedobór, Macierz organizowała więc akcje zbiorcze zarówno na Śląsku, jak na terenie Galicji i Królestwa Polskiego. Szczególną aktywność w tym zakresie wykazała Zofia Kiedroniowa, która urządziła w 1911 r. z inicjatywy męża Józefa festyn na rzecz Macierzy w Rabce i napisała kilka alarmujących artykułów do dzienników galicyjskich. Kołatała też do różnych instytucji o subwencje i pisywała listy do wpływowych osobistości prosząc o urządzenie „Dnia Macierzy”. Dzięki szerokiemu spopularyzowaniu potrzeb towarzystwa, wydziały powiatowe i zarządy miejskie galicyjskich kas oszczędności oraz towarzystwa zaliczkowe uchwałyły subwencje na rzecz Macierzy. Szczególnie wzruszająca była, jak wspomina Kiedroniowa, *spontaniczna ofiarność galicyjskiej młodzieży gimnazjalnej na rzecz cieszyńskiej Macierzy*.

Rok 1913 okazał się krytyczny dla towarzystwa. Zastój ekonomiczny, wywołany atmosferą niepewności wynikającej z groźby wybuchu wojny oraz klęskami żywiołowymi, które nawiedziły większą część ziem polskich, wpłynęły na zmniejszenie się ofiarności publicznej do tego stopnia, że Macierz stanęła w obliczu groźby zamknięcia swoich placówek oświatowych. Zawiadomiony o tym dr Juliusz Leo, prezes Koła Polskiego w Wiedniu, przysłał depeszę: *Szkół nie zamykać, pomoc nadejdzie*. W Galicji wydano odezwę podpisaną przez 34 najpoważniejsze osobistości z marszałkiem krajowym na czele, wzywającą w gorących słowach polskie społeczeństwo do ofiarności na rzecz Macierzy. Na skutek odezw, artykułów i starań podjętych przez wybitnych działaczy narodowych z Galicji, w czasie od 1 XI do końca grudnia 1913 r. Macierz otrzymała 64.483 korony.

Oprócz Galicji wspierało Macierz Szkolną także Królestwo Polskie, głównie za pośrednictwem Antoniego Osuchowskiego — adwokata, wybitnego działacza społecznego i kulturalno-oświatowego a zarazem przewodniczącego tzw. Komitetu Warszawskiego. Gdy rząd Macierzy nie posiadał funduszy na założenie jedynej polskiej szkoły ludowej w Cieszyńsku, z kłopotu wybawił go A. Osuchowski, który powiadomił, że z własnych funduszy koszty założenia i utrzymania szkoły przez pierwsze 2 lata pokryje dr medycyny Stanisław Hassewicz. Ofiarodawca przesłał 12 tys. koron.

Komitet Warszawski poparł również starania Macierzy o założenie polskiego seminarium nauczycielskiego w Cieszyńsku. W marcu 1901 r. A. Osuchowski zawiadomił towarzystwo, że *jakiś dobre serce* ofiarowało na ten cel kwotę 19.800 rubli czyli ok. 50.920 koron austriackich. Anonimowym ofiarodawcą był dr Nestor Bucewicz — warszawski lekarz, właściciel majątku ziemskiego w guberni kowieńskiej. Dr S. Hassewicz przeznaczył na ten cel

10 tys. rubli czyli ok. 25.700 koron. Dodajmy, że dr. S. Hassewicz przekazał za namową A. Osuchowskiego cały majątek na cele szkolnictwa na Śląsku Cieszyńskim.

W 1903 r. nastąpiło upaństwowienie polskiego gimnazjum w Cieszynie, ale na budynku ciążył dług w wysokości 37 tys. koron. Z pomocą pośpieszył i tym razem A. Osuchowski, który wpłacił tę kwotę do ziemskiego zakładu kredytowego w Opawie. W 1904 r. powstały dzięki finansowej pomocy A. Osuchowskiego szkoła ludowa w Polskiej Ostrawie oraz ochronka w Michałkowicach, zaś w następnych latach szkoły ludowe w Boguminie, Dzieńmorowicach, Gruszowie, Hermanicach, Kończycach Wielkich, Niemieckiej Lutyni, Pietwałdzie i w Radwanicach.

Również w 1913 r. przeprowadzono na terenie Królestwa Polskiego akcję zbiórkową na rzecz Macierzy, zorganizowaną przez najwybitniejszego jej protektora i dobroczyńcę — A. Osuchowskiego. W wyniku jego działalności w czasie od 1 XI do końca grudnia 1913 r. Macierz otrzymała z Królestwa 90.769.20 koron.

Inną formą pomocy udzielanej towarzystwu przez A. Osuchowskiego były środki na stypendia i zapomogi dla biednych uczniów pobierających naukę w polskich szkołach średnich. W sumie przesyłane przez Komitet Warszawski na cele oświatowe kwoty wynosiły co roku kilkadziesiąt tysięcy koron.

Istniejące od 1907 r. terenowe koła Macierzy wysunęły na czoło poczynąń oświatowych czytelnictwo, którego rozwój był jednak hamowany brakiem książek. Z wydatną pomocą przysły niektóre firmy wydawnicze. Wydawnictwo Arcta w Warszawie ofiarowało w 1914 r. 6 tys. tomów z cyklu „Książki dla wszystkich”, spośród których 5.449 otrzymały koła, a resztę przekazano szkołom Macierzy.

Po wybuchu wojny światowej osłabło tętno działalności Macierzy. Z cenną pomocą pośpieszyły wtedy dwie instytucje galicyjskie — Rada Szkolna Krajowa oraz Wydział Krajowy. Pierwsza udzielała płatnych urlopów ewakuowanym z Galicji nauczycielom podejmującym pracę w szkołach Macierzy. Rada wzięła na siebie płace kadry nauczycielskiej. Natomiast Wydział Krajowy wypłacał Macierzy doroczną subwencję na pokrycie rzeczowych kosztów utrzymania szkół, ciężących na budynkach szkolnych opłat oraz różnych in. zobowiązań.

Nie zapomniął o Macierzy w tym trudnym okresie jej najwybitniejszy i najbardziej zasłużony członek honorowy — A. Osuchowski, który był wraz z H. Sienkiewiczem i I. Paderewskim współtwórcą Szwajcarskiego Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. Skoro tylko nastąpiła możliwość skomunikowania się, A. Osuchowski słał Macierzy ze Szwajcarii wydatną pomoc materialną.

W ciągu 35 lat (1885—1918) Macierz założyła 4 szkoły średnie, 2 szkoły wydzielone, 10 szkół ludowych, 8 szkół przemysłowo-uzupełniających, kursy uzupełniające dla dziewcząt oraz 18 ochronek dla najmłodszych dzieci. Ponadto finansowała akcję stypendialną, bursę w Cieszynie oraz, wspólnie z TSL bursę w Orłowej.

Wyników tych nie dałoby się na pewno osiągnąć bez pomocy Polaków spoza Śląska, w tym przede wszystkim z Galicji i z Królestwa Polskiego.

ŚWIECA

*Spala się z płaczem świeca pokutnica
Wzdłuż płaszcza bólem spływa różaniec koralu
Ognia miecz stoi czujnie niczym błyskawica
Nim drzewo szybkim błyskiem rozerwie i spali*

*Przysiadła w kątach ciemność — drżąca i płochliwa
Na ścianach teatr cieni rozwija swój dramat
Czarny duch knota płacze całowany tkliwie
Bo go pali boleśnie rozpalona rana*

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

JEST TAKA SZKOŁA...

Kłopotliwe to zadanie przypomnieć najwybitniejszych absolwentów szkoły przeżywającej 90-lecie. Jakie przyjąć kryteria i kogo wybrać? O szczegółowym opracowaniu tematu — jeśli się ma do dyspozycji parę stron — nie może być mowy; to niechaj poczeka zresztą do 100-lecia, które się chyba upamiętni jakąś większą publikacją. Teraz natomiast można się pokusić zaledwie o zwięzły szkic — nie tyle rejestrujący ile sygnalizujący, że w polski dorobek kulturalny, gospodarczy a także społeczno-polityczny XX w. Gimnazjum Polskie w Cieszynie wniosło — poprzez swych wychowanków — wkład niebagatelny.

Aby to lepiej zrozumieć należy mieć na uwadze fakt, iż przed powstaniem tej szkoły — pierwszej na Śląsku polskiej szkoły średniej — ziemia cieszyńska była prawie zupełnie pozbawiona polskiej inteligencji. Któż zresztą miał tę inteligencję kształcić? A jej stworzenie miało podstawowe znaczenie dla polskości tych ziem, nieco już nadwerężonej, i dla podsylenia procesu narodowego odrodzenia.

Jan Żebrok, uczestnik trzeciej matury, tak to po latach określi: *My, synowie rolników i chałupników, synowie górali z Istebnej i górników z Karwiny, Orłowej, Łazów, rzadziej synowie nauczycieli i urzędników, prawie wszyscy synowie ludu śląskiego od Cieszyna, Bogumina, Jabłonkowa, znad Łucyny i Suszanki, od Bielska, Dziedzic i Strumienia, mieliśmy się stać zastępem bojowym w walce o nasze prawa narodowe, o nasz język, o lepszy byt wiejskiego i robotniczego ludu śląskiego, szerzycielami oświaty i poczucia narodowego wśród szerokich mas.*

Początkowe roczniki absolwentów, do r. 1918, zasilaly też, w większości po dalszych studiach, przede wszystkim ziemię cieszyńską, natomiast po wojnie docierały i do in. rejonów zwłaszcza zaś na Górny Śląsk, kraj o wyraźnych śladach germanizacji. Dziedziny ludzkiej działalności reprezentowali ci absolwenci chyba wszystkie, trudno też byłoby znaleźć jakieś szczególne preferencje, zresztą to także świadczy o wszechstronności szkoły. Jeśli więc rejestr wybranych nazwisk zaczniemy od **p r a w n i k ó w**, to jest to tylko przypadek.

Marian Sokalski, absolwent z r. 1903, a zatem z pierwszego rocznika maturzystów, wybrał studia prawnicze, przeszedł wszystkie stopnie hierarchii sądownictwa i doszedł do godności sędziego Sądu Najwyższego, rozpoczynając długi rząd prawników, którzy wkrócili w szeregi polskiej inteligencji poprzez cieszyńskie gimnazjum. W jego ślady poszedł wkrótce Leon Wolf, późniejszy powszechnie znany i szanowany adwokat we Frysztacie i wielki społecznik, co przyniosło mu mandat poselski — jako posła polskiego — do parlamentu w Pradze oraz prezesurę Związku Śląskich Katolików. W późniejszych latach, ze względów pozazawodowych, przeniósł się do Polski i był notariuszem w Bielsku. Na trwałe wpisał się w dzieje gimnazjum Józef Zuberek, po studiach prawniczych pracownik ministerstwa a później wieloletni znakomity prokurator w Cieszynie, a także jeden z najlepszych prezesów Komitetu Rodzicielskiego szkoły, której niegdyś był uczniem i w której później kształcił wszystkich swych synów. Jemu m.in. przypada zasługa zorganizowania w r. 1960 największego zjazdu absolwentów cieszyńskiego gimnazjum i wydania z tej okazji książki pamiątkowej. Warto dodać, że absolwentem szkoły jest również następca Józefa Zuberkę na stanowisku prokuratora — Alfred Ożana a także jego współpracownik Kazimierz Pączek. Uznanie społeczeństwa za zawodową niezależność i sprawiedliwość pozyskał wieloletni cieszyński sędzia, kierownik Wydziału Karnego Tadeusz Wojnar. Przedstawicielka młodszych pokoleń absolwentów, sędzia Sądu Wojewódzkiego Anna Robosz rozwija niezwykle ożywioną działalność jako organizatorka różnego rodzaju imprez artystycznych, spotkań z wybitnymi twórcami i odtwórcami itp.

Spora grupa absolwentów cieszyńskiego gimnazjum związała się ze **s z t u k ą**. Ogólno-



polski rozgłos i uznanie zyskał Karol Hławiczka — pianista i organista, chór mistrz i pedagog, kompozytor utworów fortepianowych, kameralnych i wokalnych, a także autor wielu prac teoretycznych, zwłaszcza z zakresu metodyki nauczania muzyki i śpiewu. W jego ślady poszli m.in. Władysław Macura — obiecujący kompozytor, którego jednak w kwiecie wieku śmierć oderwała od pracy, oraz zmarły w pełni sił twórczych Stanisław Golachowski — muzykolog związany z Uniwersytetem Jagiellońskim i Polskim Radiem, po drugiej wojnie naczelnik wydziału w Ministerstwie Kultury, wykładowca Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi, członek PAU i Związku Kompozytorów Polskich. Rozgłos nie tylko w kraju, ale i szeroko poza nim zdobył Stanisław Hadyna, organizator i kierownik artystyczny Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, odnoszący sukcesy również na polu literatury. Aktualnie w dziedzinie muzyki żywą działalność pedagogiczną kompozytorską oraz popularyzatorską rozwija Ryszard Gabryś, docent cieszyńskiej filii Uniwersytetu Śląskiego. Jako instrumentalisci uznanie zyskali: Emilia Kisza — skrzypaczka i Władysław Przybyła — wiolonczelista, muzycy filharmonii.

Nie wolno pominąć Marii Dobrowolskiej-Gruszczyńskiej, świetnej śpiewaczki operowej. Kiedy z okazji jubileuszu w r. 1960 wystąpiła w cieszyńskim teatrze, w pamięci wielu uczestników odżyła jej postać jako młodziutkiej uczennicy cieszyńskiego gimnazjum, śpiewającej na szkolnym podium: *A gdy będzie słońce i pogoda, przyjdzie Jasio do mego ogrodu*. To był wówczas jej debiut. Współcześnie kontynuuje tradycje śpiewacze Oswald Bugel, tenor kilku teatrów operowych w Czechosłowacji i w Polsce.

Emanuel Guziur już w gimnazjum był „niespokojnym duchem”, nieustannie aktywnym działaczem w wielu dziedzinach, przede wszystkim jednak w muzyce, którą potem studiował. Prowadził zespoły muzyczne i chóry, a kiedy po studiach wrócił na cieszyńską ziemię, stał się jedną z czołowych postaci w śpiewactwie po obu stronach Olzy. Jest również duszą i organizatorem zjazdów koleżeńskich swojego rocznika maturzystów.

Szereg artystów teatralnych zasiedlili po wojnie m.in. Zofia Jarończyk, od wielu lat związana z teatrem bielskim, oraz Rudolf Żwak — aktor Sceny Polskiej w Czeskim Cieszynie.

Nie wszyscy już dzisiaj pamiętają, że z cieszyńskiego gimnazjum wyszedł znany malarz i grafik Jan Wałach; po studiach w kraju i za granicą osiadł w rodzinnej Istebnej, zbudował pracownię w stylu góralskiej chaty i tam pracował aż do sędziwych lat, głównie jako malarz krajobrazów swych rodzinnych stron. Inny wychowanek najpierw cieszyńskiego gimnazjum a później krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, Ludwik Klinek, reprezentuje już malarstwo nowoczesne, podobnie jak Tadeusz Michejda, z wykształcenia architekt, z dużym powodzeniem uprawiający grafikę użytkową i malarstwo.

B. liczną grupę rekrutującą się z absolwentów gimnazjum tworzą **l e k a r z e**. Już rocznik trzeci wydał trzy nieprzeciętne postacie świata lekarskiego, mianowicie Bolesława Filasiewicz — lekarza o wyjątkowej popularności wśród miejscowej ludności, Jana Kubisza — znakomitego chirurga, przez długie lata dyrektora Szpitala Śląskiego w Cieszynie, wreszcie Kornela Michejdę — profesora Akademii Medycznej. Grupę tę powiększył później rentgenolog Paweł Rykała oraz Henryk Bernacik — ginekolog o rzadko spotykanej ofiarności, a przy tym wielki społecznik, które to zalety uczyniły go jedną z najbardziej popularnych postaci Cieszyna. Po nich sztafetę przejęła młodsza generacja, przeżywająca obecnie apogeum swej działalności zawodowej — Roman Korbut, Leszek Tyrlik, Bolesław Skałuba, Jan Głajcar, Jan Rykała i in. Wychowują już następców, wśród których jest sporo absolwentów tej samej szkoły.

Przynajmniej trzech wychowanków cieszyńskiego gimnazjum weszło na stałe do dziejów polskiej bibliologii, mianowicie Józef Figna, Józef Grycz oraz Jan Kuglin. Pierwszy z nich, choć germanista, poświęcił się także wychowaniu fizycznemu i zgromadził z tej dziedziny bogaty księgozbiór, który po jego śmierci przeszedł do Akademii Wychowania Fizycznego. Był też jednym z założycieli Towarzystwa Miłośników Książki w Krakowie. Grycz, zawodowy bibliotekarz, był współtwórcą nowoczesnego bibliotekarstwa polskiego, autorem wielu gruntownych prac z tej dziedziny, dyrektorem Biblioteki Kórnickiej, radcą

w Ministerstwie WROiP, dyrektorem Naczelnej Dyrekcji Bibliotek Ministerstwa Oświaty, współorganizatorem Biblioteki Narodowej. Kuglin zdobył uznanie jako świetny znawca sztuki drukarskiej. Z jego rąk wyszło wiele druków czysto bibliofilskich, mających charakter dzieł sztuki. Warto dodać, że współpracował na tym polu z Emilem Zegadłowiczem.

Wspominając absolwentów cieszyńskiej szkoły należy przywołać choćby dwa nazwiska z dziedziny chemii. Są to Antoni Radliński i Wiktor Wawrzyczek. Radliński doszedł do stanowiska ministra przemysłu chemicznego, później sprawował funkcję wiceprezesa Najwyższej Izby Kontroli. Wawrzyczek pracował szereg lat w gimnazjum, w którym był ongiś uczniem, później przeszedł do Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, gdzie był docentem, profesorem i dziekanem.

Poprzez swych wychowanków zapisała się cieszyńska szkoła również w dziejach literatury. Część twórców, m.in. Jan Łysek, Emanuel Grim, Józef Lebiecz, Jerzy Nikodem nie wyszła poza kręgi literatury regionalnej, ale na swym terenie zdobyła uznanie i poczytność, takich jednak pisarzy i publicystów jak Roman Kołodziejczyk, Alojzy Targ, Ludwik Brożek, Paweł Musioł nie można już zaliczać do literatury ściśle regionalnej. Trzeba też zaznaczyć, że znani dzisiaj pisarze Kornel Filipowicz czy Alfred Łaszowski, choć sami egzamin dojrzałości składali już w gimnazjum matematycznym, to jednak ze szkołą im. Osuchowskiego czuli się jak najbardziej związani, uczęszczali bowiem do niej przez 7 lat i tylko przez zbieg wydarzeń znaleźli się w ostatniej klasie poza nią.

W krótkim artykule nie da się, niestety, wymienić wszystkich zasługujących na to nazwisk. Nie można jednak nie podać, iż spośród b. uczniów wyszło wielu wybitnych profesorów szkół wyższych, np. Józef Duda, Józef Dziadek, Józef Dziech, Konrad Dyba, wspomniani już. S. Golachowski i Kornel Michejda, Józef Figna, Zbigniew Jasicki, Henryk Kania, Karol Kozieł, Władysław Miłata, Adolf Nasz, Wiktor Niemczyk, Józef Pieter, Kazimierz Popiołek, Jan Szeruda, Andrzej Wantuła, Jan Suszka, i że te tradycje godnie kontynuuje młodsza generacja pracowników naukowych, np. Jan Skrzypek, Alfons Pilorz, Jerzy Krechniak, Adolf Kisza, Kazimierz Ślęczka, wreszcie wspomniany już muzykolog i kompozytor Ryszard Gabryś czy pracownik tej samej uczelni Edmund Rosner — historyk literatury, najwybitniejszy chyba obecnie znawca literatury południowej części Śląska.

Bodaj najwięcej osób wchłonęła jednak gospodarka — wielkie zakłady produkcyjne, budownictwo, energetyka, transport itp. Do stanowisk dyrektorskich doszli m.in. Karol Musioł, Leonard Guziur, Kazimierz Fober, Rudolf Pagacz, Feliks Lebiecz, Tadeusz Kożusznik, Władysław i Karol Morysowie, Leszek Łabaj.

Nie można także zapomnieć, że wielu wychowanków cieszyńskiego gimnazjum zasiliło po studiach kadrę nauczycielską szkół średnich, zwłaszcza w Cieszynie, wielu zyskało uznanie i szacunek jako duchowni, liczna grupa wpisała się w historię walk społecznych i politycznych, nierzadko opłacając swą działalność prześladowaniem czy więzieniem.

Pamiętniki, będące bezcennym źródłem wiadomości dotyczących dziejów Śląska Cieszyńskiego po obu stronach Olzy, pozostawili Jan Żebrok i Andrzej Buzek.

Franciszek Kępka szeroko rozślał imię polskiego szybownictwa jako znakomity pilot szybowcowy.

Nie sposób mnożyć nazwisk. Niechaj te przytoczone, będące wyborem z wielu, stanowią punkty orientacyjne dla wszystkich wychowanków cieszyńskiego gimnazjum, ułatwiające im poruszanie się po dziejach własnej szkoły, zaś dla przyszłych badaczy niech posłużą za drogowskazy. Trud podsumowania dorobku Polskiego Gimnazjum w Cieszynie warto podjąć; 100-lecie byłoby wystarczającym uzasadnieniem i okazją.

Istnieje jednak pewna liczba wychowanków, którym należy się coś więcej. Są to ci, co w latach drugiej wojny światowej złożyli swe życie w ofierze Ojczyźnie — na wszystkich frontach, w więzieniach i obozach koncentracyjnych, w miejscach tortur i straceń. Zapomnienie o tej ofierze stałoby się plamą na honorze szkoły.

BYŁO TAKIE KOŁO...

W latach 1923—1969 działało koło Macierzy Szkolnej w Wapienicy. Po zakończeniu okupacji, 10 VI 1945 r., zebranie w celu wznowienia pracy koła zwołał Robert Niesyt. Odczytano odezwę Zarządu Głównego, na którego czele stał wówczas Jan Żebrok. W związku z tym, że przedwojenny zarząd został zdekompletowany, dokonano wyboru nowego. Prezesem został kierownik szkoły Józef Niesyt. Poza tym w skład władz koła weszli: Józef Bizoń, Dominik Bylok, Oskar Kożusznik, Juliusz Kucik, Janina Niesyt, Józef Peterko, Jan Siekliński i Jan Urbaniec. Powstawały w tym czasie również koła w in. miejscowościach pow. bielskiego, co było zasługą m.in. inspektora szkolnego Józefa Kotlarskiego, który poparł prośbę Zarządu Głównego w sprawie pomocy szkół dla Macierzy. Łącznie powstało 37 kół; oprócz wapienickiego także w Bielsku, Aleksandrowicach, Bystrej, Mikuszowicach, Starym Bielsku, Kamienicy, Komorowicach Śl., Czechowicach (4 koła!), Ligocie, Dziezicach, Mazańcowicach, Miedzyrzeczu, Jasienicy, Jaworzu Dolnym, Jaworzu Średnim, Jaworzu-Nałężu, Grodzie, Bielowicku, Wieszczytach, Roztropicach, Rudzicy, Świętoszówce, Landeku, Iłownicy, Bronowie, Zarzeczu, Zabłociu, Strumieniu, Bąkowie, Chybiu, Łazach, Mnichu, Drogomyślu i w Zabłociu. Pow. bielski miał także przedstawicieli w pierwszym powojennym Zarządzie Głównym, którymi byli: kontroler PKP z Bielska Wojciech Słosarczyk, podinspektor szkolny Jan Maulz, prac. Inspektoratu Szkolnego Zygmunt Palowski i kierownik szkoły w Wapienicy Józef Niesyt.

Koło w Wapienicy liczyło 63 członków. Jedną z jego pierwszych akcji była zbiórka polskich książek, dzięki której mogła powstać licząca 140 pozycji biblioteka szkolna. Dnia 13 I 1946 r. urządzono Jasełka, w których wystąpili członkowie-amatorzy.



Członkowie koła Macierzy w Wapienicy zebrani na akademii z okazji 80-lecia Towarzystwa.

W r. 1948 działalność koła, podobnie jak całej Macierzy, zamarła. Została wznowiona w październiku 1957 r. Prezesem zarządu został Józef Peterek, a jego z-cą Franciszek Kojan. Poza nimi zarząd tworzyli: Jadwiga Śliż, Franciszek Tłaka, Stanisław Cisko, Janina Zaborska, Stanisław Niesyt, Karol Gomułka i Henryk Niesyt. Zmiany władz były dość częste. Po rezygnacji J. Peterka prezesem został Ignacy Jurczyk. Po nim, w kwietniu 1959 r., przejął tę funkcję ja. Sekretarzami koła byli kolejno: Jadwiga Śliż, Marta Kubacka, Danuta Zajda i Julia Sojka. Funkcję skarbnika sprawowali: Stanisław Cisko, Jan Siekliński, Alojzy Pomper i Tadeusz Skwara.

W 1958 r. nasze koło przekazało dla nowej szkoły w Wapienicy portrety Pawła Stalmacha i Franciszka Kuboka, a w r. 1963 ofiarowaliśmy szkole w Jaworzu Średnim portrety Jana Łyska i Franciszka Obrzuta — nauczycieli. Dnia 13 III 1966 r. urządziliśmy spotkanie b. uczniów szkoły TSL z lat 1910—1919, w którym uczestniczyli m.in.: wdowa po nauczycielu Franciszku Obrzucie — Stefania, działacz TSL ks. Jan Lasota i Szmekowie — siostrzeńcy Jana Łyska, nauczyciela i poety.

Często urządzaliśmy spotkania. Do najbardziej udanych należało spotkanie z Zofią Kossak i jej mężem, mjr. Zygmunt Szatkowski, które odbyło się 15 IV 1964 r. W następnym roku gościliśmy Marię Wardasównę. Podczas uroczystej akademii z okazji 80-lecia Macierzy uczciliśmy zasługi dawnych działaczy. Dyplomy otrzymali: mgr Tadeusz Kaszper, Henryk Niesyt, Stanisław Kornas, Klemens Matusiak, Rudolf Paszek, Jan Klima, Florian Pohl, Wojciechowski, Maria Bartel, mgr Emil Świeży i in.

W starej szkole koło urządziło świetlicę. Organizowaliśmy festyny, herbatki, wycieczki krajoznawcze i imprezy kulturalne. Przekazaliśmy szkołom i przedszkolom sporo książek, a przedszkolę w Jaworzu Średnim także zabawki. Na mocy uchwały Zarządu Głównego sprzedaliśmy w r. 1967, za 39.560 zł, stanowiącą własność koła parcelę. Z kwoty tej 10 tys. zł zostało przekazanych na budowę domu nauczyciela w Wapienicy, a pozostała część miała sfinansować częściowo remont budynku Macierzy w Jaworzynie-Zapasiakach.

W latach 1959—1969 koło Macierzy w Wapienicy liczyło średnio ponad 60 członków. Większość stanowili robotnicy, rolnicy, gospodynie wiejskie. Do najstarszych i najbardziej zdyscyplinowanych członków należeli — maszynista kolejowy Paweł Wiczorek i tokarz w drewnie Ignacy Jurczyk. Spośród działaczy powojennych można wymienić m.in. Jadwigę Śliż, Alojzego Bienka, Stanisława i Władysława Niesytów. Wielu ofiarnych macierzowców już nie żyje, wśród nich Franciszek Madzia, Franciszek Handzel, Franciszek Kubok, Michał Piekierko, Józef Peterko, ks. Jan Jeżowicz, Józef Niesyt, Władysław Niesyt, Paweł Wiczorek.

W r. 1969 nasze koło przestało istnieć. Zostało zlikwidowane w związku z reorganizacją Macierzy, która zaniechała działalności poza pow. cieszyńskim.

ZIARNO ZAOWOCOWAŁO

W r. 1919 powstało koło Macierzy Szkolnej w Puńcowie. Założycielem i długoletnim jego prezesem był kierownik szkoły Adam Sikora. Zmarł w r. 1984 jako najstarszy macierzowiec. W r. 1928 powstało przy puńcowskim kole Macierzy Kółko Abstynenckie, drugie po cieszyńskim w ówczesnym powiecie. Wybrano mnie, wówczas ucznia IV kursu borbreckiego Seminarium Nauczycielskiego, jego prezesem. Byłem nim zaledwie rok, bo już w r. 1929 przeniósłem się do Ostrzeszowa.

Kółko Abstynenckie liczyło ok. 30 członków, którzy zbierali się co miesiąc w miejscowej szkole. Na zebrania przychodził zawsze kier. Sikora. Przedstawiano referaty na tematy

związane z ruchem abstynenckim w kraju i zagranicą. Wygłaszane były przez kier. Sikorę, prezesa lub członków Kółka. Po referatach rozwijała się dyskusja, recytowano wiersze, śpiewano pieśni z abstynenckim hymnem *Mężni duchem, mocni ciałem, pełni życia sił...* na czele. Pokusiliśmy się też o wyćwiczenie i wystawienie aktualnego montażu słowno-muzycznego o treści antyalkoholowej, który „sprzedaliśmy” potem w Wiśle i w Simoradzu — przyszłych ośrodkach sekcji abstynenckich. Każdy z członków był abonentem krakowskiej „Młodzieży Abstynenckiej”, w której coraz częściej zaczęły się pojawiać korespondencje z naszego terenu wraz z artykułami popularyzatorskimi i szkicami nowel.

Po przeniesieniu się do Ostrzeszowa założyłem w tamtejszym Seminarium Nauczycielskim podobne koło, do którego, poza kolegami z kursów IV—V, należało też kilku wychowawców z grona pedagogicznego, jak dyr. Norbert Nowak, ks. Oswald Tyc, prof. Stefan Żytko, naucz. Jan Kaczmarek. Za pośrednictwem miejscowej prasy, otwartych wykładów i wystaw szerzyliśmy w miasteczku modną wówczas ideę abstynencką.

W miesiąc po objęciu posady nauczycielskiej byłem delegatem na Kongres Przeciwalkoholowy w Krakowie, na którym wygłosiłem referat: *Walka z alkoholizmem na Śląsku Cieszyńskim w wieku XIX i obecnie*, oparty na materiałach J. Wantuły, sprawozdaniach kościelnych z okresu lat głodowych 1844—1847 i ruchów społecznych na przełomie XIX i XX w. Kongres nasunął mi myśl założenia Kółka Abstynenckiego, złożonego z młodej inteligencji całego kraju. Natychmiast ten pomysł zrealizowałem.

Chociaż po moim odejściu Kółko w seminarium ostrzeszowskim upadło, aż do wybuchu II wojny światowej działało tam koło inteligentnie abstynentów, złożone z apostołskiej dwunastki członków: Zuli Bonaszewskiej z Grodna, Bronki Bielińskiej z Żyrardowa, Emila Czyża z Simoradza, Lucyny Hauptówny z Podzamcza, Władki Mąsorskiej z Oświęcimia, Jana Molina z Simoradza, Haliny Skrudlikówny i Ziuty Stachówny z Krakowa, Zochny Trojarskiej z Pińska, Ernesta Tschernika z Glińnicy i Wilhelma Vondracka z Łasku.

Ziarno trzeźwościowe, rzucone przez kier. Adama Sikorę, prezesa puńcowskiej Macierzy, padło zatem na podatny grunt i zaowocowało. (boj)

JAN SZCZEPAŃSKI

NIEKTÓRE TRADYCJE ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO A WSPÓŁCZESNOŚĆ

Socjologowie poświęcali wiele czasu i wysiłku rozważaniom i badaniom roli tradycji w życiu narodów, klas, społeczności terytorialnych i mniejszych grup społecznych. Termin ten używany jest w wielu znaczeniach; często oznacza po prostu przekazywanie z pokolenia na pokolenie treści kultury, sposobów postępowania i utrzymywania w ten sposób ciągłości i tożsamości zbiorowości ludzkich. Czasami nazywa się tradycją te same przekazane wartości i treści; mówi się wtedy o tradycyjnym dziedzictwie dorobku minionych pokoleń.

Na ogół określa się nazwą *tradycja* tylko te elementy dziedzictwa kulturalnego, które uważa się za szczególnie godne szacunku i za szczególnie wartościowe dla społeczeństwa. Stąd w niektórych doktrynach politycznych przeciwstawia się tradycję radykalnym zmianom; polityczne ideologie konserwatywne powołują się zazwyczaj na tradycję w tym sensie jako na podstawę uzasadniającą reprezentowanie wartości sprawdzonych przez dzieje.

Autor artykułu, wybitny polski socjolog ro-
dem z Ustronia prof. Jan Szczepański. Fot.:
Tadeusz Kopoczek.



Stąd także niektóre irracjonalne doktryny traktowały tradycję jako prawie mistyczną wartość, przeciwstawiającą się reformom uzasadnianym racjonalnie.

Tyle dla wyjaśnienia możliwych nieporozumień słownych.

W poniższym szkicu, mówiąc o tradycji, będę miał na myśli pewne ustalone sposoby myślenia i działania, występujące w przeszłości i przyczyniające się wtedy do rozwoju społeczności lokalnych, do utrzymania tożsamości tych społeczności. Tradycję jakiejś grupy stanowią te sposoby myślenia i działania, które się ustaliły i sprawdziły, które okazywały się korzystne. Nad takimi tradycjami Śląska Cieszyńskiego chciałbym się krótko zastanowić.

Oderwanie Śląska Cieszyńskiego od Polski było procesem długim; trudno stwierdzić, że np. r. 1327 czy 1335 były szczególnie doniosłe. Wspominam te daty dlatego by pokazać, przez jak długi okres utrzymywał się na tym Śląsku polski język, obyczaj i pamięć o związkach z Polską. Ta tradycja narodowa była szczególnie często badana i opisywana. Również odrodzenia polskości w XIX w. i wreszcie polityczny powrót do państwa polskiego to sprawy szeroko opisywane. Mnie tu interesują tradycje inne, bardziej współczesne i szczególnie powiązane z codziennością, a mianowicie: a) tradycje życia chłopskiego; b) tradycje rolniczo-przemysłowe; c) tradycje intelektualne i artystyczne; d) tradycje moralności pracy i życia codziennego; e) tradycje współżycia zbiorowego.

a) Tradycje chłopskie są nieraz rozpatrywane jako symbol zacofania i wieśniej biedy. Sądzę jednak, że na Śląsku Cieszyńskim utrwały się wśród chłopów pewne sposoby myślenia, postępowania i działań zbiorowych, których wartość nie zaniknęła, ani nie zmniejszyła się do dziś. Mam tu na myśli te sposoby działania, które obserwowałem we wczesnym dzieciństwie u moich rodziców i ich sąsiadów: samodzielność i poleganie tylko na sobie. Chłop wtedy nie mógł się oglądać ani na władzę, ani na zorganizowane instytucje, ani na organizacje gospodarcze czy społeczne — polegał przede wszystkim na sobie, swojej pracy, swojej zaradności, przewidywaniu i włączeniu się w rytm życia ziemi i ży-

wego inwentarza, z których się utrzymywał. A te wymagały od niego rzetelności, gdyż każda próba oszukania ziemi czy zwierząt musiała się kończyć katastrofą, za którą żadna ubezpieczalnia nie zapłaciła odszkodowania. Ta tradycja samodzielności, pracowitości i pełnej odpowiedzialności za siebie, rodzinę i gospodarstwo jest ciągle warta przypomnienia i utrzymania.

b) Śląsk cieszyński był uprzemysłowiony już w ostatnich dziesięcioleciach XVIII w., że tylko wspomnę hutę ustrońską, założoną już w 1772 r. Sposoby robotniczego życia, zwyczaje i obyczaje klasy robotniczej formowały się długo. Stąd też wystąpienia rewolucyjne i takich przywódców jak Oszełda z r. 1848 ukształtowały poprzednie dziesięciolecia. W tej tradycji robotniczej trzeba podkreślić dwa szczególnie doniosłe elementy: pierwszy to był kult pracy wykonywanej dokładnie, precyzyjnie, pracy tworzącej produkt wysokiej jakości. Przez długi okres przychodzili do tego przemysłu synowie z rodzin chłopskich, przyzwyczajeni do pracy ciężkiej i rzetelnej. To też do naszych czasów utrzymuje się ta zanikająca tradycja produktów dobrze wykonanych.

Druga tradycja to dorobek socjalistycznego ruchu robotniczego, tradycja takich działaczy jak Tadeusz Reger, tradycja prasy socjalistycznej, do której pisywał także Jan Wantuła we wczesnym okresie swojej twórczości publicystycznej. Był to ruch wyrastający z codzienności życia fabrycznego, ruch samodzielnny, utrzymujący się siłą robotniczej solidarności. Trudno jest utrzymać te tradycje w okresach silnych migracji, przemieszczania pracowników z różnych obszarów, trudno je utrzymać, gdy nie znajdują oparcia ani w codziennym życiu rodzin, ani w obyczajach codziennej pracy w przedsiębiorstwach. Warto je jednak przypomnieć.

c) Śląsk Cieszyński, mały skrawek ziemi granicznej dla Polski, Czech, Słowacji i Niemiec, gdzie wpływy kulturalne tych narodów, a ponadto wpływy węgierskie przenikały się i przystosowywały przez wieki, może wytworzyć szczególne polskie tradycje intelektualne. Przypomnijmy bibliotekę, exlibris i pamiątki Jury Gajdzicy, chłopca z Ciszownicy spisane w jęz. polskim pod koniec XVIII w. Przypomnijmy dorobek pisarski Pawła Stalmacha i jego kolegów. To przecież na Śląsku Cieszyńskim powstało jedno z pierwszych polskich czasopism pedagogicznych i polski związek nauczycielski. Przypomnijmy dorobek Michejdów, Jana Wantuły i in. pisarzy „ludowych”, bo to jest istotna dla tej ziemi twórczość intelektualna ludzi pracy. Bo przecież i nauczyciele pochodzili z rodzin chłopskich lub robotniczych, wiedzieli, co to praca fizyczna i tworzyli tę zupełnie wyjątkową tradycję kulturalną. Dodajmy, że ta tradycja twórczości intelektualnej wiązała się z tradycją twórczości w zakresie sztuki, czy to będzie sztuka ludowa, tworzona przez górali i chłopów na własny użytek, czy też taka twórczość jak grafika Pawła Stellera czy muzyka Jana Sztwiertni. Utrzymanie tradycji tej twórczości autentycznej jest dla Cieszyńskiego sprawą doniosłą.

d) Bardzo łatwo jest wpadać w idealizację przeszłości, zwłaszcza gdy szuka się w niej pozytywnych przykładów. Dlatego chciałbym podkreślić, że występowanie pewnych sposobów postępowania i działania w dowolnej dziedzinie nie oznacza, że wszyscy członkowie danej społeczności postępowali w ten sposób. Toteż podkreślając występowanie moralnych pozytywnych postaw, sposobów postępowania, wykonywania pracy itp. nie twierdzę, że w przeszłości wszyscy mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego byli aniołami. Byli zwyczajnie ludźmi, ale te elementy tradycji moralnej występowały dość często, były uznawane i praktykowane w życiu codziennym przez poważny odsetek ludzi. Uczciwość wobec bliźnich, poczucie obowiązku, traktowanie życia i pracy jako obowiązku, dotrzymywanie zobowiązań, itp. były po prostu warunkami przeżycia i utrzymania się tych wioskowych społeczności, w poważnej mierze samowystarczalnych i zależnych od form rzetelnej współpracy. Można argumentować, że współczesny styl życia, wynikający z anonimowego podziału pracy, z masowej informacji i atomizacji stosunków społecznych może się obejść bez tej tradycji surowych norm moralnych. Wiemy jednak, jak trudno jest żyć i jak się rozpada więź społeczna, gdy tej moralności brak.

e) I wreszcie tradycje współżycia zbiorowego, oparte na życzliwości i za-

ufaniu. Znowu bez wpadania w czułościowe idealizacje trzeba stwierdzić, że w naszych czasach urzeczowionych styczeńności i stosunków, gdy przedmiotem zainteresowania jest nie człowiek jako człowiek, ale rzeczy, którymi dysponuje, rysuje się nieraz z tęsknotą obrazy współżycia zbiorowego, w których ludzie są dla siebie życzliwi, rozumieją wzajemnie swoje problemy i starają się sobie w miarę możliwości pomagać. I tutaj tradycja chłopskiej pomocy sąsiedzkiej, tradycja robotniczej solidarności w walkach klasowych, tradycje różnych form niesformalizowanej pomocy wzajemnej zasługuje na przypomnienie i podtrzymanie.

Wiele z tych tradycji wynikało z prostej, naturalnej religijności ludzi, którzy tylko własny wysiłek, własną pracę, pomoc sąsiadów mogli przeciwstawić nieubłagany siłom przyrody, z którymi ciężko walczyli o przeżycie.

Lecz analiza współczesności, jej problemów, dezorganizacji zbiorowości ludzkich, występujących w nich zjawisk ujemnych, przestępczości, brutalności, egoizmu pokazuje, że współczesność stwarza więcej problemów niż mechanizmów i sił te problemy rozwiązujących. Że trzeba odwołać się do przeszłych doświadczeń i zdać sobie sprawę, że teraz nie stoimy w obliczu sił przyrody, którym trzeba przeciwstawić zbiorowy wysiłek wynikający ze współpracy rzetelnej, samopomocy, zaufania i życzliwości ludzkiej, ale wobec sił rozpętanых przez cywilizację, przez formy życia zbiorowego z tej cywilizacji wynikające, a mające także tendencje samozniszczenia. Dla przeciwstawienia się tym siłom dawne tradycje, ubrane w nowe formy, ale zachowujące ich czyste treści, mogą się okazać koniecznością.

21 V 1984

DZIEJE CIESZYNA (DATY I FAKTY)

- Ok. 500 p.n.e. — Najstarsze ślady osiedla na Górze Zamkowej; od tego momentu datuje się ciąg osadnictwa (ślady człowieka występują na Śląsku Cieszyńskim już w epoce kamiennej).
- 1155 — Bulla papieża Hadriana IV określająca granice biskupstwa wrocławskiego wymienia wśród nadgranicznych kasztelanii śląskich „Tescin”. Jest to najwcześniejsza pisemna wzmianka o Cieszynie.
- 1280 — Władysław Opolski dzieli swe księstwo powstałe w wyniku podziału dzielnicowego na 4 części: Opole, Racibórz, Bytom i Cieszyn. Pierwszym udzielnym księciem Cieszyzna jest jego najstarszy syn Mieszko I (1280—1317).
- 1327 — Kazimierz I (1317—1358), następca Mieszka I, w dokumencie wystawionym pod datą 18 lutego w Bytomiu składa hołd koronie czeskiej w imieniu własnym i swego księstwa z miastami: Cieszyn, Frysztat, Bielsko, Skoczów i Jabłonków.
- 1333 — W klasztorze dominikańskim w Cieszynie zakończono spór graniczny między biskupem krakowskim i arcybiskupem Esztragonu (Węgry).
- 1374 — Miasto otrzymuje tzw. prawo magdeburskie (prawa miejskie otrzymało między r. 1217 a 1292). Przemysław I (1358—1409), przyjaciel króla Kazimierza Wielkiego i cesarza Karola IV, przebudował drewniany zamek cieszyński na murowany w stylu gotyku wczesno-francuskiego.
- 1425 — Pierwsza wzmianka o szpitalu mieszczańskim położonym obok kościoła św. Jerzego (pierwotnie św. Krzyża).

- 1453 — Elżbieta Habsburg podczas przejazdu do Krakowa celem poślubienia Kazimierza Jagiellończyka zamieszkała na kilka dni w Cieszynie. Wraz z nią przebywało w mieście 900 rycerstwa czeskiego i 2 tys. polskiego.
- 1476 — Przemysław II (1452—1477) zakłada klasztor franciszkański (Bernardynów Bosych), zniesiony w r. 1545. Położony był przy dzisiejszej ul. Michejdy 20.
- 1496 — Kazimierz II (1477—1528) tworzy nowe centrum miasta w okolicach dzisiejszego rynku. W tym celu przenosi ratusz ze Starego Targu na obecne miejsce. Kościół parafialny buduje z trwałego materiału w miejscu obecnego teatru.
- 1552 — Pierwszy wielki pożar miasta zniszczył całość zabudowy za wyjątkiem ul. Srebrnej.
- 1585 — Umiera na dżumę 3 tys.; osób uwzględniono również mieszkańców okolicznych wsi, przypisanych do cieszyńskiej parafii.
- 1603 — Spłonął doszczętnie zamek. Książę mieszka przez kilka miesięcy w kamienicy przyrynkowej (domy książęce położone były przy pierzei rynkowej między ul. Szeroką i Szersznika).
- 1621 — Okupują miasto i zamek wojska hiszpańskie. W Cieszynie panuje ostatni męski potomek piastowski Fryderyk Wilhelm (1617—1625).
- 1610 — Adam Waclaw (1595—1617) przestępuje na katolicyzm odbierając ewangelikom kościoły w księstwie. Luteranizm wprowadził na Śląsku Cieszyńskim jego ojciec Waclaw II Adam (1545—1579) likwidując w r. 1545 m. in. klasztory bernardyński i dominikański w Cieszynie.
- 1645 — Wojska szwedzkie zajmują zamek, w którym rezydowała siostra Fryderyka Wilhelma — Elżbieta Lukrecja, żona księcia karniowskiego Gudnakera Lichtensteina (1625—1653). Po jej śmierci księstwo jako lenno korony czeskiej przechodzi na własność Habsburgów, władających miastem do r. 1918.
- 1647 — Cieszyn zostaje ponownie zajęty przez wojska szwedzkie, dowodzone przez znanego z *Potopu* Alfrida Wittenberga.
- 1655 — Zamknięto w Cieszynie mennicę piastowską, działającą od r. 1290.
- 1683 — Wojska polskie pod dow. hetmana Sieniawskiego przejeżdżają przez Cieszyn, ciągnąc na odsiecz Wiednia.
- 1709 — Ewangelicy na Śląsku Cieszyńskim uzyskują w związku z wojną północną (polsko-rosyjsko-szwedzką) prawo wystawienia kościoła, istniejącego do chwili obecnej.
- 1718 — Spłonęło tzw. Górne Przedmieście.
- 1720 — Drugi wielki pożar miasta całkowicie niszczy Cieszyn.
- 1741 — Podczas pierwszej wojny prusko-austriackiej o Śląsk zajmują miasto wojska pruskie.
- 1770 — Konfederaci barscy przenoszą do Cieszyna swoją kwaterę główną. Przebywają tu marszałek Krasinski, b. kamieniecki wojewoda wileński Radziwiłł, regimentarz litewski Sapieha, hetman litewski Ogiński, marszałek bełzki Miączyński.
- 1779 — Podpisany zostaje w Cieszynie pokój kończący wojnę tzw. sukcesyjną między Prusami i Austrią. Pokojem tym Austria zrzekła się praw do Bawarii. Pokój podpisano w parku laryszowskim (obecny park Pokoju). Z okazji podpisania pokoju miasto wydało wielki bal na którym żony i córki mieszczan ubrały się po raz pierwszy w dziejach Cieszyna w suknie sprowadzone spoza miasta. Do tego czasu cieszyńscy ubierali się w strój znany jako „cieszyński”, noszony dzisiaj na wsi.
- 1785 — Nawiedza miasto trzęsienie ziemi, wyrządzając wiele szkód.
- 1786 — Powtórne trzęsienie ziemi niszczy część domów mieszczkańskich.
- 1789 — 6 maja wybucha trzeci wielki pożar miasta, niszczący całkowicie zabudowę Cieszyna za wyjątkiem ul. Srebrnej i resztek zamku. W wyniku pożaru ulegają zagładzie wszystkie kościoły, ratusz, browar oraz częściowo mury warowne. Mury te zostają

- następnie zniszone, a bramy miejskie (przy ul. Szersznika, ul. Zamkowej oraz przy moście głównym) rozebrano. Kościół parafialny przeniesiono w obecne miejsce, a miasto rozwijać się zaczęło poza obrębem średniowiecznego założenia urbanistycznego. Powstały dzielnice Wyższe Przedmieście, Przykopa, Frysztackie Przedmieście i tzw. Saska Kępa. Nazwa tej ostatniej wywodzi się stąd, że ówczesny właściciel Cieszyna Albert Sasko-Cieszyński (syn króla polskiego Augusta III) założył w tej dzielnicy manufakturę produkującą sukno.
- 1806 — W okresie wojen napoleońskich przebywają w Cieszynie rodzina Habsburgów oraz rząd wiedeński.
- 1813 — Książę Józef Poniatowski zatrzymuje się przez kilka tygodni w hotelu Pod Złotym Lwem (w rynku), po czym wyrusza do Lipska. Oprócz niego przebywają w tym okresie w Cieszynie car rosyjski Aleksander, gen. Suworow i królowa Neapolu Maria Teresa.
- 1840 — Kończy się okres odbudowy i przebudowy miasta po pożarze 1789 w stylu późnego klasycyzmu i biedermajeru.
- 1848 — Podczas Wiosny Ludów powstaje Czytelnia Polska i „Tygodnik Cieszyński”, przemianowany później na „Gwiazdkę Cieszyńską” wychodzącą do 1939 r.
- 1849 — Organizuje się Biblioteka dla Ludu Księstwa Cieszyńskiego.
- 1861 — Powstaje Czytelnia Ludowa organizująca życie kulturalne i towarzyskie poprzez wystawianie polskich sztuk teatralnych, organizowanie jubileuszowych i rocznicowych akademii.
- 1885 — Powstaje stowarzyszenie Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego, które poprzez akcje budowy polskich szkół ludowych średnich i seminariów nauczycielskich zwalczało zapędy germanizacyjne i Czechizację.
- 1885 — 1914 — Tworzy się tzw. „wielki Cieszyn” mający pełnić funkcję centrum administracyjno-handlowego okręgu przemysłowego (Trzyniec — Karwina — Ostrawa). W związku z tym tworzą się plany przebudowy urbanistycznej i architektonicznej starego miasta oraz powstają nowe dzielnice, zwłaszcza na terenie obecnego Czeskiego Cieszyna. W architekturze dominują style historyczne. Następuje rozwój komunikacji poprzez założenie linii tramwajowej oraz połączeń kolejowych z Bielskiem, Boguminem, Żyliną i z Frydkiem. Tworzy się przemysł lekki oraz powstają urządzenia komunalne, jak zakłady gazownicze, elektrownia, miejska sieć wodociągowa i in.
- 1918 — Cieszyn odzyskuje w listopadzie niepodległość.
- 1920 — 1939 — Powstają nowe dzielnice mieszkaniowe na terenach położonych na wschód od starego miasta.
- 1939 — 1945 — Okupacja hitlerowska. Niemcy miasta nie rozbudowują, a śladami ich „działalności” są miejsca pamięci narodowej w Lasku Miejskim, na starym cmentarzu żydowskim i w prawie w każdej wiosce Śląska Cieszyńskiego.
- 1945 — 3 maja wyzwolenie Cieszyna. Od tego czasu do r. 1985 małe miasteczko przekształca się w liczące ponad 35 tys. mieszkańców miasto z nowymi dzielnicami typu blokowego i licznymi domami jednorodzinnymi. Rozwija się przemysł, nasila ruch tranzytowy i ruch turystyczny. Cieszyn zostaje uznany za miasto zabytków i włączony do ogólnopolskiego planu rewolucyjnego.

Oprac.: iwi

Z PRZYSŁÓW LUDOWYCH
Co bardzý dokuczy, to rychli nauczy.

POCZĄTKI CHRZEŚCIJAŃSTWA NA ZIEMI CIESZYŃSKIEJ

Ziemia cieszyńska zajmuje wyjątkowe miejsce w dziejach Kościoła w Polsce, gdyż ze wszystkich historycznych ziem polskich w okolice Cieszyna najwcześniej dotarła chrystianizacja.

Zamieszkiwało je lechickie plemię Gołęszyców, którzy w VII w. zetknęli się bezpośrednio z chrześcijaństwem. Ok. 830 r. zostali podbici przez państwo wielkomorawskie. Na teren tego państwa już na przełomie VIII i IX w. rozciągała działalność bawarska misja chrześcijańska z Pasawy, z którym od 863 r. rywalizowała z powodzeniem misja chrześcijańska św. Cyryla i Metodego, szerząca chrześcijaństwo w obrządku słowiańskim.

Już przed przyjęciem w 845 r. przez 14 panów czeskich (tzw. lechów) chrztu w Ratybonie można mówić o początkach chrześcijaństwa na ziemi cieszyńskiej. Pierwotnie nowa religia torowała sobie drogę w obrządku łacińskim ze słowiańskiej wówczas Panonii, a następnie z Moraw, w obrządku słowiańskim.

Chociaż pierwszy książę wielkomorawski Mojmir I, jak i jego następca Rościsław byli chrześcijanami, podległe im ludy łącznie z ich władcykami nie poszły w ich ślady, gdyż nie rozumiały misjonarzy i księży niemieckich. Drugim ważnym powodem słabych postępów nowej religii był obrządek łaciński. W tej sytuacji książę Rościsław wysłał posłów do Konstantynopola (Bizancjum) z prośbą, aby cesarz Michał przysłał mu nauczycieli wiary chrześcijańskiej, którzy władają językiem słowiańskim. Cesarz spełnił prośbę i wysłał dwóch braci — misjonarzy Konstantyna-Cyryla i Metodego z Salonik. Towarzyszyło im kilku biegłych pomocników.

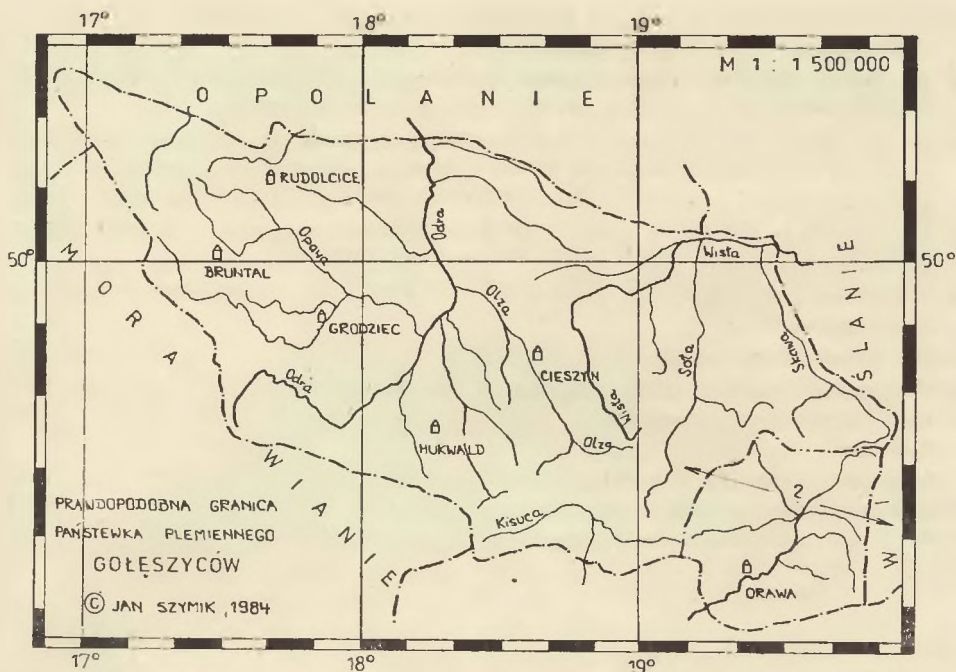
Chryścianizacja przebiegała odtąd na nadolziańskim skrawku rozległego terytorium gołęszyckiego sprawnie i szybko, bez zamieszek i gwałtów. Nie ma najmniejszych nawet śladów, nawet w przekazach ustnych, by lud nad Olzą sprzeciwiał się wprowadzaniu chrześcijaństwa.

Za namową niemieckich prałatów udzielił książę nitrzański Światopeik podstępnie pojmał swego stryja Rościslawa, księcia wielkomorawskiego, i sam osiadł na jego stolicy. Pod wpływem tych samych doradców skierował podboje najpierw na Panonię, a potem na państwo Wiślan. W latach 876—879 zagarnął kraj Wiślan wraz z Krakowem, co utorowało tam drogę chrześcijaństwu. Wtedy też w Krakowie powstało pierwsze biskupstwo podległe arcybiskupowi wielkomorawskiemu w Wieligrodzie.

Po 900 r. państwo wielkomorawskie się rozpadło. Chrześcijańscy Gołęszycowie i Wiślanie połączyli się w dość luźny organizm państwowy, stanowiący już wcześniej całość pod względem kościelnym. Za Leszka IV z dynastii Piastów weszli w związek państwowy z lechicką Polską, jako etnicznie im najbliższą. Za Ziemomysła, syna Leszka IV, podporządkował sobie kraj Ślązan i Małopolskę czeski książę Bolesław I, który zlikwidował biskupstwo krakowskie i włączył całą b. diecezję krakowską do biskupstwa praskiego.

Mieszko I odzyskał kraj Ślązan i Małopolskę. Ziemia cieszyńska podlegała odtąd bezpośrednio pierwszemu biskupstwu polskiemu w Poznaniu. Bolesław I Chrobry związał je z Polską, tworząc z Cieszyna kasztelanję. Na Wzgórzu Zamkowym został wtedy zbudowany pierwszy kościół parafialny z kamienia łupanego pod wezwaniem św. Mikołaja.

W 1000 r. Bolesław I Chrobry położył trwałe podwaliny pod organizację kościelną w Polsce przez ustanowienie arcybiskupstwa w Gnieźnie oraz biskupstw, m.in. w Krakowie i we Wrocławiu. Cieszyńskie włączono do diecezji wrocławskiej. Stan ten trwał bez mała tysiąc lat, do 1925 r., gdy prawobrzeżny Śląsk nad Olzą przydzielono do nowo powstałej



diecezji katowickiej. W 1979 r. lewobrzeżny Śląsk Cieszyński włączono z kolci do diecezji ołomunieckiej.

Za panowania Bolesława I Chrobrego istniały jeszcze w kościołach wyraźne ślady dawnego chrześcijańskiego obrządku słowiańskiego, chociaż znaczną przewagę miał obrządek łaciński, którego pozycję zapewniało rozciągnięcie niemieckiego panowania na Czechy i postępy niemieckich wpływów także w Polsce. Po śmierci wybitnego króla nastąpił nawrót pogaństwa, który doprowadził do bezkrólewia (1034—1040) i rozszarpywania Polski przez najeźdźców. W 1034 r. wkroczył do Polski zbrojnie Kazimierz I Odnowiciel (1040—1058), który zdobywał gród za grodem, wypędził z kraju najeźdźców i bezwzględnie tępił bałwochwalstwo. Stolicę przeniósł ze zrewoltowanego Gniezna do spokojniejszego Krakowa i tam odnowił natychmiast biskupstwo, któremu na jakiś czas przypadła zwierzchność nad całą Polską, w tym nad ziemią cieszyńską. Odzyskawszy w 1054 r. Śląsk Kazimierz I odnowił także w dawnych granicach biskupstwo wrocławskie. Pogaństwo zostało w Polsce wypłenione, zniknął t.ż. utrzymujący się jeszcze w niektórych kościołach Cieszyńskiego dawny obrządek słowiański.

Początki chrześcijaństwa na ziemi cieszyńskiej przedstawiały się w ogromnym skrócie, następująco:

- Do IV w. docierały wiadomości o chrześcijaństwie i liturgii łacińskiej głównie za pośrednictwem biskupstwa pąńskiego.
- W pierwszej połowie VII w. ziemia cieszyńska zetknęła się bezpośrednio z chrześcijaństwem w obrządku łacińskim, które zaczęło torować sobie drogę z zachodu (Samon).
- 830 r. Ziemia cieszyńska podlegała w ramach państwa wielkomorawskiego bawarskiej diecezji w Pasawie (liturgia łacińska).
- Od 863 r. misja chrześcijańska św. św. Cyryla i Metodego szczyła na ziemi cieszyńskiej chrześcijaństwo w obrządku słowiańskim.

- 870 Ziemia cieszyńska podlegała słowiańskiej metropolii w Wieligrodzie (Velehradzie) — arcybiskupstwo panofsko-wielkomorawskie.
- 880 Ziemia cieszyńska została włączona do diecezji krakowskiej, która podlegała archidiecezji wieligrodzkiej. Ziemia cieszyńska stała się częścią Małopolski.
- 885 Po śmierci św. Metodęgo i uwięzieniu oraz wygnaniu bpa Gorazda, co stało się za sprawą niemieckich zauszników, ziemia cieszyńska podlegała przejściowo znów biskupowi pasawskiemu, a następnie diecezji krakowskiej podległej archidiecezji wieligrodzkiej.
- 935 Likwidacja biskupstwa krakowskiego przez Bolesława I czeskiego i podporządkowanie Małopolski (wraz z Cieszyńskiem) biskupowi ratybońskiemu.
- 973 Ziemia cieszyńska została włączona do diecezji praskiej, podporządkowanej archidiecezji mogunckiej.
- 990 Ziemia cieszyńska, na skutek jej powrotu do Polski, podlega diecezji poznańskiej.
- 1000 Ziemia cieszyńska została włączona do nowo utworzonej diecezji wrocławskiej, podległej archidiecezji gnieźnieńskiej. Ziemię cieszyńską zaczęto odtąd nazywać także Śląskiem.

W drugiej połowie XI w. Kościół na ziemi cieszyńskiej zakończył pierwszy, ważny i dość burzliwy, trwający ok. 250 lat etap historyczny. Miał od reszty królestwa o co najmniej 150 lat starsze doświadczenia organizacyjno-kościelne i ponad wiekową tradycję liturgiczną.

IDZI PANIC

TRAGICZNA MIŁOŚĆ KSIĘŻNICZKI

Kiedy cieszyńskiemu księciu Kazimierzowi i jego małżonce Eufemii urodziło się kolejne, dziewiąte już dziecko, nadano mu imię Elżbieta. Stary książę miał wówczas, ok. r. 1344, lat prawie 60. Dziewczyna spędziła dzieciństwo na zamku. Wśród rówieśnic wyróżniała się urodą, ponieważ była jednak najmłodszą, czekało ją życie klasztorne. Mogło ją uratować małżeństwo, ale do tego był potrzebny nie tylko kandydat, ale również starania ojca, by doprowadzić do ślubnego kontraktu. Kazimierz zaś dość się już natrudził by wydać za mąż najstarszą córkę Annę, która została żoną księcia legnickiego Wacława I, oraz Agnieszki, wydanej za Konrada II oleśnickiego. Ze względu na bliskie pokrewieństwo obu książęcych rodzin małżeństwo Agnieszki wymagało w dodatku dyspensy papieskiej. Dla najmłodszej, Elżbiety, ani ojciec, ani bracia, zwłaszcza Przemysław, nie byli skłonni nadmiernie obciążać ojcowizny, zaś małżeństwo z podrzędnym szlachcicem nie wchodziło w rachubę, byłoby bowiem dyshonorem dla książęcej rodziny. Cekał więc dziewczynę los starszej siostry Jolanty Heleny, która poszła do klasztoru klarysek w Krakowie, gdzie została wkrótce ksiennią. Jakoż rzeczywiście, ok. r. 1360 Elżbieta została oddana do klasztoru w Trzebnicy...

Z niejakim zdziwieniem przyjął tę wiadomość margrabia morawski Jan Henryk. Poznał dziewczynę znacznie wcześniej, gdyż utrzymywał kontakty z cieszyńskimi księżętami, a zwłaszcza z robiącym wielką karierę polityczną Przemysławem, starszym bratem Elżbiety. Wyjątkowo urodziwa dziewczyna podobała się Henrykowi, ale margrabia był żonaty, Elżbieta nie dozwalała więc na większą poufalskość. Prawił jej wszakże komplementy, które nie były uchu księżniczki niemiłe.

W tym czasie próbę odzyskania Śląska podjął na nowo Kazimierz Wielki. Drogą układów politycznych zdołał przekonać do swoich planów papieża Urbana V, miał też poparcie Węgrów i mógł liczyć na najpotężniejszego wówczas księcia śląskiego, Bolka świdnickiego.

Inicjatywa się wprawdzie z powodu niekorzystnych układów zewnętrznych nie powiodła (m.in. Krzyżacy), ale zaniepokojony cesarz Karol IV musiał poświęcić śląskiej dzielnicy większą uwagę. Jako że sam był zaabsorbowany rywalizacją z książętami Rzeszy i z Rudolfem Habsburgiem, pilnowanie spraw śląskich zlecał często morawskiemu margrabiemu. Z tej racji Jan Henryk zaczął odbywać częstsze podróże do potężnego Wrocławia, który był kluczem do Śląska. Zmarła wówczas jego żona, Małgorzata. Jan Henryk nie ubolewał nad tą stratą, było to bowiem typowe małżeństwo polityczne. Małgorzata się urodą specjalnie nie wyróżniała, a poza tym nie cieszyła się najlepszym zdrowiem.

Gdy w 1363 r. Jan Henryk udał się na Śląsk, od razu przypomniał sobie o obietnicy swoich onegdajszych zachwyty. Rychło też opuścił bogaty Wrocław i udał się do pobliskiej Trzebnicy. Poprosił księnię o wyrażenie zgody na widzenie z Elżbietą. W ten sposób doszło po kilku latach do ponownego spotkania. Margrabia był jeszcze bardziej oczarowany. Powiedział Elżbiecie, że jest wdowcem, że zamierza się ponownie ożenić i że właśnie w niej widzi przyszłą żonę. Podczas dalszych spotkań przekonywał śliczną dziewczynę, że musi opuścić klasztor, trudno bowiem rozwijać plany małżeńskie, kiedy zakochanych dzieli mury.

Elżbieta dała się ubłagać. Wywołało to oburzenie mniszek, z ksienią na czele. Rychło też wysłały protest do wrocławskiego biskupa i do brata Elżbiety, Przemysława. W Cieszynie zawrzało. Z jednej strony małżeństwo przydałoby bowiem księciu splendoru, z drugiej jednak miano margrabiemu za złe, że nie przystąpił do realizowania małżeńskich planów drogą oficjalną. Na protesty ksiieni trzebnickiej nie odpowiedziano oczekując posłów Jana Henryka, którzy poproszą o rękę Elżbiety. Biskup wrocławski również nie zaprotestował, bojąc się narazić cesarskiemu pupilowi. Poszła więc z Trzebnicy kolejna skarga, tym razem do Rzymu.

Tymczasem zakochana po uszy Elżbieta zamieszkała w jednym z zamków w pobliżu Trzebnicy, gdzie najczęściej przebywał margrabia, pilnując interesów Karola IV. Mówił księżniczce, że wkrótce zostanie jego żoną, trzeba tylko zgody władz klasztornych. W tym celu czyni starania u ksiieni, a ta wysłała posłanki do swoich zakonnych zwierzchników. W takiej sytuacji, przekonywał, nic nie stoi na przeszkodzie, by już przed zawarciem małżeństwa została jego faktyczną żoną. Dziewczyna dość długo stawiała opór, ale wreszcie uległa. Kiedy wiadomość o tym doszła do Trzebnicy, przerażona i rozgniewana ksienia wysłała do papieża kolejne pismo.

Mijał czas. Nie podejrzewająca niczego Elżbieta była szczęśliwa. Tymczasem kochanek przygotowywał się do zawarcia małżeństwa z córką austriackiego księcia Albrechta II, z imienia również Małgorzatą. Wreszcie nadszedł list, w którym papież nakazywał Janowi Henrykowi oddalić konkubinę, zaś Elżbiecie wrócić do klasztoru.

Pod koniec 1363 r. kochankowie spędzili wspólnie święta Bożego Narodzenia. Dla Elżbiety były najpiękniejszymi od czasów dzieciństwa. Wkrótce potem, opuszczając zamek, Jan polecił jednemu z dworzan, by poinformował księżniczkę o papieskiej decyzji. Zabronił jednak dodać, że wkrótce się żeni z austriacką księżniczką.

Dziewczyna przyjęła posła trochę zaskoczona, ale z radością, myślała bowiem, że Jan Henryk prosi ją oficjalnie o rękę. Usłyszawszy prawdę zemdlą. Tak znalazły ją służące, które nie miały odwagi ni sumienia jej pocieszać. Miary cierpień dopełniła wiadomość, którą przypadkiem posłyszala, od dwu panien zamkowych. Pewnego razu dziewczyny weszły do jej komnaty, a sądząc, że Elżbieta śpi, komentowały wiadomość o ślubie Jana Henryka z księżniczką austriacką. Dopiero teraz zrozumiała, że margrabia wcale nie czynił starań, by uzyskać zgodę na opuszczenie przez nią klasztoru. Gdyby było inaczej, trzebnicka ksienia nie czyniłaby przecież żadnych trudności. Rodzony wuj Elżbiety był przeznaczony do stanu kapłańskiego, został nawet krakowskim scholastykiem, a później jako Jan I objął we władanie księstwo oświęcimskie. Władze kościelne się z tym pogodziły.

Dziewczyna załamała się zupełnie. Z rezygnacją przyjęła wizytę trzebnickich mniszek, które współczując dziewczynie nie omieszkaly dodać, że spotkała ją kara Boża za jej występne życie. Przekonywały księżniczkę, że pora na pokutę.

Bez oporu wróciła do klasztoru. Prosiła ksienię, by zezwoliła jej oddać się pokucie w osobnej klasztornej celi. Przełożona klasztoru przychyliła się do jej życzenia. Brat księżniczki był wszak znaczącym na Śląsku księciem, zaś starsza siostra, Jolanta Helena, księżną krakowskich klarysek.

Pokuta nie trwała zresztą długo. Wstrząs psychiczny i przygnębienie spowodowały, że Elżbieta zachorowała i wkrótce zmarła. Zgodnie z jej życzeniem, mniszki pogrzebały ją skromnie, bez jakiegokolwiek rozgłosu.

Tak zakończyła się tragiczna miłość oszukanej księżniczki.

WITOLD IWANEK

KLĘSKI ŻYWIOŁOWE W CIĘSZYNIE

Miasto Cieszyn, jak każde in. miasto o wielowiekowej tradycji, przechodziło w swej tysiącletniej historii okresy pożarów, powodzi, zniszczeń wojennych, klęsk głodowych, chorób zakaźnych oraz trzęsień ziemi.

Największe niebezpieczeństwo groziło drewnianej zabudowie miasta. Pożar mógł zostać spowodowany przez zaproszenie ognia, i nie zgaszenie wieczorem świecy lub kuchennego paleniska. Nie pomagało ustanowienie funkcji stróży nocnych, którzy obchodzili co godzinę ulice nawołując do gaszenia otwartych źródeł ognia, nie pomogło również ustawienie na wiczy ratuszowej strażnika, który dął w dzień i w noc na wzór strażaka z krakowskiej wieży mariackiej, w róg. Miasto się paliło, a w latach 1552, 1720 i 1789 zgorzało doszczętnie. Pożary, niszczące starą, w przypadku Cieszyna nieciekawą zabudowę, miały zresztą tę dobrą stronę, że pozwalały na wprowadzanie ulepszeń komunikacyjnych, rozrost miasta oraz na wystawianie okazalszych obiektów architektonicznych.

Pierwszego sierpnia 1552 r. pożar zniszczył zamek książęcy i miasto, wyjąwszy kilka domów przy ul. Srebrnej. Po pożarze wyrosły wokół rynku murowane kamienice zdobne w przepastne podcienia, ale boczne ulice wypełniała nadal drewniana zabudowa. Dnia 14 maja 1720 r. spłonęło stare miasto wraz z 257 mieszczańskimi domami oraz ze wszystkimi obiektami administracyjnymi. Ocalał jedynie zamek (właściwie ruiny zamku), 29 prywatnych domów oraz kościoły i klasztory dominikanów i jezuitów. Powstałe wówczas szkody obliczono na 341.819 florenów. Największe zniszczenia spowodował pożar z dnia 6 maja 1789 r. Ogień powstał w wyniku nieuwagi rodziny Ignacego Stabińskiego, mieszkającej w parterowym doniku blisko murów miejskich na przedmieściu Wyższa Brama. Po opuszczeniu domu przez kwaterujące w mieście wojska austriackie wyniesiono na strych słomę, na której spali żołnierze. Tliły się w niej resztki tytoniu, a że wiał silny wiatr, ogień błyskawicznie się rozprzestrzenił. W godz. od 7 rano do 17 po południu miasto całkowicie spłonęło, gdyż płonące gonty, porywane podmuchami wiatru, przenosiły ogień na dalsze domostwa. Ofiar w ludziach nie było, a uratowany dobytek schronili mieszczanie pod sklepieniem przyrynkowych podcieni oraz w namiotach, ustawionych na kilka tygodni na tzw. Małej Łące. Zamieniło się w popiół 275 budynków w samym mieście (w tym nowo wystawiony ratusz z więz i salą teatralną, budynek sejmu ziemskiego oraz browar mieszczański), 20 domów przy Wyższej Bramie oraz 31 na Przykopie.

Po pożarze nastąpiła likwidacja murów miejskich oraz bram (Wyższa, Frysztacka oraz Wodna). Mury miejskie nigdy nie zatrzymały wroga, utrudniały natomiast przemysł wielkiej soli. Zasypano zatem rozmokłą fosę (której częścią jest obecny park Pokoju wraz z znajdującym się pod nim korytarzem); w miejsce barakowatych przyrynkowych gospód

wystawiono murowane kamienice, a stojące w rynku drewniane budy zamieniono na solidne składy handlowe. Główne ulice (Szersznika, Armii Czerwonej, Mennicza) poszerzono i przystąpiono do budowy nowego przedmieścia „Saska Kępa” (obecnie część Czeskiego Cieszyňa).

Pożary o mniejszym zasięgu i skali zniszczenia zdarzały się zawsze. Natrafiono na ich ślady podczas prac wykopaliskowych na Górze Zamkowej w osadnictwie starej i nowej ery. Z późniejszych kronika miasta odnotowała kilka. W r. 1440 synowie księcia cieszyńskiego Bolesława I — Włodko i Przemko (Władysław i Przemysław) jako współwładający księstwem wręczyli niejakiemu Piotrowi Sędziemu duplikat listu mianującego go sędzią w Dzięcielowie, gdyż oryginał spłonął *w pożarze domu książęcego w Cieszyńie*. W r. 1484 pożar zmusił księcia Kazimierza II do zamieszkania w domu przy Starym Targu. W latach 1599 i 1603 pożary niszczyły zamek i częściowo miasto, a w r. 1644, w okresie wojny 30-letniej, spłonął zamek, zamieniający się powoli (po wymarcu w r. 1653 cieszyńskich Piastów i niszczącym pożarze z r. 1659) w olbrzymie gruzowisko. W dniu 24 marca 1718 r. spłonęło na przedmieściu Wyższa Brama 57 domów. Podczas procesji Bożego Ciała, 21 czerwca 1740 r., wystrzały 10 moździerzy zapaliły przyrynkowy dom. Podczas wojny prusko-austriackiej, 29 września 1760 r., wojska pruskie spaliły w Cieszyńie kilka domów. W dniu 18 maja 1785 r. spłonęło przy Frysztackim Przedmieściu 10 domów małomiejszczańskich oraz gospoda Pod Niebieską Gwiazdą (później Pod Modrą Gwiazdą). Dnia 13 sierpnia 1790 r. ogień strawił ocalałe przed rokiem 3 domy poniżej zamku, jak też więzienie, położone przy obecnej ul. Kiedronia.

Cieszyńskie kroniki odnotowują tylko trzykrotnie klęski powodowane wystąpieniem z koryta rzeki Olzy. W latach 1737 i 1771 wody Olzy zalały dzielnice Kamieniec (obecnie centrum Czeskiego Cieszyňa) oraz Małą Łąkę, a w sierpniu 1803 r. Olza oraz Bobrówka



Jedną z plag, które niszczyły zabudowę miejską, były powodzie. Reprod. Henryka Tomaszczuk.

zalały most pod zamkiem, poważnie go uszkadzając, oraz zniosły 2 mosty na Bobrowce. Zalane zostały dzielnice Fryszackie Przedmieście, Przykopa-Kamieniec, a wiele domów się zawaliło. Powódź ta była powodem przeniesienia magazynów soli z okolic dzisiejszej drukarni w Czeskim Cieszynie na późniejszy targ bydłowy przy gospodzie Pod Basem przy ul. Solnej (obecnie zajezdnia PKS). Ostatnia wielka powódź dotknęła Fryszackie Przedmieście już we współczesnych czasach, w r. 1955.

Na przestrzeni ostatnich 350 lat miasto było trzykrotnie okupowane przez wrogie wojska. Okupacja trwała niekiedy latami. Od 1621 do 1646 r., w okresie wojny 30-letniej, obsadziły zamek wojska szwedzkie, austriackie, hiszpańskie i polskie (2 kompanie kozaków zwerbowanych przez płk. Jarockiego dla cesarza austriackiego — tzw. lisowczycy), a w r. 1654 kwaterowali na zamku szwedzcy generałowie Alfrid Wittenberg i Burghard Müller, znani z *Potopu* Henryka Sienkiewicza. Drugi okres okupacji miasta to 6-krotne obsadzanie Cieszyna przez wojska pruskie w tzw. wojnie sukcesyjnej austriacko-pruskiej w latach 1740—1762. Z wydarzeniami tymi łączy się powstanie kaplicy przy ul. Błogockiej, gdzie za zabicie pruskiego oficera rozstrzelano kilku mieszczan. Cieszyn nie miał szczęścia do Prusaków, gdyż w 100 lat później, w lipcu i sierpniu 1866 r., podczas wojny prusko-austriackiej, znowu musiał spłacać olbrzymią kontrybucję pruskim huzarom. Ostatnia tragiczna okupacja, z lat 1939—1945, jest wszystkim znana.

Wojenne kontrybucje, niszczenie dobytku, szczególnie na wsi cieszyńskiej, jak i powodzie oraz susze bywały powodem klęsk głodu. Wspominają o tym kroniki z r. 1772. Lata 1846—1848 nazywano „głodowymi rokami”. Warto przy okazji wspomnieć, że uprawa ziemniaka (w Cieszynie ukazał się kartofel w połowie XVII w.) miała na celu nie likwidację głodu, ale zwiększenie produkcji alkoholu, który dodatkowo wyniszczał wiejską ludność.

Pożary, klęski żywiołowe i wojny prowadziły do zachorowań, nieraz śmiertelnych. Najstraszniejszymi chorobami średniowiecza i czasów nowszych — obok syfilisu — były dżuma i cholera. Z tą ostatnią, pod nazwą czerwonej biegunki, zetknęli się mieszkańcy Cieszyna jeszcze z początkiem XX w. Dżuma w latach 1570, 1576, 1585 i 1599 uśmierciła w mieście i w przylegających do Cieszyna wioskach ponad 6 tys. osób. Wszystkie, jako przypisane do cieszyńskiej parafii, chowano w mieście. Księżna Katarzyna Sydonia musiała w związku z tym kupić w r. 1585 prywatne ogrody i zamienić je na cmentarz (obecny park przy kościele św. Trójcy). Straszna ta choroba grasowała w Cieszynie jeszcze w latach 1623 i 1715 pozbawiając w obydwu latach życia po 1,5 tys. ludzi. Nowoczesne w pewnym sensie przepisy sanitarne, wprowadzone w drugiej połowie XVIII w., przyhamowały a następnie zlikwidowały przyczyny tej strasznej choroby.

Cieszyńskie cmentarze są też wypełnione ciałami ofiar wojen napoleońskich. Tysiące ciężko rannych żołnierzy leczyło się w szpitalu bonifratrów oraz w polowym szpitalu mieszczącym się w gimnazjum ewangelickim i w kościołach. Nie omijały także Cieszyna trzęsienia ziemi. Pod koniec XVIII w. podziemne wstrząsy kołysały 4 rzymskimi miastami; wiele domów uległo zniszczeniu. Działo się tak 22 sierpnia 1758 r., o godz. 9 wieczorem, 22 lutego 1785 r., o godz. 5 rano, 27 lutego 1786, o godz. 4 rano oraz 3 grudnia tegoż roku, o godz. 5 po południu.

400 LAT ZABYTKOWEGO KOŚCIOŁA

W środku wsi, na zamarskim kopcu, schowany w wieńcu starych drzew, znajduje się zabytkowy kościół drewniany. Jest przykładem dawnego rodzimego budownictwa i prastarej sztuki ludowej, świadectwem zmysłu artystycznego. Podczas reformacji był w posiadaniu protestantów, w r. 1654 powrócił w ręce katolików.

Zabytkowy drewniany kościółek w Zamarskach. Fot.: Edward Figna.



Do początków XX w. intrygująca była sprawa powstania tego kościoła. W protokole wizytacyjnym z r. 1652 zamarski kościół figuruje jako filialny cieszyńskiej parafii. Protokoły wizytatorów kościelnych z lat 1679 i 1688 natomiast nawet nie wspominają o nim. Dokładny inwentarz z r. 1804 również nie wykazuje go w rejestrze. Jego istnienie otoczone więc było jakąś tajemnicą.

Wyjaśnienie przyniosło przypadkowe odkrycie łacińskiego napisu na częściach przechowywanego w wieży starego ołtarza. Napis ten brzmi w tłumaczeniu: *Gdy przez przeszło 146 lat od pożaru pierwotnej świątyni tylko dzwonnica tu stała, wzniesiony został nareszcie ten kościół z pomocą Bożą dzięki szczodrości Ekscel. pana Henryka Fryderyka hr. Wilczka Pl.Tl pana dziedzicznego w Zamarskach itd. itd. i staraniem przewiel. ks. Franc. Antoniego Schwidera Pl.Tl dziekana cieszyńskiego i oo. misjonarzy biskupich Tow. Jezusowego pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego roku 1731 na większą chwałę Boską i na zbawienie dusz.*

Napis powyższy wyjaśnił więc historię zamarskich kościołów. Pierwszy spłonął przed lub w r. 1585, poczem odbudowano tylko dzwonnice i zaopatrzono ją w dzwon. W protokole wizytacyjnym z r. 1652 niesłusznie ujęto dzwonnice cmentarną jako kościół filialny, zaś wizytatorzy późniejsi potraktowali sprawę prawidłowo, jako że w Zamarskach kościoła nie było.

Dopiero w r. 1731 dobudowano do istniejącej już wieży drewniany kościół, pokryty gontem i zaopatrzony w przydaszki dla ochrony ścian przed wilgocią. W kościele pracowali jezuitcy misjonarze. Po zniesieniu zakonu jezuitów przydzielono w r. 1773 kościół, jako filialny, ponownie do kościoła parafialnego w Cieszynie.

Nadal pozostaje natomiast zagadką, dlaczego w inwentarzu z 1804 r. kościoła nie ujęto. (RM)

CIESZYN Z OKIEN DYLIŻANSU

Zanim nastała era maszyn parowych i kolej zdobyła świat, po drogach i gościńcach przelatywały karety. Dyliżans przenosił podróżnych z odległych nieraz miejscowości w kraju i poza granice, zanim sam stał się reliktem zabytkowym i spoczął w lamusie historii. Podróż taka, obfitująca w tyleż emocji co niewygód, trwała kilka, bywało, kilkanaście dni. Po drodze popasano w gospodach, stawano na noc w zajazdach bądź domach gościnnych czyli w hotelach. Utarty trakt prowadził na Północ przez Wrocław, który już to był bramą wypadową do gór sudeckich, w których poczyniała się sarmacka turystyka, już to wiódł do dolnośląskich wód i cieplic, dokąd tłumnie zjeżdżano po zdrowie i w celach towarzyskich. Gościniec ku Południu, do Wiednia i słonecznej Italii, prowadził przez Bielsko i Cieszyn. Schyłek XVIII w., szczególnie zaś w. XIX ożywia wędrówki krajoznawcze. Stąd też w dziurkach podróży pojawiają się notatki, uwagi, opisy mijanych wsi, miast i miasteczek, realia natury krajoznawczej, lecz także pierwsze etnograficzno-ludoznawcze szczegóły, wnoszące do skarbcza kultury narodowej nieznany dotąd obyczaj ludowy, bez którego obraz jej byłby niepełny.

Podróżowano w różnych sprawach. Podróżowano pospiesznym dyliżansem, kurierem, którym dla przykładu można było zajechać w 100 godzin, w 3 dniach ze Lwowa przez Kraków, Cieszyn do Wiednia. Zwyczajny obywatelski kurs trwał na tej samej trasie 8 dni, był znacznie tańszy, ponadto stwarzał lepsze możliwości poznania mijanych miejscowości i krajobrazu.

W r. 1768 przejeżdżał przez Cieszyn, wracając z Wiednia przez Brno, Opawę i Śląsk do Warszawy, przysły marszałek wielki koronny, członek Komisji Edukacji Narodowej — Michał Jerzy Mnisech. W dziurku podróży, spisany w jęz. francuskim, a znajdującym się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, 20-letni wówczas autor pisze o realiach i niewygodach podróży, skarżąc się, co przewija się zresztą często we wszystkich opisach i zapisach, na zły stan dróg. Trasa z Morawskiej Ostrawy do Cieszyna wydawała mu się nader uciążliwa, *przejeżdża się bowiem przez kilka gór; padał deszcz i nasza kareta zanurzyła się aż po osie w glinie. Potrzebowaliśmy przeszło 9 godzin, by przebyć te 4 mile.* Autor pisze dalej o Szonowie, znajdującym się tam pięknym zamku, stawie i młynie, wymienia Błędowice, Żywocice i Olbrachcice, w których zauważa grunta podmokłe, mnóstwo strumieni i wierzbowe gaje.

Na wyjeździe do Cieszyna przebywa się most drewniany na niewielkiej rzece Olzie. Most znajduje się w oplakany stanie, podobnie okolica i samo miasto. Cała kraina, od Sternberku aż do granicy polskiej, jest źle urządzona i w nieładzie. Droga wszędzie okropna, a mosty niebezpieczne. Najprzykrejsze są drewniane kładki na drogach dla przeprawy przez błota i bajora. Te okrągłe bale wywołują mocne wstrząsy.

W Cieszynie jest dość starożytny zamek. Księstwem włada obecnie książę Albert saski, wicekról Węgier. Cesarz zakupił je, by mu je ofiarować. Przynosi około 40 000 talarów dochodu; rozciąga się aż po Bielsko.

Przebyliśmy lichy most na Bobrowce. Pagórki dość wyniosłe, kilka chat, grunta uprawne, pastwiska, las świerkowy.

Dalej następuje opis Skoczowa, notatka o Grodźcu, Jaworzu i Bielsku.

W r. 1770 „poeta serca”, Franciszek Karpiński, jadąc ze Lwowa do Wiednia zahaczył o Cieszyn, w którym zbierały się wówczas władze konfederacji barskiej. Czołowego twórcę epoki Oświecenia wzruszyły pamiątki polskości ziemi śląskiej i im też, poza opisem Bielska, poświęcił najwięcej uwagi. Minąwszy Cieszyn, *miło mi było, już kilkanaście mil w tym kraju ujechawszy, spytać się moim językiem wieśniaka po drodze idącego o drogę*

do Oderburga (Bogumina), a on mi odpowie, że dobrze jedziemy, ale dodał: Niemcy to nazwali Oderburg, a to miasto zowie się Boguminów po dawnemu. Znowu ja ciebie wspominałem ojczyzno, moja, jak daleko kiedyś rozciągały się twoje osady, które nieładem po-traciłaś.

W dość osobliwym świetle przedstawia się Cieszyn uwieczniony w pamiętniku Franciszka Ksawerego Bohusza *Diariusz wojaże po Europie zachodniej z lat 1777—1778*. Publicysta i historyk udawał się przez Śląsk, Czechy, Austrię, Niemcy, Niderlandy, Anglię i Francję do Jana Jakuba Rousseau, którego miał sprowadzić do puszczy Białowieskiej. W r. 1777, w sierpniu, pisze F. Bohusz *Stanęłem w Cieszynie, mieście stołecznym tego imienia. Miasto nikczemnie zbudowane, najwięcej domów drewnianych, ulice wąskie i błotniste*. Utyskuje dalej na wąskie ulice, na których z trudem tylko wozy wyminąć się mogą, a karety chyba wcale, ale tego się tam niebezpieczeństwa obawiać nie trzeba, bo nie ma, kto by z obywatelów karety jeździł. Wszyscy chodzą piechotą.

Stanisław Staszic udawał się przez nadolziańskie miasto do Wiednia i Włoch. *Droga z Bielska do Cieszyna nie skończona, zła i górzysta. Dnia 29 kwietnia (1790 — przyp. M. K. I.) przyjechaliśmy o godzinie 4 po południu do Cieszyna. Miasto wielkie, ale zupełnie tego roku było zgorzało. Ogień zajął się od Żyda. Książe Albert, dziedzic miasta, dał znaczną mieszczanom do budowania pomoc*. Staszic odnotowuje fakt istnienia pańszczyzny w Toszonowicach, na którą skarża się tamtejsza ludność. Dostrzegł złoza piaskowców, zaś jako człowiek gór odnotował śnieg zalegający te góry, dalekie jeszcze od gór najwyższych. Po wsiach kominy na dachach krytych słomą, gontami oraz szkółki, do których dzieci o $\frac{1}{4}$ mili idące do szkoły chleb, ser albo jaki owoc z sobą noszą na obiad, gdyż dopiero wieczór pouracają do domu.

Prekursor polskiego romantyzmu, Kazimierz Brodziński, podówczas żołnierz księcia Józefa Poniatowskiego, biorący w r. 1813 udział w jego wyprawie z Krakowa przez Śląsk Cieszyński do Lipska, opisał Bielsko, Wapienicę, Skoczów i Ogrodzoną. Pod datą 14 maja 1813 r. zanotował w swych wspomnieniach: *przybyliśmy do Bobrku pod Cieszynem; gospodarz przyjął nas na kwaterze najuprzejmiej, rządność, gościnność tego człowieka tak mi się podobały, że chodziłem za nim i przysłuchiwałem się gospodarskim jego rozporządzeniom. Życie nasze w tym kraju nie będzie, widzę, najwytworniejsze. Zdanie to zapisał, mając zapewne na względzie nieznane mu i nie najlepsze potrawy, które pan żołędek nie najgrzeczniej przyjmuje. Również wino widziało mu się drogie i kiepskie. Dalej zanotował z westchnieniem: przez piękne miasto Cieszyn tylkośmy przejechali.*

Po upadku powstania listopadowego przejeżdżał przez Cieszyn, udając się na emigrację do Francji, 18-letni Jan Wincenty Mazurkiewicz, przysły działacz Towarzystwa Demokratycznego na emigracji. Jego spostrzeżenia, odmienne od sformułowań poprzedników, wnoszą do cieszyńskiego obrazu i pejzażu wiele nowych akcentów: *O południu stanęliśmy w Cieszynie. Miasto wielkie, piękne, ludne i dobrze zbudowane. Ulice szerokie, czyste. Liczny garnizon wojska i artyleria. Szkoły, gimnazjum wyższe po niemiecku nauki wykładają. Sześć kościołów, rynek z podcieniami naokoło od ochrony deszczu dziwnie piękny i regularny. Liczne fabryki i handel. Lud sprzyja Polakom. Na wzgórzu za miastem stoi zamek dawnych Piastów, książąt śląskich. Zasługuje na uwagę w zamku galeria pięknych obrazów, kolekcje jeszcze z czasów dawnych polskich. W Cieszynie w kilku porządknych hotelach dobrze nas ulokowano, a chociaż drogo zapłaciliśmy, mieliśmy jednak wygodę.*

Około połowy XIX w. odbył przez Śląsk podróż prawnik, publicysta i obieżyświat Ludwik Pietrusiński. Popasując krótko w sierpniu 1842 r. w Cieszynie w oberży „Pod Królem Polskim”, zanotował: *Pierwsze, co mię uderzyło, jest ubiór tutejszych dziewcząt, z których kilka na rynku wodę czerpało. Proszę sobie wyobrazić stan na samych plecach. Niżej, aż po kolana, ogromna, niezmierznie faldzista spódnica; a pończochy jasno czerwone, dwa łokie długie, lecz tak zmarszczone, iż ledwie sięgają wyżej kolan. W rzeczy samej miasteczko to nader mile i schludne; po większej części protestanckie. Ma gimnazjum katolickie, drugie gimnazjum ewangelickie i jedyne w cesarstwie alumneum. Ma oraz male muzeum i jest*

stolicą obwodu cieszyńskiego oraz książęcego sądu szlacheckiego. Okolice miasta przypominają cokolwiek Szwajcarię. Żałowałem, że ich zwiedzić nie mógł.

Po tym jakże barwnym i rodzajowym obrazku następny, b. zresztą szczegółowy opis Beskidów, ziemi śląskiej i jej mieszkańców zawdzięczamy znakomitemu geologowi, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego Ludwikowi Zejsznerowi. Wiele wędrując po kraju, opisał *Podróż do źródeł Wisły*, jaką odbył w r. 1849. Pisząc o kobiecym stroju cieszyńskim nie odmawia sobie kąśliwej uwagi, iż kobiety zdaje się, że wszystkie dołożyły starań, aby zakryć cały wdzięk kibici. Postać ich podobną jest do snopka z osadzoną głową na wierzchu. Po tym stwierdzeniu następuje szczegółowy opis stroju, także i w odmianie dziewczęcej. O mieście, którego mieszkanki nie za bardzo przypadły autorowi do gustu, pisze: *W nader rozkosznym położeniu nad Olzą leży Cieszyn, stolica Śląska Górnego. Porządne to miasteczko otaczają amfiteatralnie długie grzbiety Beskidów malowniczo grupowane pagórki otaczające to miasto odznaczają się wyborną uprawą i bujną roślinnością. Do najcenniejszych budynków Cieszyna należy starożytny zamek piastowski, wznoszący się na pagórku nad Olzą. Tak niewiele pozostało dawnych murów, albo tak są poodmieniane, że trudno rozstrzygnąć co należy do dawnych czasów, a co do teraźniejszych. Ogród zamkowy, założony ze smakiem, odznacza się wieloma pięknymi krzewami; niemało zdobią go bujne drzewa tulipanowe, prócz innych mniej pospolitych. Mnóstwo małych folwarków otaczających Cieszyn; odznaczają się порядkiem i świadczą o dobrym bycie ich mieszkańców i o wyższej znajomości rolnictwa.*

Odkurzone z pyłu niepamięci szczegóły jawią się nam dziś jako swoisty konterfekt rodzajowy. Miniaturowe obrazki, przelotne i zwiewne, jak spojrzenie zza szyb dyliżansu, zamykają epokę, która minęła bezpowrotnie.

STANISŁAW ZAHRADNIK

USTROŃSKI RODOWÓD TRZYNIECKIEJ HUTY

Istnieje rozpowszechnione przekonanie, że huta trzyniecka powstała przez przeniesienie do Trzyńca zakładów ustrońskich. Czy tak miały się sprawy rzeczywiście?

Hutę trzyniecką założono jako ostatnią spośród hut cieszyńskich w r. 1839. Miejscowe złoża rudy żelaza, obfitość lasów potrzebnych do produkcji węgla drzewnego, bystre toki miejscowych potoków i rzeczek, służących jako siła napędowa i do spławiania drewna, dostatek miejscowych sił roboczych, stosunkowo dobry stan dróg, możliwości transportu i oczywiście wzrastające zapotrzebowanie na żelazo i wyroby żelazne — to główne przyczyny założenia przez cieszyńskiego arcyksięcia habsburskiego Karola wielkiego pieca w Trzyńcu.

Ponieważ surówka żelaza z miejscowych rud nadawała się na odlewy, już w r. 1842 zbudowano w Trzyńcu odlewnię, a w 3 lata później emaliernię. Aż do lat 70. ub.w. produkowano w Trzyńcu surówkę, z której następnie odlewano m.in. naczynia kuchenne, piecyki, nagrobkowe krzyże, balkony, kraty okienne itp. Część odlewów emaliowano w miejscowej glejtowni.

W tych czasach zakład trzyniecki odgrywał jeszcze wśród cieszyńskich hut drugorzędną rolę. Na pierwsze miejsce wybiły się w latach 50. i 60. huta w Ustroniu i Huta Karola w Łiskowcu k. Frydku. Były to zakłady starsze od trzynieckiego, ich asortyment produkcji był znacznie bogatszy, a produkcja o wiele wyższa.



Huta w Trzyńcu w początkach istnienia. Reprod. Tadeusz Kopoczek.

W Ustroniu np. czyniono w latach 40. próby z walcowaniem żelaza, w Hucie Karola wyrabiano do połowy ub.w. stal, a w pierwszej połowie lat 70. zbudowano stalownię Bessemera.

Okres tzw. rewolucji przemysłowej osiągnął w hutach Śląska Cieszyńskiego punkt kulminacyjny w latach 70. ub.w. W wielkich piecach zaczęto stosować zamiast węgla drzewnego węgiel kamienny i koks, nastąpiła zmiana technologii produkcji stali, w miejsce młotów wprowadzono tory walcownicze, zaś siłę wody zastąpiono napędem parowym.

Kiedy szczegółowe badania geologiczne dla znalezienia bogatszych złóż rudy żelaza, przeprowadzone w latach 50. przez ówczesnego dyrektora zakładów hutniczych Komory Cieszyńskiej Ludwika Hoheneggera, nie dały pozytywnych rezultatów, zaczęto się rozglądać za nową bazą rudy. Znalaziono ją pod Tatrami na Słowacji, gdzie Komora uruchomiła nie zwłóczęc kopalnię rudy.

Do końca lat 60. głównym paliwem był w cieszyńskich hutach nadal węgiel drzewny. Lecz lasy na stokach Beskidów szybko się wyczerpywały, nie mówiąc już o tym, że stosowanie drewna stawało się nierentowne. Wprowadzenie nowego rodzaju paliwa pociągało za sobą przeprowadzenie znacznych zmian w dotychczasowych urządzeniach wytwórczych zakładów hutniczych. Nowo zbudowane wielkie piece w Trzyńcu były już w pierwszej połowie lat 70. przystosowane do używania koksu, który produkowano od r. 1873 w Trzyńcu. Bazą węgla kamiennego stało się Zagłębie Ostrawsko-Karwińskie, gdzie Komora już od lat 60. wydobywała węgiel kamienny.

Po znalezieniu nowej bazy rudy żelaza na Słowacji i bazy węgla kamiennego w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim należało jeszcze w jakiś sposób rozwiązać sprawę transportu, do którego wykorzystywano dotąd konie. Problem ten rozwiązała budowa Kolei Koszycko-Bohuminińskiej, zakończona w r. 1871. Umożliwiło to dowóz do zakładów hutniczych na Śląsku Cieszyńskim rudy żelaza ze Słowacji oraz węgla kamiennego z Ostrawy i Karwiny.

Lata 70. zadecydowały ostatecznie o dalszych losach rozwoju cieszyńskich hut. Ich dyrekcja naczelną doszła do wniosku, że najwyższy czas przeprowadzić gruntowną reorgani-

zając procesu wytwórczego. Dotychczasowy „wszystkoizm” hut był mało efektywny i nie przynosił oczekiwanych zysków. Należało skoncentrować produkcję surówki w jednym miejscu, gdzie były do tego najdogodniejsze warunki, zaś w produkcji gotowych wyrobów żelaznych wyspecjalizować poszczególne zakłady. Okazało się, że najdogodniejsze warunki do produkcji surówki żelaza ma dzięki Kolei Koszycko-Boguśnińskiej Trzynieć, toteż główny nacisk położono na rozwój właśnie tamtejszej huty.

Po zbudowaniu w pierwszej połowie lat 70. dwu nowych wielkich pieców Trzynieć prześcignął w produkcji surówki Witkowice i wyrabiał najwięcej surówki spośród wszystkich zakładów hutniczych na Morawach i Śląsku. Był okres, kiedy przewożono ją do Huty Karola w Liskowcu, by przetworzyć ją w stal, która wędrowała z kolei do walcowni w Ustroniu tam powstawały wyroby walcowane. Na dłuższą metę musiało się to oczywiście okazać nierentowne. Postanowiono więc pod koniec lat 70. przenieść z Huty Karola i z Ustronia główne oddziały wytwórcze do Trzyńca, posiadającego najlepsze warunki rozwojowe. W latach 1877—1878 przeniesiono z Huty Karola w Liskowcu stalownię Bessemera, pudlingarnię, walcownię szyn, walcownię bandaży, kuźnię i 2 żeliwiaki, natomiast z Ustronia walcownię małą, składającą się z toru drobnego i średniego.

W ten sposób trzyniecka huta, która produkowała dotychczas tylko surówkę i odlewy, rozpoczęła dawać także stal i wyroby walcowane. Uroczyste uruchomienie nowo wybudowanych oddziałów wytwórczych odbyło się jesienią 1880 r. z udziałem samego cesarza Józefa I. Utworzono z nich samodzielną hutę, którą nazwano imieniem cesarza. Była to jedna z 4 trzynieckich hut istniejących oddzielnie aż do r. 1904, kiedy powstało wspólne kierownictwo całego przedsiębiorstwa.

Tak przedstawiała się sprawa początków Huty trzynieckiej. Należy jeszcze wyjaśnić, dlaczego utrzymuje się do dziś przekonanie, że huta w Trzyńcu powstała przez przemieszczenie zakładów z Ustronia.

W związku z przewożeniem urządzeń należało dostosować do transportu wielkich i ciężkich urządzeń stan dróg. Naprawiano więc niektóre odcinki, poszerzano względnie umacniano mostki i mosty, wreszcie sporządzano odpowiednie wozy, bowiem transport odbywał się wyłącznie przy pomocy siły pociągowej koni. Wszystko to utkwilo w pamięci ludzi i było przekazywane, często w zniekształconej formie, dalszym pokoleniom. Przeprowadziły się nadto z Ustronia do Trzyńca dziesiątki rodzin robotniczych i osiadło tam na stałe. Potomkowie nie zawsze znają właściwą przyczynę tej przeprowadzki....

JAN KONIECZNY

NARODOWY, CZYLI POLSKI

W latach 70. minionego wieku powstała w Cieszynie spółka akcyjna „Bazar Cieszyński”, dążąca do ożywienia polskiego handlu. Spółka zamierzała wykupić w przyszłości siedzibę Czytelnicy Ludowej — hotel „Pod Wołem” i przekształcić go w ośrodek polskich towarzystw, co się jednak nie powiodło.

Powstawały w tym okresie nowe polskie towarzystwa katolickie i ewangelickie. W latach 1886—1888 katolickie Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra dla Ludu Polskiego na Śląsku wybudowało w Cieszynie własny Dom przy Starym Targu 4, w którym mieściła się również sala widowiskowa. Wśród ewangelików działało natomiast od 1881 r. Towarzystwo Ewangelickie Oświaty Ludowej. Polski ruch narodowy i kulturalny był zatem rozbity.

W dniu 19 kwietnia 1884 r. ks. Franciszek Michejda przedstawił w czasie obrad pierwszego zgromadzenia Politycznego Towarzystwa Ludowego w Cieszynie program współpracy wszystkich polskich towarzystw dążących do rozwinięcia uświadomienia polskiego ludu śląskiego i podniesienia jego zamożności. Uznano za niezbędne posiadanie własnego domu. W związku z tym wyłoniła się myśl założenia Towarzystwa Domu Narodowego, które ukonstytuowało się 18 czerwca 1887 r. Głównym jego zadaniem było pozyskanie członków płacących roczne składki, przyjmowanie darów i zapisów, urządzenie zabaw i koncertów, przedstawień i odczytów. Członkowie zwyczajni płacili składki niskie, w wysokości 50 centów, wysokie natomiast członkowie założyciele i wieczyści, którzy byli nadto zobowiązani do pozyskiwania nowych członków. Pierwszymi członkami założycielami zostali dr Andrzej Cińciała i dr Jan Michejda z Cieszyna oraz Ignacy Żółtowski z Krakowa, zaś członkami wieczystymi ks. Ignacy Świeży z Cieszyna, Jan Głajcar z Sibicy oraz Jan Pelar z Rzeszowa. W pierwszym wydziale, czyli w zarządzie Towarzystwa, pełnili obowiązki dr Andrzej Cińciała — prezes, ks. Ignacy Świeży — z-ca prezesa, dr Antoni Dyboski — sekretarz, Hilary Filasiewicz — skarbnik oraz członkowie Jan Głajcar i dr Jan Wielich.

Polskie społeczeństwo wykazało w zbieraniu funduszy dużą ofiarność, jako że w tym samym czasie Macierz Szkolna prowadziła zbiórkę funduszy przeznaczonych na założenie Gimnazjum Polskiego w Cieszynie. Zasiłały majątek Towarzystwa Domu Narodowego drobne na ogół składki, złożone na uroczystościach rodzinnych, zabawach, zebraniach i in. imprezach. Przejęto także kapitał „Bazaru Cieszyńskiego”. Delegaci Towarzystwa Domu Narodowego prowadzili zbiórkę w większych miastach galicyjskich. W 1897 r. należało do Towarzystwa 28 członków założycieli, 76 wieczystych oraz 79 zwyczajnych. Zrezygnował z działalności w Towarzystwie z powodu złego stanu zdrowia dr Andrzej Cińciała, który zmarł w dniu 18 lutego następnego roku. Prezesem wybrano Franciszka Górniaka, działacza narodowego, właściciela cegielni w Sibicy. W Zarządzie Towarzystwa działali wówczas również ks. Ignacy Świeży — z-ca prezesa, ks. Franciszek Michejda — sekretarz, Hilary Filasiewicz — skarbnik oraz członkowie Andrzej Macura, dr Franciszek Kotulecki i Franciszek Friedel.

Po latach gromadzenia kapitału, w dniu 26 kwietnia 1897 r. Towarzystwo Domu Narodowego zakupiło od małżonków Marii i Franciszka Schranzerów hotel położony przy Rynku nr 12 w Cieszynie. Gotówką wpłacono 60 tysięcy złr., pozostał dług w wys. 60 tysięcy złr., który wzrósł w związku z koniecznością przebudowy obiektu oraz dobudowania sali teatralnej. W 1904 r., po wymianie austriackiej waluty, dług ten oceniano na 178 tys. koron.

W latach 1899—1900 wykonano w Domu Narodowym prace adaptacyjne, z których najwięcej sił zaangażowała budowa sali teatralnej. Cegłę otrzymano bezpłatnie z cegielni Franciszka Górniaka. Materiały przewożono i prace budowlane wykonywano w czynie społecznym. Uroczystość otwarcia Domu Narodowego rozpoczęła się 20 stycznia 1901 r. w południe przemówieniem ówczesnego prezesa Towarzystwa, ks. Franciszka Michejdy, który przekazał Dom w użytkowanie. W imieniu polskiego ludu na Śląsku Cieszyńskim przejął dar ks. Ignacy Świeży. Po przemówieniach in. działaczy oraz gości z Krakowa odbył się bankiet. Wieczorem wystąpili w sali teatralnej aktorzy Teatru im. J. Słowackiego z Krakowa, dając wspólnie przedstawienie *Ślubów panińskich* Aleksandra Fredry. Dyr. Teatru Józef Kotarbiński deklamował wiersz Kazimierza Przerwy Tetmajera, napisany specjalnie na tę uroczystość.

Głównymi instytucjami były w Domu Narodowym Czytelnia Ludowa, Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego oraz Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek, którego dyrektor Adam Sikora pełnił obowiązki zarządcy Domu. Życie kulturalne skupiło się w Czytelni Ludowej, posiadającej duży księgozbiór oraz amatorski zespół teatralny. Działały również w Domu Narodowym in. polskie towarzystwa założone na przełomie XIX i XX w., a mianowicie Towarzystwo Ewangelickie Oświaty Ludowej, Polskie Towarzystwo Pedagogiczne wraz z Kasą Wzajemną, koło miejscowe Towarzystwa Szkoły Ludowej, Towarzystwo Pomocy Naukowej Księstwa Cieszyńskiego, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Towarzystwo Do-

mu Narodowego i Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. W gmachu tym pomieszczono również Towarzystwo Rolnicze Księstwa Cieszyńskiego, Fundusz Kontrybucyjny, udzielający już w XVIII w. pomocy rolnikom w wypadku nieurodzajów, oraz założony w 1908 r. Związek Spółek Rolniczych w Księstwie Cieszyńskim. Na parterze budynku znajdowały się: przekazana warendę restauracja, 2 sklepy oraz od 1911 r. warsztat złotnika i zegarmistrza Jana Janiczka. W 1906 r. pomieszczono tam również „Dziennik Cieszyński”, wydawany pod redakcją Władysława Zabawskiego. W dniu 7 grudnia 1908 r. powstało w Domu Narodowym Polskie Towarzystwo Śpiewacze, zespalające dotychczasowe wysiłki in. towarzystw. Dom Narodowy był również siedzibą dla Stowarzyszenia Akademików Polskich „Znicz”.

Z napływających darów, składek oraz czynszów spłacało Towarzystwo Domu Narodowego długi związane z kupnem oraz z przebudową budynku. Dużo: ożywienie stanowiły przedstawienia i uroczystości urządzane w sali*teatralnej. Spośród zespołu amatorskiego Czytelnia Ludowej należy wymienić przede wszystkim reżysera Władysława Dorulę oraz Ferdynanda Dyrnę, Jana Szuścika, Ludwika Eckerta, Stanisława Dyboskiego i Józefę Friedlową. W 1913 r. zespół ten przekształcił się w Koło Miłośników Sceny. Zespół wystawiał sztuki o charakterze narodowym, ale również rozrywkowe. Dużym osiągnięciem było wystawienie w dniu 8 listopada 1913 r. prapremiery sztuki Jana Szuścika *Pańszcorze, czyli Wesele Śląskie*. Urządzano też wieczory z okazji 3 Maja, poświęcone Adamowi Mickiewiczowi, Juliuszowi Słowackiemu, powstaniu styczniowemu i in. Na scenie Domu Narodowego występowały nadto zespoły in. towarzystw, często również aktorzy krakowscy.

W okresie I wojny światowej cieszyński Dom Narodowy był ośrodkiem skupiającym polskie życie polityczne. W dniu 23 sierpnia 1914 r. utworzono tu Sekcję Śląską Naczelnego Komitetu Narodowego, zespalającego działalność niepodległościową wszystkich polskich partii politycznych i towarzystw. Poseł Tadeusz Reger pełnił również funkcję Komisarza Wojskowego dla Legionów Polskich na Śląsk Cieszyński i przyjmował w Domu zgłaszających się ochotników z drużyn sokolich. Stał nadto na czele Stowarzyszenia Polskich Robotników i Robotnic „Siła”.

Nowe ożywienie polityczne nastąpiło w dniach upadku monarchii habsburskiej. W dniu 19 października 1918 r. ukształtowała się w Domu Narodowym Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, stanowiąca pierwszą niepodległą polską władzę na Śląsku Cieszyńskim. Tu również spotykali się polscy oficerowie, którzy w nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. dokonali pod dow. por. Klemensa Matusiaka przewrotu w cieszyńskim garnizonie umacniając rządy polskiej administracji.

W okresie sporu polsko-czechosłowackiego o Śląsk Cieszyński, w latach 1919—1920, w gmachu tym działał polski Główny Komitet Plebiscytowy.

Kwitło w tych burzliwych latach życie kulturalne. Liczne były przedstawienia teatralne, w Domu Narodowym rozwinęło działalność kino „Piaś”. W 1920 r. powstało Towarzystwo Teatru Polskiego, które przejęło następnie gmach cieszyńskiego teatru.

Miejscem towarzyskich spotkań była wówczas restauracja na parterze Domu Narodowego, którą dzierżawił Władysław Jaworski. W 250. rocznicę odsieczy wiedeńskiej, w dniu 17 września 1933 r. odsłonięto na frontonie Domu Narodowego tablicę pamiątkową. Z początkiem II wojny światowej uratowali tę tablicę cieszyńscy harcerze. Po wielu latach przechowywania odsłonięto ją ponownie 12 września 1983 r. przy pl. Dominikańskim.

Z wybuchem II wojny światowej zakończyła się działalność zasłużonego Towarzystwa Domu Narodowego. W 1956 r. przejął zarząd Domem Narodowym Miejski Dom Kultury. Do szczególnie zasłużonych zespołów należał istniejący w latach 1946—1971 Teatr Lalek „Skrzatki Cieszyńskie”, pracujący pod kier. Jana Cieślara, który w latach 1959—1971 pełnił również obowiązki kierownika MDK. W 1978 r., w 60. rocznicę powstania Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, została przywrócona tradycyjna nazwa Dom Narodowy, a na jego froncie odsłonięto pamiątkową tablicę.

Gmach, w którym rozegrało się wiele ważnych dla miasta i ziemi cieszyńskiej wydarzeń, zachował secesyjny styl z początku XX w.

Z DZIEJÓW TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW USTRONIA

W dniu 26 lipca 1888 r. odbyło się w restauracji fabrycznej w Ustroniu zebranie założycielskie „Verschönerungsverein in Ustron — Towarzystwo Upiększenia Ustronia”. Uczestniczyło 11 osób, wśród nich: Antoni Bażant — właściciel młyna, Andrzej Broda — burmistrz, Ludwik Celecki — kier. poczty, Dawid Guthertz — kupiec, Teodor Kohlhaupt — właściciel zakładu, Jerzy Janik — pastor, Jan Rakowski — magazynier, Ferdynand Tichy — inżynier i przebywający na kuracji w Ustroniu radca dworu wiedeńskiego Ritter von Bayer.

Potrzebę założenia towarzystwa odczuwali zarówno przedstawiciele samorządu gminnego jak i fabryki, która prowadziła na swój rachunek kąpiele żuźlowe i dom zdrojowy. Ustroń był już wtedy znanym uzdrowiskiem, które rozporządzeniem Rządu Krajowego z dnia 18 września 1882 r. otrzymało komisję zdrojową i cesarsko-królewskiego inspektora.

Z zachowanej księgi protokołów zebrań członkowskich i zebrań zarządu wynika, że rozpoczęto od werbowania członków. Znaleźli się wśród nich także przyjeżdżający na sezon letni do Ustronia kuracjusze. W pierwszym walnym zebraniu w dniu 3 marca 1889 r. uczestniczyło 53 członków, którzy zadeklarowali za rok 1888 składki w wysokości 199 flor. i 30 krajc. Płacono od 30 krajc. do 10 flor. rocznie. W 1891 r. Towarzystwo liczyło 61 członków, w tym po kilku z Cieszyńska, Bielska i Wiednia; 3 pochodziło z sąsiedniej Wisły.

Statutowe cele realizowano konsekwentnie. Rozpoczęto od zakładania ścieżek spacerowych: do źródła żelaznego, do potoku Bładniczka, do „głodnego” źródła, wzdłuż rzeki Wisły, na Skalicę, do składu wypalania węgla drzewnego, alei pod Lipkami, na Królów.



Widok z rynku na Ustroń Dolny. Ok. r. 1900

Zajęto się ustawianiem ławek wzdłuż ścieżek spacerowych, wykonaniem kładek z poręczami przy przejściach spacerowych przez potoki, posadzono ozdobne krzaki. Łączkę nad Wisłą własności Antoniego Bażanta obsadzono drzewkami; dała początek założonemu później parkowi nad Wisłą.

Zainteresowano się również źródłami wód mineralnych. Najpierw wynajęto, a później zakupiono parcelę k. źródła „żelaznego”, które obudowano i obsadzono drzewkami. Po 10-letniej działalności Towarzystwo zbudowało przy źródle podpiwniczony pawilon z kuchnią do sporządzania ciepłych posiłków i uzyskało dla niego koncesję na sprzedaż piwa. Część pawilonu stanowiła wiata z podiumem do zabaw dla dorosłych i dla uczestników wycieczek szkolnych. Towarzystwo finansowało częściowo koszty koncertów fabrycznej kapeli i występów chórальных, organizowanych w sezonie letnim dla kuracjuszy. Równocześnie zainteresowano się tzw. „głodnym” źródłem pod Jelenicą. Wynajęto za 3 flor. rocznie teren, dokonano jego ogrodzenia, ustawiono ławki, posadzono drzewka, wbudowano obok źródła emaliowaną misę i umocowano na łańcuchu chochlę do nabierania wody. Wody obydwu źródeł zawierały składniki mineralne; uznano je za wody lecznicze. Kuracjusze korzystali wówczas z naturalnych pijalni.

Towarzystwo zadbało o informację dla kuracjuszy i wycieczkowiczów. Trasy ścieżek spacerowych, informacje o rodzajach leczenia i zaletach wód mineralnych przedstawiono na tablicach postawionych k. zakładu kąpielowego, przy obydwu hotelach i na dworcu kolejowym. Grupa członków, wśród których znaleźli się najwybitniejsi działacze polscy lat 90. Andrzej Broda, Jerzy Janik i Jerzy Michejda, spowodowała zastąpienie ustawionych już niemieckich tablic dwujęzycznymi albo postawienie w sąsiedztwie tablic w języku polskim. Szeroko reklamowano Ustron jako miejscowość wczasowo-uzdrowską w prasie.

W trosce o przyjemne spędzenie czasu kuracjuszy wprowadzono sport wioślarski. Pierwszą łódkę umieszczono w 1890 r. na stawie huty „Elżbieta”. W miarę zapotrzebowania zwiększano ilość łódek. Poza tym dokonywano corocznie przed sezonem naprawy i konserwacji łódek, naprawy uszkodzeń na ścieżkach spacerowych i w pijalniach wód.

W 1905 r. Towarzystwo wytyczyło w uzgodnieniu z nadleśnictwem ścieżkę od źródła „żelaznego” na szczyt Równicy, która prowadziła obok kamienia, przy którym ewangelicy odprawiali w czasie prześladowań religijnych nabożeństwa. Po uzyskaniu zezwolenia Komory Cieszyńskiej Komisja Towarzystwa pod przew. Wilhelma Szarberta ujęła źródło przy kamieniu, ustawiła obok ławki, objęła opiekę nad tym miejscem. W dokumentach Towarzystwa znajdujemy apele do nauczycieli miejscowych szkół o ochronę ptaków, *które swoim śpiewem umilają pobyt wczasowiczom.*

Towarzystwo miało wzloty i okresy stagnacji. Najowocniejszym był 1904 r., w którym liczyło 27 członków rzeczywistych, 50 wspierających, wpływy kasowe wyniosły 982 kor., a majątek trwały i nietrwały stanowił wartość 4 tys. kor. W okresie od 1888 do 1918 r. (z wyjątkiem lat 1906—1909, które nie posiadają dokumentacji) odbyło się 38 zebrań członków i dziesiątki zebrań zarządu i małych grup, którym wykonanie określonych zadań powierzały ogólne zebrania.

Zupełnie osłabła działalność w latach I wojny światowej i w początkach Polski niepodległej, która ograniczała się wówczas do ewidencyjnego administrowania własności przy źródle „żelaznym”. W 1923 r. zwołano z inicjatywy sekretarza gminy Jerzego Lazara walne zebranie członków i reaktywowano działalność Towarzystwa, którego nazwę zmieniono w rok później na Towarzystwo Miłośników Ustronia. Do zarządu weszli: Jerzy Lazar jako prezes, ks. Józef Kupka — wiceprezes, Paweł Wałach — sekretarz, Jan Nowak — skarbnik, a jako członkowie Jerzy Michejda, Andrzej Szczepański, Wilhelm Szarbert i Karol Heller. Kontynuowano kierunki działania wytyczone w czasach austriackich. Rozpoczęto od uporządkowania ścieżek spacerowych, ustawienia koło nich ławek, wyremontowania pawilonu przy źródle „żelaznym”. Najbardziej zadbane o ścieżkę spacerową do źródła „żelaznego” i o estetyczny wygląd jego otoczenia. Wykonano mostki, dodano nowe ławki, rozbudowano pawilon, zrobiono przy nim lodownię, uporządkowano teren pawilonu, doprowa-



Fragment dzisiejszej ul. 22 Lipca. Widoczny budynek obecnego sklepu PSS nr 10 (dawniej Szarberta). Zdjęcie pochodzi z początku obecnego wieku.

dzono światło elektryczne. Wspólnie z Urzędem Gminnym wykonano także drogę dojazdową, wzmocniono brzegi i wykonano belkowe wodospadziki na potoku Gościradowiec. Ciągłą, zalesioną, przyjemną ścieżkę do źródła „żelaznego” zwano popularnie „ustronską świątynią dumania”.

Najemcy pawilonu stawiano wysokie wymagania. Na posiedzeniu zarządu w dn. 30 VI 1926 uchwalono, że *musi dać gwarancję, że będzie dobrym gospodarzem, będzie miał dobrą kuchnię i miejsce to będzie naprawdę gościnne, a w żadnym wypadku nie dopuścimy do tego, by stało się karczmą do rozpijania ludności*. Wiosenne zebrania zarządu odbywały się przeważnie w pawilonie, gdzie ustalano, co należy jeszcze do otwarcia sezonu zrobić. Dzięki temu pawilon należał do najlepszych lokali w Ustroniu. W niektórych latach dokonywano „otwarcia sezonu” przy źródle „żelaznym”. Było wówczas przemówienie, występ orkiestry i zabawa.

W 1924 r. wznowiono wynajem łodek na wydzierżawionym od fabryki stawie, a w 1927 r. zakupiono pierwszą łódkę rowerową. W 1934 r. ustawiono betonowe ławy ok. stawu i wykonano na jego środku wysepkę z wodotryskiem. Staraniem Towarzystwa wykonano plażę nad Wisłą i sprowadzono wagon kolorowego piasku do wysypania spacerowych chodników. W każdym z zadań związanych z rozbudową, przebudową i upiększeniem Ustronia miało Towarzystwo społeczny udział, a specjalną uwagę poświęcało estetyce miejscowości, która jego zdaniem *stanowi najlepszą formę reklamy uzdrowiska*.

W sezonie letnim urządzano kilka koncertów przy źródle „żelaznym”, w parku za hotelem Kuracyjnym, które dawała orkiestra „Siły”, a po jej rozbiciu orkiestra fabryczna i 4. Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszyńcu. Koncerty były finansowane przez Urząd Gminny, najemcę hotelu i przez Towarzystwo. Ok. 1930 r. Towarzystwo zaczęło organizować w ramach „Święta Morza” imprezę puszczania wianków na stawie, na którą składały się: koncert orkiestry z wykonywanym na łódce solem trąbkowym, występy zespołów chóralskich, puszczanie ogni sztucznych i oczywiście wianków.

Towarzystwo wystąpiło do wszystkich kupców z apelem, aby sprzedawali widokówki z Ustronia tylko artystycznie wykonane. Zorganizowano w tym celu konkurs fotograficzny na najlepsze widokówki. Urządzano też in. konkursy, np. „piękności otoczenia domu”, polegający na upiększaniu ogródków, płotów i bram. Sprowadzono kwiaty i krzaki ozdobne, odsprzedając je po cenie zakupu. O zainteresowaniu sportem świadczą dotacje na nagrody dla Towarzystwa Narciarskiego i Klubu Tenisowego.

W związku ze wzrostem ilości kuracjuszy i letników zaszła potrzeba dalszej rozbudowy pawilonu, na którą Towarzystwo nie miało środków. Wobec tego postanowiono w 1934 r. sprzedać nieruchomość przy źródle „żelaznym”, a zakupić parcelę z źródłem „głodowym” w pięknym a mniej znanym miejscu pod Jelenicą. Do transakcji doszło dopiero w 1938 r. Spośród trzech reflektantów na nieruchomość k. źródła „żelaznego” przyjęto ofertę Emila Brycha, który nabył nieruchomość za cenę 12.990 zł i który — jak zapisano w protokole — *jest znany w Ustroniu jako człowiek energiczny i fachowiec oraz pod względem moralnym zachowuje się wzorowo*. Nabywca przyjął postawione przez Towarzystwo żądanie, że zbuduje nową, odpowiadającą wymogom i godności uzdrowiska Ustroń restaurację. Opracowano wstępne plany rozbudowy zakupionego „głodnego” źródła, ale wybuch wojny przekreślił to zamierzenie.

Działalność Towarzystwa finansowano ze składek członkowskich, dotacji Urzędu Gminnego, z wpływów za najem pawilonu przy źródle „żelaznym”, wynajmowania łódek, biletów wstępu na uroczystości puszczania wianków oraz z zysku z organizowanych na własny rachunek imprez. Na zakup i sfinansowanie inwestycji przy źródle „żelaznym” uzyskano pomoc finansową Sejmu w Opawie i dyrekcji kolei. Najlepszym pod względem finansowym był w okresie międzywojennym r. 1936, w którym wpływy kasowe wyniosły 4.960,70 zł.

Działalność Towarzystwa w okresie międzywojennym wiąże się ze społeczną pasją sekretarza gminy Jerzego Lazara, realizującego konsekwentnie plany rozbudowy Ustronia. Był on od 1923 do 1930 r. prezesem, a od 1930 do wybuchu wojny skarbnikiem Towarzystwa. Miał dar zapalania do społecznej pracy, skupiania wokół siebie ludzi chętnych, cechował go upór w działaniu. Do najaktywniejszych członków zarządu Towarzystwa należeli oprócz niego: Paweł Lipowczan — od 1924 do 1930 r. skarbnik, od 1930 do 1939 prez.s, Jan Jarocki — długoletni wiceprezes oraz wieloletni członkowie zarządu: Wilhelm Szarbert, Jan Nowak, Karol Sztwiertnia, Jan Raszka, ks. Józef Kupka, Józef Windholz, J rzy Michejda. Aktywnymi członkami, z których niektórzy pełnili przez pewien czas funkcje członków zarządu, byli: Rudolf Cholewa, Paweł Wałach, Jan Wantuła, ks. Paweł Nikodem, Alfons Jamróz, Józef Tomaszek, Jan Błaszczuk i kilku in. TMU odegrało ważną i docenioną rolę w życiu miejscowości. Skupiało ludzi, którzy kochali Ustroń i wykazywali wiele zapału i ofiarności dla jego rozwoju.

Z chwilą wybuchu II wojny światowej Towarzystwo uległo likwidacji, a w pierwszych latach po wyzwoleniu nie było atmosfery i warunków jego restaurowania. Dopiero w 1960 r. grupie działaczy z drem Alojzym Waszkiem na czele udało się uzyskać legalizację założonego w 1958 r. Towarzystwa Rozwoju Uzdrowiska Ustroń.

Dwudziestoletnia przerwa w działalności spowodowała przejęcie parceli z „głodnym” źródłem — jako mienia nie posiadającego właściciela — na własność państwa i przekazanie jej PSS, która zbudowała na tym miejscu Wytwórnię Wody Stołowej „Czantoria”.

Dzieje Towarzystwa w Polsce Ludowej zasługują na osobne opracowanie. Podam tylko fakty najważniejsze. Zorganizowano wspólnie z Domem Kultury kilka wystaw artystów malarzy, zebrano zdjęcia lub wykonano odbitki niektórych fragmentów starego Ustronia, skompletowano zbiór akwareli Bogusława Heczki przedstawiających ciekawsze zabytki miejscowości, zorganizowano konkurs fotograficzny o tematyce współczesnej, konkurs międzyszkolny „Ustroń wczoraj i dziś”, konkursy na najestetyczniejszy ogródek itp. Towarzystwo wydało opracowaną przez artystę Karola Kubalę kartę pocztową z herbem Ustronia, opracowało i wydało folder o Ustroniu oraz przyczyniło się finansowo do wydania wspólnie z miejscowym kołem ZBoWiD *Przyczynku do dziejów Ustronia z lat 1939—1945*.

Towarzystwo zmieniało w Polsce Ludowej trzykrotnie nazwę i po dwuletnim zastoju w pracy reaktywowało się w dniu 1 lutego 1979 r. przyjmując dawną nazwę: Towarzystwo Miłośników Ustronia. Nowy zarząd pod przewodnictwem mgr Renaty Dubiel-Białas zorganizował w 1982 r. sesję popularyzacyjną poświęconą dziejom uzdrowiska, w r. 1983 wydał książeczkę *Zasłużeni ludzie Ustronia*. Działacze Towarzystwa występują jako społeczny czynnik doradczy w zakresie urbanistyki i lokalizacji mając na uwadze ochronę środowiska i piękno miejscowości.

ORIENT EKSPRES W CIESZYNIE

Orient Ekspres, jeden z najslawniejszych pociągów świata, łączący Środkową Europę z Konstantynopolem, kursował pewien czas przez Cieszyn. Co więcej, zatrzymywał się na cieszyńskiej stacji, dając miastu bezpośrednie połączenie z odległym krańcem kontynentu.

Ciekawy ten epizod wiąże się z przebiegającą przez tereny Śląska Cieszyńskiego Koleją Koszycko-Bogumińską. W 1869 r. oddano do użytku pierwszy jej odcinek, prowadzący z Bogumina do Cieszyna. Bogumin był już wówczas znaczącym węzłem komunikacyjnym. Linia Kolejowa z Wiednia osiągnęła Bogumin w 1847 r. W 1856 r. uzyskała w Trzebini połączenie z Krakowem i Koleją Warszawsko-Wiedeńską, biegnącą z Warszawy do granicznych Maczek, niedaleko Szczakowej. Wcześniej, w r. 1848, krótką linią do Chałupek, związane Bogumin z siecią kolei pruskich, otwierając tym samym przez Wrocław połączenie do Berlina, jak również na Górny Śląsk. Było to, nawiasem mówiąc, pierwsze, choć i okężne połączenie z Wiednia do Warszawy i Krakowa, ponieważ Koleją Górnośląską można było dostać się do Mysłowic, a stamtąd do Maczek lub Krakowa.

Dnia 7 stycznia 1889 r. Cieszyn uzyskał nowy, okazały budynek dworcowy przy Kolei Koszycko-Bogumińskiej, nazwany dworcem centralnym (dziś Czeski Cieszyn), dla odróżnienia od skromniejszego dworca Cieszyn-Bobrek (dziś: Cieszyn), przy otwartej w 1888 r. linii Cieszyn — Bielsko. W dwa dni później miejscowa prasa doniosła o zamiarze uruchomienia ekspresowego pociągu Orient pomiędzy Hamburgiem a Konstantynopolem, który miałby przejeżdżać przez Cieszyn. Ekspres miał kursować od 1 czerwca, tj. od chwili wprowadzenia nowego rozkładu jazdy. W połowie lutego wprowadzenie ekspresu było już rzeczą pewną. Rozważano także plan budowy parowozowni w Cieszynie.

Ekspres, choć znajdował się na razie w sferze planów, wywoływał spory. Na posiedzeniu wiedeńskiego magistratu wniesiono interpelację domagając się zmiany trasy tak, aby wiodła przez Wiedeń. Wniosek nie został uwzględniony, ponieważ taka zmiana wydłużyłaby czas jazdy.

W dniu 14 maja odbyła się z udziałem wysokich urzędników próba jazdy Ekspresu na trasie z Bogumina przez Cieszyn do Wrótek (121 km). Pociąg, złożony z 8 wagonów, ważący 75 t, pokonał dystans 31,6 km z Bogumina do Cieszyna w ciągu 35 min., co daje średnią prędkość 54 km/godz. Przejazd całego odcinka zajął 1 godz. 45 min. Wg rozkładu jazdy z 1886 r. pociąg pospieszny, zatrzymujący się tylko w Karwinie, jechał na trasie Bogumin — Cieszyn 45 min., przyspieszony 1 godz. 8 min. a osobowy 1 godz. 32 min.

Dla porównania można przytoczyć za ówczesnymi gazetami średnie prędkości niektórych spośród najszybszych, regularnie kursujących pociągów na świecie: Baltimore — Waszyngton 86 km/godz., Londyn — Manchester — 77, Spandau — Hannover — 72,3 km/godz. Prędkości te obliczano na podstawie czasu jazdy na kilkuset kilometrowych odcinkach, wliczając zapewne postoje, wskutek czego wyniki są niższe od szybkości maksymalnych. Szybciej jechał natomiast specjalny pociąg, wiozący cesarza Franciszka Józefa, gdy monarcha zażył sobie by wypróbować prędkość maksymalną. Osiągnięto wówczas 90 km/godz. Miało to miejsce na kolejach węgierskich.

Przeglądając gazety z tamtego okresu natrafia się i na in. ciekawe wzmianki dot. kolei. Uwzględniano wtedy na cieszyńskim dworcu dwa różne czasy: budapeszteński, obowiązujący na Kolei Koszycko-Bogumińskiej, i praski, stosowany na Kolei Północnej, do której należały m.in. linie Wiedeń — Bogumin i Cieszyn — Bielsko. Różnica wynosiła 18 min.

Z początkiem czerwca 1889 r. wszedł w życie nowy, letni rozkład jazdy. Przewidywał kursowanie przez Cieszyn Orient Ekspresu: w nocy z soboty na niedzielę, o godz. 0.59 w stronę Berlina, a w czwartek, wczesnym ranem, o godz. 4.00 do Konstantynopola. Pociąg ten, jak na ekspres przystało, prowadził tylko wagony klasy I i II, podczas, gdy

w składach pociągów lokalnych jeździły także wagony klasy III i IV. Trasa wiodła przez Wrocław, Koźle, Racibórz, Bogumin, Cieszyn, Wrótka, Budapeszt, Belgrad, Nisz i Sofię. Czas jazdy z Berlina do Konstantynopola wynosił 62 godz. 45 min.; 15-minutowe postoje przewidziano we Wrocławiu, Boguminie, Budapeszcie, Belgradzie i w Nisz. W Cieszynie postój trwał tylko 1 min.

Nadszedł wreszcie dzień 6 czerwca 1889 r. kiedy to, zgodnie z planem, o godz. 4.00 Orient Ekspres przejechał pierwszy raz przez Cieszyn, zdążając do Konstantynopola. Skład pociągu stanowiło w tym dniu 5 wagonów. Wydarzenie to, choć niezwykle, nie miało jednak uroczystej oprawy i nie zgromadziło chyba wielu widzów z uwagi na niesprzyjającą porę. Informacja w lokalnej prasie ograniczyła się do jednego zdania, nieścisłego zresztą. Wzmianka mówiła mianowicie o przejeździe Ekspresu w stronę Berlina, podczas gdy data i godzina świadczą, że w rzeczywistości pociąg jechał w kierunku Konstantynopola. Rozkłady jazdy obowiązujące na okolicznych liniach, publikowała miejscowa prasa.

Ekspres nie cieszył się widocznie zbyt wielką frekwencją, skoro w połowie sierpnia pojawiła się wzmianka o zamiarze jego likwidacji. Planowano zastąpić go codziennym połączeniem do istniejących pociągów pospiesznych. Inne doniesienia świadczyły jednak o zamiarze zachowania tego pociągu lub zastąpienia go pośpiesznym, kursującym codziennie, ale zapewne na krótszej trasie. Niepewności rozstrzygnął dopiero rozkład jazdy, ważny od 1 października 1889 r., który podtrzymywał kursowanie Orient Ekspresu. Był to wówczas jedyny pociąg ekspresowy przejeżdżający przez Cieszyn. Rozkład jazdy wyróżniał 4 typy pociągów: ekspresowe, pośpieszne, osobowe przyspieszone i osobowe drugorzędne.

W marcu 1890 r. pojawiła się wiadomość, jakoby w letnim rozkładzie jazdy, a więc od czerwca, Orient Ekspres miał kursować codziennie. Sprawa wyjaśniła się jednak z końcem maja, gdy okazało się, że Ekspres znika z nowego rozkładu jazdy Kolei Koszycko-Bogumińskiej. W jego miejsce wprowadzono codzienny pociąg osobowy.

W taki oto sposób, po roku od uruchomienia, został Ekspres wycofany z cieszyńskiej linii. Linia, którą kursował wówczas Orient Ekspres, leży dziś na Zaolziu. Przejeżdża nią obecnie przez Cieszyn kilka pospiesznych pociągów międzynarodowych, z których żaden nie osiąga jednak brzegu Bosforu.

KAZIMIERZ FOBER

EPOKA CIESZYNIAKÓW MILCZĄCYCH?

Zwykło się uważać, że ruch śpiewaczy ma na ziemi cieszyńskiej bogate tradycje i nie ma w tym zbyt wiele przesady, chociaż rozśpiewanie mieszkańców należy niestety do przeszłości.

Początków świeckiego śpiewu chóralnego doszukiwać się można w okresie Wiosny Ludów. W 1848 r. powstała w Cieszynie z inicjatywy Pawła Stalmacha Czytelnia Polska, jako „Towarzystwo dla doskonalenia się w języku polskim”. Raz w tygodniu urządzała Czytelnia zabawy, w czasie których słuchano deklamacji, czytano ciekawe ustępy z dzieł polskich oraz słuchano chóralnego śpiewu. Śpiewano pieśni i piosenki zarówno polskie, jak i słowackie, często z towarzyszeniem kwartetu smyczkowego.

W latach 1852—1881 żywą działalność rozwijał teatr amatorski Czytelni. Wystawiono 93 sztuki, z czego większość z chórami, śpiewami solowymi i z muzyką. Niektóre z wodewilowych śpiewek się spopularyzowały i stały się z czasem pieśniami ludowymi.

Ważną rolę odegrało w rozwoju polskiego śpiewu chóralnego tajne stowarzyszenie studentów Polaków JEDNOŚĆ. Skupiało ono uczniów szkół niemieckich — gimnazjum, szkoły realnej i seminarium nauczycielskiego. W tym ostatnim śpiew i muzyka były przedmiotami głównymi i wyróżniały się poziomem. Profesor muzyki w seminarium był zazwyczaj również organistą w kościele parafialnym i organizował, złożony przeważnie ze studentów dwóch ostatnich lat, doborowy chór męski.

Polscy studenci utworzyli własny chór, który uświetniał pieśniami uroczystości Jedności. Kiedy niemieckie władze szkolne zaczęły coś podejrzewać, Polacy przenieśli terminy zebrań i prób na godz. 4.30 w niedzielę.

Najpoważniejszą rolę w rozwoju śpiewu chóralnego odegrali nauczyciele. Członkowie założonego w 1889 r. Kółka Pedagogicznego w Ustroniu znajdowali czas również na próby chóru męskiego. Prowadził je Andrzej Hławiczka. Ćwiczone przede wszystkim pieśni okolicznościowe, przydatne na różne uroczystości szkolne, ale nie tylko. Chór występował też publicznie. Takie pieśni z jego repertuaru, jak *Świtezianka*, *Laura i Filon*, *Pieśń Filaratów*, *Wisło moja*, *Przyjaźń*, *o bracia* i in. stały się wkrótce popularne w kręgach polskiego społeczeństwa. Obok chóru działał też cieszący się dużym powodzeniem kwartet męski.

Podobne kółka działały też w in. miejscowościach, np. w Cieszynie, Jabłonkowie, Fryszacie i w Dziedzicach, szerząc zamiłowanie do polskiej pieśni. Szczególnie żywotne było koło w Jabłonkowie, które prowadziło dobry chór męski i orkiestrę. Nieco później dobry chór żeński założyły kandydatki wyższego kursu uzupełniającego Macierzy Szkolnej, którego dyrygentem był Wojciech Marek.

Doniosłą rolę miał dla rozwoju polskiego śpiewactwa i zapewnienia systematycznej pracy zespołów polski repertuar. Ogromne zasługi w tym zakresie położył Andrzej Hławiczka. Młodzież szkolna korzystała wówczas ze śpiewnika Hussaka. Hławiczka dostarczył śpiewnik polski z ducha. Zawarte w nim pieśni wkrótce wyszły poza szkołę i stały się ogólną własnością. W 1905 r. wydał pierwszy skromny zbiorek zatytułowany *Pieśni śląskie i towarzyskie*, zawierający 60 pieśni. W 1910 r. ukazał się kolejny śpiewnik *Harfa*, zawierający 100 pieśni na chór męski, a w 4 lata później *Lira* — 100 pieśni na chór mieszany. Śpiewniki te przyczyniły się wydatnie do rozwoju społecznego ruchu śpiewaczego, nie tylko zresztą na Śląsku Cieszyńskim.

Niemale zasługi dla popularyzacji twórczości ludowej ma ukazujące się od 1907 r. „Zaranie Śląskie”, systematycznie zamieszczające pieśni ludowe, przeważnie już zharmonizowane. Dość systematycznie korzystał z łam „Zarania” Paweł Pustówka — nauczyciel i organista z Golezowa.

Zainteresowanie działalnością śpiewaczą wykazywało także za prezesury dr Galicza Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Prowadziło ono w latach 1906—1908 systematycznie pracujące kółko śpiewacze pod dyr. profesora gimnazjum polskiego, Fischera.

W dniu 7 grudnia 1908 r. odbyło się w Domu Narodowym poufne zebranie, na którym rozważano celowość założenia samodzielnego Towarzystwa Śpiewaczego. Po burzliwej dyskusji propozycja została przyjęta. Pierwszym prezesem został dr Jan Galicz a pierwszym dyrygentem był aż do 1919 r. Wojciech Marek. Jerzy Hadyna napisał o tym fakcie po latach: *Jeśli chodzi o podwaliny tego ruchu, to bezsprzecznie największe zasługi położyło powstałe w 1908 r. Polskie Towarzystwo Śpiewacze w Cieszynie, które spełniało i spełnia rolę „matecznika” organizatorów i działaczy śpiewaczych na Śląsku Cieszyńskim.*

Dużą rolę odegrała w historii cieszyńskiego śpiewactwa młodzież. W 1904 r. opuścili mury pierwsi absolwenci polskiego gimnazjum, a w 1908 r. pierwsi wychowankowie polskich paralelek seminarium nauczycielskiego. Młodzież gimnazjalna skupiała się w towarzystwie „Aryon”, uprawiając śpiew i muzykę. Właśnie w „Aryonie” zdobywał pierwsze doświadczenia dyrygenckie młody student gimnazjalny Emanuel Guziur. Również Seminarium posiadało swój chór i orkiestrę.

Młodzież i nauczyciele tworzyli zespoły aktorsko-śpiewacko-orkiestralne, które wyjeżdżały na wieś. W programie występów, obok sztuk teatralnych, znajdowały się monolog, jak również występy chóru i orkiestry. Członków zespołów nazywano „debaciorzami”. Ka-

dy dysponował niezłym głosem, posiadał zdolności sceniczne, a ponadto grał na co najmniej 2 instrumentach — co znakomitsi „debaciorze” grali nawet na 4.

W 1908 r. powstały chóry w Łazach i w Lutyni, a w 1910 r. Kółko Śpiewacze w Rychwałdzie. Działały także zespoły Macierzy Szkolnej — najwcześniej w Boguminie, gdzie w 1904 r. rozpoczął działalność chór mieszany.

W 1918 r. powstało Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia” w Strumieniu, które działa do dziś i jest organizatorem Konkursów Chórów Polski Południowej.

Kiedy analizujemy rozwój społecznego ruchu śpiewaczego na Śląsku Cieszyńskim, zwracając uwagę znamienne fakty. Pierwszy to trudna do przecenienia rola, jaką odegrała w rozwoju tego ruchu Macierz Szkolna. Drugie to działalność chórów wyznaniowych. W miarę jak przybywało zespołów, dojrzała wśród działaczy myśl utworzenia wspólnej organizacji całego śpiewactwa. Pierwszą propozycję wysunął w 1924 r. dyrektor szkoły wydziałowej w Lutyni Jan Jeleń, ale dopiero w 1927 r. doczekała się ona dzięki Macierzy Szkolnej realizacji. Zarząd Główny towarzystwa zwołał zebranie przedstawicieli zespołów na dzień 6 lutego 1927 r. Reprezentowane były 23 chóry, które stały się założycielami Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji — organizacji, która ma największe zasługi dla rozwoju śpiewactwa w zaolziańskiej części Śląska Cieszyńskiego. Jego dziełem było organizowanie kursów dyrygentów, wielkich imprez z kilku tysiącami śpiewających uczestników, wzrost ilości zespołów do 112 (na terenie 2 niewielkich powiatów).

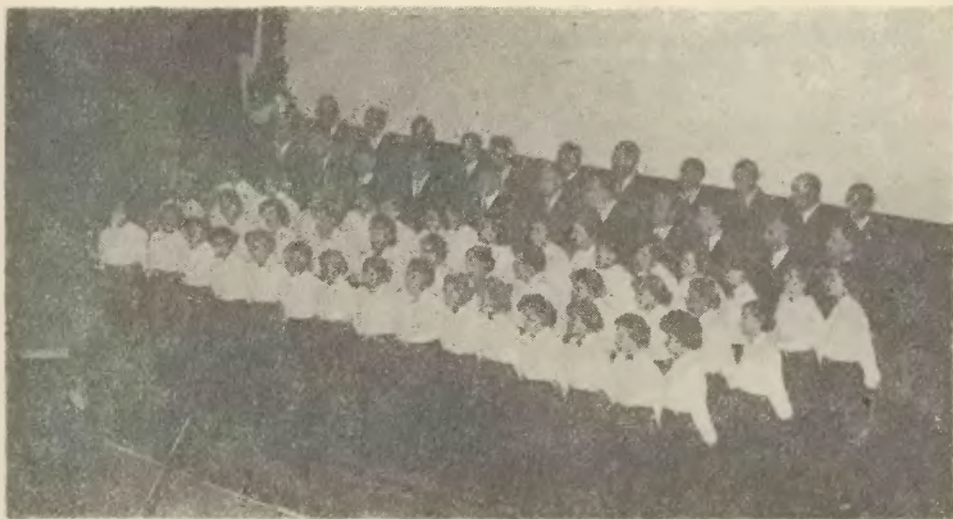
W czerwcu 1920 r. powstał chór Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Cieszynie, którego dyrygentem był Stanisław Macura. W 1931 r. założono chór Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia” w Cieszynie, działający do dziś przy Kościele Parafialnym. W okresie międzywojennym działały też chóry wyznaniowe w Cieszynie-Bobruku (zał. w 1937 r.), chór mieszany „Piaś” w Cieszynie (1939 r.), chóry ZPME w Dzięgielowie i w Goleszowie (od 1927 r.). W 1935 r. podjął pracę męski chór międzyorganizacyjny w Golczowie, istniał też w tej gminie chór Robotniczego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Siła”. Dzisiaj działa tam tylko chór przy parafii ewangelickiej, pielęgnujący wyłącznie pieśń religijną. Od 1930 r. działał chór w Hażlachu, a w 1936 r. założono chór „Olza” w Istebnej. Działały chóry Macierzy Szkolnej w Kaczycach, przy kole w Mnisztwie, chór „Ochodzita” przy kole w Koniakowie, chór „Echo” w Puńcowie, chór w Skoczowie, „Dzwon” w Zebrzydowicach, założone w 1928 r. „Echo” w Wiśle, którego dyrygentem był pod koniec lat 30. Jan Sztwiertnia.

Jedynym chyba na naszym terenie przykładem chóru działającego w oparciu o fabrykę był w okresie międzywojennym chór przy Zakładach Brevillier Urban w Ustroniu, prowadzony przez Leona Kobarskiego.

Bogate było w okresie międzywojennym życie śpiewacze w Cieszynie. W połowie lat 30. działało w mieście 7 chórów, co — jak podaje kronikarz Towarzystwa Śpiewaczego Wiesław Łabaj — prowadziło do swoistego „kaperownictwa” członków.

W połowie lat 20. zaczęła dojrzeć również po naszej stronie Olzy myśl połączenia się w większą organizację, ale dopiero w 1929 r. powołano do życia jeden Okręg dla chórów powiatów bielskiego i cieszyńskiego, będący członkiem Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. W 1931 r. zorganizowano w Cieszynie pierwszy zjazd z udziałem 9 chórów i blisko 500 śpiewaków, ale w r. 1938 uczestniczyło 19 chórów. Ostatni przedwojenny zjazd, zorganizowany przez samodzielnie pracujący od 1937 r. Okręg Cieszyński, odbył się 14 maja 1939 r. Doszły chóry przy kołach Macierzy w Pastwiskach, Pogwizdowie i Markłowicach oraz chóry ZPME w Zamaraskach, Cisownicy, Lesznej Górnej, Ustroniu i w Kozakowicach.

Po II wojnie wiele z dawnych zespołów wznowiło działalność, ale najczęściej była ona krótkotrwała. Chóry wyznaniowe poświęciły się prawie wyłącznie muzyce kościelnej, nie odnowiły członkostwa w Polskim Związku Chórów i Orkiestr. W Cieszynie działają 3 chóry wyznaniowe, z których najwyższy bodaj poziom prezentuje chór męski przy kościele św. Jerzego. Do 1968 r. działało Towarzystwo Śpiewacze — od 1951 r. z dodatkiem „Harmonia” — którego bogate tradycje przejął i kontynuuje Akademicki Chór „Harmonia” przy Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Prócz tego świeckie chóry działają



Cieszyńska „Harmonia” na estradzie w Poznaniu (1957).

w Strumieniu, Zebrzydowicach, ód niedawna w Ustroniu. Pracuje też, chociaż niezupełnie regularnie, zespół żeński Koła Gospodyń Wiejskich w Pogwizdowie.

Rodzi się pytanie: czy ten dość niewesoły obraz dzisiejszego stanu śpiewactwa oznacza, że zbliża się okres rzeczywiście całkowitego milczenia Cieszyńiaków? Chociaż wiele zdaje się na to wskazywać, nie jestem aż takim pesymistą.

Zbyttnim uproszczeniem byłoby przypisywanie winy za obecny stan telewizji czy radiu. Przyczyny są znacznie głębsze i jest ich więcej, tkwią przede wszystkim w błędach wychowania muzycznego w szkole, a właściwie trzeba by powiedzieć — braku tego wychowania przez wiele lat. Są jednak pewne oznaki, że prawda ta dociera już do ludzi odpowiedzialnych za ten stan rzeczy, chociaż nie do wszystkich. Potrzebne są upór i cierpliwość. Jest bowiem pewne, że ani radio, ani telewizja nigdy nie zastąpią czynnego uczestnictwa w muzyce, osobistego uprawiania tej sztuki, przeżywania satysfakcji, jaką daje współtworzenie nowych wartości kulturalnych.

BOLESŁAW ORSZULIK

Z KART TEATRALNYCH ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

Ważnym czynnikiem w dużym stopniu warunkującym działalność teatru jest jego baza materialna. Ulega ona pewnej ewolucji w miarę rozwoju na danym terenie organizacyjnych form życia scenicznego. Na Śląsku Cieszyńskim podstawy materialne dla funkcjonowania polskiego teatru organizowano od samego początku wysiłkiem wyłącznie społecznym.

O ile teatr niemiecki mógł liczyć tu na materialną pomoc władz lokalnych i samorządowych, Polacy nie mieli takich możliwości, gdyż obca administracja początkowo niechętnie, a później wręcz wrogo odnosiła się do ich inicjatyw kulturalnych. Mimo niesprzyjających warunków organizatorom polskiego życia teatralnego udało się jednak stworzyć przy współudziale całego polskiego społeczeństwa podstawowe zasoby materialne, bez których jakakolwiek działalność sceniczna byłaby niemożliwa. Do zasobów tych należały sale i sceny wraz z ich podstawowym wyposażeniem (kurtyna, dekoracje, oświetlenie itp.).

Na Śląsku Cieszyńskim większe sale, przystosowane do widowisk teatralnych, jakie urządzali Niemcy, nie były dla polskich przedstawień dostępne. Jedynie pierwsze polskie występy sceniczne z lat 1852—1854 odbyły się w sali ratuszowej w Cieszynie (dziś: kino „Piast”). W późniejszym okresie salę tę udostępniono Polakom jeszcze tylko dwukrotnie dla przedstawień religijnych. Bardzo rzadkie były wypadki, by polskie przedstawienia mogły odbywać się w niepolskich salach (np. w Skoczowie, Jabłonkowie). Nowo wybudowane dwa teatry — w Bielsku (1890) i w Cieszynie (1910) — zostały ufundowane pośrednio dla celów germanizacyjnych, co z góry przekreślało możliwość urządzania w nich polskich przedstawień. Znalazło to wyraz już w akcie erekcyjnym teatru miejskiego w Bielsku, w którym to dokumencie programowo zastrzeżono, że ze sceny tej nie może nigdy zabrzmieć język polski. Kilka natomiast polskich przedstawień — i to bardzo udanych — odbyło się podczas pierwszej wojny światowej w teatrze miejskim w Morawskiej Ostrawie.

W tym niekorzystnym klimacie organizatorzy polskiego życia teatralnego na Śląsku Cieszyńskim zmuszeni byli własnymi siłami i w skali odpowiadającej ich skromnym możliwościom tworzyć od podstaw materialną bazę polskiego teatru.

Rozpoczęli tę pracę działacze Czytelni Ludowej w Cieszynie. Ich zabiegi wokół stworzenia elementarnych warunków materialnych dla teatru są typowym przykładem borykania się z dużymi trudnościami, jakie musieli pokonywać ich następcy w okresie późniejszym nie tylko w Cieszynie, ale na całym terenie Śląska Cieszyńskiego i w okolicach Morawskiej Ostrawy. Czytelnia w Cieszynie, zanim otrzymała stałe pomieszczenie w Domu Narodowym (1901), organizowała kolejno skromne widownie ze scenkami w trzech różnych lokalach. Pierwsza siedziba tego towarzystwa mieściła się przez pięć lat (do 1866) w hoteliku „Pod Lwem” (dom Hirsza na rogu Gł. Rynku i ul. Niemieckiej, I piętro — dziś: NBP). Tam też adaptowano małą salkę dla potrzeb zespołu amatorskiego (17 przedstawień). Lepsze warunki stworzono amatorom w nowych pomieszczeniach Czytelni Ludowej przy ul. Niemieckiej nr 3 (dom Hudeczka, I piętro — dziś ul. Mennicza nr 3), gdzie po odpowiedniej adaptacji lokalu i po wybudowaniu sceny zespół mógł korzystać z obszerniejszej sali oraz dwóch przylegających do niej pomieszczeń. Przystosowanie nowej siedziby do potrzeb teatralnych wymagało widocznie niemało zabiegów, skoro właściciel zastrzegł sobie w umowie, że *po opuszczeniu tego lokalu Czytelnia powinna ściany w pokoju, gdzie się scena znajduje, tak postawić, jak dawniej były*. W siedzibie tej, wynajmowanej do końca 1872 r., zorganizowano 49 imprez teatralnych. W roku następnym Czytelnia Ludowa przeniosła się do hotelu „Pod Żłotym Wołem”, będącego własnością polskiego towarzystwa „Bazar Cieszyński” (dziś: ul. Szeroka 17). Na dogodnych warunkach wynajęto tu 4 pokoje oraz większą salę na I piętrze, mogącą pomieścić ponad 120 osób. Tym razem przygotowanie sali dla potrzeb scenicznych wymagało większych zachodów, co spowodowało blisko dwuletnią przerwę w działalności teatralnej. Zbudowano tu nową scenę, która — podobnie jak i w poprzednich lokalach — *w razie potrzeby stawianą i uprzątaną bywała*. Wydatkowano na ten cel dość znaczne kwoty zebrane ze składek *ofiarnych ziomków, członków i nieczłonków Czytelni ze Śląska Cieszyńskiego i z Galicji*. Duża stosunkowo sala widowiskowa i poczynione w niej inwestycje stworzyły amatorom najlepsze z dotychczasowych warunki do organizowania przedstawień. Do r. 1881, tzn. do zamknięcia tej sceny przez władze austriackie na lat blisko 10, odbyły się tu 52 przedstawienia amatorskie oraz 27 w wykonaniu artystów zawodowych.

Jeszcze większe trudności w zakresie zdobywania sal dla przedstawień wystąpiły pod koniec XIX i na początku XX w., kiedy amatorski ruch teatralny ogarnął cały niemal

Śląsk Cieszyński i pogranicze morawskie w okolicach Ostrawy (ponad 150 miejscowości). W niektórych ośrodkach poszczególne towarzystwa (Czytelnie, „Jedność”, Macierz Szkolna, „Sokół”, „Siła”, wyznaniowe związki młodzieżowe itp.) wynajmowały dla celów teatralnych i in. imprez kulturalnych obszerniejsze sale, w których instalowały sceny (Karwina, Frysztat, Bogumin itd.). W mniejszych wsiach natomiast imprezy teatralne można było organizować jedynie w miejscowych gospodach, w których z reguły znajdowały się większe sale. W nich towarzystwa owe organizowały prymitywne scenki, początkowo wypożyczane, później także własne. Ambicją bowiem każdego trwalszego zespołu było dysponowanie własnymi urządzeniami scenicznymi. Niekiedy, choć rzadko, sami właściciele sal wyposażali je w scenę; w ten sposób zabezpieczali sobie większe dochody z wynajmowania lokalu niezależnie od osiągniętych większych obrotów w dniu imprezy teatralnej.

Stopniowo sale owych gospód stawały się centrum kulturalnym wsi. Już wcześniej były miejscem narad i posiedzeń, w nich powstawały pierwsze czytelnie, później zaś zaczęto tu organizować różne imprezy kulturalne, wśród których poczesne miejsce zajęły przedstawienia amatorskie. Tę kulturalną rolę gospód gminnych pragnęła umacniać również ówczesna prasa, która niejednokrotnie (np. „Gwiazdka Cieszyńska”, „Dziennik Cieszyński” i in.) domagała się stałego doskonalenia owego materialnego zaplecza dla potrzeb oświatowych wsi, wysuwając pod adresem gospodzkich konkretne w tym zakresie postulaty. Należy podkreślić, że były one respektowane przez bardziej przychylnie ustosunkowanych właścicieli. Dla przykładu Rudolf Cichy, właściciel gospody w Olbrachcicach, wybudował w 1910 r. nową salę oświetloną *rzęsście światłem acetylenowym* i z wymurowaną sceną. Zabierając głos z okazji jej otwarcia, stwierdził m.in., że *gospoda jest nie tylko na to, aby w niej pokrzepić ciało, ale powinna także służyć do tego, aby w niej można i ducha pokrzepić*.

Na progu XX w., kiedy polskie życie kulturalne zaczyna się wyraźnie polaryzować we wszystkich większych ośrodkach Śląska Cieszyńskiego i w rejonie Ostrawy, powstaje wysiłkiem społeczeństwa polskiego kilka placówek o charakterze domów narodowych: Dom Polski w Morawskiej Ostrawie (1900), Dom Narodowy w Cieszynie (1901), Dom Polski w Bielsku (1902), dom „Pracy” w Karwinie (1903). W pewnym stopniu przez pewien czas spełniał taką rolę Dom bł. Jana Sarkandra (dom „Dziedzictwa”) w Cieszynie (dziś: Stary Targ nr 4). Równocześnie korzystano z większych sal w różnych miejscowościach Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego, jak w Polskiej Ostrawie, Boguminie, a zwłaszcza w Dąbrowie (Hotel Gwarectwa). Organizatorzy pracy kulturalno-oświatowej mieli tu do dyspozycji obszerniejsze sceny z odpowiednią maszynerią i oświetleniem (np. w Mor. Ostrawie, Cieszynie, Dąbrowie). Przed otwarciem Domu Narodowego w Cieszynie *sprawdzono nawet głównego mechanika teatru krakowskiego, p. Spitziera, który ma zaprojektować całe urządzenie sceny według wzoru większych teatrów*. To przedsięwzięcie z podziwem odnotował przybysz z zewnątrz: *Ale bo też teatr w Cieszynie ma odpowiednio urządzoną obszerną scenę z maszynieriami do zmian dekoracji itd., której pozazdrościć mogą inne nawet większe miasta galicyjskie*.

Głównymi ośrodkami robotniczego życia kulturalnego na początku XX w. stały się domy robotnicze, budowane wysiłkiem cieszyńskiego proletariatu, głównie poprzez robotnicze spółki spożywcze. Powstawały sukcesywnie w ośrodkach przemysłowych lub w ich bezpośrednim sąsiedztwie: w Stonawie (1905), Bielsku (1906), Dąbrowie (1906), Suchej Górnej (1907), Karwinie na Sowińcu (1906), Cierlicku (1907), Czechowicach (1908), Trzyńcu (1908), Olbrachcicach (1908), Karwinie (Dom Proletariuszy Karwińskich — 1908), Cieszynie (1910), w Orłowej (1911) i w in. miejscowościach. Z reguły domy te posiadały obszerniejsze sale widowiskowe ze sceną, co pozwoliło cieszyńskiemu proletariatowi rozwinąć w większym stopniu niezależną działalność sceniczną i w ogóle kulturalną.

Ten okupiony dużym wysiłkiem organizacyjnym i ekonomicznym rozrost bazy materialnej na początku XX w. przyczynił się nie tylko do większego zdynamizowania polskiego życia duchowego cieszyńskiego społeczeństwa, ale był także pochodną wzmożonych tendencji narodowych, jakie w tym właśnie czasie ogarnęły masy, walczące o należne im prawa do rodzimej oświaty i kultury. Powszechna bowiem stała się świadomość, że bez odpo-

wiedniego zaplecza materialnego, wywalczanego z uporem własnymi siłami, jakkolwiek postęp na tej drodze jest niemożliwy. Pomimo że wiele miejscowości, zwłaszcza o charakterze typowo rolniczym, nadal borykało się w tym zakresie z dużymi trudnościami (brak sal, wypożyczanie scenek, których nie zawsze można było w małych salkach ustawić, klecenie prowizorycznych podiów z beczek po piwie, desek, prześcieradeł i kocy), polski teatr amatorski na Śląsku Cieszyńskim wywalczył sobie przed I wojną światową pewne minimum egzystencji materialnej (także w zakresie dekoracji, rekwizytów i kostiumów), co pozwoliło mu ogarnąć swym wpływem szeroki ogół społeczeństwa.

MARIAN WÓJTOWICZ

PO STRUMIEŃSKU

Są takie miejscowości, o których okoliczni mieszkańcy opowiadają anegdoty, tworzą przysłowia itp. najczęściej żartobliwe, nierzadko złośliwe. Różne są tego przyczyny i nie zawsze znane. Bywa, że powody dawno zniknęły, a kawały krążą dalej. Tak właśnie mają się sprawy ze Strumieniem. Na pytanie: „jak ci się powodzi?” odpowiadano: „po strumieńsku”, co znaczyło — źle!

Wydaje się, że przyczyn tego zwrotu przysłowiowego należy szukać w b. trudnych dziejach Strumienia.

Osada, a następnie wieś została podniesiona do rangi miasta w 1482 r. na wniosek jej właściciela Mikołaja Brodeckiego, marszałka dworu księcia Kazimierza II cieszyńskiego. Powstała na zalesionych terenach bagiennych, w widłach rzeki Wisły oraz potoków Knajki i Strumienia, od którego wzięła prawdopodobnie nazwę. Pa wykarczowaniu lasu niewiele terenu udało się użyć pod uprawę. Racjonalnie myślący M. Brodecki rozwinął więc na szeroką skalę hodowlę ryb, zakładając b. dużo stawów na terenie miasta i okolicznych wiosek, do Ochab włącznie. Ryby ze Strumienia były sprzedawane nie tylko w okolicznych miastach, ale nawet w Krakowie i we Wrocławiu.

Strumień otrzymał jako pierwszy po Cieszynie wraz z przywilejami miejskimi tzw. prawo propinacji, czyli warzenia i wyszynku piwa. Prawo to, łącznie z prawem miłowym, dawało mieszkańcom uprzywilejowaną pozycję wśród okolicznych wsi i miast. Zazdroścnicy i kpiarze nazwali miasto stolicą „żabiego kraju”. Nazwę tę spopularyzował w okresie międzywojennym Ludwik Kobiela, autor tomu opowiadań *Żabi kraj*.

Korzystny dla miasta okres nie trwał długo; można go w zasadzie zamknąć pomiędzy końcem XV a XVII w. Nawet wówczas nie brakowało zresztą kłopotów i trudności. Od początku istnienia wrogiem nr 1 była woda. Prawie co roku, a czasem i dwa razy w roku zalewały miasto wody rzeki Wisły oraz potoków. Działo się tak zwykle w okresie wiosennych roztopów oraz w okresie wzmożonych opadów czerwcowo-lipcowych. Praktycznie od klęsk powodziowych został Strumień uwolniony dopiero po zbudowaniu zbiornika Goczałkowickiego na Wiśle.

Drugim żywiołem, który jakby zawładnął się na miasto, był ogień. Zabudowania, wznoszone na słabo-nośnych, podmokłych gruntach (fundowane na palach), były do końca XVII w. drewniane. Drewnianymi bierwionami wykładane były również wyboiste ulice, podcienia i rynek. Łatwo zatem wyobrazić sobie, jak szybko rozprzestrzenił się ogień w czasie pożaru. A pożary wybuchały często, a co 100 lat niszczyły miasto prawie doszczętnie. Tak było w latach 1572, 1688 i 1793. Kilka pożarów zniszczyło całe miasto lub znaczną część ulic. W 1914 r. spłonęła dzielnica Świerklaniec (dzisiejsza ul. Poczтова), w 1935 r. po-

nownie znaczna część tej dzielnicy. W 1936 r. spaliła się część budynków przy ul. Kościelnej, a w 1939 r. cały róg tej ulicy i rynku.

Nie mniejszym nieszczęściem niż powodzie i pożary były dla Strumienia wojny i przemarsze wojsk. Niosły z sobą śmierć, zniszczenia, obciążenie kasy miejskiej i kies mieszczan nadmiernymi kontrybucjami, ich rezultatem były grabieże, gwałty i choroby. Szczególnie dotkliwie dały się odczuć te zjawiska w okresie wojny 30-letniej (1618—1648), najazdu szwedzkiego (1657), wojny prusko-austriackiej o Śląsk (gdy męska część ludności Strumienia broniła Cieszyna, Prusacy bezkarnie spustoszyli w 1744 r. Strumień), wojen napoleońskich (1799—1812) i wreszcie w czasie II wojny światowej, kiedy to linia frontu utrzymywała się na wysokości Strumienia przez 3 miesiące (luty—kwiecień 1945 r.). Towarzyszące zwykle ruchom wojsk choroby zakaźne, przybierające nieraz postać epidemii, dziesiątkowały mieszkańców miasta i okolicznych wsi. Najgroźniejsze epidemie miały miejsce w latach 1623, 1630, 1677, 1681, 1725—26, 1806 i 1831.

Niemniej ciężko przeżywali strumieniacy okres reformacji i kontrreformacji. W czasach panowania księcia Adama Waława w ciągu 15 lat (1595—1610) zostali zmuszeni dwukrotnie do zmiany wyznania. Nie obyło się bez ofiar, szkód moralnych i materialnych.

Cezurą w rozwoju Strumienia było w 1742 r. oderwanie Górnego Śląska przez Prusy. Zamarł ostatecznie ruch na krzyżujących się w Strumieniu starych szlakach handlowych, wiodących z Krakowa przez Oświęcim do Cieszyna i dalej, oraz z Bielska do Raciborza. Przerwane też zostały ukształtowane przez wieki związki przyległych do Strumienia wsi górnośląskich objętych dawniej prawem miłowym miasta: Wisły Małej, Studzionki, Pawłowic, Golasowic i Jarząbkowic.

Kłęski i trudności spowodowały, że Strumień nie rozwinął się tak jak in. miasta, np. Skoczów. Powolnego tempa rozwoju dowodzą nast. dane: w 1619 r. (po 137 latach od otrzymania praw miejskich) Strumień posiadał 110 domostw i 660 mieszkańców, w 1804 (po dalszych 200 latach) 150 domostw i 1250 mieszkańców, wreszcie w 1921 r. — 179 domostw, (w tym jeszcze 22 drewniane) i 1610 mieszkańców.

Zółwie tempo rozwoju i niedostatek mieszkańców stanowiły pożywkę dla złośliwych anegdot na temat Strumienia i jego mieszkańców. Trudne warunki bytowe zmuszały nawet wielkomieszczan (potomków pierwszych mieszczan, posiadających budynki w centrum miasta) do prowadzenia oprócz rzemiosła bądź handlu gospodarstw rolnych. Jeszcze po II wojnie światowej zdarzało się, że pędzone przez rynek krowy, kozy czy gęsi skubnęły rosnącą tu i ówdzie trawę, bo ruch był minimalny. Prześmiewni sąsiedzi wyolbrzymili ten fakt opowiadając, że w Strumieniu pasą kozy i gęsi na rynku.

Co najmniej od kilkunastu lat nie słyszy się już określenia „po strumieńsku”, a jeżeli nawet ktoś użyje tego zwrotu, brak już w nim pejoratywnego charakteru. I jest to zrozumiałe. W okresie ostatnich 40 lat sytuacja Strumienia i warunki życia jego mieszkańców uległy zasadniczej zmianie na lepsze. Zniknęło bezrobocie, poprawiły się warunki komunalne, mieszkaniowe i socjalne. Jakkolwiek, mimo usilnych zabiegów miejscowych władz, nie uruchomiono żadnego większego przedsiębiorstwa przemysłowego, które by przyspieszyło rozwój wielorodzinnego budownictwa mieszkaniowego i miejskiej infrastruktury, przybyło Strumieniowi kilka zakładów pracy, otrzymał sieć wodociągową i kanalizacyjną, buduje sieć gazową. Zniknęły ponad stuletnie nawierzchnie z „kocich łbów” na rynku i ulicach, na kilkudziesięciu kilometrach ulic i dróg wykonano asfaltowe nawierzchnie, zbudowano nowe ulice i chodniki. Zelektryfikowano także linię kolejową, uruchomiono kilkadziesiąt kursów autobusowych we wszystkich kierunkach.

Najbardziej spektakularny jest jednak rozwój budownictwa mieszkaniowego, szczególnie indywidualnego. W ciągu ostatnich ok. 40 lat, do czerwca 1984 r., zbudowano w Strumieniu 312 budynków mieszkalnych, w tym 3 bloki wielorodzinne (160 mieszkań) i 309 budynków jednorodzinnych, przeważnie piętrowych. Jeżeli dodać, że przed wojną miasto miało 235 budynków mieszkalnych, w ponad 60% parterowych, postęp jest widoczny jak na dłoni. Ilość mieszkańców wzrosła w tym czasie zaledwie o ok. 500 osób (z 2100 w 1939 r. do ok. 2560 w 1984).

Zbudowano również w omawianym okresie kilka ważnych obiektów publicznych: szkołę podstawową, duże przedszkole, strażnicę OSP z salą imprezową, lecznicę dla zwierząt, dom spółdzielczy z piekarnią, sklepem i z salą imprezową, restaurację z hotelem, pawilony sklepowe, duży stadion sportowy. Młodzież ma łatwy dostęp do nauki na wszystkich szczeblach, podczas gdy w najlepszym roku przed II wojną światową spośród 60 absolwentów szkoły podstawowej dostało się do gimnazjum zaledwie 8 uczniów. Rozwija się także życie kulturalne, które liczy się w województwie, a niektóre zespoły artystyczne sięgnęły po laury ogólnopolskie.

„Po strumieńsku” znaczy więc dziś — dobrze, a w najbliższej przyszłości może oznaczać — bardzo dobrze!

JÓZEF CHLEBOWCZYK

ROK 1938 A SPRAWA ZAOLZIA

I

W długofalowych koncepcjach międzynarodowej strategii politycznej sanacji nie było miejsca dla masarykowski-beneszowskiej I Republiki z uwagi zarówno na mocarstwowe aspiracje Polski w rejonie wschodniej Europy Środkowej jak i z powodów polityczno-ideologicznych. Istniejące od zarania wersalskiego ładu kontrowersje w stosunkach polsko-czechosłowackich przeszły począwszy od lat 1933—1934 w stan wrogości. Z winy nie tylko Polski, gdyż także strona czechosłowacka nie podjęła liczących się starań by dojść do porozumienia z kołami rządowymi Warszawy.

Specjalną rolę odgrywało w całokształcie stosunków polsko-czechosłowackich Zaolzie. Stanowisko oficjalnych sfer Warszawy i Katowic w tej sprawie zmieniło się radykalnie w lutym 1934 r. Z dniem 1 II kierownictwo Konsulatu RP w Mor. Ostrawie objął po zżytych z miejscowym środowiskiem czeskim Karolu Ripie Leon Malhomme, bezwzględny i agresywny — jak się wkrótce miało okazać — w działaniu. Samą placówkę podniesiono równocześnie do stopnia Konsulatu Generalnego. 15-letnią rocznicę akcji zbrojnej wojsk czechosłowackich na Śląsku Cieszyńskim wykorzystano jako pretekst do zorganizowania w dniach 24 i 25 II bezprecedensowych antyczeskich demonstracji w Cieszynie, połączonych z uroczystościami żałobnymi i manifestacjami w Skoczowie, Zebrzydowicach i w Bielsku.

Kurs L. Malhomme, jak i jego następcy Adama Klotza, od maja 1935 r. wyraźnie inspirowany i sterowany z Warszawy, poszedł w kierunku wzmoczenia agresywności antyczeskich także i ze strony mniejszości polskiej na Zaolziu. Dążono do rozbicia tych sił, które zachowywały lojalność wobec Republiki. Włączył się do tych działań Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Jednocześnie strona polska zacieśniała stosunki ze słowackim ruchem autonomistycznym (głównie z opozycyjną partią lud'aków z ks. Andrejem Hlinką na czele) oraz nasiliła polską pracę uświadamiającą na Spiszu i Orawie, prowadzoną przez ośrodki Krakowa, Nowego Targu, Katowic a także samego Zaolzia.

Skoncentrowanie przez Berlin, po przeprowadzeniu Anschlusu Austrii, ataku na Czechosłowację stworzyło nową sytuację w całej Europie Środkowej. W ocenie kół rządzących Warszawy powstały realne szanse wykorzystania jej dla celów Polski. Z inspiracji przede wszystkim Konsulatu Generalnego w Mor. Ostrawie oraz Światopoli nastąpiła aktywizacja

mniejszości polskiej na Zaolziu. W marcu 1938 r. powstał ponadpartyjny Związek Polaków w Czechosłowacji, zorganizowany na wzór i podobieństwo Obozu Zjednoczenia Narodowego w ojczyźnie. Związek wystąpił z żądaniem przyznania ludności polskiej autonomii narodowej. Nastąpiło to równolegle lub w ślad za analogicznymi żądaniami mniejszości niemieckiej, węgierskiej, jak i słowackiego bloku autonomistycznego.

Sprawa dalszych losów mniejszości polskiej w Czechosłowacji stała się obiektem rosnącego zainteresowania polskiego społeczeństwa, by wysunąć się latem i z początkiem jesieni na czoło sytuacji wewnątrzpolitycznej w całym kraju. Było to rezultatem nie tylko podgrzewania atmosfery przez oficjalne koła rządowe oraz ich środki masowego przekazu. Wchodziło także w grę autentyczne (zwłaszcza w woj. śląskim) poczucie wspólnoty narodowej i wypływająca z niego troska o dalsze losy rodaków za Olzą. Zjawisko to uwidatniło się szczególnie jaskrawo w środowiskach antysanacyjnych, skądinał ostro krytykujących proniemieckie aspekty polityki J. Becka. Mam na myśli socjalistów, ludowców, a zwłaszcza chadeków, z ich organem „Polonią” na czele.

Lato przyniosło szczyt patriotyczno-nacjonalistycznych nastrojów po obu stronach Olzy, jak i przygotowań do konkretnych działań. W kraju, w warunkach nasilającego się nacisku propagandowego, doszło do zorganizowania ochotniczego Legionu Zaolziańskiego, formowanego m.in. w Hermanicach k. Ustronia, oraz do szowinistycznej euforii wyrażającej się w hasła: „wodzu, prowadź”. Na Zaolziu podjęto działalność konspiracyjną i zbrojną akcję dywersyjną; padły pierwsze ofiary. Nasilały się także ucieczki przez „zieloną granicę”, m.in. do Legionu Zaolziańskiego.

Warszawa podjęła dyplomatyczny nacisk i przystąpiła do koncentracji wojsk na pograniczu. Na list E. Beneša, wystosowany 26 września do I. Mościckiego, J. Beck zrazu nie zareagował. Nazajutrz, w godzinach wieczornych, poseł w Pradze Kazimierz Papee wystosował tylko notę do Kamila Krofty. Prezydent Republiki grał wyraźnie na zwłokę; poseł czechosłowacki Juraj Slavik próbował perswadować swym warszawskim rozmówcom: „Nie możemy dać Polakom tego, czego odmawiamy Niemcom”. 30 września w południe K. Krofta wręczył K. Papeemu odpowiedź, którą uznano w Warszawie za niewystarczającą. Tegoż dnia, przed północą, K. Papee wręczył polskie ultimatum z terminem odpowiedzi na południe 1 października. Na kwadrans przed jego upływem czechosłowacki podsekretarz stanu Ivan Krno poinformował polskiego posła o zaakceptowaniu warunków. Sam K. Krofta ocenił polską notę jako cios sztyltem w plecy i to odczucie był miarodajne dla postawy całego czeskiego społeczeństwa.

Żądania polskie sprowadzały się do przywrócenia zmodyfikowanej w rejonie Orłowej-Pietwałdu granicy z 5 listopada 1918 r. Domagano się powiatów frysztackiego i czesko-cieszyńskiego o powierzchni 805 km², zamieszkałej w 1930 r. przez 227,4 tys. ludności. Można te postulaty określić jako rewindykacyjne.

Dnia 30 września został podpisany dyktat monachijski. Po 6 października wyklarowała się ostatecznie sytuacja na Słowacji. Ludiacy opowiedzieli się za autonomią w ramach Czechosłowacji, a nie, jak oczekiwał J. Beck, za rozbiciem państwa. W odpowiedzi na taki obrót rzeczy Warszawa wystąpiła na przełomie października — listopada z roszczeniami terytorialnym do skrawków Czałceczyzny, Spisza (Jaworzyna) oraz Orawy (Głodówka-Sucha Góra) o łącznej powierzchni 220 km², zamieszkałej przez niespełna 4,5 tys. osób.

II

Stanowisko Warszawy w okresie kryzysu monachijskiego było logiczną konsekwencją międzynarodowej strategii politycznej sanacji wobec Czechosłowacji i wobec południowej granicy Polski w ogóle; chodziło o koncepcję Międzymorza i o odegranie czołowej roli w bloku małych państw wschodniej Europy Środkowej. Republika czechosłowacka nie mieściła się w tej koncepcji.

Nie zaproszenie Polski do Monachium ugodziło osobiście J. Becka, wskazywało bowiem Polsce miejsce wśród mniej liczących się państw Europy. Powtórzmy za Henrykiem Batowskim: w Warszawie *decyzję monachijską przyjęto jako gest protekcyjny, obraźliwy dla wyimaginowanej mocarstwowości sanacyjnej Polski*. Patrząc od tej strony na sprawę zajęcia Zaolzia można dojrzeć w tym fakcie chęć zademonstrowania polskiej obecności w europejskim konflikcie. Chodziło też kręgom sanacyjno-ozonowskim o izolację opozycji i o umocnienie obozu rządzącego jako wiarygodnego w odczuciu społeczeństwa obrońcy polskich interesów narodowych oraz racji państwowych. Nie bez znaczenia były też antyczeskie fobie J. Becka (traktowanie Republiki jako tworu sztucznego) oraz osobiste animozje wobec E. Beneša. Tym tłumaczy się obraźliwy styl ultimatum wobec ciężko doświadczonego przeciwnika.

Kwestię uregulowania sprawy mniejszości polskiej i węgierskiej w Monachium postawił A. Hitler, wbrew stanowisku Becka, który ustosunkował się do tego rodzaju ingerencji Niemiec w sprawy stosunków polsko-czechosłowackich negatywnie. Warszawa była natomiast zainteresowana w życzliwej neutralności III Rzeszy na wypadek mocniejszego zaakcentowania poparcia dla Czechosłowacji przez Związek Radziecki.

III

Nie do przyjęcia jest teza, że kryzys monachijski i jego konsekwencje, tzn. rozbięcie I Republiki, są dziełem li tylko hitlerowskich Niemiec, i po części, także współdziałających z nimi pozostałych sąsiadów CSR. Plan rozbięcia Republiki stanowił dla III Rzeszy ogniwo polityki otwartej agresji ze znanymi aneksjonistycznymi celami. W realizacji tej polityki Berlin oraz współdziałające z nim Warszawa i Budapeszt posłużyły się w celu rozsadzenia wewnętrznej spójności państwa m.in. zamieszkalymi w obrębie Republiki mniejszościami narodowymi. Było to możliwe w warunkach postępującej faszyzacji tych mniejszości. Pod gwałtownym oddziaływaniem z zewnątrz procesy te objęły w drugiej połowie lat 30. przylatczającą większość mniejszości narodowych. Pomijamy tu kwestię słowacką.

Kwestii odpowiedzialności sfer rządzących I Republiki za powyższy rozwój wypadków nie można rozpatrywać jedynie w płaszczyźnie zagranicznej orientacji CSR oraz w płaszczyźnie niewiary we własne siły narodu. Klasowa postawa czeskiej burżuazji zepchnęła poważną jej część na pozycję ugody z obcym faszyzmem, nawet za cenę utraty niezależności Republiki, byle by tylko nie dopuścić do zwycięstwa sił demokratycznych na czele z KPČ.

Kapitałne znaczenie miał dla dalszego rozwoju wypadków sam model ustrojowy I Republiki. W warunkach nowego ładu, który zapanował po wojnie światowej we wschodniej Europie Środkowej, pojawiło się 13 nowopowstałych bądź gruntownie przeobrażonych państw. Co najmniej dziesiątka spośród nich tworzyła organizmy wielonarodowe (narodowościowe). W granicach Czechosłowacji odsetek mniejszości narodowych (pomijając Słowaków) wynosił 34%, a w II Rzeczypospolitej przekraczał 30% ogółu mieszkańców.

W tych okolicznościach już u zarania okresu międzywojennego zarysował się kapitałny dla tej części Europy problem: czy nowe organizmy państwowe staną się wspólną ojczyzną całej ludności, czy jedynie większości narodowych. Wybrano to drugie. Stanowisko przylatczającej większości czeskiego społeczeństwa bez względu na dzielące je podziały klasowe i in., było jednakowe. Sporadyczne głosy postulujące, obok pełnego równouprawnienia narodowego, rozwiązania autonomiczno-federacyjne na wzór szwajcarski, spotkały się od samego początku z powszechną dezaprobatą.

Dzieje okresu międzywojennego dowiodły, jak krótkowzroczny okazał się ten punkt widzenia. Następne dwa 10-lecia dobitnie wykazały, że wchodził w grę nie tylko byt narodowy mniejszościowych społeczności, lecz także losy samych nowych organizmów państwowych i ich panujących narodów. Świadome zrezygnowanie z rozwiązań federacyjnych, z autonomii, postawiły przed nowymi organizmami państwowymi długofalowe zadanie — pełnej integracji narodowej wszystkich obywateli; zadanie to wynikało z nadrzędnych racji

politycznych państw. Znaczenie drugorzędne miał sposób realizacji tego naczelnego zadania — czy to w postaci stymulowanej polityki asymilacyjnej czy też w drodze antydemokratycznej, szowinistycznej akcji wynaradawiania.

W warunkach środkowoeuropejskich realizatorzy koncepcji państwa narodowego nie mieli do czynienia ze społecznie biernymi grupami mniejszościowymi. Realizacja integracyjnej funkcji państwa musiała więc wywoływać reperkusje, które rzutowały negatywnie nie tylko na procesy wewnętrznej konsolidacji owych młodych państw, lecz także na cały układ stosunków międzynarodowych w tej części kontynentu.

O ostatecznych losach Śląska Cieszyńskiego po rozpadzie Austro-Węgier zdecydował faktyczny układ sił, jaki wytworzył się w wersalskiej Europie, w danym konkretnym wypadku głównie imperialistyczne interesy Francji; ta poparła racje Czechosłowacji. Decyzja Rady Ambasadorów z 28 lipca 1920 r., przyjmująca jako podstawę podziału spornego obszaru linię Olzy, wywołała ostre protesty całego bez wyjątku polskiego społeczeństwa, do rewolucyjnej lewicy włącznie. Po stronie czeskiej spowodowała zresztą także ostre ataki na E. Beneša — za „zdradę interesów” młodego państwa. Podział potraktowano bowiem w Pradze jako naruszenie świętego dogmatu praw historycznych. W ich świetle nowopowstałej Czechosłowacji należał się cały historycznie ukształtowany region cieszyński, łącznie z Bielskiem.

Dla znacznej części polskiej ludności Śląska Cieszyńskiego, o rzadko gdzie indziej spotykanej aktywności narodowej, decyzja Rady Ambasadorów — patrząc z perspektywy czasu — oznaczała przekreślenie całego dotychczasowego dorobku polskiego ruchu narodowego. Za nową granicą pozostały najbardziej dynamicznie się do tej pory rozwijające ośrodki polskiego życia narodowego na Śląsku Cieszyńskim. Ich rola miała się odąd sprowadzać do obrony coraz to bardziej kurczącego się narodowego stanu posiadania. Mimo to rysowała się perspektywa zaniku grupy mniejszościowej w obcym państwie narodowym.

Natychmiast po podziale Cieszyńskiego doszła na Zaolziu do głosu polityka czechizacji „popolszczonych Morawców”. Przybrała ona postać uprzywilejowania języka czeskiego w życiu publicznym, czeskiego szkolnictwa, forsowania czeskiego osadnictwa, ograniczania tych rodzajów samorządów terytorialnego i zawodowego, które wzmacniały pozycję polskiej ludności. Wyrazem przybierającej na sile polityki czechizacyjnej stała się likwidacja w 1928 r., wbrew przyrzeczeniom i deklaracjom z okresu plebiscytowego, dotychczasowej polityczno-administracyjnej odrębności Śląska czechosłowackiego i włączenie go do kraju morawsko-śląskiego. Polityka ta godziła wyraźnie w długofalowe interesy Polaków na Zaolziu.

Demokratyczny charakter panujących w I Republice stosunków stwarzał jednak, mimo wszystko, korzystne warunki do walki polskiej mniejszości o narodowe prawa, czemu sprzyjały bogate tradycje w tym zakresie oraz liczna kadra doświadczonych i ofiarnych działaczy. Stworzyło to, po niezwykle ostrych konfliktach pierwszych lat powojennych, przesłanki do ugruntowania się wśród polskiej mniejszości państwowotwórczej współpracy na gruncie uznania przynależności do czechosłowackiego państwa. Aktywna współpraca mniejszości polskiej osiągnęła szczyt pod koniec lat 20.; wybrani w 1929 r. do Zgromadzenia Narodowego w Pradze polscy posłowie Emanuel Chobot i Jan Buzek zgłosili akces do klubu parlamentarnego socjaldemokracji czechosłowackiej. Z ramienia KPC wchodził do praskiego parlamentu przez 3 kadencje (od 1925 r.) Karol Śliwka.

Raptowną zmianę sytuacji przyniósł wielki kryzys gospodarczy. Jego ciężar został przezucony przede wszystkim na ludność polską. Ceną, jaką przyszło płacić za uzyskanie pracy czy za jej utrzymanie, było wynaradowienie. Większość polskiej ludności jej płacić nie chciała. Doszło więc do spotęgowania na skalę dotychczas niespotykaną szowinistycznego nacjonalizmu w jego ekstremalnej postaci. Nastroje te mogły zostać wykorzystane przez określone ośrodki zagraniczne dla celów, które godziły w rzeczywiste interesy mniejszości, jak i dla realizacji agresywnych planów zmierzających do rozbicia Republiki z zewnątrz i od wewnątrz.

Zdecydowana większość burżuazyjnych polityków czechosłowackich nie dostrzegła do końca sytuacji polskiej mniejszości. Pogarszający się coraz bardziej stan rzeczy na Zaolziu był dla E. Beneša do ostatniej chwili wynikiem ingerencji antyczechosłowackich czynników zagranicznych, konkretnie polityki warszawskich pułkowników, popieranej przez szowinistycznych ekstremistów spośród miejscowej ludności polskiej.

W literaturze czechosłowackiej dotąd pokutuje schemat, przerzucający pełną odpowiedzialność za obrót rzeczy na Zaolziu w 1938 r. jedynie i wyłącznie na politykę sanacyjną Polski oraz na „sfaszyzowane elementy” mniejszości polskiej.

Jest to punkt widzenia nie do przyjęcia.

JAN KRÓL

GDY WRACAŁA WOLNOŚĆ...

Rozpoczął się r. 1945. Już ponad 5 lat i 4 miesiące mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego węgłowali pod hitlerowską okupacją i wyczekiwali na wyzwolenie, gdy w dniu 12 stycznia ruszyła znad Wisły wielka ofensywa radziecka, która przyniosła wolność całej polskiej ziemi. Zadanie zlikwidowania sił niemieckich w jej południowej części, a więc opanowanie i wyzwolenie Śląska, otrzymały wojska 1 i 4 Frontu Ukraińskiego. Dzięki umiejętnie przeprowadzonemu manewrowi oskrzydłającemu, do 28 stycznia oswobodzony został, bez większych strat, górnośląski okręg przemysłowy. 10 lutego ruszyły do natarcia na linii Żory — Pszczyna — Bielsko — Żywiec formacje 4 Frontu Ukraińskiego, dowodzone przez gen. I. Pietrowa, a potem gen. A. Jeremienkę. W dniu 11 lutego zdobyły one Pszczynę, zaś w dniu następnym opanowały Bielsko. W drugiej dekadzie lutego front przebiegał wzdłuż linii na zachód od Żywca i na południe od Bielska, na wschód od Skoczowa aż pod Strumień.

Do nowego natarcia wojsk radzieckich na tym odcinku doszło 11 marca, ale i wtedy zdołały się one przesunąć naprzód tylko o kilka km. Niemcy bronili się zaciekle, za wszelką cenę postanowili utrzymać przedpole Bramy Morawskiej i zagłębia ostrawsko-karwińskiego — ostatniej bazy surowcowej dogorywającej już III Rzeszy. Front doszedł więc do granic powiatu cieszyńskiego, ten jednak musiał jeszcze czekać przez blisko 3 miesiące na całkowite wyzwolenie. Szczególnie uporczywe i gwałtowne walki rozgrywały się w rejonie Strumienia, gdzie hitlerowcy ściągnęli posiłki z in. obszarów wojny i pod koniec marca zatrzymali wykrwawione dywizje radzieckie. Trwały także boje na przedpolach Skoczowa i Górek, a patrole radzieckie penetrowały lasy beskidzkie i docierały do Istebnej. Wszędzie jednak atakujące oddziały napotykały na wzmocniony opór wojsk niemieckich, które zaminowały wielkie połacie pól uprawnych i lasów, wszystkie drogi, koleje, mosty i wiadukty, które bezwzględnie niszczone w momencie wycofywania się.

Nowe, wielkie natarcie 4 Frontu Ukraińskiego rozpoczęło się 25 kwietnia i doprowadziło do zdobycia Brna i Ostrawy. Niemcy, zagrożeni oskrzydleniem od północy i wschodu, rozpoczęli generalny odwrót w kierunku Frydku i dalej do Czech, umożliwiając tym samym wyzwolenie całego powiatu cieszyńskiego. W dniu 1 maja został zajęty Skoczów, zaś 3 maja żołnierze radzieccy wkroczyli do Cieszyna. Nad miastem załopotały biało-czerwone chorągwie, ludzie wyszli na ulice by powitać swych wyzwolicieli. Po 5 latach i 8 miesiącach okupacji ziemia cieszyńska była wolna.

Radosne chwile wyzwolenia poprzedziły jednak tragiczne często wydarzenia, których uczestnikami i świadkami byli mieszkańcy wielu miejscowości w ostatnich 4 miesiącach

niewoli i wojny. W Brennej, tak jak i w poprzednich latach, trwała ożywiona działalność oddziałów leśnych, z którymi współpracowali radzieccy spadochroniarze mjr Szczepanowicz i kpt Orłowa. Partyzanci stoczyli kilka potyczek, np. na „Czyżuli”, w schronisku na „Białym Krzyżu”, w obronie bunkra na „Spalonym Zrębie” i w Leśnicy, u Herzyka. Donosy konfidentów umożliwiły policji i gestapo ujęcie i zamordowanie kilku podejrzanych o współpracę lub udział w partyzancie brenniaków. W dniu 13 lutego 1945 r., w odwecie za zabicie wyższego stopniem oficera i jego świty, oddział włosowców spędził do 2 stodoł 18 mieszkańców wsi i uwolnionych przez partyzantów jeńców włoskich. Postrzelonych w nogi więźniów, by nie mogli uciekać, spalono żywcem. Tylko dwom skazańcom udało się uciec. Działania wojenne ominęły Brennę — tylko przez 4 dni kwietnia miał miejsce radziecko-niemiecki pojedynek moździerzy, zaś 11 tego miesiąca weszli do wsi żołnierze Armii Czerwonej.

Chybie już od końca stycznia znalazło się w ogniu walk. Wprawdzie 11 lutego, po rozbiściu dywizji *Volkssturmu*, żołnierze radzieccy zajęli wieś, ale zostali zatrzymani na granicy Mnicha. Działania wojskowe, których oś stanowiła linia kolejowa Chybie — Pawłowice, trwały na tym terenie do 20 kwietnia. W czasie walk zniszczeniu uległa cukrownia, stacja kolejowa i 80% zabudowań, zginęło też 10 mieszkańców wsi. W tym samym dniu co Chybie oswobodzony został Strunień. Miasto i okoliczne miejscowości zdobyła i broniła przez następne tygodnie Perekopska Dywizja, dowodzona przez pułkownika F. D. Bolbata. Niemcy próbowali odbić Strunień i 12 razy szturmowali pozycje radzieckie, ale wszystkie ataki zostały odparte. W ciągu prawie 3 miesięcy, z opanowanych częściowo Zabłocia, Zbytkowa, Bąkowa, oraz z Pruchnej, artyleria, czołgi i piechota korpusu pancernego gen. Nehringa, wspierana przez lotnictwo, nękały bez przerwy linie radzieckiej obrony i usiłowały je przełamać. W kilku miejscowościach walczone o każdy dom i skrawek terenu; w Mnichu i Drogomyślu dochodziło do walki wręcz. W dniu 10 marca Niemcy zmuszeni byli opuścić Zabłocie, 29 III wycofali się z Bąkowa. W Mnichu zażarte boje trwały przez 52 dni i zakończyły się dopiero 4 kwietnia. We wszystkich tych miejscowościach padły setki czerwonoarmistów, ginęła też miejscowa ludność, jeśli nie została poprzednio ewakuowana. Z komunikatów dowództwa Wehrmachtu zniknęły, powtarzane od dłuższego czasu frazy o *...siegreiche schwere Panzerabwehrkämpfe in Raum von Schwarzwasser*. W dalszym ciągu trwały jednak ciężkie walki w Pruchnej, która w całości odzyskała wolność dopiero 1 maja. Tam właśnie zginęło od niemieckiego miotacza ognia 16 osób, zaś w trakcie nawały artyleryjskiej dalszych 11 obywateli. W Drogomyślu (w komunikatach *Draschendorf*) front utrzymał się prawie 11 tygodni. W czasie krwawych zmagających wyzwalana sukcesywnie wieś, legła w 90% w gruzach — tylko 2 domy nie uległy uszkodzeniu. Było też kilkanaście ofiar śmiertelnych wśród drogomyślan; wielu z nich już po zakończeniu działań wojennych uśmierciły rozsiane wszędzie miny. W Kończycach Wielkich i Małych ciężkie i krwawe walki trwały od 20 marca do 3 maja. Najbardziej ucierpiały dzielnice: Kolonia, Zagrodniki, Rudnik, Sośnia i Ulica, gdzie poważna część zabudowań legła w gruzach lub uległa częściowemu zniszczeniu. Wielu mieszkańców ewakuowano na tyły, in. siedzieli przez kilka tygodni w piwnicach i tylko ci mogli powitać wyzwolicieli.

Intensywne walki objęły też Zebrzydowice, które już od tygodni były bombardowane i ostrzeliwane przez artylerię. Część gromady opanowały 2 kwietnia wojska radzieckie, ale bój o pozostałe dzielnice, m.in. o dworzec kolejowy trwał jeszcze 4 tygodnie, aż do 1 maja, kiedy to zgrupowane tu jednostki hitlerowskie rozpoczęły odwrót. Ok. 70% Zebrzydowic legło w gruzach, zginęło 56 cywilów i setki żołnierzy z obu stron. Przez kilka tygodni Niemcy bronili północnego krańca Dębowa i częściowo Simoradza. W Górkach Wielkich dopiero w nocy z 30 IV na 1 V ostatni żołnierze niemieccy opuścili zrujnowane przysiółki Zalesie, Czarny Las i Nowy Świat. Od 12 do 30 kwietnia wojna opanowała także Lipowiec i Nierodzim, gdzie spalono i uszkodzono część zagród. Straty zanotowano także w Pierścu, ale ten cieszył się już wolnością od 7 kwietnia. Skoczów opanowały po krótkiej walce oddziały I Armii Gwardyjskiej 1 maja, lecz leżące blisko linii bojowych miasteczko uległo poważnym zniszczeniom — 65% budynków było zburzonych lub spalonych, wszystkie mosty

przystały istnieć. Dworzec kolejowy, stacja pomp i niektóre zakłady przemysłowe były zrujnowane. Wały nad Wisłą oraz okoliczne drogi, pola i lasy, także i w wymienionych wyżej miejscowościach, kryły tysiące min i niewypałów, zryte były tunelami okopów i umocnień, lejami po bombach i pociskach ciężkiej artylerii, pokryte zasiekami i zniszczonym sprzętem wojskowym; często przypominały księżycowy krajobraz. Drogi, mosty i linie kolejowe nie nadawały się do użytku — na odcinku między Bielskiem a Cieszynom niemieccy saperzy wysadzili w powietrze 12 mostów. W Istebnej, Jaworzynie i w Koniakowie hitlerowscy żołnierze nie stawiali większego oporu i szybko opuścili ostrzelane przez artylerię stanowiska. Pokaźną liczbę zamordowanych, pochodzących z tych wsi obywateli, których oskarżono o udzielanie pomocy partyzantom i udział w zbrojnych akcjach skierowanych przeciwko miejscowym urządcom i stacjonującym tam oddziałom wojskowym, zwiększyli okupanci w ostatnich dniach kwietnia, gdy aresztowali 32 mieszkańców Istebnej i Jaworzynki. 12 z nich wywieźli do Jabłonkowa i rozstrzelali podczas masowej egzekucji. Do Wisły, gdzie od stycznia dochodziło do potyczek patroli obu stron, wyzwoliciele wkroczyli 1 maja, witani z wielką radością przez tłum zebrany przed Domem Zdrojowym. Do palącego się tam ogniska wiślanie wrzucali znienawidzone swastyki i portrety Hitlera; niektórzy rozpoczęli tańce i podziwiali radzieckiego żołnierza, który wykonał zadzierzystego kozaka.

Miejscowością, która powitała pierwszych żołnierzy Armii Czerwonej dopiero w 2 dni po oswobodzeniu, był Ustroń. Wolność przynieśli tu bowiem partyzanci, którzy wykorzystując odwrót sił niemieckich zeszedli z gór (przedtem stoczyli potyczki w Cisownicy i w Równi-Goleszowie) i rankiem 1 maja zajęli miejscowość. Już po kilku godzinach aktyw zorganizował manifestację pierwszomajową a na ratuszu wywiesił czerwoną flagę z białym orłem. W dniu 4 maja grupa partyzancka i milicjanci rozbroili w rejonie Czantorii 2 tys. oddział węgierski.

Jeszcze w styczniu 1945 r. na drogach powiatu dopełniła się gehenna licznych więźniów, ewakuowanych pośpiesznie z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i z podobozu w Goleszowie. Tych, którzy nie mogli dotrzymać kroku maszerującej kolumnie, esesmani strącali do rowów i zabijali strzałami w głowę. Na drodze w Dębowcu zginęło w ten sposób 12 a w Końcyczach 9 więźniów.

Takie miejscowości jak Goleiszów, Cisownica, Puńców, Kaczyce, Pogwizdów, Hażlach, Pastwiska, Ogrodzona i kilka in. w ogóle nie widziały działań wojennych i nie przeżyły ich okropności. W kilku innych walki trwały b. krótko i nie spowodowały prawie żadnych zniszczeń. Wkraczających do oswobodzonych przysiółków i wsi żołnierzy radzieckich witano serdecznie, wręczano im kwiaty, częstowano, czym kto miał, były nawet przemówienia, a w Puńcowie postawiono nawet bramę triumfalną. Nieufność, z jaką przyjmowano gdzieś niedzieńdzie czerwonoarmistów (reminiscencje okresu międzywojennego, pogłębiane przez propagandę okupanta) z upływem dni zanikała, między obu stronami nawiązywały się przyjazne i serdeczne stosunki.

We wszystkich oswobodzonych miejscowościach b. członkowie ruchu oporu, miejscowy aktyw, członkowie PPS i PPR, niekiedy z pomocą przedstawicieli Armii Czerwonej, organizowali władzę ludową — wybierali rady narodowe (pierwsza powstała w Strumieniu 26 lutego), wójtów i zarządy gmin, tworzyli posterunki milicji obywatelskiej. Nowe władze starały się w początkowym okresie przede wszystkim o zaopatrzenie ludności w żywność, o naprawę dróg i mostów, o zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa mieszkańcom, rozpoczęły też bezlitosną walkę z pojawiającymi się coraz liczniej szabrownikami. Realizując dekret o reformie rolnej, pełnomocnicy rządowi przeprowadzili parcelację majątków Stonawskiego w Pogórze, Larischa w Zebrzydowicach i Thunów w Końcyczach. Nadziały ziemi otrzymali pracownicy dzielonych folwarków oraz bezrolni i małorolni chłopci. Rolnicy w wielu wsiach nie czekali na pomoc wojska, ale sami wychodzili na pola i rozbrajali ukryte w ziemi miny, usuwali zasieki, zasypywali okopy i leje. Nie przygotowani do tych zajęć często ginęli lub narażali się na trwałe kalectwo. W Końcyczach P. Kuchejda, P. Piwko i W. Czakon rozminowali sami prawie cały Rudnik — ten ostatni stracił przy tym nogę.

Już przy końcu maja i na początku czerwca, dzięki ofiarnej pracy nauczycieli i miejscowego aktywu, rozpoczęła się nauka w wyremontowanych budynkach szkolnych lub w lokalach zastępczych, np. w Bąkowie, Kiczycach, Pierścęu i kilku in. Naturalnie tam, gdzie tylko było możliwe, ludzie przystępowali do naprawy lub do odbudowy zrujnowanych domostw i zabudowań gospodarczych.

A co się działo w 1945 r. w Cieszynie? Mieszkańcy miasta przeżywali w ostatnich miesiącach okupacji ciężkie chwile. Lotnictwo radzieckie dokonało na miasto i okoliczne wsie kilka nalotów, w czasie których uległy zniszczeniu nieliczne domy; były też ofiary w ludziach. Kiedy w styczniu rozpoczęła się wielka ofensywa radziecka, Niemcy ewakuowali niektóre urzędy na teren Rzeszy. Wraz z urzędnikami i ich rodzinami wyjeżdżali w popłochu osadnicy niemieccy z Besarabii i Bukowiny, którzy objęli domy i gospodarstwa aresztowanych i wywiezionych na przymusowe roboty Polaków. Gdy front się zatrzymał pod Strumieniem i Skoczowem, nauczyciele i urzędnicy powrócili na swe placówki. Na murach kamienic pojawiły się plakaty z hasłami *Niemieckie zwycięstwo albo sowiecki chaos*, wezwano cieszyniaków do powrotu do pracy. Cieszyn zamierzano przekształcić wg planów dowództwa Wehrmachtu, w ważny punkt oporu, to też na drogach prowadzących do miasta i na polach żołnierze i spędzona pod przymusem ludność cywilna budowali umocnienia, potężne zapory i rowy przeciwczołgowe. Na placu ćwiczeń wojskowych zgromadzono niedobitki armii Własowa. Wzmógł się terror, więzienia zapelnili oskarżani o działalność skierowaną przeciw III Rzeszy Polacy i Czesi. Wielu z nich po krótkich rozprawach skazywano na śmierć lub wywóz do obozów koncentracyjnych. Żandarmeria wojskowa wyłapywała dezertów, których sądy polowe skazywały na śmierć przez rozstrzelanie. Na cmentarzu żydowskim hitlerowscy oprawcy zabijali strzałami w potylicę podejrzanych o zdradę i udział w konspiracji. Ostatnią partię, złożoną z 15 więźniów, stracono w nocy z 30 kwietnia na 1 maja. W następnych dwóch dniach drogi przelotowe z Cieszyna do Frydka i dalej do Czech zapelnily się wojskiem i sprzętem wojennym. Cieszyniaczy, pamiętający dobrze wrzesień 1939 r., z radością spoglądali na uciekających Niemców. Ostatnie ich patrole opuściły miasto w nocy z 2 na 3 maja; przedtem wysadziły w powietrze mosty na Olzie i Bobrówce.

W godzinach rannych pojawili się 3 maja na ulicach pierwsi żołnierze 67 Korpusu Arm., dowodzonego przez gen. majora I. S. Szymgę. Nie wieży Piastowskiej załopotala biało-czerwona flaga. Cieszyn ocalał i był wolny. Komunikat wojenny Naczelnego Dowództwa Armii Radzieckiej z dnia 3 maja 1945 r. doniósł ze *Wojska 4 Frontu Ukraińskiego kontynuując działania zaczepne w dniu 3 maja opanowały Cieszyn, ważny węzeł drogowy i silny punkt oporu niemieckiego, oraz zajęły szereg innych miejscowości, m.in. Golezów, Leszną Górną i Pogwizdów*. Ok. godz. 15 oddziały Armii Czerwonej wkroczyły uroczystie na Rynek, witane przez licznie zebranych mieszkańców miasta, którzy obdarowali żołnierzy kwiatami i drobnymi upominkami. Z okna Domu Narodowego powitał serdecznie wyzwolicieci i przemówił do zebranych ks. Jan Stonawski, który wezwał wszystkich do pracy dla wolnej i niepodległej Ojczyzny. Wiec zakończył się odśpiewaniem „Roty” M. Konopnickiej. W tym samym dniu utworzono z inicjatywy kilkunastu obywateli tymczasową milicję obywatelską. Jej zadaniem było utrzymanie porządku, zabezpieczenie mienia społecznego i poniemieckiego, zapewnienie spokoju. Milicja ochotnicza, którą kierował dyrektor szkoły handlowej J. Stonawski została zastąpiona po kilku dniach przez milicję zawodową.

Dnia 5 maja przybyła do Cieszyna grupa operacyjna Urzędu Wojewódzkiego z Katowic. Funkcję starosty powiatowego pełnił początkowo J. Łysogórski (od czerwca mjr P. Targosz), prezydentem miasta został J. Smotrycki. Największą troską nowych władz było zaopatrzenie Cieszyna i powiatu w żywność i w surowce dla fabryk oraz uruchomienie połączenia kolejowego i drogowego z in. częściami kraju. Do czasu uruchomienia kolei transport był zdany na kółskie zaprzęgi i nieliczne samochody, korzystano też z pomocy wojsk radzieckich. Pierwszy pociąg z Bielska przyjechał do miasta dopiero 19 października, z Zembrzydowic 28 grudnia. Szybka naprawa uszkodzonego kolektora oczyszczalni ścieków przyczyniła się do tego, że Młynówką znów popłynęła woda, to zaś pozwoliło na uruchomienie

elektrowni i 2 młynów — dostarczycieli mąki. Już w maju ruszyła produkcja w niektórych fabrykach (Bubela, Rohn-Zieliński, Browar i in.). W szybkim czasie odrodziło się życie społeczne, kulturalne i polityczne miasta i regionu. Nauka w szkołach w Mnisztwie i przy ul. Michejdy rozpoczęła się jeszcze przed wakacjami; na początku czerwca 930 uczniów zdobywało już wiedzę na kursach przygotowawczych w obu gimnazjach. Z rozrzuconych na terenie miasta grobów wydobyto zwłoki żołnierzy radzieckich i przeniesiono je na cmentarz bobrecki, zaś u stóp góry Zamkowej społeczeństwo Cieszyna wystawiło w 13 dniu po wyzwoleniu skromny pomnik swym wyzwolicielem. Zwłoki pomordowanych na cmentarzu żydowskim bohaterów ekshumowali Niemcy, którzy najbardziej dali się we znaki Polakom (m.in. zwyrodniały morderca Mencnarowski). W kilkunastu grobach znaleziono 81 ciał — 65 Polaków, 15 Czechów i 1 Włocha (w tym 8 kobiet). Manifestacyjny pogrzeb ofiar hitlerowskiego bezprawia odbył się 17 czerwca na cmentarzu komunalnym, gdzie spoczęły w zbiorowej mogile (bez obywateli czeskich).

Odradzające się życie cieszyńskiego regionu uległo jednak wkrótce poważnym zaburzeniom, gdy w kilku miejscowościach pojawiły się i rozpoczęły niszczycielską działalność oddziały reakcyjnego podziemia, które dopiero w 1947 r. uległy całkowitej likwidacji.

KALENDARZYK WYZWOLENIA (DATA CAŁKOWITEGO OSWOBODZENIA MIEJSCOWOŚCI) PRZEZ ARMIE CZERWONĄ

11	II	1945	Chybie, Strumień, Zabłocie, Zbytków
20	III		Bąków
4	IV		Mnich
5	IV		Zaborze
9	IV		Pierściec
10	IV		Górki W. i M.
11	IV		Brenna
30	IV		Istebna
1	V		Zebrzydowice, Pruchna, Ochaby, Wislica, Simoradz, Skoczów, Pogórze, Harbutowice, Bładnice, Nierodzim, Lipowiec, Wilamowice, Łączka, Kisielów, Ustroń (wyzw. partyzanci), Wisła, Koniaków, Jaworzynka
2	V		Ogrodzona, Gumna, Krasna, Dębowiec, Godziszów
3	V		Drogomyśl, Kończyce W. i M., Kaczyce, Pogwizdów, Markłowice, Hażlach, Zamarski, Pastwiska, Cieszyn, Goleiszów, Cisownica, Leszna, Bażanowice, Dziągiewów, Puńców.

CHORAŻY

*Widzieli go jak milczał i jak łamał dłonie
Stał blady owinięty skrwawionym sztandarem
Potem drzewce zaostrzył... i tym ostrym złomem
Pierś na dwoje jak orzech zeschnięty rozłamał*

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

KŁOPOTY MIASTA ZABYTKÓW

Cieszyn jest kompleksem zabytkowym o ciekawej, nie do końca zbadanej urbanistyce i architekturze. Od pierwszej lokacji w 1231 r. miasto było sukcesywnie rozbudowywane. Jego granice uległy poszerzeniu zapewne w w. XIV, zaś w końcu w. XV otrzymało kształt znany z panoramicznych widoków Meissnera, Meriana i in. Zabytkowe średniowieczne jądro zostało przebudowane na przełomie XIX i XX w. Wtedy też stało się centrum administracyjnym przemysłu, który rozwinął się w pobliskich miejscowościach. Powstały wówczas wielokondygnacyjne mieszczańskie kamienice przy głównych traktach miasta — ul. Głębokiej (obecnie Armii Czerwonej) i Saskiej Kępie (obecnie Rewolucji w Czeskim Cieszynie). Zmianie uległo klasycystyczne założenie Saskiej Kępy, zaś przy ul. Głębokiej wyburzono drewniane i murowane podcienia. Na obrzeżach starego miasta powstały całe zespoły zwartej zabudowy przy ul. Stalmacha, Miarki, Świeżego, Sienkiewicza, Chrobrego, Bielskiej, Garmcarskiej, Bobreckiej, Dzierżyńskiego i Hajduka. Część tych zespołów przechodzi w rozproszoną zabudowę willową. Zbudowano też w tym czasie duże zespoły zabudowań o charakterze publicznym, jak Szpital Śląski, sąd i więzienie, koszar, klasztor ss. Elżbietanek. Przekomponowana i zabudowana została lewobrzeźna część miasta.

Cieszyn, rozmieszczony na kilku wzgórzach, jest malowniczo położony. Niestety współczesna zabudowa skutecznie zniszczyła krajobrazowe walory miasta. Można to odnieść do osiedli Podgórze, Piastowskiego i Liburnia, do obiektów przemysłowych przy ul. Stawowej, al. Jana Łyska, budynku Cieszyńskiej Drukarni Wydawniczej przy ul. Pokoju. Kiedy się wjeżdża do miasta od strony Katowic, przesłania panoramę starego miasta os. Piastowskie, stanowiące rodzaj szczelnego parawanu. Z kolei gdy jedziemy od strony Bielska, przesuwają się po malowniczej sylwecie Cieszyna wysoka bryła „Elektrometalu”. Już dziś należy zatem walczyć o to, by przyszłe os. Bobrek nie stało się kolejnym, nieciekawym, dominującym nad miastem blokowiskiem.

Najstarsze zabudowania tworzą dwa zespoły, niezależne od siebie — wzgórze zamkowe oraz miasta w obrębie dawnych murów z ul. Wyższa Brama i pl. Kościelnym. Wzgórze zamkowe, pochodzenia wczesnośredniowiecznego, zostało w początkach XIX w. przebudowane. Pozostałe od czasów wojny 30-letniej obiekty zamku górnego zostały, z wyjątkiem Wieży Piastowskiej, rotundy i fragmentów murów obronnych, całkowicie rozebrane, teren zniwelowano i założono romantyczny park. Na fortyfikacjach natomiast zamku dolnego i bramy wjazdowej zbudowano pałac „myśliwski” z główną siedzibą rezydujących tam Habsburgów. Ponieważ przebudowa miała charakter klasycystyczny, w tym samym kierunku muszą pójść prace remontowe i odtworzeniowe. Mam konkretnie na myśli rozebraną w latach 60. oranżerię, której usytuowanie podkreślało symetrię elewacji pałacu „myśliwskiego” i owalnego podjazdu pod ten pałac.

W latach 1981—1982 prowadzone były na wzgórzu zamkowym badania archeologiczne pod kier. dr Jacka Poprzeczki z PAN, które pozwoliły na wstępne zlokalizowanie zachowanych pod ziemią zabudowań zamku górnego. Pełnozakresowe badania archeologiczne wymagałyby uruchomienia specjalistycznego zespołu badawczego, składającego się z doświadczonych archeologów, historyków architektury i historyków sztuki. Nie jesteśmy do tego rodzaju badań przygotowani. W najbliższych latach planuje się jedynie badania w rejonie Wieży Piastowskiej, w celu ustalenia podziemnych kondygnacji, jak również połączenia ze skrzydłem mieszkalnym. Jego istnienie, powtarzane po wielokroć w relacjach starych cieszyńiaków, zdają się potwierdzać wspomniane badania sondażowe. Zbadana też zostanie basteja czy narożna wieża, znajdująca się pod sztucznymi ruinami. Przy murach zamku dolnego odsłonięto w czasie prac związanych ze wzmacnianiem fundamentów fragmenty rozległej konstrukcji drewnianej. Być może są to pozostałości drewniano-ziemnej for-

tyfikacji najwcześniejszego podgrodzia zamkowego. Zasięg zabudowy średniowiecznego zamku, jego fortyfikacji i in. związane z tym problemy są jednak i pozostaną przez dłuższy czas niewyjaśnione.

Jeszcze więcej niewiadomych dot. zabytkowego centrum miejskiego położonego na sąsiednim wzgórzu i otoczonego murami. Faz rozwojowych miasta można się tylko domyślać, gdyż nie zostały potwierdzone badaniami archeologiczno-architektonicznymi. Badania tego rodzaju są obecnie prowadzone jedynie wyrywkowo, w ramach kompleksowych remontów poszczególnych obiektów. Obejmuje się nimi tylko budynki o najgorszym stanie technicznym. Prosiłyby się co prawda remonty całych kwartałów zabudowy, ale nie jest to możliwe. M.in. dlatego, że dysponujemy zbyt słabym wykonawstwem, nie ma też możliwości przekwaterowania większej ilości mieszkańców i przeniesienia lokali użytkowych.

Zabytkowe centrum, o którym mowa, to zespół zabudowań powstałych w różnych okresach, wielokrotnie przekształcane. Należy dążyć do tego, by pokazać wszystkie fazy jego rozwoju. W okresie kapitalizmu zostało ono otoczone bezstylowymi z reguły przybudówkami i oficynami, które ulegną likwidacji. Każdy z remontowanych budynków wymaga jednak rozpoznania pod kątem jego wartości stylowej. Oznacza to konieczność prowadzenia pracochłonnych badań historycznych, architektonicznych i technicznych. Badania tego rodzaju zostały już przeprowadzone, w całości lub w części, dla pojedynczych budynków, np. dla zespołu zabudowy przyrynkowej.

Czekają nas wcale niełatwe zadania. Chronione centrum to 329 budynków o różnym stanie technicznym, który w kilku przypadkach jest wprost katastrofalny. Działania remontowo-konserwatorskie rozpoczęliśmy od tych właśnie obiektów. Pozostałe wymagają z reguły pełnozakresowych remontów kapitalnych lub adaptacyjnych. Tylko w nielicznych przypadkach stan techniczny budynku jest na tyle dobry, że można się ograniczyć do drobnych korekt w rodzaju zmiany „zmodernizowanych” witryn sklepowych, zmiany oświetlenia, reklam itp. W celu prawidłowego eksponowania wewnątrz wymagane będzie w jednym przypadku dokonanie zmiany funkcji budynku. Należy się w związku z tym liczyć z likwidacją pewnej ilości mieszkań w najcenniejszych budynkach centrum. Te, które pozostaną, będą natomiast posiadać pełny standard techniczny. Muszą także zostać usunięte z miasta te zakłady pracy, które go szpecą lub są uciążliwe dla jego substancji.

Gruntowna przebudowa miasta miała miejsce na przełomie XIX i XX w. i w stylu tej epoki winno zostać zachowane. W tym celu niezbędne jest m.in. dokonanie zmiany wszystkich parterów handlowych remontowanych w latach 60. i 70. Dotyczy to zwłaszcza brzydkich metalowych witryn, które zdają się ignorować istnienie wyższych kondygnacji. Odnosi się wrażenie, że parter i piętro czy piętra to dwa całkiem różne, nie związane z sobą obiekty. Doszło także do naruszenia symetrii elewacji.

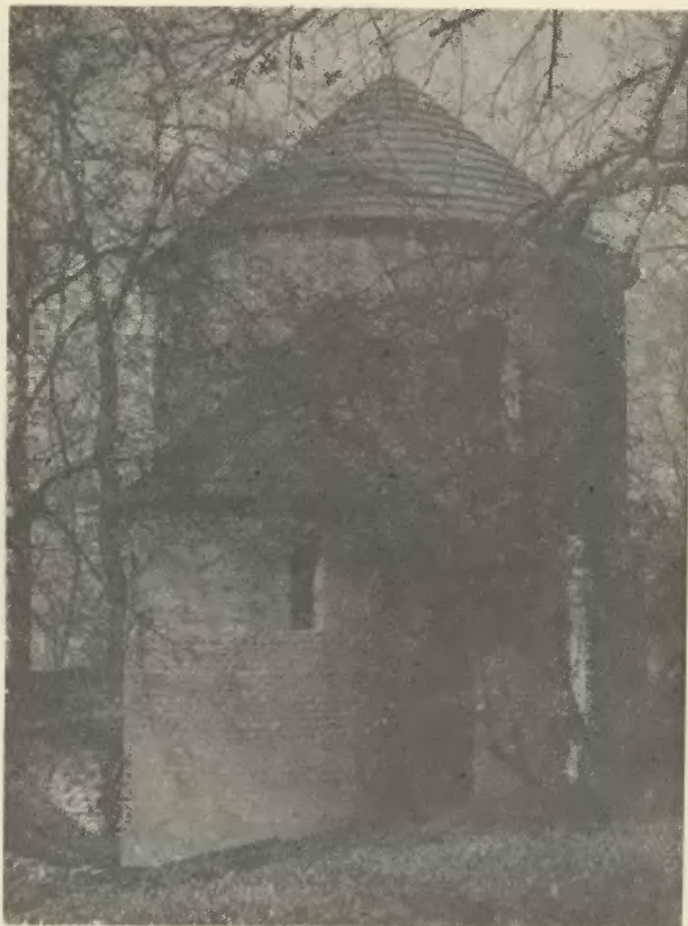
Na tym bynajmniej nie koniec. Szklane szyldy są pomalowane niedbale i schematycznie, nieodpowiednie jest oświetlenie — zarówno uliczne, jak i na elewacjach, które są dodatkowo omotane pajęczyną przeróżnych kabli — nieestetycznych i w większości niefunkcjonalnych.

Styl secesyjno-eklektyczny z przełomu wieków nie może opanować całej zabudowy. Odważnego potraktowania wymaga zabudowa przyrynkowa, stare domy Nowego Miasta i ul. Menniczej. Rynek miasta, ukształtowany ostatecznie w w. XVI, a później wielokrotnie przebudowywany, winien być odtworzony w pierwotnym kształcie. Będzie się to wiązać ze zmianą funkcji nie tylko parterów; trzeba też będzie pokazać i udostępnić pozostałe kondygnacje, z uwagi choćby na zachowane polichromie. Podjęto już decyzję o odsłonięciu zamurowanych w 1789 r. podcieni we wschodniej pierzei rynku, w budynkach nr 14 — 18. Nie zamierzamy jednak generalnie wysiedlić mieszkańców, gdyż pozbawienie budynków funkcji lokatorskiej spowodowałoby ich „martwość”.

Należy wreszcie dodać, że wymaga wymiany i modernizacji cała miejska infrastruktura, a więc kable energetyczne, instalacja gazowa, kanalizacja, instalacja ciepła, nawierzchnie dróg.

Rewaloryzacja Cieszyna to problem olbrzymi, dotyczący prawie wszystkich budynków

Najcenniejszy zabytek
Cieszyna — romańska
rotunda. Foto: Henryk
Holubars.



w centrum i większości obiektów na obrzeżach, gdyż i one mają już zwykle 100-letnią „metrykę”. Zrealizowanie zamierzeń rewaloryzacyjnych wymaga gigantycznych nakładów i... czasu. Niecierpliwość i pogoń za szybkim efektem mogą przynieść nieodwracalne często straty. Mieliśmy tego przykłady w niedalekiej przeszłości i trzeba zrobić wszystko, by do powtórzenia błędów nie dopuścić.

CZARNE ŁODZIE

*Słowa jak chmur wymyślne kształty
Płyną żaglami przez żrenice
Szukając swoich gniazd i portów
Poprzez stronice*

*Wiatr wzdyma czarne łodzie liter
Kołysze je na białej tali
Wyciągasz dłoń aby ratować
Tych co ci jeszcze zaułali*

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

W ZWIERCIADLE NAZEWNICTWA MIEJSKIEGO

Nazewnictwo miejskie, obejmujące nazwy przedmieść, dzielnic czy in. części miasta i osiedli mieszkaniowych, nazwy ulic i placów oraz różnych miejskich obiektów terenowych, jest uzależnione od rozwoju miasta w określonych warunkach topograficznych, społeczno-kulturowych i polityczno-urzędowych; współcześnie zaś od nazwotwórczej działalności administracyjnej.

Dawniejsze fakty nazewnictwa Cieszyna są utrwalone w zachowanych archiwaliach, głównie w księgach miejskich, stanowiąc swoiste zwierciadło urbanistyczno-osiedleńczego rozwoju stolicy księstwa oraz jej terytorialnych i społecznych przekształceń. Obok nazw „papierowych”, uzależnionych w swej strukturze językowej od obowiązujących w kancelariach książęcej i miejskiej języków urzędowych (czeskiego i niemieckiego); w dokumentach poświadczane są nazwy, które funkcjonowały z pewnością także w obiegu pozakancelaryjnym, gdyż tylko takie mogły się utrzymać w wielu wypadkach do czasów współczesnych w żywej tradycji ludowej.

Cieszyn rozrastał się na przestrzeni wieków, przy czym zasadniczy zwrot w rozwoju urbanistycznym miasta nastąpił pod koniec XV w., kiedy to książę Kazimierz, rozbudowując stolicę księstwa, włączył w r. 1496 luźno rozrzucone osady do organizmu miejskiego. Układ ten, uzależniony od rzeźby terenu oraz biegu rzek Olzy i Bobrówki, uzupełniony później poza murami miejskimi przedmieściami, przetrwał do XVIII w. Zniesienie murów obronnych w ostatnim dziesięcioleciu tego wieku (po pożarach i trzęsieniu ziemi) miało duże znaczenie dla dalszego rozwoju przestrzennego miasta, które rozrastało się też w dzielnicach za rzeką Olzą. Zasadnicze zmiany przyniósł w. XX, w którym decyzje polityczne i administracyjno-urzędowe rozstrzygnęły zarówno kwestie urbanistycznej ekspansji podzielonego na część polską i czeską Cieszyna, jak i kwestie językowo-nazewnictwa.

Wspomniane realia urbanistyczno-osiedleńcze znalazły odzwierciedlenie w nazwach lub określeniach nazewnictwa poszczególnych części miasta, notowanych pierwotnie (w XVI w.) w języku czeskim z późniejszymi (w XVIII w.) odpowiednikami niemieckimi. Miejską ekspansję osiedleńczą dobrze ilustrują nie tylko nazwy typu *Nowe Miasto* (pierwsze poświadczenie źródłowe z 1547 r.), lecz także takie przekształcenia nazewnictwa, jak: *Od Blejchu* (1577, 1643), *Na Blejchu* (1755); wyraz *blejch* (*blech*, *blích*) oznaczał miejsce, gdzie bieliło się płótno; *Ku Brandysowi* (1643), *Na Brandysie* (1722, 1755) i *Za Brandysem* (1643, 1755).

Podobną ewolucję poświadczającą także zmiany w miejskiej strukturze osiedleńczej i przestrzennej, wykazują też nazwy lub określenia wielocłonowe, ulegające przekształceniu w dwuczłonowe zestawienia lub też nazwy jednocłonowe. Np. pierwotne określenie nazewnictwa: *Przedmieszczanie na Fryszackiej Bramie* (1577, 1621) zostało zastąpione nazwą: *Fryszackie Przedmieście* (1755), zaś źródłowy zapis: *Na Górnej Bramie* (1577) znalazł kontynuację w źródłowym poświadczeniu nazwy: *Górne Przedmieście* (XVIII w.). Wspomniana ewolucyjność nazw, wskazująca na terytorialny rozwój miasta, cechuje też dalsze określenia nazewnictwa, notowane w źródłach archiwalnych: *Pod Małą Łąką* (1577, 1643), *Mała Łąka* (1804), *Na Młyńskiej Przykopie* (1722), *Przykopa* (1788, 1823), *Idące ku Brandysowi* (1643), *Na Brandysie* (1722, 1755), *Brandys* (1804), *Nad Winogradem* (1577, 1643), *Winograd* (1916).

Niektóre składniki wymienionych nazw dzielnic (przedmieść), odzwierciedlających realia osiedleńcze, pełniły w codziennej praktyce językowej mieszkańców miasta funkcje samodzielnych nazw, oznaczając charakterystyczne obiekty terenowe obszaru miejskiego, np.

Młyńska Przykopa (1498) i *Przykopa* (1548), *Górna Brama* (1498), *Brama Frysztacka* (1545), *Studnia Bracka* (1545), *Mała Łąka* (1549) i *Wielka Łąka* (1577), *Dudkowa Góra* (1621, 1643), *Młyńskie Wzgórze* (1722), *Góra Zamkowa* (1916), *Jaworowy* (1916). Funkcję samodzielnej nazwy pełnił też *Brandys*, oznaczając pierwotnie (XVI w.) posiadłość za rzeką Olzą, najprawdopodobniej od nazwiska właściciela (por. np. poświadczenia: *Aleksy Brandys* 1529, *Albrecht Brandys* 1621).

Kilka określił nazewnictwych, dokumentujących w księgach miejskich XVI, XVII i XVIII w. akcentowaną tu ekspansję terytorialno-osiedleńczą miasta, a także miejskie i podmiejskie obiekty topograficzne, nie utrwalono się w powszechnym obiegu. Dotyczy to takich poświadczeń źródłowych, jak: *Za Długim Mostem* (1577, 1643, 1755), *Pod Stawem Wielkim*, *Ku Wielkiej Łące*, *Nad Stołami Książęcymi* (1577, 1643), *Przy Młyńskim Wzgórzem* (1722), *Przy Wodnej Bramie* (1755).

Utrwalone natomiast w praktycznym użyciu proste nazwy części miasta, jak *Przykopa*, *Brandys* (poświadczone też jako nazwy przedmieść) w wyniku XVIII-wiecznego rozrostu zabudowy miejskiej uzupełnione zostały nazwami: *Kamieniec* (1804) — starą nazwą terenową (XVI w.), *Saska Kępa* (1795) — z wariantami *Sasówka* i *Sasów* (XIX—XX) — stanowiącą (przeniesioną?) odpowiednik niemieckiej nazwy *Sachsenberg* (1795) oraz *Liburnia* (1755, 1885) — awansowaną tu z XVI-wiecznych nazw terenowych. Nazwa *Saska Kępa* odnosiła się do części Cieszyna za Olzą, którą zaczęto zabudowywać za rządów księcia Albrechta sasko-cieszyńskiego, syna króla polskiego, Augusta III. Nazwę *Liburnia* zaś łączy się z podobnie brzmiącą nazwą miasta okręgowego we Francji (Libourne), skąd przybyć mieli do Cieszyna zakonnicy, wprowadzając tu uprawę winnej latorośli; stąd też wg tej wersji nazwa sąsiedniego wzgórza *Winograd* (por. też *Liburnia* — w starożytności kraj w obecnej Dalmacji).

Powstanie Czeskiego Cieszyna (1920) wyłączyło z nazewnictwa miejskiego po stronie polskiej nazwy: *Brandys*, *Kamieniec*, *Saska Kępa*.

XX-wieczne decyzje administracyjne, dot. rozszerzenia granic polskiego Cieszyna przez przyłączenie sąsiednich wsi *Błogocic* (w 1922 r.) i *Bobrku* (w 1932 r.), stanowiących bezpośrednie zaplecze gospodarczo-przestrzenne miasta, od XIX w. ujmowanych na planach Cieszyna (por. plan z 1836 r.) dały początek powojennym wcieleniom dalszych pięciu. Tak więc dotychczasowy miejski zasób jednostek nazewnictwych o charakterze głównie topograficzno-kulturowym został uzupełniony 7 nazwami miejscowymi, zróżnicowanymi znaczeniowo: patronimicznymi (*Błogocice*, *Boguszowice*, *Marklowice* od nazw osobowych *Błogota*, *Bogusz*, *Markel*), topograficznymi (*Bobrek*, *Krasna*) oraz kulturową i dzierżawczą (*Pastwiśka*, *Mnisztwo*), a także zespołem nazw terenowych, utrwalonych bądź to w dokumentach, bądź to w społecznym obiegu na przyłączonym do starego miasta obszarze (por. np. nazwy: *Boża Męka*, *Głuszkowy*, *Gulduwy* — pierwotnie *Goldów* (*Guldów*), *Kalwaria*, *Kępa*, *Łęg*, *Pikiety*, *Sarkandrówka*).

Nowe realia miejskiej rzeczywistości spowodowały różne zmiany w miejskim systemie nazewnictwa. Z jednej strony było to np. przesunięcie nazw *Nowe Miasto* czy *Przykopa* do nazw ulic, wśród których też zostały utrwalone nazwy obiektów typu *Młyńska Brama*, *Wyższa Brama*, z drugiej zaś awansowanie do roli potocznych nazw osiedli mieszkaniowych takich nazw, jak: *Cieślarówka*, *Nawratówka* itp., należących do licznej grupy nazw gruntów podmiejskich o charakterze dzierżawczym (por. jeszcze np. odnazwiskowe twory: *Banotówka*, *Borutówka*, *Bergerówka*, *Heczakówka*, *Macurówka*, *Materówka*, *Olszarówka*, *Presserówka*, *Sarkandrówka*, *Stonawówka*, *Wiznerówka*, przeważające zdecydowanie nad dawniejszymi nazwami typu *Grzegorzowiec*, *Sarkandrowiec*, poświadczonymi w XIX w.). Nie uzyskując jednak akceptacji urzędowej, nazwy te pozostają w potocznym użyciu nieoficjalnym, choć i urzędy są czasem zmuszone do posługiwania się nimi.

Urzędowe przywrócenie w latach 70. starych lecz żywych w potocznym obiegu, zachowanych w źródłach i w pamięci mieszkańców nazw: *Liburnia*, *Mały Jaworowy*, *Winograd* (uzupełnionych nową nazwą *Podgórze*) jako nazw części miasta (dzielnic) zapoczątkowało godną kontynuację praktyki nie nazywania nowych osiedli mieszkaniowych tylko całych

dzielnic, w których osiedla zostały zlokalizowane. W 1983 r. w protokole sesji MRN zanotowano jednak odstępstwo od tej zasady, nie mieszczące się w dotychczasowej tradycji nazewnictwa, preferującej historyczno-topograficzną motywację nazw. Radni, nie akceptując nazwy *Podkępie* (por. *kępa* 'pagórek, wzniesienie'), zatwierdzili upowszechnioną także w wielu in. ośrodkach miejskich (np. w Bielsku, Inowrocławiu, Poznaniu itd.) nazwę *Os. Piastowskie*, nawiązującą swoją formą do nazw ulic, wśród których jest i w Cieszyń al. *Piastowska*, zlokalizowana jednak w in. części miasta.

Pierwotnie nazwy ulic powstawały wyłącznie w środowisku, które stanowiła ludność miejska, a rola przedstawicieli istniejących wówczas władz ograniczona była do posługiwania się w dokumentach nazwami powszechnie używanymi dzięki ich praktyczności, wynikającej ze ścisłego związku tych nazw z konkretnymi obiektami miejskimi, z cechami terenu i mieszkańców miasta. Potwierdzają to zapisy w XVI-wiecznej księdze miejskiej Cieszyń (wcześniejsze się nie zachowały), w której odnotowano lokalizacje domów przy takich ul., jak: *Kościelna*, *Szpitalna*, *Zamkowa*, *Katowa* lub *Katowska* (obok domu miejskiego kata), *Srebrna* (od cechowej przynależności mieszkańców), *Polska*, *Niemiecka* (od składu etnicznego mieszkańców) oraz przy *Rynku* i *Starym Targu*. Pozostałe lokalizacje mają charakter opisowy, np.: *kupił dom (...) w uliczce za Witosem leżący* lub: (...) *przy furtce*, (...) *pod murami* itp. W XVII w. pojawiają się jeszcze takie przejrzyste znaczeniowo nazwy, jak: *Puńcowska* (nazwa kierunkowa), *Głęboka*, *Różana* czy *Żydowska*, dobrze pełniące funkcje orientacyjno-informacyjną.

Do w. XIX przyrost ludowych nazw ulic cieszyńskich był niewielki. Źródła wskazują bowiem na rozwój tej części nazewnictwa miejskiego dopiero w XIX i XX w., co wiąże się niewątpliwie z terytorialnym rozrostem miasta i z powstaniem kilkudziesięciu nowych ulic. Pojawienie się nowej nazwy nie zawsze było wynikiem oznaczenia nowej ulicy, często bowiem dochodziło do urzędowych zmian w obrębie istniejących już nazw. Dlatego też ogólna liczba utworzonych na przestrzeni wieków nazw (332) nie odpowiada aktualnej (1984 r.) liczbie ulic i placów (227).

Szczególnie niekorzystnym zjawiskiem było administracyjne usuwanie niektórych nazw dawnych, związanych etymologicznie i historycznie z terenem, na korzyść tzw. nazw pamiątkowych, które w okresie powojennym (przed 1969 r.) stanowiły 47% wszystkich nazw cieszyńskich. Nazwy te, upamiętniając ważne wydarzenia historyczne, zasłużone organizacje oraz wybitnych twórców, działaczy itp., także jednak w wyniku swoistej „aktualizacji” podlegały weryfikacyjnym zmianom (por. np. usunięcie nazwy pl. *Stalina*). Z nazw o znaczeniu historycznym ocalały jednak takie, jak *Stawowa*, *Szeroka*, *Stroma*, w przeciwieństwie do takich, jak *Głęboka*, *Piaskowa*, *Polna* (ostatnio przywrócona w sąsiedztwie dawnej).

Odmienność nazw tworzonych przez ludność i urzędy polega więc głównie na tym, iż nazwy urzędowe, często zatwierdzane grupowo, mają bardziej konwencjonalny charakter, nie wykazując w wielu wypadkach realnego związku z oznaczanymi miejscami. Wśród zatwierdzonych jednak w latach 1960—1984 111 nazw cieszyńskich ulic nazwy te stanowią stosunkowo niewielką grupę, zaś procent nazw pamiątkowych znacznie się obniżył; wśród nowych oznaczeń stanowią one tylko 15%. Jest to wynikiem nawiązania w urzędowych czynnościach nazewniczych do tradycji utrwalonej w ludowych wzorach nazwotwórczych. Dlatego przeważają we wspomnianym zasobie nowych nazw te, które nawiązują do rzeczywistych właściwości ulicy, terenu i przyrodniczych obiektów (por. np. ul. *Długa*, *Dolna*, *Prosta*, *Równa*, *Spadowa*, *Węgelna* od *węgielny* = *narożny* oraz *Leśna*, *Łąkowa*, *Sadowa*, czy też *Dworcowa*, *Kościelna* i *Pod Skalką*) lub od właściwości przypisywanych ulicom wskutek subiektywnych skojarzeń; są to tzw. nazwy metaforyczne (por. np. ul. *Dobra*, *Miła*, *Rajska*, *Wiosenna*, *Zaciszna*, *Złota*, *Żniwna*).

Tworzone w ostatnim okresie nazwy cieszyńskich ulic, choć nie odznaczają się w pełni lokalną oryginalnością i nie zawsze spotykają się z pełną akceptacją mieszkańców o zróżnicowanych, jak wiadomo, upodobaniach, a w pojedynczych wypadkach nie są może nawet godne powszechnej aprobaty, to jednak stanowią dowód postępu w zakresie urzędowych poczynań nazwotwórczych.

ZAOLZIAŃSKA POLONIA PO WYZWOLENIU

Zakończenie II wojny światowej i hitlerowskiej okupacji nie przyniosło nam, Polakom na Zaolziu, pełnego wyzwolenia. Cierpieliśmy za niepopelnione winy. W Czechosłowacji, podobnie jak i w in. krajach wyzwolonych przez armię radziecką, trwała w latach 1945—1948 walka o władzę, o charakter państwa. Burżuazja usiłowała zachować stosunki polityczne zbliżone do międzywojennych, natomiast zjednoczone w walce z okupantem siły lewicy, głównie komuniści i lewicowi socjaldemokraci, dążyli do przejścia władzy i do ustanowienia dyktatury proletariatu.

Polska sanacyjna dokonała w październiku 1938 r., czyli na 11 miesięcy przed wybuchem wojny, zaboru Zaolzia, współuczestnicząc niejako w rozbiórze Czechosłowacji, dokonanym przez Hitlera na podstawie dyktatu monachijskiego.

Ponieważ głównym pretekstem do okrojenia Czechosłowacji było dla Hitlera, a także dla Węgier i Polski, istnienie terenów zamieszkałych przez mniejszości narodowe, po wojnie postanowiono wysiedlić z Czechosłowacji Niemców i Węgrów, dyskutowano także nad wysiedleniem Polaków. W latach 1945—1950 opuściło Czechosłowację, zanim przerwano deportację, ponad 3 mln Niemców, z tego większość przymusowo, oraz kilkadziesiąt tys. Węgrów. Polaków z Zaolzia ostatecznie nie wysiedlano, ale sam fakt, że niektóre partie burżuazyjne, zwłaszcza narodowi socjaliści, domagały się naszej deportacji, działał na nas przynębiająco.

Podstawą czechosłowackiej polityki narodowościowej była zawarta w Koszyckim Programie Rządowym z kwietnia 1945 r. teza, że Czechosłowacja jest państwem Czechów i Słowaków. Członkom mniejszości przyznawano zatem prawa narodowe tylko indywidualnie. Czeskie partie nacjonalistyczne wykorzystały jako okazję do masowego wynaradawiania polskiej ludności rehabilitacje (weryfikacje). Tych posiadaczy *volkslisty*, którzy deklarowali narodowość czeską, rehabilitowano ochotczo i łatwo, natomiast tym, co chcieli zachować narodowość polską, czyniono trudności. W efekcie opuściło naszą grupę narodową ok. 30 tys. ludzi. W pierwszym rządzie ci wszyscy, którzy mieli na sumieniu jakieś grzechy z czasów okupacji i istniały podstawy wyciągnięcia wobec nich z tego tytułu konsekwencji.

Czesi, wypędzeni z Zaolzia przez sanacyjne władze w r. 1938, byli negatywnie nastawieni do wszystkiego, co polskie. Po wojnie zaczęli obejmować na powrót ważne stanowiska w administracji, bezpieczeństwie, w gospodarce. Ich niechęć do Polaków skupiała się przede wszystkim na nas, ludności autochtonicznej. Cierpieliśmy za to, na co nie mieliśmy wpływu. A warto przypomnieć, że jesienią 1938 r. przeciw polityce zaolziańskiej interweniowała u wojewody Grażyńskiego, bezskutecznie zresztą, delegacja Polaków zaolziańskich z Piotrem Feliksem, dyrektorem orłowskiego gimnazjum. Domagano się zwłaszcza zachowania szkół czeskich w rejonach etnicznie czeskich, względnie mieszanych, pod Ostrawą i Frydkiem. Swoistą „odповідzią” władz była dokonana przed samymi świętami godowymi deportacja Czechów z Zaolzia...

W tych miejscowościach i w tych instytucjach; gdzie decydujący wpływ mieli komuniści, załatwiano po wojnie sprawy narodowościowe ku zadowoleniu Polaków, zaś tam, gdzie panoszyli się narodowi socjaliści i siły do nich zbliżone, zamykano polskie szkoły, otwarte spontanicznie zaraz po wyzwoleniu, nie dopuszczano do urządzania polskich imprez, wężono polonijnych działaczy, m.in. większość członków zaolziańskiego ruchu oporu.

Tak więc Polacy wracający z obozów, z więzień, z oddziałów partyzanckich, z wojska, ludzie zmęczeni i schorowani, znów musieli stawać w obronie praw do narodowego życia na ziemi ojców. Przewodzili w tej walce komuniści. Była jednak potrzebna jakaś instytucja, w której można by się skupiać i działać. Władze nie zezwalały na ogół na wznowienie działalności organizacji polonijnych z okresu międzywojennego, b. wówczas licznych. Nie-

które zaczynały nieśmiało funkcjonować. B. ożywioną działalność prowadziło mimo trudnych warunków Towarzystwo Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji, stanowiące wówczas coś w rodzaju nieetatowego inspektoratu szkół polskich.

Głównym ośrodkiem skupiającym starania o wznowienie polonijnej działalności była redakcja „Głosu Ludu”, wydawanego przez KPC od czerwca 1945 r. w Czeskim Cieszynie. Z inicjatywy red. Henryka Jasiczka i Andrzeja Kubisza oraz współpracujących z nimi działaczy: prof. Karola Polaka, Pawła Cieślara, inż. Józefa Chybidziury, Józefa Bergera i in. zwołano 6 I 1947 r. w Trzyńcu i 24 I 1947 r. w Karwinie publiczne zebrania Polaków. Spotkania takie mogły się odbyć wówczas, w 20 miesięcy od ukończenia wojny, w związku z pertraktacjami w sprawie zawarcia umowy o przyjaźni i wzajemnej współpracy między Polską i Czechosłowacją. Uchwalono na nich rezolucję, zawierającą 18 postulatów ludności polskiej. Warto je zacytować, ponieważ są odbiciem spraw najważniejszych w tym czasie dla naszej grupy narodowej.

1. Przyznanie ludności polskiej w CSR wszystkich praw demokratycznych i zaprzestanie ucisku narodowościowego.

2. W przyszłej konstytucji uwzględnić stwierdzenie, że *Republika Ludowo-Demokratyczna jest państwem Czechów i Słowaków oraz i innych narodowości słowiańskich.*

3. Zapewnić prawo do pracy w miejscu zamieszkania. Postulat ten wypłynął z obaw, że może być kontynuowana przedwojenna polityka czechizacyjna, kiedy to przenoszono służbowo niewygodnych pracowników państwowych, najczęściej kolejarzy, do odległych miejsc, gdzie musieli posyłać dzieci do czeskiej szkoły, bo innej tam nie było.

4. Zagwarantować prawo do nauki w języku macierzystym.

5. *W szkołach polskich uczyć mogą tylko nauczyciele narodowości polskiej.*

6. Powołać polskie inspektoraty szkolne spośród nauczycieli narodowości polskiej.

7. Język polski dopuścić do *obcowania z urzędami* na równi z językiem czeskim.

8. Powołać do życia polski związek kulturalny.

9. *Udostępnienie istniejących organizacji gospodarczych i komunalnych dla ludności polskiej i zmienienie ich nazw i sposobu pracy tak, by odpowiadały potrzebom obu narodowości.*

10. *Reaktywowanie polskich związków oświatowych, sportowych i turystycznych. Powołanie do życia Związku Młodzieży Polskiej jako sekcji Svazu Česke Mladeže.*

11. *Władze centralne, a przede wszystkim ZNV w Ostrawie, wydadzą przepisy dostosowane do potrzeb kraju cieszyńskiego.*

12. *Zwrot polskiego majątku ruchomego i nieruchomego prawowitym właścicielom, a nowe zarządy z ludzi demokratycznie myślących postanowią o dalszym gospodarowaniu tymi majątkami.*

13. *Anulowanie wyroków okresnych należących komisi nad Polakami za przestępstwa z roku 1938 i oddanie tych spraw do ponownego rozpatrzenia komisji mieszanej, złożonej z Czechów i Polaków.*

14. Nadanie czechosłowackiego obywatelstwa wszystkim osobom, które od 10 lat mieszkają bez przerwy w granicach republiki, o ile nie współpracowały z hitlerowcami.

15. *Powodem odmowy wydania świadectwa spolegliwości państwowej i narodowej mogą być tylko przestępstwa z okresu okupacji niemieckiej.*

16. *Ostateczne załatwienie rehabilitacji osób podających narodowość polską, które przyjęły volkslistę pod naciskiem i zachowały się podczas okupacji niemieckiej nienagannie.*

17. *Równouprawnienie wszystkich byłych więźniów politycznych, obywateli czechosłowackich narodowości polskiej, z byłymi więźniami politycznymi Czechami.*

18. *Domagamy się przyjęcia do „Svazu narodní revoluce” wszystkich uczestników podziemnego ruchu oporu bez względu na narodowość.*

(Kursywą złożono punkty rezolucji w dosłownym brzmieniu).

Na obu zgromadzeniach wybrano 9-osobowe komisje, które zredagowały pod przew. Pawła Cieślara z Trzyńca memoriał, wręczony w marcu 1947 r. rządowi. Memoriał zawierał podobne postulaty jak rezolucje ze styczniowych zgromadzeń, w niektórych wypadkach

szedł jednak dalej. Domagał się m.in. wznowienia większości przedwojennych instytucji polskich i powołania dla nich nadrzędnej organizacji w postaci *Polskiego Związku Kulturalnego i Gospodarczego*, nazywanego też Polską Radą Naczelną.

Powołanie do życia Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji umożliwiła umowa o przyjaźni i współpracy wzajemnej między Polską i Czechosłowacją z 10 marca 1947 r., do której dołączono protokół dodatkowy, regulujący prawa polityczne, kulturalne i gospodarcze Polaków w Czechosłowacji oraz Czechów i Słowaków w Polsce. Wkrótce potem odbył się szereg spotkań, na których uzgadniano, jakie instytucje zostaną powołane dla *obywateli narodowości polskiej*.

Narada najważniejsza miała miejsce 7 maja 1947 r. w Pradze, u premiera Klementa Gottwalda. Interesów naszej grupy narodowej bronił Paweł Ciešlar. Uzgodniono, że zostaną powołane Polski Związek Kulturalno-Oświatowy oraz Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Ich statuty zatwierdziła 27 czerwca 1947 r. Wojewódzka Rada Narodowa w Ostrawie. Postanowiono właściwie utworzyć po dwa związki: PZKO w powiecie czesko-cieszyńskim i PZKO w powiecie frysztackim (obecnie karwińskim) oraz SMP również w postaci dwu samodzielnych organizacji powiatowych. Rozbicie to, podobnie jak fakt zatwierdzenia statutów większością tylko jednego głosu, były efektem obstrukcji polityków burżuazyjnych, szczególnie licznych i zadufanych właśnie w Ostrawie.

Pomimo, że została zrealizowana tylko część postulatów polskiej ludności, nastały dla nas lepsze czasy. Można było nareszcie rozwinąć działalność, przede wszystkim na polu kultury. Nastał ogromny, entuzjastyczny rozmach życia społeczno-kulturalnego zaolziańskich Polaków, będący w niektórych jego przejawach swego rodzaju fenomenem.

Sprzyjały temu stosunki polityczne. W lutym 1948 r. została zakończona walka o charakter Republiki. Zwyciężyli komuniści, a porażkę poniosły te siły, które prowadziły na Zaolziu politykę antypolską. Zaczęło nam się lżej oddychać.

Odbywało się wiele imprez, tłumnie odwiedzanych. Niemal w każdej miejscowości powstawały polskie zespoły, w niektórych po kilka. Liczne spośród nich, jak np. jabłonkowski „Gorol”, osiągnęły znakomity poziom i szeroki rozgłos. Większość zespołów powstawała jednak nie przy PZKO, lecz przy SMP. Ukształtował się bowiem wówczas swego rodzaju podział zadań. Koła PZKO organizowały imprezy, zabiegały o lokale, zapewniały po prostu bazę materialną. Natomiast grupy SMP organizowały chóry, zespoły taneczne, teatralne, kółka sportowe itp. W praktyce wyglądało to tak, że na imprezach dorośli sprzedawali bilety, pracowali w bufetach, stoiskach, zgarniali gotówkę, zaś młodzi szaleli na estradach.

W ramach SMP wznowiło działalność także Harcerstwo Polskie w Czechosłowacji. Natomiast w ramach PZKO rozwijano różnorodną działalność, którą prowadziły w okresie międzywojennym różne, b. wówczas liczne stowarzyszenia polonijne.

W grudniu 1947 r. powołano przy Zarządzie Głównym Sekcję Literacko-Artystyczną, kontynuatorkę przedwojennego Śląskiego Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego. Utworzyli ją ci sami twórcy, którzy stali w r. 1937 u kolebki ŚSLA — Paweł Kubisz, Karol Piegza, Gustaw Fierla...

Zaczęły się ukazywać polskie książki. Początkowo w edycji „Głosu Ludu”, potem, od r. 1948, w edycji ŚLA. Pierwszą polską książką, wydaną po wojnie na Zaolziu, nie licząc kalendarzy, był debiutancki tomik wierszy Henryka Jasiczka *Rozmowy z ciszą* (Czeski Cieszyń 1948). W grudniu 1949 r. ukazał się pierwszy numer miesięcznika społeczno-kulturalnego „Zwrot” — organu PZKO. W ten sposób ilość polskich periodyków wzrosła na czechosłowackim Śląsku Cieszyńskim do 4. Ukazywał się bowiem „Głos Ludu”, od września 1945 r. wychodziły miesięczniki „Nasza Szkoła” (dla dzieci młodszych) i „Praca Szkolna” (dla dzieci starszych) pełniące również, zwłaszcza w pierwszych latach po wojnie, rolę podręczników. W r. 1948 rozpoczęto nadawanie polskich audycji w ostrawskim radiu.

Z dużym rozmachem rozwijało się życie sportowe Polaków na Zaolziu. Wznowiły działalność wszystkie polskie przedwojenne kluby sportowe z karwińską „Polonią” i trzyniecką „Siłą” na czele. Dla koordynowania klubowej działalności powołano Polską Radę Sokoła. Organizacjom polskim przekazano też część majątku polskich instytucji z okresu między-

wojennego, m.in. w Czeskim Cieszynie hotel „Slavia” (dawniej „Polonia”), który przemianowano w „Piasta”; umieszczono w nim biura PZKO i SMP. W Karwinie odzyskali Polacy dom „Praca”, do którego także przeniesiono natychmiast ZP PZKO i ZP SMP.

W r. 1949 uruchomiono w Czeskim Cieszynie i w Karwinie polskie księgarnie, zaś od r. 1948 działają we wszystkich zaolziańskich miejscowościach polskie oddziały bibliotek gminnych, nieźle wyposażonych i dotowane przez państwo.

Niejako ukoronowaniem tego pozytywnego trendu było powołanie w r. 1951 polskiego teatru zawodowego — Sceny Polskiej przy Teatrze Czeskocieszyńskim (Tešinské divadlo). Jest to jedyna tego typu instytucja poza granicami kraju.

Na przełomie lat 50. rozpoczęto jednak przebudowę całego systemu instytucji, służących obywatelom narodowości polskiej. Korzystając z pretekstu jednoczenia ruchu młodzieżowego zlikwidowano SMP (1952). Przy podobnej okazji i w tym samym czasie połączono polskie kluby sportowe z czeskimi, co doprowadziło do zaniku polskiego życia sportowego. Harcerstwo Polskie w Czechosłowacji przekształcono w pioniera; organizacja ta zachowała jednak polski charakter, ponieważ działa w szkołach z polskim językiem nauczania.

Zanik polskiego życia młodzieżowego i sportowego był niewątpliwie stratą. Niektóre organizacje państwowe, które przejęły polskie placówki od instytucji polonijnych, wywiązywały i wywiązują się jednak ze swych powinności wobec naszej grupy narodowej dobrze. Przedsiębiorstwo „Kniha” np., które przejęło polskie księgarnie, prowadzi je przykładowie, a ponadto wprowadziło do swych pozostałych placówek na terenie narodowościowo mieszanym sprzedaż polskiej literatury. Także ostrawskie wydawnictwo „Profil”, po przejęciu od PZKO polskiej edycji, wywiązuje się z obowiązków wobec polskiego środowiska twórczego na Zaolziu zadowalająco.

Jeśli chodzi o polską młodzież i sportowców, to też nie można twierdzić, żeby ich we wspólnych organizacjach utracano. Długoletnim przewodniczącym najpotężniejszego na Zaolziu klubu sportowego przy hucie w Trzyniecu był np. Jan Łabaj — najstarszy z czwórki braci, znakomitych piłkarzy dawnej „Siły”. Niestety przesował „po czesku”, bo trudno na codzień działać dwujęzycznie. Podobnie było w organizacjach młodzieżowych.

W omawianych latach (1945—1952) ukształtował się dzisiejszy system zaolziańskich instytucji polonijnych, którego podstawowe ogniwa tworzą:

Szkoły z polskim językiem nauczania — podstawowe i średnie. Nazwa odpowiada charakterowi placówek, które różnią się od szkół czeskich w zasadzie tylko językiem nauczania, co jest szczególnie istotne w przedmiotach humanistycznych — historii, geografii, języku polskim. Tylko od wiedzy i patriotyzmu samych pedagogów zależy, ile ich podopieczni dowiadują się o Polsce i narodzie polskim.

Instytucje państwowe służące zaspokajaniu naszych potrzeb społeczno-kulturalnych. Prasa (5 periodyków), audycje polskie w radio, polskie oddziały w bibliotekach publicznych, polskie księgarnie, polska edycja, Scena Polska.

Polskie życie kulturalne w ramach organizacji społecznych. Najaktywniejsze są na tym polu związki zawodowe.

Przy zakładowych domach kultury działają polskie zespoły i kółka zainteresowań. Przykładem może być dom kultury huty trzynieckiej, przy którym działa świetny chór „Hutnik”, oraz wiele in. polskich zespołów i kółek, a także Grupa Literacka 63.

Polski Związek Kulturalno-Oświatowy ukształtował swój profil jako instytucja zapewniająca zaolziańskim Polakom wyżycie się w polskiej kulturze narodowej poprzez organizowanie polskich imprez, tworzenie zespołów, kółek kulturowych, sportowych, młodzieżowych, oświatowych itp. Instytucja ta jest niejako strzechą naszego życia narodowego.

Mówiąc o perypetiach związanych z powstaniem PZKO, stwierdziliśmy, że utworzono 2 Związki osobno dla każdego z zamieszkałych przez Polaków powiatów. Podział taki, nielogiczny i wymuszony, nie mógł długo istnieć. Niemal natychmiast po ukonstytuowaniu się władz obu związków powiatowych wszczęto starania o połączenie w jeden Związek, którego ukoronowaniem był Zjazd zjednoczeniowy z 26.2.1950 r. Akurat upływa 35-lecie tego ważnego wydarzenia.

TEODOR CINCIALA

O JERZYM ANDRZEJEWSKIM WSPOMNIENIE

W ostatnią niedzielę czerwca 1922 r. zajechała przed nasz dom bryczka, z której wysiadły trzy osoby: matka, ojciec i syn. Okazało się, że to rodzina Andrzejewskich. W owym czasie Wisła niczym nie przypominała dzisiejszego uzdrowiska; była piękna i dzika. Połączenie kolejowe ze światem urywało się w Ustroniu. W zastępstwie rodziców powitałem gości nieśmiałym: „dzień dobry”.

Przybyły dopiero co chłopiec, mimo że wyższy ode mnie o pół głowy, wydawał mi się rówieśnikiem. Ale gdy przemówił rozkazująco: „chłopcze, odnieś walizkę do pokoju”, zachwiałem się w nadziei, że będę miał w nim dobrego towarzysza zabaw. Jerzy — bo takie miał imię — specjalnie rozmowny nie był, ale i tak wyciągnął ode mnie, że jestem — podobnie jak on — uczniem gimnazjum, o rok od niego starszym. Może to było przyczyną, że zaczął mnie traktować jak kolegę. Wartko potoczyła się rozmowa. Jakkolwiek Jurek znał Wisłę z poprzednich lat, zadawał mi pytania dotyczące jej przeszłości. Interesował się m.in., jaką rolę odegrali w Wiśle Hoffowie Bogumił i jego syn, co porabiał w Wiśle znany psycholog dr Julian Ochorowicz, jacy pisarze zaglądali do Wisły, a także kim był Antoni Osuchowski, którego imię nosiło nasze gimnazjum. Ponieważ nie umiałem odpowiedzieć na te pytania, umożliwiłem Jurkowi spotkanie z mym ojcem, emerytowanym nauczycielem.

Przyjazd Andrzejewskich do nas nie był przypadkowy, bowiem w poprzednich latach również mieszkali w tym pensjonacie. Matka przejęła jego kierownictwo w 1922 r. w związku z przejściem ojca na emeryturę. Pensjonat mieścił się w dwu drewnianych willach o obiecujących nazwach „Swoboda” i „Cicha”. W „Swobodzie”, w której mieszka obecnie mój brat, Artur, zamieszkał wraz z rodzicami Jurek.

Pierwsze spotkanie z pensjonatowymi gośćmi odbyło się w sali jadalnej — drewnianym pawilonie usytuowanym między wspomnianymi willami. Nie wszyscy zgłoszeni pensjonariusze zdążyli już przyjechać, było więc w jadalni przestronno i panował swobodny nastrój. Zawiązała się wspólna rozmowa. Po kolacji zaczęły tworzyć się grupki. Gromadzili się nie tylko dorośli, ale także młodzież, szukając kontaktu z rówieśnikami. Oprócz nas dwu podeszli do nas: Wojtek Zakrzewski, uczeń warszawskiego gimnazjum im. Władysława IV, syn lekarza, i Janusz Pillati, syn Gustawa, znanego w Warszawie artysty malarza. Tak więc było nas czterech ochotczych do gier i zabaw młodzieńców.

Otoczający naszą posiadłość teren był b. urozmaicony, bowiem przez ogród przepływała młynówka, a pomiędzy głównym korytem rzeki i jej odnogą istniała wyspa, pokryta bujną roślinnością, krzewami i drzewami. Jurek oświadczył, że to jego wyspa, na co Wojtek odpowiedział: „zobaczymy jutro!”. Zareagował na to Janusz, wciągając mnie do swej grupy. Nazajutrz po śniadaniu my, tzn. Janusz, Wojtek i ja, uzbrojeni w drewniane dzidy i maczugi wyruszyliśmy na podbój wyspy. I tu zdarzyła się rzecz niespodziewana: niepodzielny władca wyspy Jurek zabarykadował wąską kładkę, ukrył się w krzakach i kiedy zbliżyliśmy się do celu, wyskoczył z dzikim okrzykiem „hurra”, wymachując potężną żerdzią niby dzidą. Ponieśliśmy więc smrotną klęskę i musieliśmy się wycofać. Ale porażka była chwilowa, bowiem zasilili nas przybyły z Warszawy Zygmunt Konderski i nazajutrz bez trudności opanowaliśmy wyspę. Osamotniony i bezsilny Jurek czekał na swego zbawcę Julka Romanowskiego, którego zwał „chłopcym ideałem”. Przybył po tygodniu i od tego czasu ponownym władcą wyspy stał się Jurek. Do uświetnienia zabaw przyczyniła się matka Jurka, sprawiając wszystkim uczestnikom indiańskie stroje. Sama wyspa została nazwaną (pomysł Jurka) „Brazylią”.

Z biegiem czasu zainstalowaliśmy na naszej „Brazylii” szalaz z pozostałych po powodzi żerdzi, a dach i ściany opatrzyliśmy wierzbowymi gałązkami. Po skwarnym dniu postano-

wiliśmy tam spędzić noc. Chętnych było tylko trzech: Jurek, Wojtek i ja, inni, z braku zgody rodziców, musieli zrezygnować z noclegu w „wigwamie”. Decyzja rodziców była chyba słuszną, bo nad ranem przyszła burza z ulewą. W nocnych strojach, z butami i ubraniami pod pachą, uciekaliśmy co sił do domu. Tak więc przypadkowo dostarczyliśmy pensjonatowym gościom tematu, który nie schodził z ust przez wiele dni. Nie pozwolono nam też więcej na podobne eskapady, ale niezamierzony cel osiągnęliśmy: od tego dnia nasza „Brazylia stała się obiektem godnym zwiedzania. Pensjonariusze nazwali tę wyspę „parkiem Winnetou”, zaś goście z in. pensjonatów mawiali, że to skansem z epoki wspólnoty pierwotnej.

Kiedy zabawy w Indian się nam nieco przejadły, zaplanowaliśmy wycieczki w okoliczne góry, na co rodzice wyrazili zgodę. Marzeniem Jurka była wyprawa do źródeł Wisły i dalej, aż na Baranią Górę. Do skutku nie doszła, ale o tym później. Natomiast w końcu lipca tegoż roku odbyliśmy wycieczkę na Stożek (980 m n.p.m.) wkrótce po otwarciu tamtejszego nowego schroniska. W tej pierwszej eskapadzie górskiej uczestniczyli Jurek, Wojtek i ja. Wrażenia w czasie drogi były silne, to też Jurek napisał po powrocie zbeletryzowane sprawozdanie z tej przepięknej wycieczki. Najpierw odczytał je swej matce, a następnie nam. Z kolei po kolacji opowiadanie zostało odczytane przez p. Andrzejewską w jadalni. Od tego czasu pensjonatowi goście nazywali Jurka „młodym pisarzem”. To go zapewne zachęciło do napisania drugiej nowelki pt. *Życie Indian w Brazylii*. Temat został zaczerpnięty oczywiście z naszych bojów na wyspie i ta nowelka wzbudziła zainteresowanie pensjonariuszy. Wreszcie — jak pamiętam — było opowiadanie, również z autopsji: *Zeppelin nad Warszawą*. Ile innych utworów czy nowelek napisał Jurek, zanim ukazał się jego pierwszy zbiór *Drogi nieuniknione* (kiedy miał już 27 lat), nie wiem. Wiem natomiast, że przechowywał też niepublikowane utwory w teczce, o czym mi mówił przy „pół czarnej” w kawiarni na Nowym Świecie w Warszawie w 1929 r. Skarżył mi się wówczas, że nie ma szczęścia do wydawania prac.

Należałoby jeszcze wspomnieć o jego rodzicach. Ojciec, średniego wzrostu, z wąsikami, sprawiał wrażenie kulturalnego pana, obytego w towarzystwie i chętnie podejmującego rozmowy na dowolne tematy. Miał wielostronne zainteresowania, a w dyskusji podkreślał swoje nastawienie socjalistyczne, jakkolwiek był właścicielem sklepu kolonialnego. Opowiadał m.in., że będąc jeszcze kawalerem zobaczył przyszłą żonę w lustrze. Dosłownie w lustrze, bo oto na ul. Zielnej w Warszawie, *vis à vis* jego sklepu, znajdowała się apteka, w której jako kasjerka siedziała tuż przy oknie młoda, o miłej powierzchowności osoba. Nawiązanie kontaktu nie sprawiało trudności.

Jurek urodził się 19 sierpnia 1909 r. Radość małżonków była wielka. Matka porzuciła pracę i więcej do niej nie wróciła. Głos ojca Jurka był raczej matowy, matki natomiast dźwięczny i jakby śpiewny, taki, jaki spotyka się u lwowiaków. Podobny głos miał Jurek, co mi się szczególnie podobało.

Pod koniec sierpnia ojciec Jurka przyjechał ponownie do Wisły, by odpocząć i zabrać żonę i syna do Warszawy. Żeby jakoś uczcić wiślański pobyt i kończące się wakacje zorganizował połów raków. Mistrzem w tej dziedzinie okazał się Jurek, który przy pomocy patyków z przypieczoną i przywiązaną na końcu kija wątrobą łowił skutecznie raki w przepływającej obok młynówce. Jak dziś pamiętam, że łącznie złowiono 17 szt. Raki ugotowano i podano do stołu z lampką wina. Przy gwarnej uczcie i wiwatowaniu na cześć Wisły zapowiadano ponowny do niej przyjazd. Nie przyjechali...

Mijały lata i wspomnienia indiańskich bojów zacierały się w pamięci. Aż tu po 40 latach, dokładnie 27 kwietnia 1961 r., na murach miasta Mielca pojawił się afisz zapowiadający przyjazd znanego już wówczas pisarza Jerzego Andrzejewskiego. Spotkanie autorskie odbyło się w szczelnie wypełnionej młodzieżą i starszą publicznością Sali Królewskiej Miejskiej Rady Narodowej. Ze wzruszeniem słuchałem słów o jego twórczości i znowu czułem się jak ów młody chłopiec, witający przybysza z innego świata. Ale tym raz m był to szczerzy podziw dla talentu. Po tym spotkaniu Jurek wraz z towarzyszącymi mu osobami odwiedził nasz dom w Mielcu. Wspomnieniom nie było końca, ale ze smutkiem zauważyłem,

że Jurek chętnie korzysta z postawionych na stole trunków. Kiedy pod koniec kolacji oceniłem krytycznie te jego „ciągoty”, uśmiechnął się i machnął ręką...

I znowu rozeszły się nasze drogi. Aż tu po 20 latach otrzymuję list datowany 26 sierpnia 1981 r. Pisał m.in.: *ostatnie lata miałem raczej złe, na pewno wiesz, co to znaczy popaść w uporczywy alkoholizm, ten samotny... żeby swego nazwiska po lokalach nie prezentować. Bywałem w kilku zakładach, delikatnie mówiąc psychosomatycznych; nawet w czasie jednego miesięcznego pobytu napisałem całą książkę, która, niestety, nie mogła się pod koniec lat 60-tych u nas pokazać, wyszła w Paryżu...*

Jest to bodajże pierwsze i jedyne wyznanie ułomności wybitnego prozaika. Nie pisałbym o tym, gdyby nie zaistniał w życiu Jurka szczególny i dobroczynny fakt, bo jak napisał do mnie: *„znalazłem się dzięki protekcji w Lecznicy Ministerstwa Zdrowia... w świetnych warunkach przeżyłem tam prawie dwa miesiące poddany wszechstronnym badaniom łącznie z biopsją wątroby. Najważniejsze, że miałem szczęście znaleźć się pod opieką lekarza nie tylko znakomitego (nie podaje nazwiska — TC) lecz również jako człowieka niezwykle interesującego. Mało komu zawdzięczam tyle, co jemu.*

Dalej pisze że po wyjściu z Lecznicy popadł w wir pracy: *skończyłem niedawno nową książkę (nie podaje jaką — TC), mam dużo całkiem urealnionych spraw przed sobą, nie odczuwam żadnych alkoholicznych ciągót, choć w pokoju mam dobre trunki dla przyjaciół...*

Porusza wreszcie sprawę korespondencji: *wciąż i wciąż straszy mnie sterta na moim biurku, listów, na które powinienem był odpowiedzieć i tego nie uczyniłem (...)* Ty to co innego, bo jesteś częścią mojego chłopięctwa, więc ciekawą i pociągającą, jak stara Wisła.

W tymże liście pisze: *Wywołałeś najpiękniejsze wakacje całego mego życia i chociaż od tamtych czasów byłem w Wiśle dwukrotnie, raz przed wojną, bo zimą 39 roku, a potem niedługo po wojnie, lecz nigdy nie udało mi się odnaleźć pejzażu dawnego (...)* bo stara Wisła była rzeczywiście piękna.

Na ten obszerny, miły i wzruszający list odpisałem również wyczerpująco, informując go m.in., że właśnie na tej uroczej wyspie (dziś stała się częścią stałego lądu) moja żona Halina zbudowała drewniany domek, w którym mieszkamy od 1966 r. Ta skądinąd romantyczna lokalizacja okazała się później niefortunna. Oto w 1967 r. na przełomie czerwca i lipca, w czasie wielkiej powodzi wezbrane fale przerwały brzeg i zalały całą posesję z domkiem mieszkalnym, gospodarczym i garażem.

Na ten obszerny ode mnie list Jurek nie odpowiedział. Dopiero po 16 miesiącach, dokładnie 12 grudnia 1982 r. odpisał mi, że zaczęły się u niego kłopoty ze wzrokiem: *(...) byłem właśnie w Poznaniu z autorskimi wieczorami, kiedy z dnia na dzień przestałem widzieć z bliska, co uniemożliwiło mi czytanie i pisanie. Badania w Warszawie, wykonane w Instytucie Medycyny Lotniczej, wykazały, że moje niedowidztwo wynika z uszkodzonej siatkówki na tle arteriosklerozy. Oświadczono mi równocześnie, że na razie okulistyka jest w takich wypadkach bezradna (...)* od przeszło roku mogę tylko słuchać radia i dyktować, już nawet godziny na ręcznym zegarku nie mogę dokładnie określić *(...)* prowadzę życie raczej mało ciekawe, przeważnie siedzę w domu, słucham radia *(...)* lecz co mam robić, kiedy książki stały się dla mnie niedostępne *(...)* z początkiem roku przyszłego prześlę Ci moją ostatnią książkę (jaką nie podał — TC). Wszyscy moi szkolni przyjaciele już nie żyją, więc właściwie jesteś tym najdawniejszym.

To są ostatnie słowa listu i ostatni znak życia od Jerzego. O śmierci znanego w kraju i zagranicą pisarza Jerzego Andrzejewskiego dowiedziałem się z telewizji i z prasy.

Krótkie wzmianki o naszych kontaktach zostały zamieszczone przez pisarza w *Nowych opowiadaniach* oraz w *Cieszyńskich okrucinach literackich* Edmunda Rosnera, w felietonie *Pod Baranią*.

Z PRZYSŁÓW LUDOWYCH

Dwa razy mierz, a raz rzeź.

JAK ZOSTAŁAM PISARKĄ

Zwracali się do mnie z tym pytaniem na spotkaniach autorskich czytelnicy i z niedowierzaniem przyjmowali lapidarną odpowiedź: „Winien towarzyszyć mi od dziecka bunt”.

Podczas I wojny światowej, gdy miałam 13 lat, rodzice postanowili posłać do rzemiosła moich dwóch starszych braci: Jónka do majstra szewskiego, Śliża, a Francka do mistrza krawieckiego Wantuloka w Skoczowie. Ja, najstarsza z trojga najmłodszego rodzeństwa, miałam przejąć po nich pracę w gospodarstwie.

Matka postanowiła, że nie będę kończyć ostatniego roku nauki. Żeby uprosić kierownika szkoły, zaniósła mu w podarunku kilka jajek i koguta. Wychowawca nie chciał słyszeć o wypisaniu mnie ze szkoły, macierz zaczęła lamentować. Dowodziła, że ma na wojnie trzech synów, a dwaj młodszy uczą się rzemiosła. Tłumaczyła, że nie będzie miał kto robić w polu zważywszy, że mąż musi odrabiać we dworze za najem pastwiska, zaś młodsza ode mnie, chorowita siostra nadaje się jedynie do kołysania najmłodszego Ludka. W końcu nauczyciel skapitulował. Odtąd byłam popychadłem do wszystkiego: poganiania krów podczas orki, gdyż małorolnych nie było stać na konia, do kośby koniczyny i zboża, obracania kołem młocarni, karczowania pni w lesie.

Słabłam, bo byłam lichy odżywiana. Krowy, używane do ciężkich robót, dawały mało mleka. Przepuszczano owo mleko przez wirówkę i w takiej postaci stanowiło podstawowe wyżywienie domowników. Masło było sprzedawane na targu, a uzyskane w ten sposób pieniądze szły na podatki. Opłaty za naukę żądali w naturze także majstrowie moich braci. Otrzymywali co tydzień po ćwiartce masła, jesienią wóz ziemniaków i kapusty, a do tego najlepsze kawały mięsa z zaszlachtowanego niby to tucznika. Niby, bo nie udawało się świnie utuczyć. Dostawała tylko tyle śrutu, ile dało się go ukryć przed wojskowymi rewizjami. Jakby niedość tego wszystkiego, braciszkanie odwiedzali nas w wolne niedziele wyłudżając od matki nabiał.

Narastały więc we mnie bunt i zazdrość. Bunt z powodu okradania młodszego rodzeństwa przez szewsko-krawieckich nowicjuszy z resztek żywności, zazdrość, gdyż migali się od chłopskich robót, leniuchowali w mieście, chodzili po trotuarach elegancko ubrani, w wyglancowanych sztywetach, podczas gdy ja tonęłam po kostki w błocie. Jedli w mieście prawdziwie po pańsku, podczas gdy ja w kółko to samo chude mleko i kapustę z ziemniakami.

Przysłam wreszcie po rozum do głowy. Usłyszawszy gdakanie kury biegłam do gniazda, wypijałam na surowo jajko, a łupinę zostawiałam. Pewnego razu matka zauważyła jedzoną przez kurę skorupkę. Przekonana że wyrodna kura zjada własne jaja, sprzedała ją na targu. Odtąd zakopywałam skorupki w ziemi. Pod nieobecność matki myszkowałam też za zamykanym przed dziećmi na klucz cukrem. Objadałam się również śmietaną, gdyż po odwirowaniu mleka ja odnosiłam zazwyczaj świeżą śmietanę i wlewałam do dzieży w piwnicy. Tam właśnie wyciągałam z ukrycia skibkę chleba, łyżkę i posilałam się. Trwało to tak długo, aż matka zauważyła kiedyś okrucieństwo chleba w śmietanie. Zrobiła piekło i zaczęła nosić śmietanę do piwnicy osobiście. Gdy spowiadałam się z tych grzechów, ksiądz rzekł ciepło „dziecko, to nie grzech spożywać dary Boże z własnych pól...” Odtąd przestałam chodzić do spowiedzi, gdyż innych grzechów nie miałam.

Dzięki podkradaniu wiktuałów nabrałam sił. Cieszyło to ojca, bo mógł mnie wykorzystywać do koszenia koniczyny na dworskich łąkach, za co otrzymywał co jedenastą kopkę siana. Tylko część siana przeznaczał dla krów, resztę sprzedawał po Godnych Świątach lub po Nowym Roku handlarzowi. Którejś wiosny zaproponowałam ojcu, by wziął do koszenia więcej zagonów koniczyny pod warunkiem, że ją wspólnie skosimy. Zgodził się. Uzyskałam też przyrzeczenie, że kiedy będzie sprzedawał siano handlarzowi, otrzymam połowę zapłaty.

Przystał i na to, lecz kiedy przyszło do sprzedaży, musiałam użyć podstępów, żeby odebrać swoją część. Ojciec był zgorzchniony...

Kiedyś maciora wydała na świat 13 prosiąt. Zabobonny ojciec unikał trzynastki, wychodząc więc po śniadaniu „na pańskie”, polecił mi najmniejsze prosiątko zakopać w gnoju. Wymościłam kosh do plew słomą, włożyłam tam najdorodniejszego prosiaczka i ukryłam pod deskami za szopą. Karmiłam maleńkiego braciszka Ludka z butelki mlekiem. Napelniałam ją świeżym mlekiem i przemycałam w spódnicę także czworonożnemu pupilkowi. Szybko przywykł do krowiego mleka. Pilnowałam, jak mogłam, szopy. Sama rąbałam drewno na opał i skwapliwie szopę zamykałam. Raz ojciec kręcił się przy ulach, które mieściły się blisko szopy. Usłyszał kwilenie prosięcia, któremu nie mogłam dostarczyć o zwykłej porze pełnej butelki. Zdumiony rodzic odszukał kryjówkę prosiaka. Okrutnie rozgniewany wszedł do kuchni z koszem i z jego żywą zawartością.

— Taką mosh z cery cygónke! — wrzasnął do matki — Chowie nejszumniejsze prosie za naszymi oczami i okrodo domowników z mlyka. Może mi teraz powiysz, kaś zakopała to trzynoste prosie? — zwrócił się do mnie.

Pierwszy raz w życiu postawiłam się hardo.

— Robię za Jónka i Francka, a czy mi za to docie choć dobre słowo? Insze dziolchy, co słóżą przy pańskich krowach albo u siedloków, dostają myto, a jo co? Tak se chcę wychować cycoka i sprzedać, żebych miała swój grejcar. A jesi sie nie zgodzicie, to ucieczę na słóžbe do miasta.

Ojciec nieco złagodniał:

— Dyć już mosh piniądze za siano, jeszcze ci tego mało?

— Mało, bo se chcę kupić szaty, żeby sie ze mnie kamratki nie wyśmiewały — odparowałam.

Kupiłam jednak nie sukienkę, ale... damski rower. W latach 20. nie wsiadłaby na „damkę” żadna wiejska dziewczyna ze strachu, że ją proboszcz może z kazalnicy wypomnieć. Nauczyłam się jeździć w tajemnicy przed rodzicami na starym gruchocie brata. Kupiwszy *bicykl* po „pruskiej stronie” w Wodzisławiu, mogłam więc pojechać sama do rodzinnej wioski.

Ojciec był tak rozjuszony moją samowolą i zgorzeniem czynionym wśród wiejskiej ludności śliczną „damką”, że uderzył *mielokiem* od żaren w błyszczącą poniklowaną kierownicę. Oszałała z oburzenia odepchnęłam rodzica z taką siłą, aż się potoczył na ścianę. Nie mógł wydobyć z siebie słowa. Wyzyskałam jego oszołomienie i jak stałam — w sukience, boso — uciekłam. Wróciłam dopiero po kilku latach, na motocyklu...

Tymczasem rozmyślałam płacząc, dokąd iść. Do Skoczowa nie, bo matka chodzi tam w czwartki na targ z nabiałem, do Bielska też nie, gdyż tam sprzedaje w soboty na rynku. Tylko do sennego, przepołowionego granicą na dwie części Cieszyna *gałdziny* nie mają po co jeździć. Zanocewałam na dworcu, w dzień sprzedałam za bezcen rower by kupić sobie pantofle i byle jaki płaszcz. Znalazłam się w mieście. Za resztę pieniędzy opłaciłam wieczorowe kursy handlowe, pisanie na maszynie i stenografii. Za 5 zł zamieszkałam kątem przy kalece-pracze. W dzień pracowałam za 60 zł miesięcznie w fabryce figur gipsowych. Uczęszczałam także na kursy wieczorowe gier i zabaw jordanowskich, przyjąłam prace zleczone w Wydziale Dróg Powiatowych.

Po zdaniu egzaminów w „handłówce” robiłam błyskawiczną karierę. Jako stenotypistka Wojewódzkiego Urzędu Budownictwa w Cieszynie zarabiałam 270 zł miesięcznie, jako instruktorka gier i zabaw 120, a za prace zleczone z WDP pobierałam 120 zł. Razem aż 410 zł...

Mimo świetnych zarobków mieszałam nadal u kaleki za 5 zł miesięcznie, bowiem oszczędzałam na... motocykl. Kupiłam go wkrótce, ale utraciłam świetną pracę stenotypistki. Decyzję o zwolnieniu podjął wojewoda Grażyński — pod wpływem licznych donosów na motocyklistkę, która przynosi wstyd urzędniczemu zawodowi. W ślad za tym wymówiono mi pracę instruktorki gier i zabaw jordanowskich oraz w Wydziale Dróg Powiatowych. Wyjechałam na sprawczyni moich nieszczęść — „dekawce” — do Katowic. Już podczas



Maria Wardasówna w
śląskim stroju. Zdjęcie
z r. 1979.

egzaminu na prawo jazdy zaproponowano mi pracę sekretarki Polskiego Związku Motorowego w Katowicach. Wtedy propozycję z oburzeniem odrzuciłam, gdyż płaca w wysokości 100 zł miesięcznie mnie nie urzędziała. W r. 1930, po klęsce w Cieszynie, przyjąłłam te same warunki z pocałowaniem ręki.

Znalazłam się więc w Katowicach. W wolne od pracy niedziele i święta wyjeżdżałam na swojej „dekawce” z członkami PZM na wycieczki krajoznawcze. Kiedyś organ Korfaniego, „Polonia”, zamieścił wzmiankę o kursie lotniczym organizowanym w godzinach wieczornych przez LOPP i Aeroklub Śląski. Zapisalam się. Z przedmiotów teoretycznych zdałam egzamin dobrze, lecz kiedy chciałam odbyć praktykę pilotażu, spotkałam się z odmową.

— Lotnictwo jest sprawą mężczyzn o stalowych nerwach, a nie sprawą kobiet — usłyszałam opinię zarozumiałych „orłów”.

Prezesem Aeroklubu był nie pilot, lecz dyrektor DOKP inż. Niebieszczanski, szczodry mecenas Aeroklubu. Podstępem dostałam się do jego prywatnego mieszkania. Przedstawiłam się jako sekretarka PZM.

— Jestem także motocyklistką, a po ukończeniu kursów z teorii lotnictwa pragnę otrzymać w Aeroklubie bezpłatny pilotaż.

Zaskoczony prezes zmarszczył brwi. Tłumaczył, że Aeroklub szkoli tylko pilotów, takie są przepisy. Byłam bliska płaczu:

— Jeśli potrafię rozłożyć motocykl i na nowo go złożyć, to czy nie potrafię być dobrym mechanikiem-lotnikiem?

Żona prezesa spoglądała na mnie z sympatią. Poprosiła:

— Przyjmij tę entuzjastkę lotnictwa na próbę. A nuż...

Udający powagę dygnitarz był rozbawiony. Zanotował mój adres i powiedział, że otrzymam odpowiedź po zebraniu Zarządu Aeroklubu. Byłam w niebowzięta! Otrzymałam pismo

Zarządu Aeroklubu, że będę bezpłatnie szkolona. To było największe chyba w życiu zwycięstwo. Pojechałam na lotnisko „dekawką”. Trenowałam pilotaż od 4 do 7 rano, w niedzielę dłużej. Pewnej niedzieli przyleciał z Krakowa myśliwcem płk Jasiński. Obserwował mój samodzielny lot, złożył mi gratulacje. Zastanawiano się nad możliwością zorganizowania rajdu pilotek dookoła Polski. Impreza doszła do skutku w dniach od 1 do 11 X 1931 r. Start i meta znajdowały się w Katowicach.

Lotnisko na Muchowcu obleżone przez tłumy. W gmachu władz wojewódzkich uroczyste przemówienia. Lwowska lotniczka składa podziękowanie. Zewsząd cisną się do niej reporterzy prosząc o wywiad i wrażenia. Ta wskazuje na mnie:

— Kiedy reszta pilotek tańczyła na rautach, koleżanka pilnie wszystko notowała.

Redaktor „Światowida” dr Lankau z Krakowa poprosił mnie o garść wspomnień na piśmie. Krępowalam się, tłumaczyłam, że pisać nie umiem, na odczepne dałam mu kilka zapisanych kartek. W kilka dni później zobaczyłam nowy numer „Światowida”. Na okładce powietrzny wirtuoz Orliński w towarzystwie lwowskiej i śląskiej lotniczki. Wewnątrz numeru moja roześmiana twarz obok tytułu: *Co skłoniło mnie, żeby zostać lotniczką*. Otrzymałam wysokie honorarium wraz z prośbą o współpracę, gdyż młodzież jakoby chce czytać Wardasównę. Potem zainteresował się moim pamiętnikiem *Próba skrzydeł* red. ISKIER Kopczewski, który mnie nakłonił do pisania powieści lotniczych. Tak właśnie rozpoczęła się moja pisarska przygoda...

JANINA MARCINKOWA

ZACZEŁO SIĘ PRZED 35 LATY...

Myślałam, że się szybko uporam z napisaniem czegoś o Zespole, a tymczasem osaczyło mnie tyle wspomnień... Co wybrać, jak je uporządkować. Są wspomnienia miłe, dobre, ale też inne, pełne goryczy i żalu. Wspomnienia tak związane z życiem moim, mojej rodziny, że trudno je rozdzielić. W Zespole tańczyły trzy córki i syn, o Zespole mówiło się w domu, z powodu Zespołu trzeba było podjąć studia, uzupełniać kwalifikację, zbierać materiały, z powodu Zespołu opuszczało się czasem dom i rodzinę. Mąż nie protestował — nawet wtedy, kiedy przez pierwsze 10 lat sama również tańczyłam w Zespole. Ale tylko raz usłyszałam pochwałę: „dziś to chyba przesłaś samą siebie”. Było to na jubileuszu Gustawa Morcinka. Pomyślałam wówczas: „to będzie mój ostatni występ”. I tak się stało. Potem pełniłam w Zespole jeszcze różne in. funkcje — choreografa, kierownika artystycznego, kierownika organizacyjnego, przewodniczącej Rady Artystycznej — ale już nie tańczyłam.

Jak to się właściwie zaczęło?

Nakłoniła mnie Wiera Kukuczkówna, tancerka, z którą (i z kilkoma in. koleżankami) tańczyłyśmy w latach 1946—49 z okazji różnych imprez w cieszyńskim teatrze. „W Konsumie Robotniczym jest zespół taneczny, a nie mają instruktora. Może byś z nimi poćwiczyła?” Tak powiedziała Wiera, ale zwierzyła się również uczciwie z obawy, że sobie nie dam rady, że nie potrafię krzyknąć i wymagać. Bałam się również, ale spróbowałam. Przyjęto mnie serdecznie, z Danutą Juraszek na czele.

Mija 35 lat od rozpoczęcia w 1950 r. pierwszych prób i występów Zespołu Tanecznego „Konsumu Robotniczego”, który przekształcił się w 1953 r. w Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej. Już w 1951 r., na Festiwalu Muzyki Polskiej w Warszawie, znaleźliśmy się wśród czołówek polskich zespołów tanecznych.

Pamiętam przedfestiwalowe zgrupowanie w dużym ośrodku sportowym w Czerwieńsku. Byłam wtedy początkującym, wystraszonego instruktorem wśród takich sław jak Jadwiga Mierzejewska, Jadwiga Hryniewiecka, Elwira Kamińska, Stefan Dowgird i in. Przygotowywaliśmy wspólnie tańce narodowe. Jakaż tam była dyscyplina! Wczesnym rankiem apel (a były to ciemne, chłodne dni listopadowe), potem wiele godzin prób i ćwiczeń, skromne posiłki, sypialnie po 20 łóżek. Po godz. 22 sprawdzano, czy jest cisza i pogaszono światła.

Pewnego dnia przyjechał zwizytować Cieszyński Oswald Szczurek. Rozmawialiśmy w gronie kilku instruktorów w świetlicy, była z nami Elwira Kamińska, był Karol Chlebek, nasz akompaniator, w sumie może sześć osób. Nie zauważyliśmy, że już minęła 22. Przyłapała nas obozowa kontrola i nie było tłumaczenia, „wyczytano” nas na apelu. Jak mi było przykro!

Wówczas, w Czerwieńsku, nastąpił w naszej raczej zgodnej grupie konflikt między dziewczętami i chłopcami. Chłopaki zaczęli „podrywać” dziewczęta z in. zespołów, lekceważyć swoje partnerki. Tylko Marcin „trzymał” z dziewczętami, narażając się na docinki kolegów. Pogodzili się dopiero w pociągu, w drodze powrotnej do Cieszyna.

Jakże was dobrze pamiętam dziewczęta z tamtych lat — Danusię, Gercię, Jankę, Helę, Zuzię, Ninę, Martę, Emilkę, no i chłopców. — Mariana, Marcina, Tadzia, Heńka, Bronka, Stasia, Albina, Antosia, „Właska”. To oni byli twórcami pierwszych sukcesów Zespołu. Żadne inne zgrupowania nie utkwily mi tak mocno w pamięci, wyjąwszy te na Górze Św. Anny. Ale to już było później, gdy pojechaliliśmy dużą grupą taneczną i chóralną (1954 i 1955 r.). Bo Zespół, wbrew niektórym prognozom, nie rozpadł się po kilku miesiącach, ale się rozrastał, poszerzał repertuar, dawał dużo występów, zdobywał nagrody wojewódzkie i centralne.

Trzeba było wykorzystać szansę i fundusze, jakie nam jesienią 1953 r. oferował Zarząd Główny Zw. Zaw. Pracowników Handlu i utworzyć większy zespół, zespół pieśni i tańca. Kogo z muzyków poprosimy do współpracy? Znakomity dyrygent Emanuel Guziur odmówił, motywując to specyfiką pracy w zespole folklorystycznym, podczas gdy on prowadził chóry. Zgodził się z nami współpracować Jerzy Drozd i z właściwą sobie pasją i zaangażowaniem wziął się do pracy. W 1954 r. dobrał sobie do pomocy Władysława Rakowskiego, który pozostał w Zespole do dziś.



Autorka artykułu i Jerzy Drozd u podnóża Góry św. Anny w r. 1954.

Członkowie zespołu w
amfiteatrze na Górze
św. Anny w r. 1954.



Przez 2 lub 3 lata działalności Zespołu Pieśni i Tańca nie mieliśmy większych problemów finansowych. Szyło się pod kier. Wandy Kozielewej piękne kostiumy, mieliśmy specjalne ubiory do wyjazdów, tj. beżowe spodnie lub spódniczki i granatowe marynarki. Trudności zaczęły się pod koniec lat 50. Nie tylko finansowe zresztą. Czasami Zespół był niechciany przez niektórych działaczy i opiekunów, spółdzielnie wycofywały się z przyrzeczonych dotacji. Bywały okresy, kiedy wskutek większych zmian w składzie zespołu spadał nieco poziom wykonawczy, bywało, że nie mieliśmy miejsca na próby, miejsca na kostiumy. Czasem приходило odwoływać próby, bo sale zajmowano na in. cele... W trudnych chwilach dodawał nam otuchy dyr. Gąsczyk. „Jak wybudujemy salę widowiskową i baletową przy Filii Uniwersytetu Śląskiego — mówił — skończy się wasza tułaczka”. Skończyła się rzeczywiście. Stoi obecnie do naszej dyspozycji sala, duża scena, są szatnie, woda w kranach... Niektórzy współpracownicy, zrażeni piętrzącymi się trudnościami, odchodzili. Nieliczni trwali z uporem wierząc, że przecież Zespół znaczy coś dla miasta, dla regionu, że nie umrze, nie może umrzeć.

Chociaż musiałam się zajmować sprawami organizacyjnymi i wychowawczymi, pasjonowały mnie przede wszystkim sprawy artystyczne. Myślałam, że cieszyński Zespół ma swój własny styl i charakter. Wypracowaliśmy oryginalny sposób adaptacji i scenicznej prezentacji cieszyńskiego folkloru. Pamiętam nie tak dawne czasy, kiedy niektórych regionalistów oburzało artystyczne opracowanie cieszyńskich tańców, choć aprobowali ludowe pieśni w opracowaniu artystycznym, wielogłosowym, do czego byli przyzwyczajeni. Twórcy naszych programów zachowali z dużą starannością i odpowiedzialnością to, co jest w folklorze regionu najbardziej charakterystyczne, ale widowisko sceniczne musi cechować pewną jednolitość stylistyczną. Praca nad uzyskaniem tej jednolitości była również przedmiotem naszych starań. Najprostsze przyspiewki i formy ruchowe łączyliśmy z oryginalną kapelą góralską (gajdy i skrzypce). Inną formę miały oczywiście kompozycje taneczne, np. do muzyki Jana Sztwiertni, Wojciecha Kilara, czy Józefa Świdra, wykonane przez orkiestrę symfoniczną, a inaczej opracowaliśmy tańce i widowiska z akompaniamentem kapeli ludowej. Ta twórcza rola zespołu nie została w pełni doceniona. Może za mało zabiegamy o to uznanie, może sami z pewnym lekceważeniem odnosimy się do tego, co nasze?

Pieśni i tańce naszego regionu komponowaliśmy w suity lub też tworzyliśmy obrazki sceniczne. Prezentowaliśmy także obrazki z in. regionów, tańce polskie i in. narodów, tańce tematyczne, małe formy taneczne, pieśni zaangażowane. Wyraźnie uprzywilejowany był jednak i jest folklor cieszyński.

Kiedy wspominam minione lata, przesuwam się przed oczyma kilkadziesiąt twarzy. Każdy z członków Zespołu wniósł swoją część do rozwoju i kształtu Zespołu. Było jednak kilku takich, bez których ZPiTZC nie miałby tego specyficznego wyrazu, o którym wspominałam. Jakże nie wspomnieć Wandy i Tadeusza Barów. Wanda, przez 28 lat akompaniatorka Zespołu, obdarzona dużą muzykalnością i pięknym sopranem, była początkowo również solistką Zespołu. Tadeusz, świetny tancerz i choreograf, był autorem wielu tańców zarówno w zespołach dziecięcych jak i „dorosłych”. Jakże wyobrazić sobie Zespół bez rodziny Kwiczalów, zwłaszcza bez Jurka, niezapomnianego „Jury” z *Salaszników*, bez takich solistów, jak: Irena Duc, Maryla Kotas, Henryk Beck, Emil Fober, Jan Raszka, Helena Legierska, Frantyszek Gajdzica, Jadzia Janiszewska? Jakże nie wspominać rodzin i małżeństw artystycznych, skojarzonych zresztą w Zespole, jak Baranowscy, Beckowie, Halamowie, Łabajowie, Kolarczykowie, Brodowie, Wlachowie, Helakowie, Pakońscy, Orawscy, Witoszkowie, Szczygłowie, Starcowie, Herokowie, Goćkowie? Jak nie wspomnieć Jasia Pawery, Heńka Tymona, Danusi Gmuzdek, Marysi Pieszk-Kuchejdowej, Janki Adamczyk, Otki Mołdryka, Wiesława Ryszki, Jana Czauderny? A postacie charakterystyczne, które stworzyli Oswald Szczurek i Konrad Doktor?

Byli, odchodzili, bo nie pozwalały zostać dłużej obowiązki zawodowe, rodzinne, wyjazdy do in. miejscowości. Niektórych pożegnaliśmy na zawsze, nie zobaczymy już ich twarzy, nie usłyszymy ich gry, ich głosów. Żegnaliśmy Jerzego Drozda, Romana Lipkę, Erwina Bubika. Odeszli muzycy Tadeusz Henner, Rudolf Matloch, chórzyści Judyta Beck, Erwin Juranek, Leopold Winiarski, Józef Halama, Zdzisław Kubeczka, Stasia Kubaczka-Cimała, tancerze Jan Pawera, Zbigniew Michałek, Bronisław Kasperlik, Albin Juraszek oraz nasz pierwszy kierownik i konferansjer Kazimierz Gołuch. Nie będą już współpracować z nami Jan Gawlas, którego muzyka wciąż brzmi w repertuarze Zespołu, znakomity choreograf Jan Sejda, Franciszek Michalik, który reżyserował widowisko *U nas hań-downi* i pierwszą wersję *Salaszników*. Zostawili swój ślad w dziejach naszego Zespołu i w naszych sercach.



Zespół „Konsum Robotniczy” w początku lat 50. •

Niektórzy trwają przy nas do dziś od wielu, wielu lat. Władek Rakowski od 1954 r. Nie wiele krócej gra w kapeli Ludwik Mendroch, równie długo był członkiem kapeli Gustaw Foltyn. Anna Stanieczek, która przysłała do Zespołu jako młodzieńka uczennica-skrzypaczka pod koniec lat 50., nadal gra i śpiewa, ponadto prowadzi zajęcia wokalne z chórem. Spośród obecnych członków Zespołu chyba najdłużej tańczą i śpiewają Benek Herok i Jan Starzec. Kilkanaście lat są już z nami także Franciszek Gajdzica, Halina Sobel, Stanisław Konopka, Helena Legierska, Zofia Handzlik, od dzieciństwa przez długie lata urzędują nas tańcem i śpiewem Hania Boryczewska-Gociek.

Kilkakrotnie próbowałam zerwać z Zespołem, ale po odzyskaniu jakiejś takiej formy znów wracałam. Udało mi się zrealizować sporo programów. W pracy z zespołem tanecznym, w prowadzeniu ćwiczeń technicznych pomagali mi w różnych okresach nasi wychowankowie tancerze — Danko Juraszek, Marian Woźnica, Helena Szczygieł, Anna Gociek, Franciszek Kokot a najdłużej Tadeusz Bar. Jak już wspominałam, był on nie tylko instruktorem i tancerzem, ale pracował twórczo jako choreograf. W latach 1978—1982, po moim odejściu na emeryturę, kierował zespołem tanecznym.

Od 2 lat choreografem Zespołu jest Anna Marcinek, w poprzednich latach tancerka Zespołu. Układy taneczne tworzyli również Jan Sejda, Zofia Marcinek, Emil Bytom i Anna Marcinek.

Podobno w późniejszym okresie życia najchętniej wraca się do najdawniejszych wspomnień. Rzeczywiście, wydaje mi się, że najprzyjemniej było jeździć ciężarówkami, jak to miało miejsce w początkowym okresie. Z czasem Zespół osiągnął większy komfort w podróżowaniu, był nawet okres, kiedy jeździliśmy na koncerty 2 autobusami. W składzie ponad 100 osób jeździliśmy na Górę Św. Anny, na Światowy Festiwal Młodzieży do Warszawy w 1955 r., do Lublina na uroczystości XV-lecia PRL, do Wrocławia. Za granicę jeździliśmy zawsze w mniejszym składzie. Ilość osób wahała się od 28 do 45. Objechaliśmy kawał Europy. Uczestniczyliśmy w festiwalach lub odbywaliśmy tournée w takich krajach, jak NRD, Francja (od północy aż po Łazurowe Wybrzeże i Alpy), Hiszpania, Szwajcaria, RFN, Włochy, Grecja, Węgry, Bułgaria, Czechosłowacja, Dania, Finlandia.

Nie doszedł do skutku wyjazd do Związku Radzieckiego (pojechała tylko 5-osobowa grupa Pociągiem Przyjaźni) oraz proponowany nam przez Ministerstwo Kultury i Sztuki wyjazd do KRLD.

Tańczyliśmy na wspaniałych scenach, ale także na asfalcie, na trawie, w miejscowościach i w warunkach, w jakich nie wystąpiłby żaden zespół zawodowy. Wspaniałym przeżyciem było poznawanie ludzi, zawiązywanie przyjaźni, poznawanie folkloru różnych narodów. Z kolei naszym folklorem i naszym krajem interesowały się zespoły nieraz z b. odległych zakątków świata — z Indii, Cejlonu, Senegalu, Boliwii, Filipin. Interesowali się naszym repertuarem muzycy, choreografowie, turyści. Wspólnie tańczyliśmy na różnych światowych festiwalach.

Są lata wspaniałych osiągnięć, są uczestnicy utalentowani, ofiarni, z którymi można wiele zrobić, ale są też lata skromniejsze, bez świetnych występów i wyjazdów, lata trudne, kiedy trzeba na nowo tworzyć lub odtwarzać repertuar, uzupełniać braki tancerzy, śpiewaków. Są czasem zgrzyty, antagonizmy, źle układa się współpraca...

35 lat... Red. Władysław Oszelda, pierwszy, który pisał o Zespole (dobrze i życzliwie!), chcąc mi czasem przygadać, mawia, że kultura to nie tylko śpiewanie i tańczenie. Tak, nie tylko, ale praca w zespole pieśni i tańca to też nie tylko śpiewanie i tańczenie. To ciągła nauka kulturalnego współżycia w grupie koleżeństwa, przedkładanie zbiorowego celu nad własne ambicje, borykanie się z tymi samymi problemami, które występują w większych zbiorowościach.

Kiedy piszę te słowa, Zespół jest w dobrej formie. Sporo młodych ludzi osiągnęło wysokie umiejętności. Cieszy mnie to ogromnie. W miarę potrzeby i sił jeszcze chętnie pomogę...

MOJE KONTAKTY Z PROF. JULIANEM KRZYŻANOWSKIM

W lutym 1954 r. pojawiła się w Księgarni Polskiej w Czeskim Cieszynie moja skromna książka *Przysłowia i powiedzenia ludowe ze Śląska Cieszyńskiego*, wydana przez Sekcję Literacko-Artystyczną Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji. Obwoluta książki, przedstawiająca chałupy góralskie na Kamienitym, wykonana przez mojego przyjaciela, artystę malarza Rudolfa Żebroka, wzbudziła znaczne zainteresowanie bywalców księgarni, toteż trzytysięczny nakład publikacji począł dosyć szybko topnieć. Fakt ten cieszył mnie niezmiernie dlatego, gdyż wielu „życzliwych” mi osób przepowiadało książce długoletnie leżakowanie w magazynie księgarni. Wierzyłem jednak skrycie, że zbiorek cieszyńskich przysłów zainteresuje naszych mieszkańców, a może i kogoś spoza Śląska Cieszyńskiego. Zapowiedzią tych odleglejszych zainteresowań był list Juliana Tuwima, wysłany z początkiem grudnia 1953 r. z Warszawy do redaktora zbiorku, Pawła Kubisza, z prośbą o przestanie mu „Przysłów”, jak tylko wyjdą. Tuwim dowiedział się o nich ze „Zwrotu”.

Wielkim przeżyciem był dla mnie list prof. Juliana Krzyżanowskiego, otrzymany z początkiem marca 1954 r. Z listu owego dowiedziałem się, że moje *Przysłowia* dotarły do rąk Profesora za pośrednictwem któregoś ze studentów polonistyki z Cieszyńskiego. Profesor wspominał również, że w moim zbiorze przysłów cieszyńskich znalazł nareszcie wyraz staropolski, którego poszukiwał od dawien dawna. Chodził mianowicie o wyraz *ciyrpiónczka*, który w staropolszczyźnie oznaczał *szubienicę*. Wspomniany wyraz, występujący w cieszyńskim zwrocie przysłowiowym *ciyrpiónczka — mierziończka*, zatracił wprawdzie pierwotne staropolskie znaczenie, gdyż w gwarze cieszyńskiej oznacza „cierpiętnika”, człowieka prześladowanego przez innych, którego z tego powodu wszystko mierzi; ważny jest jednak przede wszystkim fakt, że w Cieszyńskim przetrwał ów wyraz do dziś w żywej staropolskiej postaci. *Ciyrpiónczce* — warto tu jeszcze wspomnieć — poświęcił później Profesor specjalny artykuł w *Mądrej głowie dość dwie słowie*.

Latem 1955 r. prof. Krzyżanowski poinformował mnie listownie, że jesienią odbędzie się w Warszawie paremiologiczna konferencja naukowa, na którą zostaną zaproszeni tere-nowi zbieracze przysłów ludowych. Profesor wyraził życzenie, żebym na tę konferencję na pewno przyjechał. Nie mogłem niestety pojechać wówczas do Warszawy, toteż powiadomiłem o tym Profesora. Wkrótce potem otrzymałem od niego zaproszenie na ową konferencję, która w dniach 21 i 22 października 1955 r. miała się odbyć nie w Warszawie, a w Muzeum w Cieszynie.

Bardzo serdeczne było w Cieszynie nasze powitanie z Profesorem. Dowiedziałem się wtedy od niego, że Państwowy Instytut Wydawniczy w Warszawie zamierza wznowić pod jego kierunkiem *Księgę przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich* Samuela Adalberga w postaci fotooffsetowej, jako że dzieło to było po II wojnie światowej wielką rzadkością w polskich bibliotekach naukowych. Tak się szczęśliwie złożyło, że Profesor otrzymał egzemplarz *Przysłów i powiedzeń ludowych ze Śląska Cieszyńskiego*. Po przetworzeniu tego zbioru Profesor postanowił nie wznowiać *Księgi* Adalberga, ale bezzwłocznie przystąpić do opracowania *Nowej księgi przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*. Nie miałoby bowiem sensu wznowiać starego Adalberga, kiedy dopiero co na Śląsku Cieszyńskim ukazał się zbiór obejmujący około 8 tysięcy przysłów i zwrotów przysłowiowych, zbiór zajmujący w polskiej literaturze paremiograficznej pod względem zebranego materiału trzecie miejsce po dziele Samuela Adalberga (1868—1939) i po *Przysłowiach, przypowieściach, lokucjach, maksymach i sentencjach polskich* Franciszka Korab-Brzozowskiego (1796—1880). Propozycja Profesora utworzenia pracowni *Nowej księgi przysłów polskich*

została zaaprobowana przez dyrekcję Państwowego Instytutu Wydawniczego w Warszawie. Profesor bezzwłocznie powołał do życia 16-osobowy zespół lektorów, którego zadaniem było przewertowanie dzieł autorów polskich od Biernata z Lublina aż po dzieła wydane w 1954 r. oraz wynotowanie z nich przysłów i wyrażen przysłowiowych, celem ich włączenia do *Nowej księgi przysłów polskich*, w której miały się znaleźć, oprócz *Księgi* Adalberga, również wszystkie zbiory przysłów polskich wydane przed Adalbergiem, jak i zbiorki przysłów i wyrażen przysłowiowych, drukowane i rękopiśmienne, z lat 1894—1954.

Przysłowia i powiedzenia ludowe ze Śląska Cieszyńskiego ocenił Profesor bardzo wysoko, gdyż — jak mi powiedział w Cieszynie, a później stwierdził to samo w *Mądrej głowie dość dwie słowie* — mój zbiór przyczynił się do poprawnego ustalenia przez niego ram chronologicznych przysłowioznawstwa polskiego na lata 1522—1954, czyli od roku ukazania się książki Biernata z Lublina *Żywot Ezopa Fryga*, w której oprócz bajek znalazło się również 200 przysłów polskich, aż po r. 1954, kiedy wydany został mój zbiór. Wysoka ocena Profesora sprawiła mi ogromną satysfakcję przede wszystkim dla mojego 20-letniego z nawiązką zbieractwa przysłów cieszyńskich oraz późniejszego, już wspólnie z Małżonką, porządkowania i opracowywania zebranych materiałów paremiograficznych podczas wielu dziesiątków wieczorów i wolnych chwil po naszych zajęciach nauczycielskich.

Dzięki życzliwości Profesora zaraz po naszej rozmowie prof. Józef Gajek z Uniwersytetu Wrocławskiego zaproponował mi w Cieszynie wydanie przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze we Wrocławiu, równocześnie ze zbiorem przysłów górnośląskich Stanisława Wallisa, poszerzonego mojego zbioru przysłów cieszyńskich, który ukazał się w 1960 r. we Wrocławiu pt. *Przysłowia i przymówki ludowe ze Śląska Cieszyńskiego*.

Na życzenie Profesora powstał na konferencji paremiologicznej w Cieszynie zespół korespondentów terenowych ze Śląska Cieszyńskiego. W skład zespołu weszli nast. zbieracze przysłów: Jan Broda z Górek Wielkich, Ludwik Brożek z Cieszyna, Leon Derlich z Frysztatu, Józef Ondrusz z Darkowa, Jan Tacina z Bielska-Białej oraz Henryk Trzaskalik z Suchej Górnjej. Zbieracze ci przestali następnie do Redakcji *Nowej księgi przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich* swoje rękopiśmienne zbiory przysłów cieszyńskich.

Po konferencji paremiologicznej w Cieszynie spotkałem się z Profesorem jeszcze pod koniec września 1956 r. na XXXI Walnym Zjeździe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Zakopanem oraz w pierwszym tygodniu maja 1966 r. na Konferencji Folklorystyki Słowiańskiej w Warszawie. Odwiedzałem go też przy okazji mojej obecności w Warszawie. Profesor zawsze interesował się żywo moją działalnością folklorystyczną i zachęcał do kontynuowania zbieractwa przysłów cieszyńskich oraz do zbierania i opracowywania cieszyńskich baśni i opowieści ludowych. Dawał też znać o sobie od czasu do czasu przesyłkami swoich książek z własnoręcznymi dedykacjami.

W grudniu 1973 r. wysłałem Profesorowi wraz z życzeniami noworocznymi egzemplarz poszerzonego wydania *Godek śląskich*. Wkrótce potem otrzymałem podziękowanie za książkę, tym dla niego znacznie, jak pisał, że bardzo mu się przyda przy wznowieniu *Systematyki*, do której chyba w 1974 r. uda mu się zabrać.

Dnia 19 maja 1976 r. prof. Julian Krzyżanowski opuścił na zawsze swój wielostronny warsztat naukowy. Przerwały się moje kontakty z Wielkim Uczonym. Pozostały wszakże po nim w moim księgozbiory jego znakomite dzieła i wpisane w nich tak zaszczytne dla mnie jego dedykacje:

Drogiemu Panu J. Ondruszowi
z pozdrowieniami
J. Krzyżanowski

Warszawa 1955

(„Bajka zwierzęca”)

Panu J. Ondruszowi
przy poznaniu go w Cieszynie
serdeczny uścisk dłoni
J. Krzyżanowski

Cieszyn 21 X 1955

(„Historia literatury polskiej”)

* *

J. Ondruszowi
z serdecznym pozdrowieniem
J. Krzyżanowski
Warszawa 17.9.58
(„Mądrej głowie dość dwie słowie”)

Z serdecznym pozdrowieniem
Kol. J. Ondruszowi
J. Krzyżanowski
(Bez daty)
(„Słownik folkloru polskiego”)

* *

Kol. J. Ondruszowi
z uściskiem dłoni
J. Krzyżanowski
23 X 61

Z serdecznym pozdrowieniem
dla obojga Państwa Ondruszów
J. Krzyżanowski
Warszawa 6 V 1966
(„Polska bajka ludowa w układzie systematycznym”)

* *

(„Paralele”)

EDMUND ROSNER

GARŚĆ WSPOMNIEŃ O ZOFII KOSSAK

Świadomy wszelkich ograniczeń, jakie tkwią w tekstach wspomnieniowych, pragnę wydobyc z ułomnej pamięci choć częściowo kilka szczegółów związanych z Zofią Kossak z okresu przełomu lat 50. i 60.

Nim osobiście poznałem autorkę *Krzyżowców*, były o niej rozmowy z Ludwikiem Brożkiem. W gabinecie ówczesnego dyrektora i kustosa schodzili się na pogawędki miejscowi i przejezdni humaniści. Bywali tu profesorowie cieszyńskich szkół średnich, np. Szczepan Grudniewicz, Waław Bandura, Alojzy Gembala (wówczas już pracownik WSP w Opolu) i in., regionalni szperacze i badacze lokalnej historii i kultury, np. Karol Piegza, Jan Broda, Józef Pilch i in., a także literaci, np. Gustaw Morcinek, Henryk Jasiczek, Paweł Kubisz, Gustaw Przeczek i in. Brożek chętnie nadśluchiwał „nowości ze świata”, jakie znosili jego goście. Bodaj od Morcinka dowiedział się, że Jan Dobraczyński był w Walii i namawiał Zofię Kossak do powrotu do kraju. Pisarka uwarunkowała ten krok od zwolnienia z internowania kard. Stefana Wyszyńskiego i gdy to nastąpiło, zdecydowała się wrócić do Polski. Brożek był tą wiadomością silnie poruszony i opowiadał ją każdemu, kto go odwiedził. Był przecież od młodości silnie związany z Kossakami, zajmował się losami pisarki nie bez emocjonalnego zaangażowania. Z ust Brożka usłyszałem więc po raz pierwszy o wielu szczegółach dotyczących związków pisarki ze Śląskiem i pod ich wpływem sięgałem po książki autorki *Złotej wolności*, które były w tym czasie szczególnie często wydawane. Ukazywały się zresztą nie tylko wznowienia, ale i nowości, jak np. *Przymierze*, które — pamiętam — wywarło na mnie wyjątkowo silne wrażenie.

Kiedy Zofia Kossak zjawiła się na Śląsku po długiej przymusowej nieobecności, wiedziałem o niej już wiele więcej, niż przynosiły podręczniki szkolne i nieliczne opracowania historycznoliterackie. Powrót swój zaznaczyła licznymi spotkaniami, a przede wszystkim wieczorami autorskimi w Bielsku i w Cieszynie i te długie, szczere rozmowy z czytelnikami dopełniły moją wiedzę, zwłaszcza o biografii pisarki. Wraz z kolegą ze studiów, próbującym



sił w dziennikarstwie, Stanisławem Nowakiem-Beskidzkim poprosiłem po jednym ze spotkań o wywiad, który zamierzaliśmy ogłosić w warszawskim czasopiśmie. Oblężona przez wielbicieli pisarka nie była w stanie odbyć z nami dłuższej rozmowy. Z wywiadu nic nie wyszło, ale otrzymałem od pisarki zapewnienie, że gdy tylko urządzi się w Górkach Wielkich, odwiedzi szkołę, w której pracuję, i wtedy obszerniej ze mną porozmawia. W ten sposób nawiązałem znajomość z wybitną pisarką, a przede wszystkim — szlachetnym człowiekiem.

Okres po Październiku 1956 r. obfitował w różne nowatorskie inicjatywy. Także w dydaktyce szkolnej zaszły znaczące zmiany. W internatowej szkole, jaką był Zespół Szkół Rolniczych w Cieszynie, zaczęto szukać nowych form zajęć pozalekcyjnych. Zaczęto organizować wieczory poetyckie, wystawy literackie, spotkania autorskie. W cieszyńskiej szkole rolniczej zaczęli być gośćmi tacy pisarze, jak Julian Przyboś, Wojciech Żukrowski, Jan Sztandyrger, Adam Bunsch, Stefan Otwinowski, Jan Koprowski i in. Pierwszą była Zofia Kossak. Opowiedziała młodzieży swoją niełatwą drogę życia, nie pomijając okresu wojny i lat spędzonych w Wielkiej Brytanii. Odpowiadała też b. rzetelnie na liczne pytania uczennic i uczniów. Natomiast nauczycielom, którzy przyjmowali ją śląskimi kołaczami i kawą, przedstawiła swoje plany twórcze. W czasie tego spotkania postawiła dyr. Januszowi Dzierżawskiemu po raz pierwszy pytanie, czy nie zechciałby w imieniu szkoły przyjąć w darze majątek Kossaków w Górkach i odbudowawszy pałacyk oddać go do dyspozycji wiejskiej młodzieży. Pytanie to powtórzyła pisarka podczas swojej drugiej wizyty w Zespole Techników Rolniczych. Nadarzyła się do tego okazja, gdy tzw. Szkoła Dwuzimowa przygotowywała pod koniec marca lub w pierwszych dniach kwietnia 1959 r. jedną ze sztuk Walentego Krzyszczaka i zorganizowała wystawę, poświęconą temu autorowi. Na imprezę miał przyjechać Walenty spod Witalusza, ale znalazł się w szpitalu w Bielsku i tam zmarł. Przyjechała jednak Zofia Kossak, aby zwiedzić wystawę, i wówczas zaprosiła do siebie dyr. Dzierżawskiego i mnie do Górek, aby na miejscu omówić sprawę daru dla dzieci rolników.

Po uroczystościach pogrzebowych Walentego Krząszcza, w których uczestniczyła jako jedna z nielicznych literatów śląskich, odwiedziliśmy więc państwa Szatkowskich w domu ogrodnika, w którym zamieszkała pisarka po powrocie z Anglii i w którym przeżyła ostatnie lata życia. Wnętrza tego skromnego mieszkania nie trzeba opisywać, bo zachowało ówczesny wystrój i jest udostępniane jako muzeum Zoffi Kossak. Na marginesie chciałbym zwrócić uwagę, że gdyby doszło do odbudowy ruin góreckiego pałacu, ekspozycja poświęcona autorce *Wielkich i małych* winna się mieścić nie w odbudowanym budynku, ale pozostać w owym małym domku, w którym Kossak napisała ostatnie dzieła, m.in. *Dziedzictwo*.

Rozmowa w sprawie daru nie przyniosła rezultatu. Dyr. Dzierżawski nie był kompetentny do podjęcia odpowiednich decyzji, a jego zwierzchnicy w ministerstwie — jak się później okazało — nie kwapili się do przyjęcia pałacowych ruin. Także ZMW nie wykazywał w tym kierunku zainteresowania. W efekcie na ziemi Kossaków nie powstał Uniwersytet Ludowy, o którym marzyła pisarka.

Fiasco pertraktacji, w których uczestniczył dyr. Dzierżawski, nie zmieniło życzliwego stosunku pisarki do cieszyńskiej szkoły rolniczej. Na nasze prośby przyjeżdżała jeszcze ze dwa razy, aby spotkać się z kolejnymi rocznikami uczniów. Po naleganiach przyjęła w 1964 r. zaproszenie na konferencję polonistów szkół rolniczych, która odbyła się w Cieszynie.

Udział w tej konferencji rzuca ciekawe światło na osobowość pisarki. Krótko przed zjazdem polonistów odwiedziłem ją wraz z koleżanką Bednarczuk, która była odpowiedzialna za całość imprezy. Kossak nie chciała przyjąć zaproszenia, wskazując na liczne zobowiązania literackie. Udało nam się ją jednak przekonać i ostatecznie przyrzekała przyjazd w dniu 23 X 1964 r. Na dwa dni przed konferencją otrzymałem z Górek list, który zawierał najnowszy fragment II cz. *Dziedzictwa*, z myślą o wykorzystaniu go w czasie spotkania autorskiego. W kilka godzin później nadszedł z Warszawy telegram z zapytaniem, czy termin spotkania może być przesunięty o jeden dzień, bowiem pisarka musiała udać się na pogrzeb przyjaciółki do stolicy i powrót na wyznaczony czas sprawia jej kłopot. Kiedy odpowiedziałem (odpowiedź była przez Kossak opłacona), że nie jest to możliwe, otrzymałem kolejny telegram, z którego wynikało, że będzie na konferencji, jak obiecała. I tak też się stało. Aby wywiązać się ze zobowiązania, wsiadła do nocnego pociągu i prosto z dworca przyszła do naszej szkoły. Przez godzinę mówiła na temat znaczenia literatury narodowej, a mówiła tak pięknie, że jej wystąpienie uznano powszechnie za najlepszy punkt programu całej kilkudniowej konferencji. Z notatek, z jakich korzystała, było widać, że przygotowała się starannie do tego wystąpienia. O tym, że czyniła tak często, świadczą bruliony przemówień (też do dzieci, harcerzy, wczasowiczów), przechowywane przez muzeum jej imienia.

Epizod z konferencją polonistów uzmysławia, jak rzetelnym była Zofia Kossak człowiekiem, w jak wielkim stopniu czuła się odpowiedzialna za dane słowo. W ciągu wielu lat przyszło mi zorganizować wiele spotkań z różnymi ludźmi, zwłaszcza z pisarzami. Przypominam sobie długie czekanie na jednego z nich, który ostatecznie na imprezę nie przyjechał i w ogóle nie dał wyjaśnienia powodów absencji. O pisarce z Górek zaś dodać trzeba, że nigdy nie przyjmowała od nas honorarium twierdząc, że pojmuje swoje pisarstwo jako służbę społeczną, a spotkania z młodzieżą lub nauczycielami są przedłużeniem tej służby. Inni tak sprawy nie stawiali, wręcz przeciwnie, wymagania finansowe uniemożliwiała nawet niekiedy zorganizowanie planowanych spotkań.

Kontakty przez Zespół Techników Rolniczych sprawiły, że kilka razy otrzymałem zaproszenie na pogawędkę do Górek. Treścią rozmów były zazwyczaj dzieje rodziny Kossaków i plotki ze środowiska literackiego.

Była już mowa o stosunku autorki *Kacperka, góreckiego skrzata* do Walentego Krząszcza. Nie wiem, czy znała osobiście tego regionalnego pisarza, żywiła jednak do niego dużą sympatię choćby z tego powodu, że urodził się w Górkach. Znała jego utwory i przypisywała im większe znaczenie, niż na ogół krytyka literacka, ze Zdzisławem Hierowskim na czele. Uważała, że pisarze w rodzaju Krząszcza są potrzebni, aby mieszkańcy regionu przejrzelі się w lustrze literackim i uświadomili sobie, kim w istocie są. W czasie sesji popularyzacyjnej

kowej, poświęconej autorowi w *Złotym Cieszynie*, która odbyła się w niedzielę 27 X 1959 r., Kossak porównała góreckiego piśmiorza z różdżkarzem, tropiącym nie tyle źródła wody, co wiedzę o rodzimej kulturze. W sesji wzięli też udział Maria Wardas, Emilia Michalska, Henryk Jasiczek, Gustaw Morcinek, Zdzisław Obrzut i in., którzy w swoich przemówieniach potwierdzali trafność spostrzeżenia Zofii Kossak. Pisarka zabiegała też o wznowienie książek Krzyszczka w Instytucie Wydawniczym PAX, ale nie zdołała przekonać wydawców o słuszności swoich zabiegów.

O in. pisarzach śląskich nie wypowiadała się często. Nawet o Morcinku nie lubiła w latach 60. mówić. Ceniła niektóre jego książki, dawała temu wyraz w korespondencji, uczciła go w czasie uroczystości 70-lecia urodzin mądrym przemówieniem, potem dość mocno przeżywała jego śmierć, ale ożywione kontakty, jakie łączyły obojga przed wojną, w tym czasie ochłodziły. Kossak — tak b. życzliwa ludziom — nie umiała, wydaje się, oddzielić Morcinka — pisarza od człowieka, a Morcinek — człowiek się jej w tym czasie nie podobał.

Znacznie szerzej niż o pisarzach śląskich lubiła natomiast opowiadać o tzw. literatach katolickich. Była zafascynowana twórczością Romana Brandstaettera. Wysoko ceniła twórczość Jerzego Zawieyskiego i ubolewała, że niektóre z jego dramatów nie mogą trafić na deski teatrów. Wspominała kontakty z autorem *Rozdroża miłości* na gruncie warszawskim. Przyjaźniła się z Janem Władysławem Grabskim i bodaj z jej inicjatywy doszło 30 marca 1960 r., w sali hotelu „Pod Jeleniem”, do spotkania autora *Konfesjonatu* z jego cieszyńskimi czytelnikami. Janowi Dobraczyńskiemu była wdzięczna za rozliczne dowody życzliwości i sympatii. Jego *Listy Nikodema* uznawała za książkę wybitną, miała jednak pisarzowi za złe, że tworzy za dużo i w konsekwencji znacznie poniżej możliwości. Wskazując w czasie wizyty w dniu 1 VII 1964 r. w Górkach na jego książkę *Niepotrzebni* (1964) stwierdziła z przekąsem, że w dorobku jej przyjaciela jest wiele niepotrzebnych utworów.

Niekiedy opowiadała też o sobie i o swoich planach twórczych. Mówiła np. o żmudnych poszukiwaniach źródeł do *Troi północy* i o wielkiej pomocy, jakiej udziela jej w tej pracy mąż, przygotowując wyciągi, zwłaszcza z dzieł historycznych i literatury wojskowo-batalistycznej. Dzieliła się też myślami o literaturze dla dzieci i młodzieży. Stwierdziła, że chętnie pisze dla młodych czytelników, choć krytyka nie dostrzega tego nurtu jej pisarstwa. Wspominała o odmowie przyjęcia nagrody państwowej. Nie miała zamiaru nadać tej decyzji wydźwięku politycznego. Nigdy natomiast nawet nie napomknęła, że była kandydatką do nagrody Nobla i że szanse tego wyróżnienia były duże, zostały jednak przez niechętne jej osoby zaprzepaszczone.

Podczas spotkań z Zofią Kossak w szkole rolniczej lub w skromnym jej domku w Górkach pisarka nigdy nie dała mi odczuć, że jest osobą sławną, znaną nie tylko w kraju, ale i w świecie. Wręcz przeciwnie, z każdego jej ruchu, każdego gestu emanowała skromność, pokora i szacunek dla drugiego człowieka. Taką była w stosunku do przyjaciół, jak również w stosunku do obcych — dorosłych, dzieci i młodzieży. Partnera w rozmowie traktowała zawsze poważnie, może nawet za poważnie. W czasie spotkań z młodzieżą nie umiała dowcipkować, opowiadać zajmujących dykteryjek, jak czynili to niekiedy in. pisarze, ale traktując swoje wywody serio, podchodziła też b. serio do pytań i wątpliwości, jakie przed nią wyluszczano. Nigdy nie bagatelizowała drugiego człowieka, nawet gdy był nim mały dzieciak.

Małe dzieci zresztą b. lubiła i była dla nich szczególnie wyrozumiała. Mogłem się o tym przekonać, gdy raz złożyłem jej wizytę z rodziną. Gdy córka lub syn sięgali po cenną książkę lub jakiś leżący na biurku przedmiot, nie tylko ich nie karmiła, ale zachęcała, aby czuli się u niej swobodnie i robili, na co mają ochotę. Zachęcała dzieci do zabawy ze swymi czworonożnymi przyjaciółmi — jamnikami. Zdradziła też, że często tęskni za wnukami i zbiera dla nich znaczki. Na odchodne ofiarowała mojej „dwójce” książeczkę *Pod lipą* (Wyd. „Ruch” 1962) z dedykacją.

Skromność, szczerłość, życzliwość dla ludzi (zwłaszcza prostych) zyskały Z. Kossak wielu przyjaciół, i to nie tylko wśród inteligencji. Była lubiana w góreckim środowisku, zyskiwa-



Budynek w Górkach Wielkich, w którym zamieszkała pisarka po powrocie z Wielkiej Brytanii.

ła sympatię tych wszystkich czytelników, którzy wyjątkowo licznie ślali do niej listy. Posiadała duży autorytet i wydaje się, że nie zasadzał się on li tylko na tym, że była pisarką, ale przede wszystkim na jej walorach osobistych. W utrwalaniu się tego autorytetu dużą rolę odgrywała zgodność postępowania z głoszonymi poglądami. Nie było w niej fałszu i za to ją ceniono.

W ostatnich latach życia dokuczały jej różne dolegliwości fizyczne. Poruszała się wolno, bo bolały ją nogi. Słabł jej słuch i dlatego głośno mówiła. Przede wszystkim dokuczało jej jednak serce, ale o tym wiedzieli tylko nieliczni. Do ostatnich chwil była aktywna i snuła pisarskie plany. Twórczość literacka była bowiem jej pasją i nią — obok wielu czynów patriotycznych, społecznych i oświatowych — wypełniła swoje niełatwe życie, spędzone w znacznej części u stóp Beskidów, które wyjątkowo silnie ukochała.

STANISŁAW JARECKI

MUZYCZNE RENDEZ-VOUS

Beskidy zobaczyłem po raz pierwszy w maju 1957 r. Pamiętam tę drogę jak dzisiaj. Wiodła przez Skoczów, Ustroń i Wisłę na Kubalonkę, a stamtąd do Istebnej, gdzie nagrywałem dla katowickiej Rozgłośni jedną z moich pierwszych audycji. Jechałem wtedy na nagranie nie do byle kogo, bo do samego Jana Kawuloka. Tak się pięknie złożyło, iż tuż przed moim wejściem do starej góralskiej chaty Kawuloków mistrz ukończył budowane przez siebie nowe gajdy. Wchodząc zastałem go właśnie przy strojeniu zadniego rogu, jak górale nazywają potocznie piszczałę burdonową. Nie zwlekaliśmy z nagraniem. Gazda Jan

pozostał przy swoich nowych gajdach. Jego córka, Zuzka, chwyciła za skrzypce i popłynęła muzyką, ta na beskidzką, ludową nutę. Po nagraniu melodii tanecznych i pieśniczek beskidzkich przyszła kolej na powiarki o tym, jak to „hań downi” w Istebnej bywało, a potem na poleśniki i wspaniałe zimne kwaśne mleko, którymi ugościła nas żona mistrza Jana, Franciszka.

I od tego pierwszego spotkania rozpoczął się mój romans z ziemią cieszyńską. Do gazdów Kawuloków zaglądałem niejednokrotnie. I za każdym razem wynosiłem z ich starej, góralskiej chaty najpiękniejsze melodie i przedziwne gadki. Zresztą, nie tylko z ich chaty. Z biegiem czasu krąg moich beskidzkich przyjaciół zaczął się bowiem poszerzać. W Istebnej-Wilczem nagrałem nieskończoną ilość gawęd z Zuzanną Gemboliś. Trafiłem również do Zespołu Regionalnego w Istebnej, którego sercem i duszą była Anna Urbaczka. To stąd szły w eter dawne beskidzkie zwyczaje, owi Mikołaje, kołędnicy, szkubaczki, zapustowi przebierańcy — jednym słowem cały góralski rok obrzędowy w swej niepowtarzalnej krasie.

A nieodparty urok redyków i rojsotów? Czy istnieje piękniejsza muzyka, tak całkowicie zespolona z krajobrazem, od owego srebrzystego dźwięku dzwonek pędzonych na hale lub powracających z hal niezliczonych kierdeli owiec? Ileż to godzin spędziłem u gazdów Marekwiów na Andziółówce, przysłuchując się — pospołu z mikrofonem — ich barwnym opowieściom o życiu i pracy na hali, o zwyczajach, których przestrzegają pilnie po dziś dzień beskidzcy owczarze.

Jest coś fascynującego w owym przywiązaniu górali beskidzkich do kultury ojców, w ich trosce o to, by nie zanikła, by rozwijała się dalej i to już od najwcześniejszych lat życia. Taką próbę, owocną próbę podjął mgr Józef Broda z Istebnej, zakładając szkolny zespół dziecięcy, w którym młodzież nie tylko śpiewa i tańczy, lecz uczy się również trudnej, za to jakże wdzięcznej sztuki grania na starych ludowych instrumentach Beskidu Śląskiego.

W sąsiadującym z Istebną Koniakowie miałem okazję poznać znakomitego gajdosza Michała Sikorę i jego syna, Jana, który posiada rzadko już dzisiaj spotykaną umiejętność śpiewania białym głosem. To tutaj, pod Ochodzitą, podziwiałem misterne i fantazyjne koronki słynącej z tego kunsztu Marii Gwarkowej, której syn Erwin i synowa Zuzanna kontynuują tradycje rodzinne, wzbogacając je o pieśń i tańce swej wioski i okolicy w prowadzonym przez siebie zespole pieśni i tańca. Z myślą o audycji radiowej i widowisku telewizyjnym nagrałem w Istebnej i Koniakowie kilkanaście starych pastorałek, które wywołały wśród widzów i słuchaczy niezwykle serdeczny rezonans.

A potem przyszły nagrania w Jaworzynce i niezliczone spotkania w Wiśle, m.in. z Adamem Niedobą — założycielem Zespołu „Wiśla”, Aleksandrą Hańczową — pedagogiem w wiślańskim Ognisku Muzycznym, Andrzejem Podżorskim — wielkim entuzjastą góralskiego folkloru, założycielem Muzeum Beskidzkiego w Wiśle, wreszcie z Jerzym Hadyną w jego wiślańskim domu przy ul. Bukowej. Nasze rozmowy, utrwalone na taśmie, są prawdziwą rewelacją. Ale też umiał pan Jerzy z ogromną swadą opowiadać o swych poszukiwaniach i zbieractwie pieśni wśród pasterzy na wysokich groniach. W tym czasie założony i prowadzony przez jego syna Stanisława Hadynę Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Śląsk” nabierał kolorów tęczy, by w krótkim czasie podbić pięknem beskidzkiego folkloru serca publiczności tak w kraju, jak i zagranicą. Moje pierwsze spotkanie z twórcą „Śląska”, a było to w czasie wizyty u jego ojca, Jerzego, wywarło na mnie niezatarte wrażenie.

W Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach z miesiąca na miesiąc przybywało beskidzkich pieśniczek, wśród nich i tych z Golezowa. Poznałem tu nowych interesujących ludzi pielęgnujących stare tradycje, które ożywały w miejscowym zespole regionalnym. Mam na myśli przede wszystkim Helenę Cieślarsową, Jana Wałaskiego i wielkiego miłośnika muzyki ludowej, emerytowanego kierownika szkoły Pawła Pustówkę, który pozostawił w spuściźnie po sobie imponujące zbiory pieśni.

Nie ukrywam, że od samego początku mego pobytu na Śląsku nęcił mnie Cieszyn. Najpierw nagrałem kilka audycji w Kończycach Wielkich. Stamtąd był już tylko skok do nadolziańskiego grodu, w którym nawiązałem kontakt z Zespołem Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej. I od tej chwili łączy mnie serdeczna więź tak z Zespołem, jak i z jego czołowymi



Autor artykułu (z prawej) i Jan Kawulok.

przedstawicielami: nieżyjącym już obecnie, a tak bardzo dla swego regionu zasłużonym Jerzym Drozdem, wybitnym choreografem Janiną Marcinkową i Władysławem Rakowskim. Nagrania z tym zespołem były dla mnie za każdym razem prawdziwą przyjemnością.

Osobny rozdział w mojej pracy — to reportaże o dawnych kolędach i pastoralkach, a także o historii poloneza, nagrane w Cieszynie z prof. Karolem Hławiczką. Audycje te zajmują poczesne miejsce w archiwum radiowym. Ich dodatkowym walorem są wspaniałe przykłady grane na fortepianie i organach, które ukazują Karola Hławiczkę również jako odtwórcę — wirtuoza.

Gdy tylko czas na to pozwalał w drodze powrotnej z Wisły czy Cieszyna zaglądałem do Ustronia-Gojów, by odwiedzić z mikrofonem niezrównanego budowniczego instrumentów ludowych, w tym gajd i dud, Ferdynanda Suchego, a także mieszkającego w jego sąsiedztwie wielkiego miłośnika książek Józefa Pilcha, którego zbiorów może mu pozazdrościć niejeden wytrawny bibliofil.

Wędrując tak sobie po ziemi cieszyńskiej, ziemi poetów i malarzy ludowych, gawędziarzy i strugaczy świątków, ptaszków i Ondraszkowych zbójników wciąż rozmyślałem o tym, że po drugiej stronie Czańtorii żyją przecież nasi rodacy i że pieśni i tańce dobiegające zza Olzy brzmią nie tylko podobnie, ale w większości tak samo. Myśl ta nie dawała mi spokoju. Mając to na uwadze wybrałem się w styczniu 1971 r. do Czeskiego Cieszyna, by w Zarządzie Głównym Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego nawiązać współpracę. Razem z ówczesnym sekretarzem tego Związku Henrykiem Szmeją pojechaliśmy do Rozgłośni w Ostrawie, gdzie — ku mej wielkiej radości — uzyskaliśmy zgodę na nagrania polskich chórów w każdą ostatnią niedzielę miesiąca. Współpraca ta trwała przez dwa lata, a jej efektem była prezentacja na antenie Polskiego Radia 20 zaolziańskich chórów. Żywy oddźwięk słuchaczy z całej Polski, zaskoczonych nie tylko faktem, iż na Zaolziu tak pięknie rozwija się życie muzyczne wśród Polaków, ale także ich wysokim poziomem artystycznym, była dla tego śpiewającego bractwa sowitym wynagrodzeniem.

Przez te dwa lata bacznie przyglądałem się pracy naszych zaolziańskich chórów. Jeszcze dzisiaj nie bez wzruszenia myślę o ogromnym wysiłku, dyscyplinie i powadze, z jaką śpiewacy i dyrygenci podchodzili do jakże nieraz nużących prób, tym bardziej, że odbywały się z zasady o wieczornej porze.

I wreszcie okres moich wędrówek, już samopas, od Mostów do Bogumina. Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że zaglądałem do każdego zakątka, do najbardziej odległego siola,

bez względu na to, czy była słońca, czy świeciło słońce. Oczywiście zawsze z mikrofonem. Ileż nagrałem wtedy rozmów, ileż występów solistów. Trudno je wszystkie zliczyć. Jedno wiem: że spotkałem tu ogromną plejadę wspaniałych ludzi — serdecznych (zinyślnych, pracowitych, dla których pieśń, ta spod strzechy, dawny obrzęd czy prastara gawęda są jedną z najwyższych wartości. Chciałbym napisać o nich wszystkich, ale jest to zwyczajnie niemożliwe. Dlatego ograniczę się jedynie do kilku spośród nich. Bo jak tu chociażby nie wspomnieć o Annie Chybidziurowej, która obdarowała mnie w Bukowcu starymi pieśniami i balladami, czy o Zuzannie Martynkowej w Łomnej Górnej, znającej ponad 400 pieśni owczarskich, miłosnych, weselnych i zbójnickich? A znakomity gawędziarz Józef Jeżowicz z Koszarzysk, który bawił mnie przez 5 godzin swymi niezwykle opowiadaniem? Nie mogę również pominąć poetów ludowych takich jak Aniela Kupcowa, Ewa Milerska, Anna Filipek i Władysław Młynek, którzy w swych wierszach, pisanych najczęściej gwarą, opiewają urodę ziemi cieszyńskiej i jej ludzi. Z ogromnym sentymentem wspominam wybitnego etnografa-folklorystę dra Daniela Kadłubca i kilka naszych wspólnych wędrowek szlakiem folkloru.

Wspaniali działacze polonijni, rozśpiewana młodzież i wszystko to, co mnie w życiu kulturalnym Zaolzia fascynowało, ukazywało się rytmicznie na naszej antenie w dwóch cyklach: „Na południe od Czantorii” i „U rodaków zza Olzy”. Ponad 300 audycji to plon 11 lat moich wędrowek od Mostów do Bogumina. Wyszedłem z nich wzbogacony o znajomość kultury i spraw, które łączą ludzi po obu stronach Olzy.

Dzisiaj, z perspektywy mojej 28-letniej pracy w Polskim Radio, mogę stwierdzić z całą rzetelnością, że lata, spędzone na poszukiwaniu pieśni i tańców na Śląsku Cieszyńskim, zaliczam nie tylko do najbardziej pracowitych, ale i najbardziej owocnych.

ALEKSANDER WIDERA

GAWĘDZIARSKI MATECZNIK

Kiedy pod koniec 1963 r. kierownictwo Katowickiej Rozgłośni Polskiego Radia powierzyło mi prowadzenie i opracowanie cyklicznej audycji folklorystyczno-regionalnej, nie miałem jeszcze żadnych kontaktów z gawędziarzami nie tylko cieszyńskimi, ale w ogóle. Nie wiedziałem wtedy, od kogo ten regionalno-folklorystyczny cykl rozpocząć, zaproponowałem więc, że na inaugurację przedstawię wybór gawęd Gustawa Morcinka, autora kilku znakomitych książek z baśniami, zakładając, że ten wielki miłośnik i popularyzator bajkowych i podaniowych wątków fabularnych nie będzie tekstów czytał, ale że posługując się pamięcią i żywym słowem opowie do mikrofonu to, co w doskonalszej pod względem literackim formie utrwalił już na pieśni, a ściślej w druku.

Gustaw Morcinek był już wtedy poważnie chory i przebywał w krakowskiej klinice. Tam go więc odszukałem i w dyżurce, z której korzystał pracując twórczo nawet w tak ciężkim stanie, nagrałem kilka jego opowiedzianych na żywo, zwięzłych opowieści ludowych o Skoczowie, Strumieniu i in. miasteczkach ziemi cieszyńskiej. Owych „żywych tekstów” Morcinka nie przedstawiliśmy jednak na inaugurację nowego cyklu, który zatytułowaliśmy *Od Cieszyna do Gogolina*, gdyż pisarz tymczasem zmarł, a w owym czasie nie było w zwyczaju, by radio odtwarzało na antenie głos kogokolwiek, kto dopiero b. niedawno rozstał się ze światem. Audycję z nagraniem wówczas gawędami i z żywym głosem Morcinka nadaliśmy więc dopiero po upływie przeszło roku.

Tymczasem jednak było trzeba sięgnąć do terenowych gawędziarzy i miłośników folkloru, bo takie w istocie było założenie audycji.

Do najczęściej przeze mnie odkrytych przedstawicieli ustnej literatury ludowej, bo o ich prezentację przede wszystkim chodziło, należała wielce utalentowana bajarka i poetka ludowa Emilia Michalska z Pruchnej. Po raz pierwszy zetknąłem się z nią w styczniu 1964 r. na pokonkursowej wystawie rzeźby ludowej pt. *Nasze czasy*, zorganizowanej w bytomskim Muzeum Śląskim. Emilia Michalska przedstawiła na niej polichromowaną rzeźbę w glinie, jak się bowiem okazało, oprócz talentu gawędziarskiego i poetyckiego posiada ona również zdolności plastyczne. Rzeźba jest jednak słabszą stroną tej utalentowanej twórczyni ludowej, o wiele bowiem bogatsze i bardziej interesujące jest jej malarstwo.

Ale mnie interesowała wówczas Emilia Michalska przede wszystkim jako gawędziarka. Na ten jej talent zwrócił mi uwagę nieodżałowanej pamięci doc. Józef Ligęza. Już wówczas mogłem w jednym z pomieszczeń bytomskiego Muzeum nagrać kilka jej gawęd. A potem już jeździłem do Pruchnej, do charakterystycznego domku z dwoma wysokimi świerkami, radiowym wozem transmisyjnym, by tę utalentowaną bajarkę nagrywać do mojej cyklicznej audycji folklorystycznej *Od Cieszyna do Gogolina*, przekonując się o szczególnej przydatności antenowej tak kameralnej narratorki. Bo, jak się okazało później, kiedy rozwinął się ruch estradowych narratorów ludowych, nie wypadła ona tak efektownie, jak w radiu. Słaby raczej głos nie predystynował jej do występów na estradzie, na której prześlata występować jako gawędziarka już po pierwszym jej tego rodzaju popisie podczas konkursu gawędziarzy ludowych, zorganizowanego w r. 1968 przez Katowickie Towarzystwo Kultury Teatralnej.

W 1964 r. odwiedziłem po raz pierwszy Jana Kawuloka, który oprócz kilku gawęd ludowych zaprezentował mi grę na wykonanych przez niego samego instrumentach ludowych. Ten słynny już wówczas budowniczy tradycyjnych instrumentów pasterskich, wśród których były wielce zróżnicowane piszczałki, rogi, gajdy a także długachna trombita, zadziwiał również — podobnie jak Emilia Michalska — ogromną skalą umiejętności, był bowiem także ludowym śpiewakiem. Objaśniając działania beskidzkich instrumentów ludowych ilustrował gawędy śpiewem.

Podczas mojej pierwszej bytności u Kawuloków nie miałem jeszcze możności by przekonać się, że przednią gawędziarką jest również żona Jana — Franciszka i że umiejętności gry na instrumentach pasterskich posiadała także jego córka Zuzanna. W tym samym 1964 r. podczas II Tygodnia Kultury Beskidzkiej w Wiśle, zetknąłem się z Kawulokami ponownie i wtedy, już na wiślańskiej estradzie, Franciszka dała się poznać jako gawędziarka, a córka Zuzanna jako instrumentalistka. Występująca u boku Jana Kawuloka Zuzka akompaniowała mu na skrzypcach. Zrazu nie występowała jako gawędziarka, ale z biegiem czasu także ona rozwinęła umiejętności gawędziarskie, konkurując pod tym względem z ojcem, którego przewyższała czystością dykcji, albowiem mistrz Jan, być może ze względu na wiek — nie dbał już w dostatecznym stopniu o wyrazistość słów.

Od tego czasu dość częste odwiedziny u Kawuloków przeplatały się ze spotkaniami na różnego rodzaju imprezach gawędziarskich. Nie uczestniczyła w nich już później żona Kawuloka, która musiała zastępować męża w roli gospodarza kurnej chałupy.

Chciałbym się przy okazji pochwalić, że już bodaj podczas pierwszej wizyty u Kawuloków nagrałem opowieść mistrza Jana o kurnej chałupie i o piecu (*nalepie*), którą potem przepisałem z taśmy magnetofonowej, publikując ją w moim zbiorze gawęd, baśni i legend *Od Cieszyna do Gogolina*. Całą zresztą rodzinę Kawuloków zaprezentowałem w tym zbiorze, podobnie jak wielu in. gawędziarzy ziemi cieszyńskiej.

Jana Kawuloka nie ma już pośród nas, podobnie jak i Michała Juroszka. Obydwaj zmarli w 1976 r. Michał Juroszek z Koniakowa był z wykształcenia prawnikiem, pracował jako nauczyciel. Zdobywszy wykształcenie nie utracił więzi ze wsią i jako gawędziarz a także działacz społeczny, kierujący zespołem pieśni i tańca, pielęgnował i popularyzował beskidzkie tradycje. Gawędząc nie improwizował, jak to czynił Jan Kawulok, ale opracowywał

swoje gawędy wpierw na piśmie, a dopiero potem wygłaszał; z ogromną dbałością o plastykę słowa.

Miałem możliwość przekonać się o tym podczas wspomnianego już konkursu gawędziarzy ludowych w ramach II Tygodnia Kultury Beskidzkiej w Wiśle w r. 1964. Zarówno walory literackie gawęd Michała Juroszka, jak też i sposób ich wygłaszania budziły ogólny zachwyt. Pamiętam, że słuchając wówczas jego gawęd o Szwedach w Koniakowie oraz o zamku, co jest i go nie ma, byłem zafascynowany owym właśnie mistrzostwem artystycznym zarówno treści i formy, jak też wspaniałym wykonawstwem. Nie dziw, że Michał Juroszek zdobył wówczas I nagrodę w kat. gawędziarzy (w kat. instrumentalistów i śpiewaków ludowych bezkonkurencyjny był Jan Kawulok).

Przed Michałem Juroszkiem i Janem Kawulokiem, bo w r. 1974 zmarł in. gawędziarz beskidzkiego matecznika, znakomity humorysta Franciszek Legierski, zwany Bulką. Jakkolwiek był sąsiadem Kawuloków, nigdy nie miałem możliwości nagrać go w domu. Pracował jako szatniarz w restauracji na Kubalonce i tam zabawiał chętnie turystów opowiadaniem niezwykle dowcipnych gawęd, konstruowanych przeważnie z obiegowych żartów, najczęściej o tematyce małżeńskiej. Gawędy dotyczyły rzekomo przeżyć i doświadczeń jego samego oraz jego żony. Srebro- i długowłosey ten góral potrafił nie tylko nawiązywać bezpośredni kontakt ze słuchaczami, ale i aktualizować swoje gawędy. Tak więc kiedy nastała moda na „beatlesów”, mówił, że nosi długie włosy nie z chęci upodobnienia się do nich, ale dlatego, że taka była kiedyś góralska tradycja.

Spotykałem się zwykle z Bulką-Legierskim w Wiśle, podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej, albo też w Bukowinie Tatrzańskiej, podczas dorocznej imprezy pn. „Sabałowe bajania”. Obie te imprezy ułatwiały mi kontakt z cieszyńskimi gawędziarzami, to też chętnie w nich uczestniczyłem. Miałem wtedy okazję nagrać w ciągu paru dni kilku lub nawet kilkunastu gawędziarzy, szczególnie właśnie cieszyńskich.

Bywał wśród nich także obdarzony fenomenalną pamięcią Paweł Rucki z Jaworzynki. Nagrywałem go jednak przeważnie w miejscu zamieszkania. Nie musiałem go nawet zawiadamiać o przyjeździe, bo nawet wtedy, kiedy był zajęty przy pracach rolnych, przerywał zajęcia gospodarskie i natychmiast był gotów nagrywać tyle gawęd, ile mieściło się na przywiezionych przeze mnie taśmach. Kiedy pytałem, ile tych gawęd ma w repertuarze, mawiał zwykle, że nie oblicza ich na sztuki, ale na kilometry.

Również rozmiłowaną w gawędziarstwie jest skoczowska bajarka Aniela Bolkowa. Kiedyś pracowała w skoczowskiej fabryce kapeluszy i tam zaraziła bakcylem gawędziarstwa koleżanki, zakładając nawet kółko gawędziarek. Planując nagranie telegrafowałem zwykle do Anieli Bolkowej, która zapraszała na umówiony dzień do swego mieszkania koleżanki umożliwiając mi nagranie także Jadwigi Brudnej, Anny Kreis, Gertrudy Rzepkowej oraz córki Anny Czyż.

Spotykałem się ze skoczowskimi gawędziarkami również podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej, a także podczas katowickiego przeglądu gawędziarzy ludowych organizowanego co dwa, trzy lata przez tut. oddział Towarzystwa Kultury Teatralnej. Uczestniczyłem w tym konkursie zwykle jako juror, ale w miarę możliwości dokonywałem także nagrań. Bywało, że aby mieć większą swobodę nagrywania rezygnowałem z proponowanej mi funkcji jurora.

Zarówno Tydzień Kultury Beskidzkiej, jak i katowickie biesiady gawędziarzy ludowych stwarzały mi okazję do nagrywania takich jeszcze gawędziarzy, jak Anna Koleniak z Jaworzynki, Zuzanna Gemboliś i Franciszek Juroszek z Istebnej, czy nauczyciel Rudolf Macura z Cieszyna. W Wiśle nagrywałem też zmarłego w 1984 r. gawędziarza z Zaolzia Ludwika Cieniałę, występującego jako „Maciej”. Naśladował go czasem bezkrytycznie Rudolf Macura. Na szczęście zaniechał tego, potrafił bowiem gawędzić po swojemu. Jego teksty odbiegały jednak nieraz od kanonów estetycznych, obowiązujących w ustnej literaturze ludowej.

Nie razi mnie natomiast w naśladowaniu, a raczej w parafrazowaniu czy parodiowaniu gawęd „Macieja” — Oswald Szczurek, obecnie kierownik Domu Wczasowego „Gwarek” w Jaszowcu. Przedłuży on niejako żywot tego typu gawędziarskiego popisu, jakim był

każdy występ jabłonkowskiego humorysty. Jąkanie w wykonaniu Macieja (także Szczurka) wywoływało śmiech nie uwłaczający temu kalectwu. To komizm treści i aktorstwo powodowały wybuchy śmiechu, towarzyszące popisom.

Nigdy nie udało mi się dotrzeć do dwojga przednich gawędziarzy z Istebnej, Zuzanny Gembołyś i Franciszka Juroszka. Do Gembołyś nie dojechałem, bo po prostu zabrakło mi czasu, choć odwiedziny u niej miałem zaplanowane, do Franciszka Juroszka zaś nie dotarłem, gdyż dojazd wozem transmisyjnym do jego chałupy był niemożliwy. Musiałem go nagrywać w plenerze.

Mógłbym jeszcze długo opowiadać o kontaktach z cieszyńskimi gawędziarzami, ale — jak mówi łacińskie porzekadło — *sunt certi denique fines*.

JANUSZ WIRA

GUSTAW MORCINEK JAKO DZIAŁACZ MACIERZY

Gustaw Morcinek brał czynny udział w życiu Macierzy Szkolnej w Skoczowie, której koło powstało w r. 1922 dzięki staraniom grupy nauczycieli z Janem Żebrokiem na czele. Powierzono Morcinkowi funkcję bibliotekarza. Ponieważ brak było środków, rozpoczął zbiórkę książek wśród członków Macierzy i starania o fundusze na zakup nowych. W grudniu 1922 r. zaproponował zorganizowanie wieczoru sylwestrowego. Z dochodu w wys. 322 tys. marek polskich 50 tys. przeznaczono na oprawę książek, zaś 200 tys. na zakup nowych.

Nie zawsze jednak Wydział był tak szczodry dla biblioteki; zarobione na imprezach pieniądze przeznaczano głównie na pomoc dla najbiedniejszych dzieci. W tej sytuacji Morcinek wpadł na pomysł pobierania opłaty za wypożyczanie, która wynosiła 5 gr od książki.

Brak pieniędzy towarzyszył bibliotece stale. Dochodziło do tego, że Morcinek brał książki na kredyt. Zbiory jednak rosły. O ile w r. 1925 było 520 pozycji, w 1931 r. już 1162. Dochód z opłat za wypożyczanie wyniósł 433 zł 35 gr.

Biblioteka była czynna w każdą niedzielę. Musiało do doskwierać Morcinkowi, skoro w dniu 15 V 1925 r. zanotowano w protokole Macierzy: *Na wniosek p. bibliotekarza Morcinka by godziny urzędowe w Bibliotece z niedzieli na czwartek przenieść, odpowiedziano życzeniem, by ze względu na zamiejscowych oraz większej wygody miejscowych czytających — w miarę możliwości dalej w niedzielę urzędowano, zaś skoro p. Morcinek w niedzielę czasem bywa zajęty, jego p. Krpec zastąpić raczył.*ⁿ

W 1932 r. Morcinek przestał być bibliotekarzem. Wszedł w skład nowo wybranego Wydziału, lecz nie sprawował żadnej stałej funkcji. Na zebraniu w dniu 28 II prezes koła Jan Żebrok powiedział: *Pięknie rozwinęło się czytelnictwo dzięki bogatej bibliotece Macierzy, około której założenia i rozwoju (zasługi) położył nasz literat Morcinek.*

Pisarz ujawnił talent jako organizator loterii fantowych. Jan Żebrok pisał w swoich wspomnieniach: *Dużą atrakcją dla młodzieży i starszych była loteria fantowa, urządzana corocznie przez naucz. Morcinka. Wpadł on na taki pomysł: Ażeby zebrać odpowiednią ilość fantów, wysyłał do różnych fabryk i firm w Polsce zawiadomienia z pieczętką szkoły i Koła Macierzy, że dnia tego a tego odbędzie się wielki festyn w Skoczowie. Równocześnie Komitet Festynowy prosił daną firmę o przysłanie próbek swych wyrobów i afisze dla reklamy. I rzeczywiście, przez kilka lat z rzędu otrzymywała szkoła całe skrzynie i pudła różnych mydelek, proszków, pasty, soków i win owocowych, pierników itp. z Poznania, Bydgoszczy,*

Gdańska, Torunia, Krakowa itd. W ten sposób zebrał p. Morcinek dwa do trzech tysięcy fantów, w tym naturalnie sporą część także od miejscowych kupców i rzemieślników. A ponieważ każdy los wygrywał (...), więc loteria miała ogromne powodzenie. „Gustlikowa buda”, oblepiona reklamowymi afiszami stale była oblężona i w przeciągu krótkiego czasu wszystkie losy były rozsprzedane.

Sam Morcinek przedstawił swoje doświadczenia w organizowaniu loterii fantowej w Miasteczku nad rzeczką. Przynosiły one wcale duże zyski. W 1929 r. uzyskano, jak odnotowano w protokole 1000 zł.

Aktorstwo i twórczość sceniczna to kolejne dziedziny działalności Morcinka w skoczowskiej Macierzy. Danuta Cienciąła wspomina, że grał tylko w rolach komediowych, najchętniej w duecie z nauczycielem Baszczyńskim. Tworzyli razem parę przypominającą znaną przed wojną parę aktorów komediowych Pata i Patachona. Morcinek był wysoki i szczupły, a Baszczyński niski i tęgą, więc już samo ich wejście na scenę powodowało wybuchy śmiechu. Potwierdza to także Helena Urbańczyk, wdowa po koledze Morcinka. Szczególnie utkwił jej w pamięci epizod, w którym Morcinkowi spadły do zagniatanego ciasta binokle. Wszyscy na widowni pokładali się ze śmiechu, a Morcinek nadal zagniatł ciasto. Inny Skoczowianin, Józef Meissner występował w granej na przełomie lat 20. i 30. *Męce Pańskiej*, w której grał także Morcinek, choć nie pamięta w jakiej roli. Chyba się już tego nie ustali, gdyż w protokołach Macierzy nie odnotowywano aktorów a jedynie reżyserów, do których Morcinek nie należał.

Należy przypuszczać, że Morcinek pisał na potrzeby organizowanej corocznie przez Macierz gwiazdki „Jasełka”. Do takiego wniosku skłaniają listy Morcinka do Herminy Macurzanki, nauczycielki w Drogomyślu. 19 XI 1930 r. pisał: *Sztuka jest już gotowa. To znaczy była już dawno gotowa, tylko postanowiłem trzeci akt zmienić a przede wszystkim pogłębić. (...) Całość powinna wywrzeć wrażenie ogromne. Jak się ludziska nie zbeczą, to żem nie Morcinek!...* W 2 lata później, 22 XI 1932 r., pisał do tej samej adresatki: *Znalazłem inną redakcję Jasełek i przesyłam je Pani. (...) Zaznaczam jednakże, że to straszny prymityw, że aż mi wstyd ponieważ za tego rodzaju pleciugi...”*.

Prezesowanie kołu od 9 II 1936 r. do 19 IV 1938 r. było ostatnim okresem aktywności Gustawa Morcinka w Macierzy Szkolnej. Jako wzięty pisarz nie miał już wtedy zbyt wiele czasu, wysunął jednak 2 cenne inicjatywy. Pierwszą było utworzenie, wspólnie z Kołem Związku Polek, czytelní, której kierownictwo powierzono Leopoldowi Foltynowi. Drugą była propozycja utworzenia w Skoczowie Uniwersytetu Ludowego. I ona doczekała się realizacji, choć już nie w czasie prezesury Morcinka. W protokole z 5 III 1939 r. widnieje taki oto zapis: *Dobrze prosperuje biblioteka, również dużym wzięciem cieszy się uruchomiony Uniwersytet Powszechny. Wykłady odbywają się w dużej sali Magistratu.*

Na rok przed wybuchem wojny autor *Wyrąbanego chodnika* zrezygnował z prezesowania. W protokole zebrania Wydziału w dniu 10 IV 1938 r. zanotowano: *Prezesem, wobec stanowczej odmowy p. Morcinka, wybrano p. kierownika Karcha a jego zastępcą p. Olszarową.* Morcinek pozostał jednak członkiem Wydziału.

TANIEC

Zatańczę z tobą w jasnym kręgu
W białej koszuli w czarnym fraku
Niech nas nut powódź dziś utuli
Wśród groźnych znaków

Tańczyć będziemy bezustannie
Aż bose nogi ranić będą drzazgi
Aż serce dotknie twardej ziemi
I na nią spadnie

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

ZAPOMNIANA „CIOCIA” GUSTAWA MORCINKA

Siła przyciągania ziemi cieszyńskiej sprawiała od dawna, że przyjeżdżali tu ze wszystkich stron Polski ludzie nieprzeciętni, artyści, pisarze, uczeni. Niezwykłe piękny krajobraz, żywe tętno życia kulturalnego i ludzie: ambitni, pracowici i utalentowani — to wszystko razem sprawiało, że upodobanie przeradzało się w trwałą i głęboką fascynację. Do takich właśnie osób należała Zofia Degen-Ślósarska.

Urodziła się w 1885 r. w Piotrkowie Trybunalskim. Ze względu na wątłe zdrowie nie uczęszczała do szkoły, lecz pobierała naukę domową. Jesienią 1899 r. wyjechała do ciotki w Białej Cerkwi, gdzie zaczęła uczęszczać do gimnazjum. Po jego ukończeniu podjęła studia na Kursach Politechnicznych w Petersburgu. W r. 1907 powróciła do rodziców do Zagłębia Dąbrowskiego i wówczas rozpoczął się jej romans ze Śląskiem Cieszyńskim, który miał trwać do końca życia.

Znajomy jej rodziców, dr Zbigniew Paderewski, lekarz kopalni Saturn, był roznielowany w Istebnej, gdzie spędzał rokrocznie wakacje. Tam też zalecił rekonwalescencję po przebytej chorobie Zofii Degen, która spędziła tam w latach 1907—78 po kilka miesięcy. Śląsk oczarował ją od razu i na zawsze. Zarówno przyroda jak i ludzie, a może zwłaszcza ludzie. Paderewski kształcił na własny koszt dwóch istebniańskich chłopców. Jednym z nich był Jan Sikora, student wydziału prawa Uniwersytetu w Wiedniu. Chłopak posiadał ogromny talent muzyczny. Dyrektor opery wiedeńskiej chciał go kształcić we Włoszech oraz proponował mu *engagement* na 10 lat. Później, kiedy opiekun popadł w tarapaty polityczno-finansowe, Sikora przeniósł się do Krakowa, gdzie żył w trudnych warunkach finansowych. Efektem biedy była gruźlica i śmierć wkrótce po uzyskaniu dyplomu.

Jan Sikora był młodzieńczą sympatią Zofii Degen, pragnął się z nią nawet ożenić, ona wołała się jednak dalej kształcić i nie zdecydowała się na ten związek, choć sama była Jankiem zauroczona. Po latach przyszła fala wyrzutów sumienia i wówczas postanowiła postawić na grobie Sikory w Istebnej pomnik z tekstem z Zegadłowicza: *Tu jest ojczyzna moja pachnąca jak mięta, macierzanka i zboże — Ojczyzno ty święta!*

Latem 1908 r. udała się na studia matematyczne do Genewy. Po uzyskaniu w 1916 r. dyplomu powróciła do kraju. Od r. 1920 pracowała, najpierw jako nauczycielka, a później dyrektorka, w gimnazjum żeńskim we Włocławku. Była jako pedagog nieprzeciętną osobowością: matematyczka o szerokich zainteresowaniach literackich i muzycznych, organizatorka życia literackiego Włocławka, sama pisująca często do miejscowej prasy.

Wakacje spędzała co roku na Śląsku Cieszyńskim, w Wiśle-Głębcach. W latach 1919—1920 należała do Komitetu Plebiscytowego. Śledziła uważnie wszystko, co się tutaj działo, szybko więc zwróciła uwagę na Morcinka, a po przeczytaniu *Wyrąbanego chodnika* marzyła o tym, aby poznać go osobiście. Stało się to w okresie Świąt Bożego Narodzenia 1932 r. Wkrótce znajomość przerodziła się w głęboką przyjaźń. W czasie pierwszego spotkania pisarz ją zachwycił; pisała o nim, że jest *Skromny, prosty w obejściu, o wielkich, jasnych marzycielskich oczach*.

Szybko znaleźli wspólny język. Zofia Degen stała się zarliwą orędowniczką spraw śląskich we Włocławku, zaś Morcinek wprowadził ją do swej rodziny oraz w krąg najbliższych przyjaciół. Dla Morcinka wypłynęła z tej znajomości niespodziewanie dodatkowa korzyść. Oto znalazł się człowiek, który zgodził się być bezinteresownie adiutorem jego prac literackich. Zofia Ślósarska czytała jako pierwsza jego maszynopisy, czyściła je z błędów stylistycznych, językowych, ortograficznych. Czasem jej ingerencja sięgała nawet w war-

stwę fabularną utworu. Dopiero po tej korekcie wysyłał Morcinek książkę do wydawnictwa. Widocznie był rad z tej współpracy i cenił płynące z niej korzyści, skoro zawsze przysyłał maszynopisy do Włocławka lub zawoził do Wisły i cierpliwie czekał na poprawione już teksty.

W 1934 r. Ślósarska zbudowała sobie w Wiśle-Głębcach domek i nazwała go „Zdrojem”. Jan Sztudynger mówił o nim „Gospoda Poetów”. Nie bez powodu. Już w domu Morcinka Ślósarska poznała Jana Sztudyngera, Emila Zegadłowicza, Jana Kuglina, Alfreda Jesionowskiego i Franciszka Popiołka. Kiedy powstał „Zdrój”, Morcinek zaczął przywozić do niej swych gości, później już przyjeżdżali sami. Znany w okresie międzywojennym krytyk Alfred Jesionowski pisał:

Że się w Gospodzie Poetów wszyscy czują jak u siebie w domu, że panuje tam atmosfera wysokiej kultury, ton swobodny ale ciepły i serdeczny, że tam każdy radość życia odczuwa i głębiej oddycha — to niewątpliwie zasługa przeznaczonej gospodyni „gaździnki”, jak ją tam wszyscy nazywają, pani Zofii. Umie pani Ślósarska znaleźć dla każdego właściwe słowo, natrafić na odpowiedni ton, potrafi odczytać każde życzenie, prowadzić lub inicjować każdą rozmowę. Zawsze mile uśmiechnięta wnosi ze sobą słońce i w ponury dzień. Umiała w swoim domku wytworzyć atmosferę, która jest atmosferą prawdziwej, szczerej przyjaźni — o co dziś przecież tak trudno w świecie i życiu towarzyskim. Jej pogodny optymizm udziela się nawet zagorzałemu śledziennikowi. Daj Jej Boże jak najdłużej gazdować na śląskiej „Gospodzie poetów”.

„Gospoda Poetów” była malowniczo położona, znajdowała się na stoku górskim w pobliżu skoczni narciarskiej, obok szumiała Łabajówka, tuż przed nią było starannie ocembrowane źródelko, a nad nim leżał płaski kamień, na którym wyryto słowa ze *Śląska* Gustawa Morcinka: *Woda jest zimna i przynosząca zdrowie — bo gdy ją pijesz — myślisz, że płynie słońce pijesz*. Do tego źródelka przychodziły pić wodę wszystkie przyjeżdżające do Wisły wycieczki szkolne. W lecie 1933 r. dokonał poświęcenia „Zdroju” ks. prał. Plewczyński z Warszawy, długoletni kapelan Józefa Piłsudskiego, znany także jako kompozytor oratoriów i symfonii. Zjechali na ten dzień wszyscy przyjaciele Zofii Ślósarskiej. Artysta-typograf Jan z Bogumina Kuglin ofiarował pięknie oprawną w skórę Księgę Gości z własnoręcznie tłoczonym mottem z Kochanowskiego oraz 44 pięknie opatrzone tomy z ekslibrisem przedstawiającym Morcinka i Karola Jeiknera na tle „Gospody Poetów”.

Bywała tam w okresie międzywojennym Maria Dąbrowska, Jan Wiktor, Kazimiera Iłakowiczówna, w 1937 r. przyjechał Jarosław Iwaszkiewicz. Wojna zniszczyła „Gospodę Poetów”, nie zburzyła jednak przyjaźni Morcinka ze Ślósarską.

7 października 1939 r. przyszło po Morcinka gestapo. Czytał wówczas *Maleńką Dorrit* Dickensa. Na s. 9 tej książki Tereska napisała: *Tu się Gustlik zatrzymał. A potem Bóg sam wie! Bóg sam! z czystym sumieniem czytał, czy jeszcze żyje? mój Braciszek, mój żywiciel...* Osadzono pisarza w obozie koncentracyjnym; 4 miesiące spędził w Sachsenhausen, 5 lat i 3 miesiące w Dachau.

Zofia Ślósarska wyjechała z Wisły na wojenną tułaczkę, część okupacji spędziła we Włocławku, część w Warszawie. Stamtąd dowiadywała się u Tereski o losie Morcinka i jak mogła organizowała dla niego pomoc. Ponieważ paczki mogła wysyłać więźniom tylko rodzina, stała się więc „ciotką” pisarza, który to zresztą z rozbawieniem zaakceptował i później, po wyjściu z obozu, zwracał się do niej per „ciociu”.

Ślósarska słała paczki przez całą okupację. Z jej inicjatywy także warszawskie i miechowskie „Społem” wysyłały przesyłki. Dotarła nadto do Rady Głównej Opiekuńczej, do Kazimierza Polaka i Piaszczyńskiej, którzy na jej prośbę subsydiowali przesyłki dla Morcinka lub wysyłali to, co ona przygotowała. W 1944 r. interweniowała w Czerwonym Krzyżu w Genewie. Żył tam jej dawny znajomy, który wysłał 3 paczki. W sumie więc pisarz zaciągnął wobec niej ogromny dług wdzięczności.

Po wojnie „Gospoda Poetów” już się nie odrodziła. Willa musiała być zupełnie ogołociona, skoro nawet meble pożyczyła Ślósarska od Morcinków. Sama też już była w nie naj-

lepszego formie; wojna nadszarpnęła jej zdrowie i siły. Po przejściu na emeryturę przeniosła się do Wisły, gdzie jeszcze jakiś czas nauczwała w szkole podstawowej w Głębcach. Nie mieszkała już w swojej willi sama. Postępująca głuchota utrudniała jej kontakty z ludźmi. Rodziny żadnej nie miała. Morcinek, rozrywany teraz na wszystkie strony, miał coraz mniej czasu. Wprawdzie utrzymywał z nią kontakt i jak dawniej dawał do pierwszego czytania swe utwory, ale nie liczył się już z jej zdaniem tak jak kiedyś. Czasem był protekcyjny, czasem nawet mało uprzejmy. Pewnego razu, mimo niepogody, nie odwoził starszej pani na stację kolejową w Skoczowie, a był do niej z jego domu spory kawał drogi. Była zbyt dumna, by się komukolwiek skarżyć, a trudności codziennego życia zaczynały ją przerażać. Jeszcze próbowała walczyć; w 1954 r. napisała pracę pt. *Droga do Polski (Szkic biograficzny pisarza śląskiego Gustawa Morcinka)*. Ale sam pisarz nie kwapił się do czytania. Rzecz była zresztą słaba, widać w niej było brak przygotowania historyczno- i teoretyczno-literackiego. Znajdowały się w niej wprawdzie niektóre nieznane dotąd szczegóły z biografii Morcinka, ale do opublikowania się nie nadawała. Zawiodła się też na próbach tłumaczeń z literatury francuskiej. I te zresztą musiały być słabe, skoro Morcinek wykrętnie odmówił poparcia w wydawnictwie.

Zaczęła wreszcie pisać pamiętnik. Opisała dzieciństwo i młodość, ale i tę pracę zarzucała, a szkoda, bo to, co napisała, było interesujące, potoczyste, poznawczo wartościowe.

22 IV 1954 r. sporządziła w sposób pedantyczny testament: „Zdrój” wraz z parcelą miał się stać fundacją dla najzdolniejszych uczniów szkoły podstawowej w Głębcach, pragnących się kształcić w szkołach średnich. Całą resztę dobytku podzieliła między przyjaciół. Teresie i Gustawowi Morcinkom zapisała kawę, kakao i herbatę. Wyszczególniła pożyczone od nich książki i meble. Ustaliła skład komitetu, który miał się zająć zrealizowaniem testamentu i pogrzebem. Do byłej uczennicy i przyjaciółki, dr Ireny Kozielowej, napisała jeszcze list, w którym donosiła o złym samopoczuciu, pogłębiającej się depresji i zerwaniu kontaktów z ludźmi, w tym z Morcinkami, mimo częstych zaproszeń z ich strony. 25 IV 1954 r. popełniła samobójstwo wieszając się na ramie okiennej. W ostatniej woli napisała: *Żądam kategorycznie i proszę usilnie, aby pogrzeb mój był skromny, czysto świecki, bez księdza, chorągwi, kościelnego. Trumna najtańsza, świerkowa, pojedyncza. Miejsce na cmentarzu ewangelickim. Wydaje mi się łatwiejsze do uzyskania dla świeckiego pogrzebu niepraktykującej katolickiej, zresztą Rada Narodowa i Komitet Partii mogą i powinny skłonić do dania miejsca, choć pogrzeb będzie świecki, bo przecież po miastach liczne są już świeckie pogrzeby. Dla pragnących odprowadzić moją trumnę z Głębców na cmentarz w Wiśle proszę nająć parę dorożek konnych, aby pieszo się nie trudzili. Pod trumnę proszę nająć zwykły wóz umajony jedliną. Pochować mnie proszę oczywiście w ziemi, nie w murowanym, drogim grobie, lecz na mogile z ziemi proszę postawić skromny kamień w postaci piramidki, słupa lub bryły z następującym na nim napisem: Imię, nazwisko, data śmierci i urodzenia 13.V.1885, oraz wiersz Konopnickiej następujący:*

„Wierzę w światła potęgę i w duszy zdobycze,
Wierzę w cel życia wzniósł, choć daleko,
Wierzę w braterstwo ludów, w hasła tajemnicze,
które wrzawę dziejów wiekom dają wieki.

M. Konopnicka”

Nie pochowano jednak Zofii Degen-Słóarskiej zgodnie z jej wolą; znalazła miejsce ostatniego spoczynku na cmentarzu katolickim, gdyż wyrażono zgodę na pochowanie tam samobójczyni. Nie przybyli na cmentarz przedstawiciele oświaty, partii ani wiślańskich władz administracyjnych. Pogrzeb miał charakter zbiegowiska. Nad mogiłą przemówiły tylko: w imieniu uczennic wrocławskich dr Irena Kozielowa, w imieniu społeczności wiślańskiej Maria Pilch. Dość długo czekano na przybycie Gustawa Morcinka, ale pisarz na pogrzeb nie przyjechał...

LEKARZ PANA PREZYDENTA

Pewnego letniego przedpołudnia 1933 r. na biurku nadkomisarza policji w Cieszyńcu za-terkotał telefon. Rudolf Szturc otarł pot z czoła i podniósł leniwie słuchawkę. W chwilę później z jego twarzy znikły wszelkie oznaki zmęczenia upałem. Dzwoniono z Zameczku w Wiśle. Żona Prezydenta Rzeczypospolitej, pani Michalina Mościcka nagle zachorowała. Ma do niej przyjechać najlepszy lekarz, najszybszym samochodem. Natychmiast!

Nadkomisarz pognął do szpitala, gdzie wyszukał swego dobrego znajomego, lekarza Jana Kubisza. „Janku — złapał go na korytarzu po skończonej akurat operacji — nie mamy chwili do stracenia. Zabieram cię do chorej pani prezydentowej!”

Można sobie wyobrazić zdziwienie doktora. Mimo iż zajmował eksponowane stanowisko ordynatora i w ciągu swego niedługiego życia z niejednego pieca chlebł jadł, zachował zdumiewającą szlachetność charakteru. Pacjenci powiadali, że gdy wchodził na salę, od razu robiło się jaśniej, że odpędzał choroby samą swoją słoneczną, pogodną osobowością. Lubili go. Budził ich zaufanie choćby tym, że nie przemierzał szpitalnych korytarzy sztywnym prominenckim marszem, lecz tanecznym, chłopcęcym krokiem... I oto teraz ten skromny, niewysoki, pospolicie wyglądający mężczyzna jedzie do letniej rezydencji prezydenta. Nawet mu przez myśl nie przechodzi, że rozpoczyna się jedna z jego najciekawszych życiowych przygód.

W Zameczku powitał doktora prezydent Ignacy Mościcki. Bez zbędnych słów skierował go do sypialni małżonki. Pani Michalina była blada, oddech miała ciężki, wyraźnie cierpiała. Było jasne, że wymaga stałego lekarskiego nadzoru. Po krótkiej konsultacji z prezydentem doktor przyrzekł, że będzie ją odwiedzał dopóty, dopóki stan zdrowia nie ulegnie poprawie. W ten sposób do jego obowiązków szpitalnych doszły codzienne wizyty domowe u pp. Mościckich.

W ciągu niespełna dwóch tygodni pacjentka odzyskała sprawność fizyczną na tyle, że mogła odbyć powrotną podróż do stolicy. Tam mieli się nią zająć warszawscy specjaliści. Ale p. Michalina się uparła: nie chciała znać żadnego in. lekarza poza Janem Kubiszem...

Tym razem prezydent poprosił go osobiście o przyjazd. Doktor wsiadł, nie zwlekając, do samochodu i pojechał do Katowic, a stamtąd poleciał samolotem do Warszawy. W królewskiej rezydencji na Starym Mieście przyjęto go jak dobrego przyjaciela...

Jan Kubisz jeździł na Zamek co tydzień. Z biegiem czasu Ignacy Mościcki uczynił go swoim prywatnym lekarzem. Nawet po śmierci p. Michaliny zapraszał doktora często do siebie i otaczał splendorem prezydenckiego urzędu.

W 1937 r. został zaproszony do stolicy na demonstrację wynalezionej przez I. Mościckiego aparatury wytwarzającego „górskie” powietrze. W jednej z sal Uniwersytetu zgromadziło się grono najwybitniejszych przedstawicieli świata nauki i medycyny. Prezydent, który był z wykształcenia chemikiem i wykładał niegdyś na Politechnice Lwowskiej, powitał naukowe sławy, po czym postanowił zamianować swego asystenta na czas pokazu. Padło nazwisko Jana Kubisza. Wszystkie oczy zwróciły się w kierunku niepozornego człowieka. Stał przy aparacie z miną prowincjusza, którego największym pragnieniem zdawało się być znalezienie dziury, w której mógłby ukryć swoje nieśmielenie. Moment ten uchwycił fotoreporter ilustrowanego tygodnika „Światowid”. Zdjęcie zajęło całą tytułową stronę.

Nie jeden Nikodem Dyżma potrafiłby wyzyskać znajomość z Prezydentem do olśniewającej kariery osobistej. Ale Jan Kubisz nie miał w sobie nic z pozera ani z cynicznego gracza. Kierował się, jak absolutna większość światłych Cieszyńiaków, ideą pracy narodowej. Wy-
niósł ją z rodzinnego domu w Gnojniku. Jej rozsądnikiem był ojciec, również Jan, znany



Jan Kubisz, ordynator i dyrektor szpitala w Cieszynie. Reprod.: Henryka Tomaszczyk.

działacz narodowy, nauczyciel i poeta, autor m.in. wiersza *Nad Olzą*, który stał się nieoficjalnym hymnem nadolziańskiej ziemi.

Kubisz senior miał jedenaścioro dzieci. Przyszły na świat w starej gnojnickiej szkole. Tylko ostatni, Andrzej, urodził się w 1915 r. w nowym budynku, nazywanym dzisiaj „ojcowskim domem”. Zgodnie z życzeniem ojca, pozostał na Zaolziu. Bezpośrednio po wojnie uczestniczył aktywnie w tworzeniu organizacyjnych zrębów mniejszości polskiej w Czechosłowacji. Był pierwszym naczelnym redaktorem powstałego w 1945 r. pisma „Głos Ludu”, zabiegał o powstanie Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, wspierał wysiłki zmierzające do założenia miesięcznika społeczno-kulturalnego „Zwrot”. Reszta rodzeństwa osiedliła się w Polsce. Oprócz Jana, lekarza, znaczny rozgłos zyskał w Cieszynie malarz i artysta-fotografik Tadeusz Kubisz. Pozostały po nim zakład fotograficzny prowadzi obecnie jego córka Marta Świstun.

Kubisz — lekarz, trafił do cieszyńskiego szpitala w 1918 r. Posiadał już znaczną praktykę lekarską, ponieważ bezpośrednio po studiach na UJ w Krakowie pracował w szpitalu w Ostrawie, a podczas I wojny światowej był w austriackim wojsku lekarzem w randze kapitana. W Cieszynie prawie natychmiast objął stanowisko ordynatora, a w połowie lat 30. — dyrektora szpitala.

Odziedziczył po ojcu talent aktorski. Często grywał w przedstawieniach amatorskich wystawianych na deskach Teatru im. Adama Mickiewicza. Przyjeżdżając co niedzielę do domu parą białych koni zaprzężonych do kolasy, opowiadał o życiu teatralnym w mieście i w ogóle o rozkwicie polskiej kultury i postępie cywilizacyjnym. Miał w tym ukryty cel. Pragnął mianowicie przekonać ojca do wyjazdu do Cieszyna. „Tato” — powiadał — chodźcie się popatrzeć, jak mieszkam, jak tam teraz życie wygląda”. Ale ojciec się nie chciał zgodzić. Po 1929 r. granica na Olzie była już ustalona, budki z urzędującymi żandarmami i „financami” ustawione, jakże więc stary nauczyciel, który nie tak dawno jeszcze układał patriotyczne wiersze przemierzając na piechotę odległość między Domem Narodowym

w Cieszynie i domem rodzinnym w Gnojniku, mógł się teraz legitymować nieznany ludzom na moście? Syn tłumaczył: „Tato, pojedziecie w kolasie. Nawet jeśli będzie ładna pogoda, postawimy budę, żebyście się nie musiał na nikogo patrzeć. Nikt was nie będzie legitymował, ja załatwię wszystkie formalności. Przejedziecie, jak za dawnych czasów.” Ojciec był jednak niewzruszony. Wszelkie dalsze nalegania kategorycznie uciął. „Wy macie Polskę, ja jej nie mam — mówił. Nie przekroczę granicy, bo jej nie uznaję.” I faktycznie, autor zbiorów wierszy *Niezapominajka*, *Śpiewy starego Jakuba* i *Z niwy śląskiej* oraz wspomnień *Z pamiętnika starego nauczyciela* nie przeszedł do Cieszyna od 1918 r. aż do swojej śmierci w 1929.

W 1938 r. miano odsłonić pomnik poety w Parku Sikory w Cieszynie. Statuę w gipsie wykonał artysta rzeźbiarz z Karwiny Franciszek Świder. On miał również wyrzeźbić pomnik w kamieniu. Przedsięwzięciem zainteresował się prezydent Mościcki. Niewykluczone, że również w celu omówienia tej uroczystości złożył na wiosnę 1938 r. prywatną wizytę swemu lekarzowi Janowi Kubiszowi w jego domku w Dziegielowie. Przyjechał z Zameczku w Wiśle w towarzystwie drugiej, młodej i bardzo pięknej żony, kapelana, adiutanta Hartmana i jakiegoś cywila. Na zdjęciu, oprócz gości, widać doktora Kubisza, jego córkę Bobo-Malwinę i jej kuzynkę Irenkę. Prezydent zdecydował się wówczas odwiedzić, przy okazji odsłonięcia pomnika, „ojcowski dom”. Na gospodarującego na ojcowiznie Andrzeja padł blady strach. „Jakże ja go przyjmę w naszych skromnych rektorskich progach?” — zaczął się żalić bratu. „Nie martw się — uspokajał go doktor. — Przywieziemy do Gnojnika salon z willi dyrektorskiej. Prezydent będzie mógł spokojnie spędzić u nas kilka dni.”

Niestety, ani wizyta, ani odsłonięcie pomnika nie doszły do skutku. Wybuchła II wojna światowa. Jan Kubisz musiał się ukrywać. Uciekł do Warszawy. Brał udział w Powstaniu, organizując w piwnicach i ruinach szpitale i punkty pierwszej pomocy lekarskiej dla powstańców i ludności stolicy. Po wyzwoleniu powrócił do Cieszyna na stanowisko dyrektora szpitala. Jeszcze raz miała się objawić jego bezinteresowność. Przygarnął mianowicie schorowanego, bezdomnego publicystę, pisarza (m.in. *Księżyc nad Cieszynem*) i tłumacza literatury czeskiej (m.in. *Przygody dobrego wojaka Szwejka*) — Pawła Hulkę-Laskowskiego. Urządził mu w szpitalu mieszkanie i stworzył warunki do pracy.



Prezydent Ignacy Mościcki z wizytą u dr. Jana Kubisza w Dziegielowie.

Hulka-Laskowski zmarł w 1946 r. W dwa lata później, dnia 4.3.1948 r., w wieku 63 lat odszedł również Jan Kubisz. Został pochowany na cmentarzu ewangelickim w Cieszynie, nie opodał mogiły swego ostatniego przyjaciela. Pogrzeb przerodził się w wielką manifestację ludności z obydwu stron Olzy. W tym czasie obowiązywały na przejściu granicznym jakieś ograniczenia, toteż Andrzej Kubisz udał się do naczelnika milicji w Czeskim Cieszynie, niejakiego Kudra, z prośbą o zezwolenie na przejście zainteresowanych osób. Naczelnik miał wówczas powiedzieć: „Panie Kubisz, wszelka cześć waszemu bratu. Chociaż dzisiaj nie jest dzień urzędowy, obiecuję wam, że każdemu, kto pójdzie na pogrzeb waszego brata, wystawię przepustkę. Bardzo sobie ceniłem i szanowałem waszego brata, ponieważ był naprawdę dobrym człowiekiem.” Rzeczywiście, każdy, kto chciał, przeszedł.

Trumnę ze zwłokami niesli studenci na barkach aż na cmentarz. Przed nią eksponowano wysokie odznaczenia: Virtuti Militari, Polonia Restituta, Krzyż Niepodległości, Krzyż Grunwaldu...

W imieniu rodaków zza Olzy pożegnał doktora Kubisza Henryk Jasieczek: *Odchodzisz, lecz pierwsze pierwioski, które wyczaruje wiosna w gnojnickim ogrodzie, będą kwitły dla ciebie — powiedział. — A Ty żyć będziesz w uczynkach dobra, w tych przejawach szlachetnej i bezinteresownej miłości cierpiącego człowieka. Żyć i trwać będziesz w pomnikach czynu, które wybudowałeś niosąc dobro do niezliczonych serc ludzkich.*

MICHAŁ HELLER

ZOFIA I MEL

Zbierając w 1935 r. materiał do *Ziela na kraterze* Melchior Wańkowicz odwiedził Zofię Kossak-Szatkovską. *Wieczorem byliśmy u pani Zofii Kossak-Szatkovskiej w Górkach — napisał później — widzieliśmy, jak przygotowuje „Krzyżowców”, podczas gdy bliźnięta-maleńtasy leżą po jej biurku.* Autor *Na tropach Smętka* popełnił drobny błąd, gdyż dzieci pisarki nie były bliźniętami — Witold urodził się w r. 1926, zaś Anna w 2 lata później.

W Muzeum Zofii Kossak-Szatkovskiej w Górkach Wielkich znajdują się listy Wańkowicza i jego żony Zofii do autorki *Dziedzictwa*, a także dedykowane jej książki. *Ziele na kraterze* przesłał 11 XI 1951 r. z dedykacją: *Czasem nie wiadomo jaka kropelka przeważa i stanie się coś przez nią. Może taką kropelką był list Pani — tak serdeczny — kiedy wydrukowałem fragment tej książki. Jakże zimno jest na emigracji i jakże tu ważna każda jaja-mużna serca.*

Polacy i Ameryka zawiera dedykację z 10 IV 1954 r.: *Droga Pani Zofio, obojeśmy daleko od centrów, ale zgiełkowe trakty biegną i pod Pani farmą i pod moim oknem. I dobrze jest, kiedy czasem ten pylny harmider przebijie luka-książka, przez którą można dojrzeć na chwilę bliskich.*

W jednym z listów z lat 50. Zofia Kossak poinformowała Wańkowicza o pracy na swej farmie: *Ratuję jagnięta przymarzające do ziemi, 5 zdychów przed kominkiem karmię smoczkiem. Inwentarza dużo, do obrządzenia dwoje starych ludzi.*

Z końcem grudnia 1955 r. Wańkowicz przesłał Zoffi Kossak *Drogę do Urzędowa*. W załączonym liście Wańkowiczowie piszą, że choć z żalem, zrezygnowali z gospodarstwa rolnego. 7 VI 1955 r. Wańkowicz informował o zakończeniu objazdu Kanady. Podzielił się też pisarską troską: *Tyle pracy poszło w to „Tworzywo” i jak kamień w studnię.* Jego wydawca Kister sprzedał zaledwie 1400 egz. tej książki, ukazała się tylko jedna recenzja, w do-

datku zła. Prosił pisarkę, która publikowała recenzje w londyńskich „Wiadomościach”, o omówienie jego pracy. Zofia Kossak nie odmówiła, recenzja się ukazała.

W 1957 r. Zofia i Zygmunt Szatkowscy powrócili do kraju i zamieszkali ponownie w Górkach Wielkich. Nie spowodowało to przerwania korespondencji. W liście z 16 V 1957 r. Wańkowiczowa przesłała Kossak notatkę z londyńskiego „Dziennika Polskiego”, w której jeden z czytelników oburza się na kolejny atak Z. Nowakowskiego na autorkę *Nieznanego kraju*.

Śladem Z. Kossak również Wańkowiczowie powrócili do kraju i zamieszkali w Warszawie, przy ul. Puławskiej 10. W liście z 19 I 1960 r. Wańkowiczowa skarży się na ciągłe choroby. W listopadzie następnego roku informuje, że mąż kończy *Śladami Kolumba*, rozpoczął pracę nad esejem o reportażu, na życie zaś zarabia felietonami i artykułami zamieszczanymi w „Przekroju”, „Przeglądzie Kulturalnym” czy w „Za i Przeciw”. W początkach października 1963 r. pisze, że Melchior kończy książkę o dwóch pobytach w USA, a potem chce podjąć pracę nad esejem dot. reportażu. Napisał też zamówioną przez Biuro Wydawnicze „Ruch” uroczą książeczkę dla dzieci. Wańkowiczowa martwi się zdrowiem męża. Również ona ciągle choruje.

List z września 1965 r. jest pełen podziwu i uznania dla *Dziedzictwa Z. Kossak*. Wańkowiczowa informuje, iż ma wyjść esej o reportażu *Prosto od krowy*. Z. Kossak otrzymała od autora książkę 1 I 1966 r. z dedykacją. *Przesyłam ten znak, że istnieję tak czy siak*.

W lutym tego roku przypadło 50-lecie małżeństwa Z. i M. Wańkowiczów. Szatkowscy, chociaż zaproszeni, nie uczestniczyli w uroczystości, przesłali tylko stosowne życzenia. Scharakteryzowała ją krótko w liście Wańkowiczowa. Uroczystość jubileuszowa odbyła się z udziałem ponad 200 osób 10 II 1966 r. w lokalu Stowarzyszenia Architektów Polskich. Przybyli trzy pokolenia i różne środowiska. W imieniu pisarzy przemawiał Paweł Jasienica.

W liście ze stycznia 1967 r. Wańkowiczowa donosi, iż ciągle myślą o Szatkowskich, proszą o informację o całej rodzinie. Ona sama po półrocznym pobycie w szpitalu i w Nałęczowie, powróciła do zdrowia. Mąż drukuje pierwszy tom reportażu z podróży po USA. W dalszym ciągu jest pochłonięty pracą nad reportażem. Żyją cicho i pracowicie.

W marcu 1967 r. Wańkowicz przesłał autorom *Troi Północy* kolejną swą książkę *Zupa na gwoździu* z dedykacją: *Państwu Zofii i Zygmunta Szatkowskim bardzo kochanym — tę zupę, z której mi zostawili tylko pianę — ze wstydem posyłam*.

Ostatni list od Wańkowiczów pochodzi z 21 XII 1967 r. Jego autorzy cieszą się, że Szatkowscy są zdrowi i pracują nad kolejnym tomem *Dziedzictwa*, a wiosną do nich przyjadą. Wraz z listem Wańkowicz przesłał książkę *Atlantyk—Pacyfik*, na kartach której drzącym piśmem napisał: *Trzymajmy się, nie dajmy się!* Zofia Wańkowiczowa informowała, że Mel ciężko pracuje nad dużą książką o reportażu, do której zebrał materiał z całego świata. Podczas pracy nie można nawet wejść do jego pokoju.

Nadszedł tragiczny r. 1968. Na 3 miesiące przed śmiercią Kossak pisała do Wańkowiczów: *Rok 1967 był dla nas ciężki, literacko nieproduktywny, za to bogaty w choroby. Ostatnio parę miesięcy przeleżałam na serce. Ufamy jednak oboje, że 1968 będzie pomyslniejszy i ukończymy nareszcie IV tom „Dziedzictwa”. Jeśli Bóg pozwoli, wiosną przyjedziemy do Warszawy i z radością myślimy o długiej gawędzie z Wami Obojgiem. Nim to nastąpi, wiele słów wiernej przyjaźni*.

Do warszawskiej wizyty już nie doszło, pisarka zmarła bowiem 9 IV 1968 r. i spoczęła na cmentarzu w Górkach Wielkich.

Z PRZYSŁÓW LUDOWYCH

Jakeś chował syna, tak ón z tobą poczyna.

Co sie здо, to jakby sie śniło, a co sie śni, to jakby nie było.

CIESZYŃSKI OKRES JULIANA PRZYBOSIA

I

Z dniem 1 września 1927 r., po kolejnym, tym razem tylko miesięcznym okresie bezrobocia Julian Przyboś, wówczas 26-letni nauczyciel, rozpoczął pracę w kierowanym przez Franciszka Popiołka Państwowym Gimnazjum im. Antoniego Osuchowskiego w Cieszynie. Wprawdzie po latach, odpowiadając na pytanie o motywy wyboru Cieszyna oświadczył, że wybrał to miasto patrząc na mapę (zadecydować miały góry i źródła Wisły), ale niedyskretne, szczególnie zachowane dokumenty mówią co innego. Dnia 11 sierpnia tegoż 1927 r. skierował on do Wydziału Oświecenia Publicznego w Katowicach podanie o zatrudnienie go w większym mieście śląskiego regionu, np. w Bielsku lub w Królewskiej Hucie (dziś: Chorzowie). Była w tym zapewne zasługa dyr. Popiołka, który zainteresował się sytuacją poety-polonisty i postanowił dać mu pracę w swoim zakładzie. Ta trzecia posada — w przeciwieństwie do poprzednich (w Sokalu n. Bugiem i w Chrzanowie) — nie okazała się efemerydą. Przyboś pozostanie bowiem w Cieszynie aż do końca sierpnia 1939 r. Przyczyna była — jak wiemy z jego ówczesnej korespondencji — prosta: poecie dobrze tu się żyło i pracowało. Formalnie rzecz biorąc pracował aż w 3 szkołach średnich Cieszyna; po 2 bowiem latach jego pracy dotychczasowa szkoła została podzielona na gimnazjum klasyczne oraz na matematyczno-przyrodnicze (tutaj trafił poeta). W gimnazjum tym przepracował następnych 10 lat, zaś w lipcu 1939 r. został przeniesiony „ze względów organizacyjnych” od 1 września do I Państwowego Liceum i Gimnazjum nr 863 w Cieszynie, utworzonego — po przyłączeniu Zaolzia do Polski — na miejscu b. gimnazjum czeskiego.

Julian Przyboś, b. wychowanek wydziału humanistycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego (studiował tam w latach 1920—1923), trafił do Cieszyna jeszcze jako tzw. suplent, czyli nauczyciel tymczasowy. W świetle obowiązujących wówczas przepisów absolwent wyższej uczelni, pragnący zostać nauczycielem szkoły średniej, musiał wprawdzie przepracować kilka lat właśnie w charakterze suplenta i dopiero potem mógł podjąć starania o zdobycie pełnych kwalifikacji. Los suplenta był wyjątkowo niepewny; przy każdej redukcji etatów nauczyciele tymczasowi szli na pierwszy ogień, ich uposażenie było znacznie niższe niż nauczycieli stałych, a czas ich pracy w szkolnictwie też był ustawowo ograniczony, obwarowany nadto obowiązkiem uzyskiwania od kuratorium terminowego zezwolenia na pracę. Kto chciał zabezpieczyć swoją egzystencję, ten musiał zdobyć pełne kwalifikacje nauczyciela państwowych szkół średnich. Była to droga ciernista, ale stosunkowo pewna, toteż podążył nią i nasz poeta. W momencie przybycia do Cieszyna miał już za sobą tzw. egzamin naukowy, ustny i pisemny z języka i literatury polskiej, a także z historii (zdawał go w październiku i listopadzie 1926 r.), ale przed sobą jeszcze tzw. egzamin pedagogiczny (filozofia, pedagogika, dydaktyka jęz. polskiego i historii), którego zdawanie ukończył dopiero 18 czerwca 1928 r. i wtedy uzyskał kwalifikacje stałego nauczyciela państwowych ogólnokształcących szkół średnich. W 3 lata później przeszedł jeszcze specjalny 10-tygodniowy kurs nauczycieli szkół średnich i seminariów nauczycielskich, zorganizowany przez Instytut Pedagogiczny w Katowicach.

II

Gimnazjum Matematyczno-Przyrodnicze w Cieszynie pracowało w trudnych warunkach, użytkując wiele urządzeń i obiektów łącznie z Gimnazjum Klasycznym oraz integrując w swoich murach 4 narodowości: polską, czeską, niemiecką i żydowską. Dlatego też

w protokołach wizytatorów z Katowic stale przypomniano o konieczności przestrzegania czystości języka polskiego. Znacznie więcej wymagań niż wizytatorzy (m.in.: Ernest Farnik, Edward Czernichowski, Miłosz Sołtys) stawiał swoim współpracownikom dyrektor szkoły, Karol Grycz, żądając fachowej wiedzy, przestrzegania zasad etycznych, przygotowania metodyczno-dydaktycznego oraz ciągłego podnoszenia kwalifikacji. Podkreślał również konieczność posiadania pedagogicznych uzdolnień, doświadczenia zawodowego i wiedzy teoretycznej; był zwolennikiem łączenia w pracy dydaktycznej wykładu i heurczy, tj. naprowadzania uczniów na drogę samodzielnych poszukiwań, nieufnie natomiast odnosił się do eksperymentowania dydaktycznego.

Jak świadczą zachowane dokumenty, Julian Przyboś był dobrym nauczycielem, choć z in. źródeł wiadomo, że traktował swój zawód jedynie jako źródło utrzymania. Dnia 11 maja 1933 r. wygłosił na posiedzeniu Rejonowej Konferencji Wychowawczej referat pt. *Organizacja szkolnictwa*; 6 października roku następnego wystąpił w czytelni nauczycielskiej swojego gimnazjum z błyskotliwym odczytem *O pojęciu nowoczesności*. W marcu lub kwietniu 1931 r. poprowadził pamiętną lekcję pokazową dla Ośrodka Metodycznego Polonistów; została oparta na reportażach uczniów z ich stron rodzinnych, zawierających śmiałą krytykę stosunków społecznych w śląskim regionie. Inną lekcję pokazową prowadził on w roku szkolnym 1934/35 w klasie Ia, zaś jej przedmiotem były ćwiczenia w pisaniu oraz dyskusja nad uczniowskimi wypracowaniami.

Uczył w wielu klasach jednocześnie jęz. polskiego oraz propedeutyki filozofii w klasach ósmych. Dwukrotnie też powierzono mu wychowawstwo, która to funkcja wiązała się z licznymi dodatkowymi powinnościami. W sprawozdaniu z pracy wychowawczej w roku szkolnym 1935/36 pisał Przyboś o takich formach swej pracy z młodzieżą jak tzw. wycieczki społeczne (obserwacja pracującego społeczeństwa: zwiedzanie drukarni, introligatorni, miejskiego muzeum, schroniska na Równicy), wycieczki towarzyskie, tj. rekreacyjne, zabawy taneczne, wieczorki kulturalno-rozrywkowe itp.

Praca nauczycielska zabierała mu wiele czasu (samiych wypracowań pisemnych z jęz. polskiego zadawano w jednej klasie od 32 do 36 w roku szkolnym), ale też i osiągał w niej dobre wyniki. Jego zachowany wykaz kwalifikacyjny świadczy, że przełożeni (wizytatorzy i dyrektor) cenili jego inteligencję, crudycję, kulturalny sposób bycia i owocne wdrażanie uczniów do samodzielnej pracy. *Głęboko kulturalny w stosunku do młodzieży, jako literat wysoko ceniony* — zapisał w wykazie kwalifikacyjnym dyr. Karol Grycz.

III

Nauczyciel nie wyparł w nim jednak poety: w liście z datą 15 maja 1932 r. zwierzał się swej przyszłej żonie: *nie mam zamiaru tkwić ciągle w belferce, nauczycielstwo uważam za przykrą i przejściową tylko niewolę, którą wcześniej czy później strząsnę ze siebie, żeby ocalić w sobie to, co uważam za wartościowe*. Przybywając do Cieszyna we wrześniu 1927 r. miał na swym koncie jako literat dwa tomiki wierszy: *Śruby* (1925) i *Oburącz* (1926), kilka artykułów literackich i wyraźną awangardową, antymłodopolską i antyskamandrycką orientację, której tak dobitny wyraz dał w głośnie filipice *Chamuly poezji* („Zwrotnica” 1926, nr 7) oraz w in. artykułach polemicznych.

Jako poeta bynajmniej nie stał w miejscu: po zaangażowanej, sławiącej zdobycze techniki i uprzemysłowienie poezji dwóch pierwszych zbiorów tworzył następnie poezję odmienną, przenikającą ostrym, satyrycznym światłem dookolną rzeczywistość, wydobywając jej absurdalno-groteskowy aspekt. Wiersze te, pisane w latach 1927—1928, włączył do tomu *Sponad* (1930) wraz z utworami pejzażowymi i osobistymi. Tom ów, wydrukowany w Czeskim Cieszynie, w Zakładach Wydawniczych i Drukarskich Karola Prochaski, wszedł na stałe do dzieł polskiej typografii, a to ze względu na niezwykle, skomplikowany układ tekstu, operujący wieloma rodzajami czcionek, grubą czarną linią poziomów i pionów. Druk kosztował wyjątkowo dużo, co najmniej pięciokrotnie więcej, niż gdyby tekst ułożony

był zwyczajnie (przeciętnie koszt wydania tomiku poetyckiego wahał się wówczas między kwotą 200 a 300 zł); łącznie poeta zapłacił firmie Prochaski 1978 zł, zaś przez dwa następne lata spłacał pożyczkę, zaciągniętą na ten cel w Wydziale Oświecenia Publicznego w Katowicach. Układ typograficzny tego tomu był dziełem Władysława Strzemińskiego, wybitnego plastyka awangardowego, zaprzyjaźnionego z Przybosiem. Za granicą dostrzeżono wybitne walory graficzne tego tomu, ale w kraju stał się on przyczyną nieporozumień a nawet szyderstw ze strony krytyków i recenzentów. Wprawdzie poważne czasopisma literackie (np. „Wiadomości Literackie” 1931, nr 34) oddały mu należną sprawiedliwość, ale ten eksperyment typograficzny okazał się w sumie kosztownym niewypałem. Wraz ze swoim trzecim tomem poetyckim Julian Przybóś wydrukował w Cieszynie również tzw. *Komunikat „a.r.” I* (współautor: Władysław Strzemiński), ulotkę o treści programowej, zwalczającą pascizm w sztuce i propagującą kierunki awangardowe, zwłaszcza w poezji i malarstwie.

W latach 1929—1932 wchodził w skład kolegium redakcyjnego kwartalnika „Zaranie Śląskie”, który ukazywał się w Cieszynie pod redakcją Ernesta Famika. Poza wierszami opublikował w tym piśmie dwa artykuły programowo-teoretyczne: *Prymitywizm i twórczość ludowa* (1929, nr 2) oraz *Koniunktura literacka na Śląsku* (1930, nr 1), w których nakreślił śmiały i nowoczesny plan rozwoju śląskiej kultury i sztuki, postulował poszerzenie tematyki pisma poza sprawy regionu, dopuszczenie na jego łamy badaczy folkloru, poetów i artystów współczesnych oraz stworzenie nowej literatury śląskiej, opartej o nowoczesność, industrializację, prezentyzm i problematykę społeczną. Oficjalnie wystąpił z redakcji „Zarania Śląskiego” w kwietniu 1932 r., ale jeszcze długo potem utrzymywał z kwartalnikiem więź, ogłaszając tam wiersze oraz wspomniany szkic *Linie i gwar* (1938, nr 3).

W listopadzie 1932 r. opuścił cieszyńską drukarnię Pawła Mitregi czwarty tom wierszy •Przybosia zatytułowany *W głęb las*, opracowany graficznie także przez Strzemińskiego, ale w sposób bardziej konwencjonalny. W książce znalazły się 4 cykle wierszy: *Bogi*, poemat antyreligijny, *Tobie*, liryki miłosne, *Dalej brzoza*, utwory o motywach pejzażowych, *Widzę*, utwory zaangażowane społecznie, m.in. *Droga powrotna* i *Chaty*. Tomem tym zdobył poeta uznanie krajowych środowisk literackich oraz zaszczytne miano mistrza trudnej, laboratoryjnej liryki. Dla niektórych krytyków literackich (jak np. dla Józefa Maślińskiego) *W głęb las* stanowił w ogóle szczyt dokonań twórczych Przybosia, tom zdecydowanie lepszy niż słynne *Równanie serca* (1938), wydane wprawdzie w Warszawie, ale zawierające też sporo wierszy autobiograficznych i „śląskich”, jak np. *Lipiec*, *Wiosna 1934*, *Nad Śląskiem*, *Król — Huta — Wisła* i in., w których dominuje fascynacja potęgą przemysłową tego regionu i zachwyt dla piękna beskidzkiego pejzażu.

Juliana Przybosia mocno przygniatała prowincjonalność jego bytowania; kilkakrotnie też starał się o przeniesienie się do Warszawy, ale bez powodzenia. Trudno też utrzymywać, że się na dobre w Cieszynie zakorzenił; przyjaciół miał tam niewielu (zaliczali się do nich z pewnością Jerzy Biernacki i Paweł Kubisz, a z wychowanków Kornel Filipowicz i Alfred Łaszowski), ale sporo sympatyków. Jako kolejne osiągnięcie życiowe można by wskazać jego małżeństwo, zawarte z Bronisławą Koźdoń (2 lipca 1932 r. w Katowicach), absolwentką cieszyńskiego gimnazjum. I tylko na marginesie — z braku miejsca wspomnieć trzeba o jego dwóch wielomiesięcznych wyjazdach do Francji na stypendium literackie (w latach 1937—1939), które w równym stopniu zawdzięczał swym sukcesom literackim, co i zawodowym (w tym przychyłności zwierzchników). Pobyty we Francji zaowocowały licznymi nowymi wierszami i artykułami krytyczno-literackimi, m.in. informującymi czytelników polskich o współczesnej literaturze francuskiej.

Gdyby próbować jakiegos podsumowania 12-letniego okresu biografii Juliana Przybosia, związanego z pracą w cieszyńskich gimnazjach, to trzeba by stwierdzić, że były to ważne, owocne i w sumie pomyślnie dlań lata. Potrafił bowiem i wówczas zabezpieczyć sobie godziwą egzystencję w b. trudnych latach, wydać najlepsze tomy wierszy, zdobyć rozgłos wybitnego awangardowego poety, założyć rodzinę i ustabilizować byt. Oczywiście jest, że osiągnięcia te zawdzięczał przede wszystkim sobie, swej silnej woli, talentowi i pracowitości; prawdopodobnie doszedłby do tego wszystkiego także w innym miejscu, ale należy pod-

kreślić, że właśnie w Cieszynie napotkał sprzyjającą atmosferę do życia i pracy, czego gdzie indziej mogłoby zabraknąć. Mimo braku aktywności z jego strony znalazł tutaj, on sam i reprezentowane przezeń idee poetyckie, spore grono sympatyków; cenili go nie tylko przełożeni i miejscowa elita, ale także władze województwa z woj. Michałem Grażyńskim na czele.

Wspomnijmy na koniec, że w czerwcu 1952 r. poeta przybył z Krakowa do Cieszyna w sprawach służbowych, a wkrótce potem napisał wiersz *U szkolnej muzy*, który stanowi wspomnienie spędzonych tu lat i doznanych przeżyć. Autograf tego utworu ofiarował Ludwikowi Brożkowi — miłośnikowi i znawcy problematyki cieszyńskiej.

JAN KROP

MUZYCZNE I LITERACKIE ZAINTERESOWANIA JANA WAŁACHA

Jan Wałach miał oprócz pasji plastycznych także muzyczne i literackie.

Muzyczne uzdolnienia dały o sobie znać w okresie nauki w cieszyńskim gimnazjum. Uczył się tam przez 4 lata gry na skrzypcach i uzyskał dobrą ocenę na świadectwie końcowym. W latach 1901—1903 utrzymywał w Zakopanem kontakt z Bartusiem Obrochtą, zgłębiając tajniki muzyki góralskiej. Grywał także na fujarkach, m.in. wspólnie z Michałem Wawrzaczem zwanym „Kolumbusem”. Podczas wesel na łące występował albo jako drugi gajdosz, albo jako skrzypek.

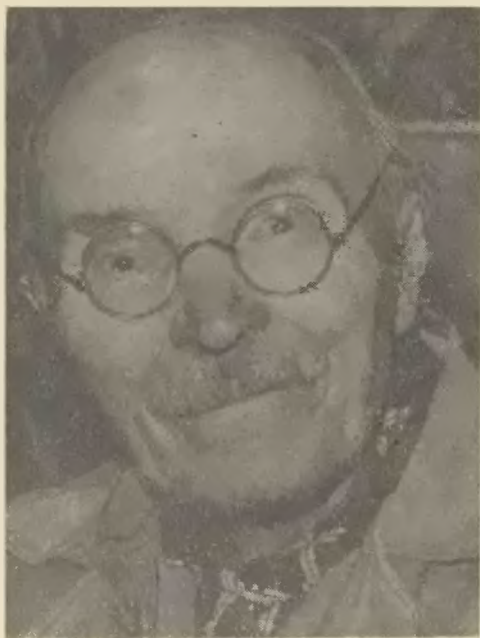
Stwarzały też okazje do muzykowania uroczystości i święta rodzinne. Kapeli nie trzeba było wówczas zapraszać. Skrzypkiem wiodącym był Jan Wałach, drugim skrzypkiem młodszy syn Janek, rolę gajdosza pełnił z powodzeniem starszy syn Staszek (dziś kierownik zespołu regionalnego na Orawie). W zaleźności od miejsca i potrzeb wspierał tę rodzinną kapelę bliski krewny Antoni Michałek.

W pracowni artysty w Istebnej-Andziółówce, stopniowo przeobrażającej się w muzeum Jana Wałacha, pozostało dość bogate instrumentarium. Składa się na nie 8 fujarek (w tym jedna o unikalnej budowie i podwójnych rzędach otworów, pochodząca z Jugosławii), 2 pary skrzypiec, bassetla, typowa dla beskidzkich sąsazy trombita oraz gajdy. Będąc jeszcze w średnim wieku Jan Wałach grał dość często w swojej pracowni, przeważnie na gajdach.

Artysta poświęcił wiele prac tematom muzycznym. W obrazach olejnych uwiecznił grającego na fujarce w czasie pasania owiec Kolumbusa. Poza tym kapelę góralską, którą tworzą starzy górali, młodego chłopca grającego na bassetli, juhasów grających na trombitach. Utrwalił też postacie sędziwych gajdoszy, uosabiających siłę duchową śląskiej góralszczyzny.

Wyrazem troski Jana Wałacha o zachowanie kultury muzycznej regionu jest zebranie ok. 40 pieśni góralskich. Artysta spisał słowa, utrwalił na pięciolinii melodię oraz, co najważniejsze, sporządził do każdej z tych pieśni rysunek nad nutami, ilustrujący treść.

Podejmował też tę tematykę w technice drzeworytowej. Znane są takie kompozycje plastyczne, jak gajdosz na tle stada owiec, gra na trombicie pod lasem, gajdosz żywiecki, gra na trombicie przed kolybą, czy też chłopiec grający pod okienkiem na skrzypcach. Ze wszystkich tych prac przebija klimat autentyzmu i zadumy. Fascynacją tematem muzycznym urosła do rangi uogólniającego symbolu w grafice zatytułowanej: *Echo mej sztuki*. Drzeworyt przedstawia grającą na skrzypcach młodą góralkę w istebniańskim stroju. Dziew-



Jan Wałach. Foto: Tadeusz Kopoczek.

czyna siedzi na powalonym drzewie, w tle ciemny las, przez który przedzierają się promienie światła.

A oto jeden z wierszy Jana Wałacha:

SWOJE

*Lasy słuchały, pagórki drogie
potoczki małe i chaty ubogie...
mojego na fujarce grania
słuchało niebo i wszystkie gwiazdy,
może się Bożej spodobało Matce
to moje z fujarki wołanie*

*Może dziewczeczka lub starzec jaki
długo stał zadumany
nad tonem pieśni prastarej — znanej
z serca ludu udręką wszelką wykołysanej*

*Zagrałem w gajdy przy czarnym borze
smutno tęskliwie i archaicznie,
wprowadzałem baśnie dalekie a nasze
żale i smutki jako proroctwa o Mesyasza*

*Ktoś kto to słyszał — to ożył
Wszak wszystko to nasze
marzenie stare i nowe — lasze
żałośnie z oczu wypuszczą krynice
jarzmo niewoli rzeźbiło górala lice.*

W przytoczonym wierszu artysta wyznaje, że usiłował wygrać wszystko, co nasze — lasze, a więc polskie. Wynika z niego, że J. Wałach jest w pełni świadomy historycznych uwarunkowań i zagrożeń kultury polskiej na Śląsku. W sensie artystycznym jest to najbardziej wartościowy utwór Jana Wałacha spośród ok. 70 jego wierszy.

Nie ulega wątpliwości, że na decyzji chwycenia przez J. Wałacha za pióro musiał zaważyć serdeczny przyjaciel i powiernik kłopotów Jana Wałacha ks. prał. Emanuel Grim. Forma i charakter rękopisów skłaniają do przypuszczenia, iż twórca nigdy nie myślał o publikacji. Spotyka się wiersze pisane na przygodnych kartkach, czasem na kopertach. Na odwrocie niektórych rękopisów znajdują się szkice rysunkowe, nawet projekty większych prac pla-

„Harmonista” Jana
 Wałacha. Drzeworyt
 (ok. r. 1950).



stycznych. Inne znów kartki z wierszami zawierają notatki z wykazem prac do wykonania. Stąd wniosek, że artysta nie przywiązywał do twórczości literackiej wagi, rejestrował tylko w ten sposób nastrój. Często zawodzi rym, rytmika. Tylko 4 utwory podpisał, przy 20 odnotował datę. Jest prawdopodobne, że pisanie wierszy stanowiło dla J. Wałacha rodzaj remedium na troski i zmartwienia, lęki i niepewności, sposobem na wyciszenie się wewnętrzne:

GORYCZ

*Zaginąłem gdzieś we świecie
 smutne życie moje.
 Usadowił mnie szum lasu,
 pod lipą samotnie.
 Zagłuszony hejnał ptasząt
 huraganem lasu,
 Zapomniane prace moje*

*wirem możliwych czasów
 Lecz pod wieczór skłonią głowę
 Słońce i planety
 W sercu moim skołatanym
 Błoga cisza Boża.
 Sława świata szumi swoim trybem,
 chóry ptasząt, szumy lasu mojem ukojeniem.*

(bez tytułu)

*Strasznie trwożna każda noc
ciemna groźna wielka noc
jakby zrodzić miała cios
sądu świata i niebios*

*Cóż człek znaczy w czarną noc
oplątany trwogą serc
przytłoczony strachem zjaw
strasznie trwożnie w mroczną noc*

Los własny artysta prawie zawsze ujmuje w kategoriach religijnych:

(bez tytułu)

*Ciemna noc — spokojna
A dusza moja?
Cicha noc — godności pełna
A serce moje?*

*Żywe spragnione ciało
myśli stłoczone — wzburzone
serce zgnębione — smutne
Trwożne życie me*

*Nastanie cicha noc
nie dzień
Wytrwać trzeba
Nastanie potem i dzień.
Bóg każe miłości cierpieć
Cierpienie każe miłować
i wytrwać
Wytrwaniem wiara jest
Bóg wiarą jest
Nie innym, lecz i miłością jest*

DO CELU

*W niemym zachwycie
Wszystko mnie do Ciebie — Boże —
Szafirową suknią
Tulisz świat do siebie — Boże —
Czekam chwili Twojej —
i mego zbawienia — nadejścia.
Dusza moja płacze
Tęskni do Twej wysokości — Boże.*

*Otworzone bramy słońca
Dla blasków świętości.
Przyciągają cuda tworów
Twych otchłani — Boże
Wyrzyna się dusza
z tęsknoty do Ciebie — o Boże.
Do szczęścia w obietnicy
Tej nieśmiertelnej tajemnicy,
Tam wieki błogie, tam szczęścia morze.*

Umie też Jan Wałach prowadzić poetycką rozmowę z lasem, który został powalony toporem i piłą; potrafi odnaleźć nieprzemijające wartości w kwiatach i w zwykłej trawie, umie odnaleźć kojący wpływ jesiennego wietrzyku, który rozprasza zmartwienia tęsknej duszy. Treści te są osadzone w klimacie estetyki młodopolskiej, co potwierdza i dobór słownictwa, i typ nastrojowości, nawet rytmika. B. osobisty i szczerzy jest wiersz *O los dzieci*:

*Śpią już dzieci biedne moje,
Jedne daleko,
Reszta w rodzinnej kolebie
Oddycha lekko.
O losy nasze już walka idzie,
O biedne moje dziateczki drogie
Jak ta noc ciemna i cicha,*

*Serduszka wasze przenika.
A niech was Pan Bóg ustrzeże,
Przez życie zacne do nieba wiedzie.
Ja ojciec wciąż jeszcze czuвам,
O przyszłość waszą zabiegam,
Dołóżcie żarów, wysiłki czyste,
Szczęście — zbawienie wzorzyste.*

Wiersze poszerzają wiedzę o Janie Wałachu jako o wszechstronnym twórcy.

BARBARA POLOCZKOWA

ZASŁUŻONY HISTORYK KULTURY

Postać zmarłego przed kilku laty inż. Wiktora Kargera pamiętają jeszcze dobrze starsi mieszkańcy Cieszyna; młodszemu pokoleniu znana już nie jest, celowym więc wydaje się o niej przypomnieć. Inż. Karger był człowiekiem wybitnym, ze wszech miar godnym szacunku, a dla cieszyńskiej kultury szczególnie zasłużonym.

Urodził się w Cieszynie 3 listopada 1880 r. Rodzina Kargerów pochodziła z okolic Kłodzka; ojciec inż. Kargera pełnił odpowiedzialną funkcję w zarządzie dóbr Komory Cieszyńskiej, gdzie podlegały mu sprawy finansowe. Matka była córką nadleśniczego z Żywca; jej przodkowie, Wojkowscy, dzierżawili ongiś papiernię w Ustroniu.

Po ukończeniu gimnazjum realnego w Cieszynie inż. Karger podjął wyższe studia na wydziale budowlanym politechniki w Wiedniu. Ukończył je w r. 1907. Budownictwo nie było jednak jego życiowym powołaniem; można przypuszczać, że wyboru tego kierunku dokonał pod wpływem otoczenia — gdyż jednocześnie zapisał się, jako słuchacz nadzwyczajny, na wydział filozoficzny uniwersytetu w Wiedniu. Przez 4 lata uczęszczał tam na wykłady i zajęcia z historii, historii sztuki, archeologii i etnologii. Ten drugi humanistyczny kierunek studiów stał się jego zawodem na całe życie. Wszystkie jego prace dotyczyły zagadnień kultury Śląska Cieszyńskiego.

Pracę w muzealnictwie rozpoczął inż. Karger w 1913 r. w Muzeum Krajowym w Opawie. Miasto to było przed I wojną światową stolicą całej austriackiej części Śląska. Początkowo inż. Karger zajmował się numizmatyką, wkrótce jednak potrzeby placówki wysunęły na pierwszy plan zagadnienia archeologiczne. Wraz ze swym współpracownikiem inż. Karger sporządził inwentarz znajdujących się w muzeum opawskim zbiorów archeologicznych, opracował mapę znalezisk na Śląsku i urządził stałą ekspozycję działu archeologii. Zainicjował też archeologiczne badania terenowe w 5 miejscowościach dawnego Śląska Austriackiego. Prace te zyskały mu opinię fachowego i zdolnego archeologa, to też w okresie międzywojennym mianowano inż. Kargera oficjalnie delegatem do spraw ochrony nad zabytkami archeologicznymi; współcześnie określa się go mianem pioniera naukowej archeologii na Śląsku.

Ponieważ Wiktor Karger miał opinię człowieka dużej wiedzy — był także utalentowanym poliglotą (znał wszystkie trzy używane na Śląsku przed I wojną światową języki urzędowe, tj. niemiecki, polski i czeski, a poza tym łacinę, francuski i angielski), a jego osiągnięcia w pracy muzealnej oceniane były bardzo wysoko — po przywróceniu w Cieszynie władzy polskiej w 1918 r. ówczesni działacze i przywódcy Śląska Cieszyńskiego, przede wszystkim ks. Józef Londzin, podjęli starania o ściągnięcie inż. Kargera z powrotem do rodzinnego Cieszyna. Zamierzano powierzyć mu tutaj opiekę nad całokształtem należących do miasta zabytków. Zabytki ruchome obejmowały zarówno zbiory muzealne, jak archiwalne i biblioteczne. Były one rozlokowane w różnych częściach miasta, przeważnie w warunkach nieodpowiednich, w ciasnocie, w lokalach wymagających remontu, brak było inwentaryzacji i konserwacji. Inż. Karger podjął się tej mroźnej pracy i w ciągu kilkunastu lat, poczynając od r. 1931, zgromadził całość zbiorów muzealnych, archiwalnych i bibliotecznych w odremontowanym i adaptowanym do tych celów dawnym pałacu Larischa przy ul. Regera 6, gdzie się dotąd znajdują. Przypomnijmy najważniejsze składniki tych zbiorów: z muzealiów dawne muzeum szkolne L. J. Szersznika, zbiory Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Muzeum Miejskie; z materiałów archiwalnych — akta kancelarii b. książąt cieszyńskich, akta Komory Cieszyńskiej, akta miasta Cieszyna, akta sądów i notariatów; ze zbiorów bibliotecznych — najcenniejszą, liczącą wiele inkunabułów i „białych kruków” bibliotekę L. J. Szersznika, biblioteki Czytelni Ludowej, J. Kraszewskiego i in.



Inż. Wiktor Karger — człowiek wielkiej wiedzy, zasłużony kustosz cieszyńskich zbiorów muzealnych. Foto: Archiwum.

Bezsprzeczną zasługą Wiktora Kargera było zgromadzenie tych zbiorów w bezpiecznym miejscu, opracowanie ich oraz urządzenie Muzeum, które stało się jedną z ważniejszych w kraju placówek muzealnych i chlubą miasta. Działalność Kargera otoczona była szacunkiem i zaufaniem zarówno władz, jak i miejscowego społeczeństwa — przyjaźnią obdarzali go kolejni burmistrzowie miasta, dr Władysław Michejda, ks. Józef Londzin, poseł Tadeusz Reger, bibliofil Jan Wantuła i in.

Wiktor Karger pełnił funkcję kustosa całości cieszyńskich zbiorów przez ćwierć wieku, do r. 1945. Przez kilka lat współpracował z nim, jako jego zastępcą, emerytowany dyrektor gimnazjum Franciszek Popiołek, zajmujący się głównie archiwaliami; od wiosny 1939 r. przez kilka miesięcy funkcję zastępcy pełnił także późniejszy dyrektor tej instytucji, Ludwik Brożek, którego domenę stanowiły głównie zbiory biblioteczne. W dziedzinie muzeologii fachowych sił nie było i aż trudno dziś pojąć, że wszystkie te prace wykonywał inż. Karger sam, z pomocą jednego tylko stałego pracownika muzealnego — woźnego (oprócz tego, dorywczo i okresowo, zatrudniano niefachowych inwentaryzatorów).

Najtrudniejszym i najbardziej dramatycznym okresem w życiu inż. Kargera stały się lata II wojny światowej. Starał się za wszelką cenę uratować i uchronić przed rabunkiem i zniszczeniem zgromadzone w Cieszynie — nie tylko w Muzeum! — zabytki i dobra kultury; udało mu się m.in. zapobiec zdekompletowaniu i wywiezieniu z miasta ołtarza z kościoła OO. Bonifratrów, ukrywał społeczne zbiory polskich książek i znajdujące się w posiadaniu prywatnym a narażone na konfiskatę przedmioty o wartości zabytkowej. Szczególnie narażał się ratując przeznaczone na makulaturę biblioteki polskie: Bibliotekę Macierzy Szkolnej polecił wynosić nieznacznie w ręcznych torbach z budynku i ukrywać książki w domach prywatnych, inne polskie księgozbiory chronił zakrywając dużą szafą drzwi wiodące do odnośnych pokoi. Było to trudne, bo lokale muzealne konfiskowano na pomieszczenia zastępcze dla cofających się przed frontem radzieckim instytucji niemieckich; kiedy jedna z kolejnych, przeprowadzanych w Muzeum lustracji przejsięcie to odkryła, inż. Kar-

ger ryzykował dalej, wtykając na chybił-trafił między polskie książki pojedyncze woluminy niemieckie, aby stworzyć pozór, że księgozbiór jest „mieszany”, że trzeba będzie go przejrzeć aby nie zniszczyć jednocześnie wartościowych pozycji niemieckich. Na to zaś nigdy czasu nie starczyło... W ten sposób sprawa oddania na makulaturę polskich księgozbiorów przeciągnęła się aż do końca okupacji. Nie inaczej rozegrała się sprawa z ogromnie cenną zabytkową biblioteką L. J. Szersznika: aby opróżnić potrzebne władzom niemieckim lokale, przeznaczono ją również na makulaturę. Kustosz Karger, nie mogąc już zapobiec wyrzuceniu jej z budynku Muzeum, uzyskał przynajmniej to, że złożono ją — również niby dla wybrania ważnych dla Niemców pozycji — w pobliskim kościele św. Krzyża, skąd po r. 1945 mogła wrócić na dawne miejsce.

Ze zbiorów prywatnych — w zakamarkach, we wnętrzach skrzyń muzealnych — Karger przechowywał m.in. złożone na jego ręce przedmioty kultowe z bóżnicy żydowskiej (torę i srebrne naczynia), zbiory rzeźb polskiego artysty rzeźbiarza Nitry, obrazy żydowskiej malarki Olgi Reichert, i wiele innych przedmiotów, dla których pomieszczenia muzealne były najlepszą kryjówką. Jeden jedyny dokument archiwalny, jaki schował u siebie w domu, stanowiło rozporządzenie cesarskie z r. 1726 o wytypowaniu Cyganów. Nie ulega wątpliwości, że Karger usunął go ze zbiorów celowo, aby uniemożliwić ludobójcom powoływanie się na ten okrutny precedens.

Fakt, że przedstawiciele prześladowanych przez Niemców grup ludności właśnie Kargerowi powierzali swe najcenniejsze rzeczy świadczy o ich przekonaniu, że wysoka godność osobista kustosa Kargera nie zawaha się przed podjęciem ryzyka w imię słusznej sprawy. A przecież ryzykował wiele, — nie tylko własną pozycję, ale nawet życie. Zachował się list — gryps więzienny pisany przez Żyda z obozu zagłady, w którym dziękuje Kargerowi za przesyłki chleba i obuwia. Zachował się też rękopis L. Brożka, poświadczający wyżej podane zasługi Kargera dla kultury cieszyńskiej i polskiej. W ich uznaniu odznaczono W. Kargera Złotym Krzyżem Zasługi.

Osobnym rodzajem działalności Kargera w okresie okupacji było podejmowanie starań o wydostanie z więzień i obozów koncentracyjnych aresztowanych działaczy polskich. Wykorzystał w tym celu wszelkie możliwości i kontakty. Trzech skazanych niechybnie na zagładę udało mu się uratować (ks. Andrzeja Wantułę, późniejszego biskupa ewangelickiego w Warszawie, i dwóch nauczycieli czeskich), w czwartym wypadku pomoc nadeszła niestety za późno — Stefania Michejdowa, wdowa po zasłużonym burmistrzu cieszyńskim i prezeska miejscowego koła Związku Polek, zmarła, zanim starania Kargera odniosły skutek.

Po przejściu w r. 1945 na emeryturę codzienna droga inż. Kargera prowadziła nadal niezmiennie do Muzeum. Pomagał w jego reaktywowaniu, sporządzał trudne katalogi zbiorów geologicznych i numizmatycznych, urządzał ekspozycję. Wysoka charakterystyczna sylwetka sędziwego kustosa pojawiała się do ostatnich prawie lat jego życia w progach ukołchanej placówki. Poświęcał jej nadal cały czas i wszystkie myśli.

Według opinii jego dawnego przełożonego, dyrektora Muzeum w Opawie K. Czernohorskiego, „Karger był człowiekiem nad podziw skromnym, rzadko spotykanym idealistą, który znał tylko pracę w Muzeum i dla Muzeum”. Chętnie dzielił się wiedzą ze wszystkimi, którzy szukali u niego informacji i porady, pożyczał książki ze swego prywatnego księgozbioru, udostępniał notatki i niepublikowane jeszcze prace.

Zainteresowania naukowe W. Kargera były rozległe. Poza archeologią i numizmatyką, w których to dziedzinach kontynuował rozpoczęte jeszcze w Opawie prace, w Cieszynie badał głównie architekturę miasta i Góry Zamkowej oraz miejscowe rzemiosło artystyczne. Nie wszystkie prace opublikował, wiele istniało jedynie w jego notatkach i szkicach. Prace wydane pojawiały się w językach niemieckim, polskim i czeskim; podobno niektóre z nich publikowane były w Szwajcarii a także tłumaczone na język angielski. Spis ujawnionych dotychczas jego publikacji obejmuje 75 pozycji.

Inż. Karger nie był żonaty; po śmierci matki i braci nie posiadał już właściwie żadnej rodziny. W ostatnich latach jego życia opiekował się nim serdecznie znany cieszyński lekarz-społecznik Henryk Bernacik. Wiktor Karger do ostatka prawie zachował przytomność i jasność umysłu. Zmarł 18 lutego 1976 r.; pochowano go w grobie jego rodziców na Cmentarzu Komunalnym w Cieszynie. Kondukt pogrzebowy odprowadzających go współobywateli był bardzo liczny.

KAROL OCHMAN

STRUMIEŃSKI BURMISTRZ

Mieszkał, pracował i działał w Strumieniu zaledwie 6 lat, ale stanowi to ponad czwartą część jego dorosłego i nader aktywnego życia. Następných 6 lat życia oddał Bielsku, a pierwszych 10 lat dojrzałego żywota poświęcił Cieszynowi. I wszystkie te miasta mogłyby go wpisać złotymi zgłoskami do księgi ludzi zasłużonych, gdyby takową w owych czasach prowadziły.

Stanisław Dyboski urodził się 16 lipca 1885 r. w Cieszynie, w rodzinie o dużych tradycjach patriotycznych i narodowych. Jego ojciec — dr Antoni Dyboski — przybył do Cieszyna w 1882 r., bezpośrednio po ukończeniu studiów prawniczych na Uniwersytecie Lwowskim. Po pewnym czasie stał się wziętym notariuszem i aktywnym działaczem społecznym. Udzielał się w Towarzystwie Domu Narodowego i w Czytelni Ludowej, działał w Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, w Dziedzictwie bł. Jana Sarkandra, a nieco później także w prężnym Związku Śląskich Katolików, w którym pełnił funkcję wiceprezesa.

Atmosfera domu rodzinnego i działalność społeczna ojca wywarły znaczący wpływ na psychikę i postawę dzieci w późniejszym okresie.

Edukację szkolną rozpoczął Stanisław Dyboski w Cieszynie. Ukończył tutaj szkołę ludową i rozpoczął naukę w gimnazjum. Kontynuował naukę w Gimnazjum św. Anny w Krakowie, gdzie złożył egzamin dojrzałości. Potem podążył za starszym bratem Romanem do Wiednia, gdzie uzyskał w 1907 r. tytuł doktora prawa.

Bezpośrednio po ukończeniu studiów wrócił do Cieszyna, gdzie pracował w kancelarii notarialnej ojca jako kandydat notarialny. Brał udział w pracy społecznej i założył w 1908 r. koło miłośników sceny, którego był prezesem. Wraz z grupą przyjaciół przygotowywał amatorskie przedstawienia polskich sztuk.

Wybuch I wojny światowej i odżywające coraz silniej nadzieje na odzyskanie suwerennego bytu przez Polskę zobligowały Stanisława Dyboskiego do wstąpienia w szeregi Legionów Polskich, jednakże z powodu wrodzonej wady serca komisja lekarska nie wyraziła zgody na skierowanie ochotnika na front. Pozostał więc w Cieszynie, pracując jako notariusz i działając w organizacjach społeczno-politycznych.

W r. 1917 Stanisław Dyboski został mianowany notariuszem w Strumieniu, gdzie zamieszkał w budynku starej szkoły (obecnie ul. 1 Maja 6). Specyficzna sytuacja społeczno-polityczna miasteczka i ścieranie się wpływów niemiecko-czesko-polskich wciągnęły go w wir życia społeczno-politycznego. We wrześniu 1918 r. założył wraz z nauczycielami szkół ludowych Janem Orszulikiem i Franciszkiem Puschem-seniorom oraz z dr. Jakubem Darochą i ks. Franciszkiem Trombałą zespoły wokalne-muzyczne, które z czasem przekształciły się w Towarzystwo Muzyczno-Wokalne „Lutnia”.

Rodzina dra Stanisława Dyboskiego w jego strumińskim mieszkaniu (maj 1923).



Przesował mu w latach 1918—1920. W okresie najazdu czeskiego w 1919 r. S. Dyboski, który wysunął się na czoło polskich aktywistów, został przez napastników na 6 tygodni internowany. Powrócił, kiedy *polskość wybuchła w Strumieniu*. Sąsiadujące ze Strumieniem gminy żądały przyłączenia Śląska Cieszyńskiego do Polski, protestowały przeciw czeskiej okupacji. W miasteczku rozpędzono proniemiecką Radę Miejską i wybrano nową, do której weszło kilkunastu Polaków. Z kolei powstał Polski Komitet Obywatelski, który zadeklarował iż *miasteczko Strumień zamieszkują przeważnie Polacy i jako tacy proszą o przyłączenie Śląska Cieszyńskiego do Polski*. W jego skład wszedł także dr Stanisław Dyboski. Komitet zorganizował 22 III 1919 r. pierwszy polski wiec w Strumieniu. Zgromadził on 3 tysiące Polaków z miasta i okolic. Wygłoszono szereg mów potępiających czeski najazd. Entuzjastycznie uchwalono rezolucję o przyłączeniu Śląska Cieszyńskiego do Polski.

Ożywioną działalność rozwinął Związek Śląskich Katolików, w którego pracach brał czynny udział S. Dyboski. Wykazał też patriotyczne zaangażowanie w takich organizacjach, jak Komitet Opieki dla Górnolazaków, Okręgowy Komitet Plebiscytowy i Komitet Obrony Państwa. Ten ostatni prowadził m.in. zbiórkę pieniężną na cele plebiscytu górnolazackiego. Dyboski mógł poczytać sobie za osobistą zasługę, że polska społeczność Strumienia wykazała się największą ofiarnością w całym powiecie bielskim. Wybuch II powstania śląskiego i krótki pobyt w Strumieniu Wojciecha Korfanteo skłonił strumiński aktyw społeczno-polityczny do utworzenia Komitetu Obrony Górnego Śląska, którego celem było m.in. niesienie pomocy materialnej walczącym powstańcom. Pracami komitetu kierowali Stanisław Dyboski i Franciszek Pusch.

Z początkiem grudnia 1922 r. odbywały się na Śląsku Cieszyńskim wybory komunalne. Strumińscy Polacy nie zdecydowali się wysunąć własnej listy do Rady Miejskiej; głosowano na uzgodnioną z elementami proniemieckimi listę kompromisową. Burmistrzem został dr Stanisław Dyboski, jego zastępcą Antoni Müller (Niemiec o umiarkowanych zapatrywaniach), zaś radnymi Antoni Arkulary (Polak), Roman Ronge i Alojzy Sasik (Niemcy). W przełożeniu gminnym została wprowadzić zachowaną przewagę Niemców, ale po raz pierwszy od wielu lat burmistrzem został Polak.

Dyboski był burmistrzem Strumienia b. krótko, bo tylko do sierpnia 1923 r.; kiedy został mianowany notariuszem w Bielsku, dokąd się przeprowadził. Cieszył się jako burmistrz ogólnym szacunkiem i poważaniem, pomimo że musiał dość często zwalczać arogancję, butę i stare nawyki niektórych urzędników magistratu.

W okresie strumińskim, w 1918 r., Dyboski zawarł związek małżeński z Franciszką z Brannych, w miasteczku nad Wisłą urodziły się też córki Dyboskich: Halina (13 IX 1919) i Irena (22 XI 1922).

Po przeniesieniu się do Bielska brał nadal żywy udział w życiu społeczno-politycznym. Przez ostatnie 2 lata życia pełnił m.in. funkcję wiceprzesa założonej w Bielsku w 1927 r. Partii Pracy. W 1928 r. został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Zmarł nagle na atak serca 5 XII 1929 r. Uroczystości pogrzebowe w Bielsku, Ogrodzonej i w Cieszynie przybrały manifestacyjny charakter. Spoczął w rodzinnym grobowcu — obok ojca i matki — na Cmentarzu Komunalnym (dział XII) w Cieszynie. Dziennikarz „Zjednoczenia”, kończąc opis pogrzebu Dyboskiego, stwierdził: *Tak spoczął w mogile jeden z dobrych synów Polski i Śląska, zacny i zasłużony obywatel, dobry syn i brat, a później idealny mąż i ojciec.*

TADEUSZ KOPOCZEK

HARCMISTRZ

WITOLD

Był synem wybitnego działacza socjalistycznego Tadeusza Regera i Michaliny z domu Olcarczyk. Urodził się w Cieszynie 11 lutego 1906 r. Do ZHP wstąpił 17 października 1920 r. W I Drużynie Harcerzy im. K. Pułaskiego został zastępowym, a później przybocznym. W 1924 r. był uczestnikiem legendarnego w cieszyńskich kręgach harcerskich letniego obozu drużyny na Helu. W 1925 r. został drużynowym I Drużyny Harcerzy, a w 2 lata później objął prowadzenie III DH im. T. Kościuszki. W czasie studiów w Państwowej Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie pełnił funkcję przybocznego w Akademickiej Drużynie Koedukacyjnej Starszoharcerskiej, którą dowodził Stanisław Zembowicz; w 1930 r. został na własną prośbę zwolniony z tej funkcji. Przez pewien czas Witold należał także do „Kilińszczaków”, krótko nawet dowodząc IV Drużyną Harcerską Rzemieślniczą. Niósł także instruktorską pomoc drużynom Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji.

W 1930 r. założył w Czeskim Cieszynie II Drużynę Harcerską Rzemieślniczą „Podhalańską” im. ks. J. Londzina, której komendę w 2 lata później przekazał Karolowi Arbterowi, przez kilka lat pozostając jego doradcą. Do czasu wydania przez władze czeskie nakazu aresztowania (1937 r.) Witold Reger był także członkiem Głównej Komendy Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji.



Po ukończeniu w 1930 r. PWSGW w Cieszynie skierowany został wraz ze Stanisławem Zembowiczem na praktykę do majątku rolnego w Szczypiornie, jednak by móc wrócić do rodzinnego Cieszyna, podjął w 1931 r. pracę w tutejszej Ubezpieczalni Społecznej. Po pewnym czasie został przeniesiony do US w Bielsku, skąd po 2 latach pracy wrócił do Cieszyna. Dnia 2 lutego 1932 r. ożenił się z Emilią Sikorzanką, która 13 listopada tegoż roku urodziła córkę Halinę Martę.

W 1937 r. popularny w środowisku harcerskim „Tolek” uzyskał stopień podharcmistrza i został komendantem Hufca Męskiego Harcerzy w Cieszynie. Pełnił nadto wiele in. funkcji, m.in. komendanta obozów i kursów kształcenia kadry, uczestniczył w regionalnych i narodowych zlotach ZHP oraz w międzynarodowych jamboree skautingu światowego. W pamięci najbliższych, przyjaciół i harcerskiej braci zapisał się jako niezwykle obowiązkowy instruktor i działacz, dla którego nie było nic ważniejszego nad sprawy ZHP. Podwładni i b. harcerscy zwierzchnicy pamiętają go jako impulsywnego, żądnego działania, podejmującego zazwyczaj najtrudniejsze obowiązki.

Witold Reger interesował się aktywnie folklorem, zapisując pieśni, tańce, obrzędy, przysłowia, porzekadła i powiarki ludowe Śląska Cieszyńskiego. Zdradzał talent literacki, co wyraziło się m.in. napisaniem widowiska scenicznego *Wesele cieszyńskie*.

Pod koniec września 1938 r. powierzono mu zadanie uzyskania informacji o rozlokowaniu czeskich wojsk oraz usytuowaniu wybudowanych wzdłuż granicy betonowych bunkrów. Zginął 26 września pod Hrčavą k. Jaworzynki ugodzony kulą karabinu w tył głowy. Na skutek stanowczej interwencji władz polskich Czesi wydali jego ciało, ale dopiero 30 września.

Dnia 3 października, w dzień po zajęciu Zaolzia, odbył się w Cieszynie manifestacyjny pogrzeb harcerskiego działacza. Potężny kondukt przemierzył miasto, by u stóp pomnika Legionistom Ślązacom Poległym za Polskę oddać hołd młodemu patriotcie. Po przemówieniach, transmitowanych przez Polskie Radio, naczelnik ZHP Zbigniew Trylski mianował pośmiertnie Witolda harcmistrzem, zaś wojewoda śląsko-dąbrowski, przewodniczący ZHP dr Michał Grażyński udekorował trumnę z ciałem harcerskiego działacza Złotym Krzyżem Zasługi, nadanym poległemu patriotcie przez prezesa Rady Ministrów *za zasługi na polu rozwoju harcerstwa polskiego*. Wzruszający był moment, kiedy nad otwartą mogiłą ojca córeczka Halina Marta złożyła przyrzeczenie harcerskie.

Żegnając Witolda ks. pastor Józef Nierostek, ceniony działacz harcerski i przyjaciel Poległego, stwierdził m.in.: *Śmierć Twoja była potrzebna by zaoszczędzić życie setkom i tysiącom (...). Umarłeś więc za wielu*.

Witold Reger spoczął na zabytkowym cmentarzu ewangelickim przy kościele Jezusowym w Cieszynie, obok poety i legionisty Jana Łyska.

Z początkiem września Witold zawiózł swego ciężko chorego na serce ojca, 67-letniego Tadeusza, do szpitala w Iwoniczu Zdroju. Po tragicznej wiadomości o śmierci syna, nadanej przez radio, Tadeusz Reger został przywieziony w towarzystwie lekarza samochodem do Cieszyna. Uczestniczył w pogrzebie jedyne i ukochane go syna w obecności lekarzy, jadąc w samochodzie za konduktem. Przed bramą cmentarną wysiadł jednak z wozu i chwiejnym krokiem podszedł do grobu. Natychmiast po zakończeniu żałobnych uroczystości został przewieziony do Domu Zdrowia w Bystrej Śląskiej, gdzie pozostawał pod troskliwą opieką swego serdecznego przyjaciela dr. Stanisława Kunickiego. Złamany i nieopieczony zmarł 15 października 1938 r.

Polska Akademia Literatury na specjalnym posiedzeniu plenarnym w dniu 3 października 1938 r. wystąpiła do ministra oświaty z wnioskiem o uczczenie pamięci Witolda Rege-
ra Złotym Wawrzynem Akademickim, zaś Prezydent RP odznaczył go 28 marca 1939 r. pośmiertnie Krzyżem Niepodległości z Mieczami.

W 1955 r., kiedy zaszła konieczność likwidacji starego przykościelnego cmentarza, szczątki harcmistrza W. Rege-
ra zostały przeniesione na cmentarz ewangelicki przy ul. Bielskiej.

ONDRASZEK W POEZJI

Najwcześniejszym z zachowanych utworów wierszowanych, poświęconym beskidzkiemu zbójnikowi, jest rodzaj żartobliwej pieśni, której rękopis ocalał Leopold Szafer. Również on nadał jej tytuł (*Gloria Quadorum*), który utrzymał się do dzisiaj, i wskazał przypuszczalnego autora — Ludwika Heimba. Tekst utworu został napisany najpierw w jęz. łańcuckim, a następnie dokonano wolnego przekładu na jęz. polski, mocno zabarwionego gwarowo. Znalazł się tam również nast. czterowieisz:

*Frydeca nobis ad mensam
Specialem dat burensam,
Trutarum est tibi fundus,
Inde Ondrasch oriundus.*

*Frydek nie ma nenze,
Dostowo z gór pstrągów, brenze,
Ondraszek tamtąd pochodził,
Który na zbój z braty chodził.*

Utworowi należy się uwaga z tego przede wszystkim powodu, że Ludwik Heimb był współczesnym Ondraszka; tragiczna śmierć zbójnika przypadła na dzieciństwo bądź wczesną młodość poety. Fakt, że już w 3 lub 4 dziesięciolecie po mordzie na Ondraszku uznał za stosowne napisać, że Frydek słynie z pstrągów, owczego sera i z Ondraszka, *który na zbój z braty chodził*, dowodzi, jak szybko się zrodziła i szerzyła sława „Janosika Beskidów”. Sława uznawana notabene najwidoczniej za niebezpieczną, skoro w późniejszym odpisie *Gloria Quadorum* znany dwuwiersz Heimba otrzymał brzmienie, które w zasadniczy sposób zmieniło jego wymowę:

*Ondraszek tamtąd pochodził,
Który wielkim zbójstwem szkodził.*

Wiek cały dzieli *Gloria Quadorum* od następnego utworu poetyckiego poświęconego w części synowi wójta z Janowic. Mam na myśli *Śląsk* Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego. W *Pieśni XX*, poświęconej Cieszynowi, podróżnik-poeta wymienia dwu zbójników — Ondraszka i Juraszka, ale — niezgodnie z ludową tradycją — osobą pierwszoplanową, która „równała świat”, uczynił tego drugiego. To jakby o Juraszku lud opowiada,

*że odbierał bogatym, a dawał ubogim,
że był pełnym litości, dla ludzi niesrogim,*

natomiast Ondraszek, mimo że Stęczyński nazywa go *odważnym góralem*, grał rzekomo drugie skrzypce.

Autor starał się przedstawić w swym poetyckim reportażu informacje wiarygodne i nadał sobie niemało trudu, by do nich dotrzeć. Tak np. szczegóły o potyczkach zbójnickiej bandy z wojskiem, kłopotach władzy, uwięzieniu Juraszka i o łamaniu go kołem odpowiadają historycznej prawdzie i zostały oparte najprawdopodobniej o kronikę Alojzego Kaufmanna. W tej sytuacji zamiana ról Ondraszka i Juraszka wygląda nie na świadomy zamiar ale na błąd; Stęczyńskiego najwidoczniej zawiodła pamięć.

Niewątpliwie zamierzonym, choć również niezgodnym z ludową tradycją jest natomiast zabieg polegający na przedstawieniu Juraszka jako nie tylko mściciela krzywd wieśniaków i mieszczan, lecz również jako człowieka, który występuje aktywnie przeciw kosmopolityzmowi i cudzoziemszczyźnie możliwych, co to

*... ze świata gdzieś tam dalekiego
Przywożę do ojczyzny bardzo wiele złego*

— obcy strój, zwyczaje, próżność i pychę, mowę. Brak poszanowania dla odziedziczonych po przodkach cnót i dobrych manier oraz bałwochwalczy zachwyt nad wszystkim, co obce, powodują, że bogacze także własnych poddanych *cenia jak bydła*.

W 6 dziesięcioleci po *Śląsku Stęczyńskiego* „Zaranie Śląskie” rozpoczęło druk *Ondraszka* ks. Emanuela Grima — najobszerniejszego w polskiej literaturze utworu poetyckiego poświęconego beskidzkiemu zbójnikowi, uzupełnionego w wydaniu książkowym o pieśni VII i VIII oraz o tzw. *dośpiew*, zaś w latach 30. o *Ondraszkowe wesele*.

W przypisie do poematu E. Grim pisze: *Osnowę mego krótkiego opracowania oparłem na krążących jeszcze tu i ówdzie podaniach ludowych i na „obrazku” z „Gwiazdki Cieszyńskiej” z roku 1872.* „Obrazkiem” owym jest oczywiście *Ondraszek* Roberta Zanibala. Istebniański ksiądz-poeta zawdzięcza opowiastce nie tylko wątki; poszedł również tropem swego poprzednika w konstrukcji poematu, który jest, podobnie jak powieść z 1872 r., utworem typu biograficznego, z zachowaną ciągłością chronologiczną wydarzeń. Nie znaczy to jednak, że *Ondraszek* Grima jest tylko przeróbką opowiastki Zanibala. O dość ścisłej wierności można mówić w odniesieniu do połowy poematu. Szebesta, nieszczęśliwy, że go *żadnym potomstwem Bóg nie obdarzy*, zanosi cierpliwie modły do Stwórcy, ale któregoś dnia

... z ust klątwa mu uciekła:
Bóg nam nie chce dać syna, dadzą nam go piekła! ...

Dalej odnajdujemy powtórzone za autorem z „Gwiazdki” szczegóły od narodzin Ondry po jego napad na frydecki zamek. Pieśń IV kończy się jednak inaczej niż u Zanibala, *Ondraszek* bierze mianowicie krwawy odwet na hr. Prażmie; usiłował też uczynić sobie po wolną jego żonę,

*a gdy ciągle na jego miłość była głucha,
pchnął ją nożem tak strasznie, że padła bez ducha...*

Grim opatrzył ten fragment przypisem, jakoby został przedstawiony *według opowiadań rolników janowskich*, ale w rzeczywistości poeta zerwał tu z *ondraszkowską* tradycją. I nie trudno się domyślić pobudek, którymi się kierował. Otóż o ile w pierwszej połowie poematu ma w znacznej mierze charakter raczej przygodowy, z dyskretnie tylko zaznaczonymi wstawkami dydaktycznymi, o tyle w pieśniach od V do VIII i w *dośpiewie* tendencja moralizatorska bierze zdecydowanie górę. Lekkoomyślny zabijaka, jakim był dotychczas *Ondraszek*, przechodzi zasadniczą metamorfozę. Ucieka więc od kompanów w leśne zacisze i oddaje się rozmyślaniom. Jak w kalejdoskopie przesuwają się przed oczyma jego wyobraźni obrazy płonących chat i zamków, rozpaczających kobiet, płaczących dzieci, rodzinnego domu w Janowicach. Chciałby cofnąć czas, pójść in. drogą, ale wie, że to niemożliwe. Postanawia zatem, że zaniecha „zbijania”, ożeni się z ukochaną Haliną i wyjedzie z nią by rozpocząć inne, cnotliwe życie. Wszystko zapowiada się dobrze — Halina mu oznajmia, że się spodziewa dziecka, biorą ślub, zamierzają opuścić bandę. W akcję wkracza jednak zdrajca, który zabija „hetmana”. Epilog, który poznajemy z *dośpiewu*, ma charakter happy endu: *Juraszek* bierze wprawdzie wyznaczoną za głowę przywódcy nagrodę, ale niedługo się nią cieszy, gdyż zabija go jeden z ludzi *Ondraszka*. Owdowiały janowicki wójt adoptuje natomiast Halinę i jej syna, który

... był mu w starości szczęściem i osłodą,
bo zmazał winy ojca, stał się chlubą rodu.

Tylko w pierwszej części poematu sylwetka Ondry została skreślona zgodnie z ludowym wzorem; w drugiej bohater hamletyzuje, jest pełen wahań i wewnętrznych rozterek, ma niewiele z bohatera ludowego a sporo z romantycznego. Stąd trudno się zgodzić z opinią Zdzisława Hierowskiego, że Grim przedstawił *wiernie według tradycji, materiałów historycznych i spisanych już legend dzieje narodzin, zbrodni, miłości i śmierci Ondraszka Szebesty*. Że tak nie jest, dowodzi także pieśń VII, w której przedstawiono pojmanie zbójnika podczas zabawy. Wg Grima odbyło się to w ten sposób, że przekupieni przez *Juraszka* ludzie rozsypali po podłodze karczmy groch, na którym się *Ondraszek* poślizgnął i upadł, co wykorzystali spiskowcy zarzucając na niego sieć. Jest to motyw, owszem, ludowy, tyle że zupełnie nieznany tradycji *ondraszkowskiej*, ale żywcem przeniesiony z podań o Janosiku.



„Taniec Juraszka” wykonany przez Henryka Nitę (relief, drewno).

Mimo artystycznych wieloznaczności *Ondraszek* wysuwa się w stosunkowo obfitym dorobku Grima na czoło, a i w bogatej literaturze o beskidzkim zbójniku — jak słusznie pisał L. Brożek — stanowi pozycję jedną z cenniejszych, która — zdaniem in. badacza — może zainteresować i pozyskać nawet najwybredniejszego czytelnika jeszcze i dziś.

Po przeszło 20 latach od napisania poematu istebniański poeta powrócił do niego raz jeszcze, publikując w „Zaraniu” drugi *dośpiew*, zatytułowany *Ondraszkowe wesele*. Z. Hierowski przedstawił następująco intencje, które przyświecały jakoby Grimowi, gdy sięgał raz jeszcze po pióro: *Epilog ów dopisał, by przedstawić nie występujące w żadnym z motywów legendy nawrócenie Ondraszka na drogę cnoty. Jego kapłańskie sumienie nie mogło znieść myśli, że kończąc poemat, pozostawił Ondraszka w grzechu, w nielegalnym związku z kochanką. Całe to twierdzenie zostało oparte o nieporozumienie polegające na tym, że historyk śląskiego piśmiennictwa uznał Ondraszkowe wesele za epilog utworu, którym dośpiew w rzeczywistości nie jest, stanowiąc tylko rozwinięcie marginalnie potraktowanego wątku z pieśni VII. Ondraszek zdecydował się już wówczas skończyć ze zbójnickim procederem, wziął ślub (zatem nie był to już związek nielegalny!) zaś Halina, która spodziewała się dziecka, wywierała na wybrańca presję:*

*Pamiętasz, o Ondraszku — szepnęła mu na ucho —
Co przed ołtarzem Pańskim przysięgłeś w kościele,
Jak mówiłeś za księdzem przysięgę ze skruchą?...
wszak pamiętasz, bo było to w nasze wesele...
pamiętaj, coś mi przyrzekł: porzucę rozboje
i pójdziemy w świat Boży tak sami... we dwoje...*

Drugi *dośpiew* nawiązuje do tego właśnie wydarzenia, rozwija je, ale jest to właściwie pretekst do zrymowania lokalnego, istebniańskiego podania o zbójniku. Ondraszek nagrodził kapłana, który mu dał ślub, sakiewkę. Ucieszony wikary zamierzał przeznaczyć pieniądze na zakup monstrancji i kielichów do kościoła. Niestety dopadł go chciwy Juraszek i zabił. Na miejscu mordu, niedaleko Kubalonki, nigdy śnieg nie leży, w czym *widzą górale znak i palec Boży*.

Zainteresowania Grima ondraszkowską tematyką dowodzą także *Strachy*. Jest to utwór utrzymany w konwencji balladowej, z wyraźnie widocznymi wpływami poezji romantycznej. W gospodzie nieopodal Frysztatu siedzi przy kufelku kilku gospodarzy, opowiadają o codziennych radościach i kłopotach. Późnym wieczorem, gdy kurzy się już ze łbów, zaczynają mówić o błędnych ogniach, tajemniczej ognistej karecie. Wreszcie przychodzi kolej na Ondraszkowe skarby w rajskim zamku. Jeden z obecnych opowiada, że osobiście widział, jak je we Wielki Piątek diabli suszą, drugi że o północy rycerz w czarnej zbroi podaje każdemu przechodzącemu dwa klucze, jeszcze inny mówi, że skarby można osiąść przy użyciu kredy i wody święconej. Do bajania włącza się także właściciel karczmy:

*Słyszałem, rzekł gospodzki, kto będzie tak śmiały,
a klucze Ondraskowi sam z ręki zabierze,
choćby się w koło rzeczy nie wiem jakie działy,
wybauwi go, a skarby ma za to w ofierze...*

Zakończenie uzyskało smaczek humorystyczny: podpici gospodarze idą do zamku po skarby, nadchodzi północ, gdy wtem wypadają spoza murów zamkowi stróże i okładają nieproszonych gości sękaczami...

W rok po *Ondraszowym weselu* Grima ukazały się *Dziwy na gróniach* Adolfa Fierli. Był to już 4. tomik 24-letniego poety, który przyniósł m.in. *Ondraskowe gody*. W pisanej gwarą balladzie o charakterze liryczno-opisowym Fierla przedstawił postać Ondraszka, tańczącego na beskidzkim groniu zbójnickiego.

Paweł Kubisz dowiódł po raz pierwszy zainteresowania omawianym tematem w wieku kilkunastu zaledwie lat, przystępując do pisania wiersza *Szli se zbuje*. Wzorowany na ludowej pieśni erotyk jest interesujący m.in. z tego powodu, że właśnie w nim zastosował poeta po raz pierwszy w charakterze tworzywa cicszyńską gwarę. Wiersz miał zapoczątkować cały cykl utworów o podobnej tematyce, był to jednak pierwszy spośród tych pomysłów, których Kubisz nigdy nie zrealizował, podobnie jak nie napisał zamierzonej powieści o Klimszy, epopei o Oszeldzie itp.

Szli se zbuje to literackie opracowanie mało znanego podania, które mówi o spotkaniu Ondraszka z dziewczyną na Ostrym. Harnaś namawiał ją, by poszła z jego drużyną, ale przywiązana do rodzinnych stron góralka odmówiła. Poeta powrócił do tego samego wątku raz jeszcze w okresie powojennym, pisząc utwór znacznie obszerniejszy, składający się z 3 części. Pierwsza to przerobiona wersja z r. 1932, druga ma charakter wybitnie antyfeudalny, zaś trzecia to naturalistyczny obraz rzezi, dokonanej przez zrewoltowanych chłopów. W końcówce, niczym w refrenie, powraca motyw wędrujących zbójników:

*Chwiejóm sie osiki
radujóm duchoty!
... Szli se zbujniki
... wielki bunt był potem!*

W konwencji balladowej jest utrzymany wiersz *Jak to zbujnicki duchy tańcowały...*, wprowadzający nastrój niezwykłości i grozy. Oto któreś nocy wstają z martwych dusze Ondraszka i jego zbójnickich kompanów by zatańczyć na Łysej Górze. Pojawia się także *śmierć*, jest *kudlate diablisko, ticho*. W tej niezwykłej scenerii rozpoczyna się szaleńczy taniec widm. Kamienieją z przestachu drzewa, nawet *Łysą Górą dyrbie strach*, po wsiach rozlega się szczekanie psów, *dziwyki jurne rżą w pościeli*. Podstawowy walor utworu stanowi mistrzowskie spożytkowanie cieszyńskiej gwary. Jest to jedna z najcelniejszych pozycji w całej ondraszkowskiej literaturze a zarazem jeden z najlepszych utworów Kubisza.

Po II wojnie światowej doszłusował do grona poetów opiewających czyny Ondraszka Henryk Jasiczek. W r. 1955 ukazał się jego tomik wierszy *Obuszkim ciosane*, który przyniósł m.in. cykl *Zbójnickie śpiewki*. Są to typowe liryki, przepełnione tęsknotą za wolnością, zbójnicką dumą, gorzką refleksją nad sensem chłopskiego życia w warunkach pańszczyźnianego ucisku, determinacją w walce podejmowanej w przekonaniu, że

*lepszey rok w wolności
niż żywot w niewoli.*

Nie oparła się urokowi Ondraszka także Emilia Michalska. Najobszerniejsze *Ondraszko-wo ćwiczki*, przetwarzające w rymowanej formie jeden z podaniowych wariantów, należą do słabszych w dorobku autorki. Znacznie bardziej udany jest *Lamynt o Ondraszka*. Bohater, jak Janosik, ginie na haku, na którym *trzy dni wisiol, borok, nim wyzionył ducha*. Wierszem najbardziej interesującym i najbardziej dojrzałym są jednak *Ondraszkowe oczy*. Utwór stanowi oryginalne zespolenie zbójnickiego motywu z opisem słynnych z piękności koniakowskich koronek. Ongi, opowiada Michalska, koronczarki naśladowały naturę. Tak było do czasu,

*Aż sie jedna w Ondraszku zbóju zakochała
przeogromnie, że świata za nim nie widziała.
Tańcowoł z nią w gospodzie, kiedy dudy grały,
a jego czorne oczy jak gwiazdy gorzały.
A kie poszeł, gorskimi łzami zapłakała
i z żalu insze wzorki robić zapomniała,
jyny gwiozdkki robiła w pajęczej otoczy,
bo wciąż jyny widziała Ondraszkowe oczy.*

Potrącają również o Ondraszka in. współcześni poeci ziemi cieszyńskiej i z ziemią tą związani, by wymienić przykładowo Bolesława Lubosza, Władysława Sikorę czy Stanisława Hadynę. Dowodzi to atrakcyjności i siły oddziaływania zbójnickiego wątku.

KORNEL FILIPOWICZ

WOJNY RELIGIJNE

Pewnego ranka, było to z górą pół wieku temu, zdarzyła mi się dziwna przygoda: niby Robinson Kruzoe, po burzy i rozbiciu statku, ocknąłem się na brzegu obcego lądu. Świeciło słońce, przejrzyste powietrze było ciepłe i łagodne, unosił się w nim delikatny, ale bardzo przyjemny zapach. Słyszał było śpiew ptaków.

Okołica, w której wyrzuciło mnie ze snu morze, była zupełnie niepodobna do krajobrazu mojej ojczyzny, to jest miejsca, gdzie się urodziłem. Ziemia tutaj nie była płaska jak w moich stronach, tylko pofalowana. Była jakby w ciągłym, bardzo powolnym, prawie

niedostrzegalnym dla oka ruchu. Wznosiła się i opadała, tworzyła doliny i wzgórza. Wzgórza pokryte były kolorowymi pasami zagonów albo porośnięte lasem. Daleko poza i ponad nimi wznosiły się góry, były granatowe. Ponad górami piętrzyły się chmury, bardzo do gór podobne. W moich stronach, aby zobaczyć to, co jest dalej, musiałem albo wspinać się na drzewo, albo iść przed siebie, wtedy widziałem więcej. Tu — wystarczyło tylko patrzeć: ziemia sama nachylała się ku mnie i ukazywała mi swoją powierzchnię. W tym osobliwym krajobrazie były też domy, mosty, wieże kościołów, a także ludzie, gdyż ład, jak się okazało, nie był wyspą bezludną.

Pierwszych mieszkalców tej ziemi zobaczyłem jeszcze tego samego dnia na podwórzu: byli mniej więcej mojego wzrostu, ale nie rozumiałem dobrze ich mowy, a dwóch z nich, ubranych w krótkie skórzane spodnie, rozmawiało między sobą w języku, którego nie rozumiałem w ogóle, bo nigdy go nie słyszałem. Na pierwsze słowa, które próbowałem powiedzieć, nie odpowiedziano mi. Może oni mnie też nie rozumieli? Ale łokcie, kolana, pięści mieli twarde, odpychali mnie, gdy próbowałem się zbliżyć, a gdy się oddalałem, nie zwracali na mnie uwagi. Rozmawiali tylko między sobą, mieli sobie nawzajem dużo do powiedzenia. Skupiali się w gromadkę, potem rozbiegali, pędzili gdzieś i wracali, pochylali się nad czymś, oglądali coś, wymachiwali rękami. Chciałem bardzo uczestniczyć w ich życiu, robić podobne ruchy, biegać w tę samą stronę, zatrzymać się, wołać, krzyczeć. Milczeć, patrzeć, brać coś do ręki, oglądać, wkładać do kieszeni, wyjmować z kieszeni. A ja mogłem tylko stać oparty plecami o ścianę i patrzeć, nic więcej. Pomyślałem, że ponieważ nie bardzo wiem, o czym oni mówią, a oni mnie też nie rozumieją, więc muszę coś zrobić, zwrócić w jakiś sposób na siebie uwagę. Pokazać im jakąś rzecz, żeby widzieli ją i nazwali, to znaczy powiedzieli, co to jest, a potem tę rzecz im dać, albo zamienić na coś innego. Pobiegłem do domu, wyjąłem z mojego pudełka, w którym były różne przedmioty do zabawy, dwie czy trzy grube monety miedziane, jedną srebrną, dwie szklane kulki, gwiazdkę od munduru i coś jeszcze, pióra czy znaczki pocztowe, nie pamiętam. Wróciłem z tym na podwórze, oparłem się o ścianę i zacząłem spokojnie te rzeczy oglądać. Nie odzywałem się do nikogo, udawałem, że nikim ani niczym się nie interesuję, tylko właśnie tymi monetami, kulkami, znaczkami. Oglądałem je, chowałem do kieszeni, wyjmowałem z kieszeni i znów je oglądałem. Czekałem na czyjeś odezwanie się, na pierwsze słowo. Usłyszałem je, zrozumiałem, odpowiedziałem — i jakoś dalej poszło.

Były wakacje i w czasie, kiedy mój ojciec siedział w biurze, matka była w mieście na zakupach, a babka gotowała dla nas obiad — ja wiodłem interesujące, pełne przygód i niebezpieczeństw życie. Nie wiem, czy zdawali sobie sprawę, że akurat w tej samej chwili, kiedy ojciec czytał jakiś nudny papier urzędowy albo patrzył bezmyślnie w okno, babka krajała na kompot rabarbar, a mama moja stała koło lady i wybierała guziczki do płaszcza — ja właśnie, na wysokości drugiego piętra, nie patrząc na dno kamiennego podwórza, przeleżałem z balkonu na balkon, przepływałem rzekę walcząc z prądem, który chciał mnie znieść na drewniane pale ponabijane zardzewiałymi gwoździami, albo uniknąłem co dopiero kalectwa, a może nawet śmierci, przebiegając przez tor kolejowy. Że moje życie wisiało ciągle na włosku, że mogłem zginąć od wybuchu mieszaniny siarki z saletrą, stracić oko od strzały indiańskiej. Że sam chyba anioł stróż podtrzymywał mnie, gdy stawiałem nogę na zmurszałym gzymsie, osłaniał moją twarz przed wybuchem prochu, kazał mi w ostatniej chwili skrócić w prawo lub w lewo, zatrzymać się lub skoczyć naprzód, uchylić głowy, ukryć się za pnem drzewa. Że czas, w którym ja to wszystko przeżyłem, jest trzy, a może dziesięć razy bardziej pojemny niż czas ludzi dorosłych. Że ja w jednej godzinie przerabiam ich całe dni, a może lata.

Nie wiem, jak wiodło się moim rodzicom i mojej babce w tym nowym kraju, nie interesowało mnie to, ale przypuszczam, że też mieli swoje zmartwienia i kłopoty. Ojciec mój twierdził wprawdzie, że nie rozumiemy dobrze mieszkalców tej ziemi tylko dlatego, że oni mówią językiem Reja, który my już zapomnieliśmy, ale babka moja narzekała, że oni też nie wiedzą o co chodzi, kiedy się mówi: „zakryszka”, „trybulka”, „zaprażka” i „łoktuszka”. Sądzę jednak, że różnice językowe nie były jeszcze tym najgorszym. Niedługo po

naszym przyjeździe matka i babka dokonały bowiem wstrząsającego odkrycia: okazało się, że połowa mieszkańców miasta, a w naszej kamienicy nawet dwie trzecie, wyznaje protestantyzm jakąś dziwną, nie znaną podobno w naszych stronach religię. Matka moja, a zwłaszcza babka, zaniepokojone były nie tylko liczebnością jej wyznawców i odmiennością tej religii, co heretyckim podobieństwem do naszej. Wierzyli niby w tego samego Chrystusa, ale przed swoim kościołem nie żegnali się, ani nie zdejmowali kapeluszy. Chrzczili co prawda dzieci i chodzili do spowiedzi (pożał się Boże, co to za spowiedź, w której można ukryć swoje grzechy, bo ksiądz nie ciągnie za język) i komunii — ale nie uznawali papieża. Ich kościoły były w środku puste, jakby je Szwedzi obrabowali. Bardzo podrażnane i dziwaczne było także to, że ludzie wyznający tę religię przeważnie uważali się za Polaków, modlili się po polsku i śpiewali psalmy tłumaczone przez Kochanowskiego. Nazajutrz po naszym przyjeździe wyniknął bardzo poważny problem: na parterze domu, w którym zamieszkaliśmy, pod wysokim sklepieniem korytarza, wisiał Chrystus na krzyżu. Był tak wielkich rozmiarów i w takim miejscu ulokowany, że przechodząc nie sposób go było nie widzieć. Dobrze — ale właścicielem domu był ewangelik; czy Chrystus był więc ewangelik; czy Chrystus był więc ewangelicki, czy katolicki? Czy należało się przed tym Chrystusem żegnać i zdejmować kapelusz — czy nie? Sądzę, że z tymi wątpliwościami moja babka i matka powinny były się udać do księdza, rzecz byłaby się natychmiast wyjaśniła i nie byłoby długich i jałowych dyskusji przy stole, w czasie których ojciec mój zresztą nie odzywał się, patrzył tylko swoimi niebieskimi oczami raz na moją babkę, raz na matkę i wzruszał ramionami. To dziwne zachowanie się mojego ojca, a także jego osobliwe upodobanie do odwiedzania kościoła ewangelickiego, a nawet bóżnicy żydowskiej, przemawiały chyba za tym, że był człowiekiem głęboko niewierzącym. Nikt przecież znów tak chętnie, jeśli nie musi, nie odwiedza cudzych świątyń. A ojciec mój nie tylko bywał na uroczystych nabożeństwach w kościele ewangelickim i synagodze z okazji święta 3 Maja i 11 Listopada, to znaczy wtedy, kiedy musiał reprezentować urząd, ale zawsze był gotów zastąpić chorego lub nieobecnego kolegę, na którego właśnie wypadła kolejka. Staranność, z jaką ubierał się szukając odpowiednich spinek i krawata (i nie zapominając wziąć kapelusza do synagogi, choćby nie wiem jaki był skwar) i komiczna powaga, z jaką uczestniczył w tych uroczystościach — świadczyły, że mój ojciec wątpił chyba w to, aby istniał tylko jeden Bóg. Bo niech mi kto powie, czy szanując aż tak cudze przekonania — można zachować równocześnie własne, to znaczy wierzyć w istnienie tylko naszego Boga? Ja osobiście dylemat Chrystusa w korytarzu rozwiązałem w ten sposób, że zdejmowałem czapkę albo żegnałem się ukradkiem, aby nikt tego nie widział.

Kiedy zacząłem rozumieć mowę chłopców z podwórza, a oni zrozumieli mój język (stało się to zresztą dosyć prędko), wstąpiłem zaraz do bandy „Ulica Górna” (ci dwaj w skórzanych spodniach, którzy należeli do naszej paczki, nazywali ją „Bergaską”, ale mniejsza z tym) i moje życie nabrało właściwego sensu, gdyż jak się okazało, walka była moim żywiołem. W mieście istniało kilka band, które toczyły z sobą wojny, ale nie było tak, żeby walczyli wszyscy ze wszystkimi. Bo aby zwyciężyć na przykład „Plac Teatralny”, trzeba było się sprzymierzyć z „Koszarami”, albo nawet z „Ulicą Srebrną”. „Koszary” natomiast, aby odeprzeć atak „Małej Łąki”, musiały, chcąc nie chcąc, prosić albo nas albo „Plac Teatralny” o pomoc. Naszym wojnom towarzyszyła więc bardzo ożywiona działalność dyplomatyczna. Poprzedzały je i kończyły rokowania i zawieranie paktów i sojuszków — nie po to zresztą, aby ich dotrzymywać. Myliłby się jednak ktoś sądząc, że nasze zmienne przyjaźnie, sympatie i antypatie, nasze wojny, uroczyste traktaty pokojowe i wiarołomne zdrady, miały coś wspólnego z religią. Były czystą namiętnością, potrzebą życia i działania, bo ja wiem czym jeszcze — wszystkim, tylko nie kwestią wiary. Mówiło się wprawdzie, zwłaszcza wtedy, gdy nazajutrz miała wybuchnąć wojna, że będziemy bronić naszego terytorium, to znaczy placu gry w piłkę, naszych podwórek, drzew, murów i płotów i było w tym coś, co nas bardzo wzruszało — ale szybko o tym zapominaliśmy i biliśmy się, aby się bić. Co się zaś tyczy religii, to w naszej bandzie na przykład przewaga katolików mogła istnieć tylko dzięki temu, że pewien mechanik z ulicy Górnej miał trzech synów i był katolikiem.

Gdyby miał trzy córki — przewagę mieliby ewangelicy. Był to więc czysty przypadek. O tym, że niektórzy z nas byli ewangelikami, przypominaliśmy sobie nagle wśród najlepszej wojny lub zabawy w Wielki Piątek, gdy ewangelicy opuszczali nas, czyścili buty, myli pod studnią twarze i ręce i biegli do domu po kancjonały. Za chwilę widzieliśmy ich, jak (niektórzy kulejąc i zakrywając rękami dziury w spodniach i podrapane kolana) potulnie maszerują do kościoła w towarzystwie swoich wystrojonych i nadąsanych sióstr i odświętnie ubranych rodziców. Oni nas zresztą także od czasu do czasu tracili z oczu, na przykład gdy musieliśmy iść ósmego grudnia do kościoła zamiast na narty.

„Wojny religijne” wybuchły dopiero, jak byłem w gimnazjum, w czwartej czy piątej klasie, i doprawdy nie wiem, kto je wymyślił. A było to tak: naszym życiem religijnym opiekowało się dwóch katechetów, katolicki i ewangelicki, dyskretnie ze sobą rywalizując o nasze dusze. Przed lekcją religii ewangelicy opuszczali nas i szli do IV-tej B, skąd katolicy przychodzili do nas. Chwila ta była zawsze okazją do zamieszania, tumultu i bijatyk, które zresztą odbywały się przy lada okazji i nie miały absolutnie nic wspólnego z religią. Podział stwarzał tylko jeszcze jedną, dodatkową, sposobność do rozróbki — a oto przecież nam chodziło. Kiedy więc nasz ksiądz katecheta wchodził do klasy, w powietrzu unosił się jeszcze bitewny kurz, chwiały się lampy, a niedobitki „lutrów” przemykały się pod ścianami w kierunku drzwi. Ksiądz katecheta mitygował nas dobrotnie, zarządzał modlitwę i rozpoczynała się nudna lekcja. Któregoś razu jednemu z nas przyszło do głowy, aby na stereotypowe, nie wymagające żadnej odpowiedzi pytanie: — Bójcie się Boga, chłopcy, co tu się dzieje? — odpowiedzieć obłudnie:

— Walki religijne, proszę księdza...

— Walki religijne?

— Tak, proszę księdza. Z ewangelikami. Kłócimy się o dogmaty i w ten sposób dochodzi do walk...

Znękana alergią twarz naszego katechety wygładziła się i uduchowiała. Był przecież nie tylko kapłanem kościoła nauczającego, ale i żołnierzem kościoła walczącego. Ksiądz katecheta doprowadził przy pomocy wielkiej śnieżnobiałej chustki do porządku swój wiecznie zakatarzony nos i przemówił. Usłyszeliśmy najpierw wezwanie do miłości bliźniego — a potem nie byliśmy już pytani ani nudzani, tylko do końca lekcji była mowa o słuszności naszej wiary, o szkodach, jakie wyrządziła reformacja kościołowi, o potrzebie przekonywania, nawracania i modlitwy za tych, którzy błędzili. „Walki religijne” trwały dość długo i bardzo urozmaicały naukę religii — aż raz nasz ksiądz katecheta poważnie zachorował i na zastępstwo przyszedł, ze znacznym opóźnieniem, kapelan wojskowy, którego zresztą z widzenia znaleźliśmy. Nosił rogatywkę i był niby w mundurze, ale bez pasa i bez odznak, tylko na patkach miał trzy gwiazdki. Jego bluza była o wiele dłuższa od bluz wojskowych. Przypominała trochę żakiet, a raczej anglez, który mój ojciec wkładał od święta. „Walki religijne” z powodu nieobecności naszego księdza katechety miały tego dnia szczególnie zaćmiony charakter i nie ustały nawet po wyjściu ewangelików. Kiedy do klasy wszedł energicznym krokiem, utykając lekko na zdefektowanej w czasie I wojny nodze, ksiądz kapelan — nie omieszkalismy go poinformować, że wstępuje na pobożowisko, na którym przed chwilą właśnie rozegrała się wojna religijna katolików z ewangelikami. Ksiądz kapelan włożył na nos binokle model 1905, powiódł zdumionym i gniewnym wzrokiem po klasie, i huknął:

— Zwariowaliście? Jaka wojna religijna? Komu wy chcecie urządzać wojny religijne? Ja, kiedy obchodziłem pole walki, to nie patrzyłem — katolik, prawosławny, czy ewangelik, każdy dostawał łyk wódki i rozgrzeszenie. Raz nawet przez pomyłkę namazalem olejami świętymi, jak się później okazało, Żyda — ale skąd mogłem wiedzieć, jak cały był we krwi, nic nie gadał, tylko cicho jęczał? I wy mnie chcecie robić wojny religijne? Ty tam, pod piecem, jak się nazywasz — zmów Ojcie Nasz i Zdrowaś!

WIERSZE

KAZIMIERZ KASZPER

EROTYK

* * *

Nic nie mam, nadziejo, w zanadrzu.

Zadnej przeszłości,

Nic.

Wszystkie moje pytańki nie warte

Jednego wykrzyknika twojej nocy.

drżące światła świec
grób koło grobu
umarłych żywy cień

stado gołębi w rynku ranne
pod podcieniami pusty śmiech
wypzedaż ciała i pękniętych serc

a ty się za Florianem chowasz
który ugasił wielki pożar
dymy nie idą już do nieba
spękana dyszy goła ziemia

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

EPITAFIUM MALARZA

Nie kładźcież że niczego na grobie
Nie sypcie kopca nie znaczenie mogiły
W miejscu gdzie ziemię będzie brał w ramiona
Chciał by się kwiaty barwami modliły

ŚMIERĆ ŁĄKI

Trawy bujne stojące w srebrnym kurzu rosy
Przyjdzie kosiarz by ściąć wam kolorowe włosy
Uklękniecie w modlitwie szybkiej pokłonię
A życie was opuści zapachem spełnione

KASZTANY

Wiatr potrząsa szeroką koroną kasztana
Kolczaste pięści łupin pęknięte na dwoje
Wysypują stwardniałe ściemniałe owoce
Jak nabrzmiałe od gniewu szybkie usta twoje

MOTYW Z DON KICHOTA

To prawda że nie łatwo walczyć z wiatrakami
Gdy Bóg Dziejów porusza ich skrzydła wiekami
I nie łatwo mieć duszę rycerza z La Manczy
Aby z losem jak z panną o życie zatańczyć

DROGA DO WOLNOŚCI

Odepchnął skały wysokie urwisko
Rzucając z życiem raz ostatni kości
I w przepaść skoczył z okrzykiem na ustach
Witaj wolności!

OBY

Oby nie nadszedł czas udręki
I łez — i pięści — i rozpaczy
Byśmy jak wilk co łapę odgryzł
Musieli krwawe tropy znaczyć

LEON MIĘKINA

ZIELONY STALAKTYT

Rzeczywiście, ta bryła skalna jest zdumiewająco odmienna od wszystkich okazów, które dotychczas widziałem. Ta niezwykła lekkość...

— Ale niech pan, panie profesorze, dokładnie ją obejrzy. Jako rzeczoznawca zorientuje się pan niebawem i opisie warunki, w jakich mógł powstać ten kamień. Może określi pan również jego pochodzenie...

— Szanowny panie Piotrze. Od przeszło pół godziny studiuję ten odłamek skały, który prawdopodobnie jest pochodzenia stalaktytowego, i zdumiewają mnie jego cechy. Szczególnie sposób w jaki załamują się w nim promienie świetlne, tworząc barwę oscylującą między szarością a zielenią.

Profesor wstał z fotela, podszedł do lampy i podsunął przedmiot, trzymany w ręce, pod samo szkło żarówki. Przez chwilę go obserwował.

— Niech pan spojrzy, jak owa dziwna, szarozielona barwa rozlewa się po całym gabinecie, zupełnie jednolicie. Jak zaciera kontury przedmiotów...

Zdziwiony, że Piotr nic nie odpowiada, spojrzał na niego i gwałtownie się cofnął. W fotelu tuż za nim siedział jego rozmówca sztywno wyprostowany, z żenicami rozwartymi szeroko i nieruchomo wpatrzonymi przed siebie. Jego prawa ręka była wysunięta, jakby chciała coś zatrzymać czy powstrzymać. Gdy profesor Dan podszedł i ujął go za rękę, Piotr się ocknął. Profesor dosłyszał, jak szeptał pobladłymi wargami:

— Tak było tam... Tak samo...

Piotr uspokajał się stopniowo. Pod wpływem kawy powracał do dawnej równowagi psychicznej.

Profesor Dan przyglądał mu się uważnie i usiadłszy naprzeciw niego odezwał się po chwili:

— Niech mi pan wreszcie coś bliższego opowie o pochodzeniu tego kamienia; bo sądząc po wrażeniu, jakie na panu wywiera jego barwa, i sądząc po jego dziwnych właściwościach — osobiłwi to kamień.

Piotr oparł się wygodnie i zaciągnął dymem papierosa. Zbierał myśli.

— Pan zapewne pamięta, profesorze, jak dwa lata temu przygotowywałem materiały do rozprawy doktorskiej, którą pan miał recenzować.

— Czy to nie była rozprawa o wykopaliskach w środkowych Włoszech?

— Tak, profesorze. Przyłączyłem się do ekspedycji francuskich kolegów, którzy przeprowadzali badania w tym rejonie.

Piotr podniósł filiżankę i powoli wysączył jej zawartość. Profesor nie przerywał mu, widząc, że się stara skupić.

— Nasz obóz znajdował się wśród niewysokich gór, a raczej pagórków, nieco na wschód od drogi wiodącej z Tuscania do Viterbo. Mieszkaliśmy w namiotach i prowadziliśmy gospodarkę samowystarczalną. Juliette gotowała nam przedziwne francuskie potrawy; posiłki

smakowały wybornie. Do miasteczka wyjeżdżaliśmy po wiktuały rzadko, wypożyczoną arbę, którą ciągnął stary, kulejący wół. Okolica była dzika, skalista, gdzieś tam tylko pokryta skąpo kosodrzewiną i południową roślinnością.

Badania Francuzów miały potwierdzić lub obalić hipotezę o tym, jakoby w czasie prześladowania chrześcijan, za Dioklecjana, kilka gmin uszło z Rzymu aż do tych okolic i przebywało tutaj w ukryciu przez dłuższy okres. Pagórkowata okolica, obfitująca w trudno dostępne jary i wąwozy, mogła służyć za schronienie, jednakże mimo wytężonej pracy badawczej na poparcie przytoczonej hipotezy mogliśmy podać niewiele, i to wątpliwej wartości dowodów.

— Nie stosowaliście jeszcze w waszej pracy badania rozpadu cząstek promieniujących? — wtrącił profesor.

— Niestety, w tym stadium przeprowadzanych badań nie mieliśmy do dyspozycji licznika Geigera-Müllera. Natomiast jeden z francuskich kolegów, Jean, trudnił się amatorsko — niech pan sobie wyobrazi, profesorze — radiestezją! Stosował różdżkę i wahadło. Pokpiwaliśmy z niego nieraz, gdy siedząc nad mapą naszego terenu lub stojąc wśród skał z wielkim skupieniem wpatrywał się w swoje wahadło. Trwało to długo, długo... aż do owego pamiętnego dnia.

— Muszę się przyznać, że moja wiedza na temat — jak pan powiedział, radiestezji? — jest więcej niż skromna.

— I ja nie wiem zbyt wiele. Sądzę zresztą, że niewiele jest dziś ludzi, którzy by na temat radiestezji wiedzieli wszystko; tak rozległa i zaskakująca zdaje się to być dziedzina wiedzy interdyscyplinarnej. Wiem tylko, że opiera się na zdolności organizmu ludzkiego do odbierania promieniowania, przy czym organizm ten jest czymś w rodzaju biofizycznego detektora, a wahadło czy różdżka — instrumentem, pozwalającym na śledzenie reakcji zachodzących w organizmie w związku z faktami występującymi w przyrodzie.

— Przyzna pan, panie Piotrze, że to niezbyt jasne i niedość precyzyjne. W moim widzeniu świata nie ma miejsca na tego typu pseudonaukowe — parapsychologiczne czy psychotroniczne dociekania. Świat jest wymierny i obiektywnie sprawdzalny. Psychotronika czy radiestezja jako nauka nie istnieje, ergo: są wymysłem rozgorączkowanych głów czy szarlatanów.

— Sam za mało na ten temat wiem, ale empirycznie mogłem stwierdzić, że zawdzięczam radiestezji ocalenie. A mogło się skończyć nawet utratą życia.

Zapadła cisza, w czasie której każdy z rozmówców wydawał się podążać biegiem swoich myśli. Po chwili Piotr podjął przerwany uprzednio wątek.

— Tego dnia, jak zwykle po zakończeniu prac, wybrałem się na spacer po okolicy. Zwiędzałem wertepy i skalne rozpadliska, pieczary i pozornie niedostępne występy skał, które były siedzibą jedynie ptactwa. Zawracałem, kołowałem i znowu siedłem przed siebie. Nieraz zrywały mi się spod nóg spłoszone mewy czy rybitwy; tego dnia — pamiętam — przestraszył mnie niespodziewanym gwizdnięciem świstak i umknął w szczelinę skalną. Towarzyszyła mi w tych wędrówkach nadzieja, że może gdzieś natknę się na ślad życia dawnych mieszkańców tych skał. Nieraz wydawało mi się, że już jestem bliski odkrycia, ale niebawem poznawałem swój błąd.

Klucząc tak się wokoło ani się spostrzegłem, że zmieniając stale kierunek oddalałem się znacznie od naszego obozu. Księżyc, płynący z wolna od wschodu, stawał się coraz wyraźniejszy. Szybko zapadał gęsty zmierzch. Wiatr to się zrywał, to przycichał, to znowu zawodził jęklonie w załomach skał. Wprawdzie poświata księżyca rozjaśniała ciemności, ale dopiero w powrotnej drodze uświadomiłem sobie, jak lekkomyślnie postąpiłem oddalając się tak bardzo od obozu.

Profesor przysłuchiwał się opowieści początkowo bez większego zainteresowania. Wydawał się być nadal pogrążony w poprzednich myślach. Tylko od czasu do czasu spoglądał sponad silnych szkielec ku rozmówcy.

— Byłem już mocno utrudzony i często przystawałem, aby nie zmylić kierunku. Do obozu musiało być niedaleko. W pewnej chwili, przeskakując przez szczelinę skalną, po-

czułem, że mi się obsuwa piarg pod nogami. Gwałtownym ruchem całego ciała rzuciłem się w bok i uczepliłem jakiegoś korzenia. Ale sucha kosodrzewina słabo tkwiła w skalistej glebie i wraz z nią obsunąłem się między skały. Otoczyły mnie zewsząd ciemności i cisza. Nawet szumu wichru nie mogłem dosłyszeć.

Gdy mi się usiłował podnieść z upadku, poczułem, że mam lewą nogę zwichniętą; w kostce odczuwałem ostry ból. Zacząłem się zastanawiać nad moją sytuacją. Niebawem przekonałem się, że się znajduję w jakiejś głębokiej jamie i że o wydostaniu się z niej o własnych siłach mowy być nie może.

Krzyknąłem raz i drugi, a potem jeszcze kilka razy, ale nawet echo nie doleciało do mnie; głos mój wsiąkał jak w czarny puch — w ciemność. Ciemność była tak gęsta, że mógłbym ją bodaj nożem krajać. Tymczasem jednak nie miałem przy sobie ani noża, ani, co gorsza, nawet zapalki i gęsiej skóry dostawałem na myśl o tym, co będzie dalej. Mijały chwile, długie chwile. Szanse na pomoc z zewnątrz zmalały do minimum. Widać i księżyc zakryły chmury, bo ani jeden promyk światła nie docierał do mojego lochu.

— I wtedy olśniła pana myśl znalezienia wyjścia za pomocą magicznej różdżki?

Piotr, jakby nie dostrzegał ironii w głosie profesora, ciągnął dalej:

— Bez przekonania zacząłem jeszcze raz penetrować ściany mego „więzienia” i — o dziwo! — niespełna dwa metry nad ziemią znalazłem niewielki otwór. Podciągnąłem się z trudem, wtoczyłem się wewnątrz i zacząłem się posuwać wąskim korytarzem. Najpierw na kolanach, później jednak pułap znacznie się podniósł i wówczas mogłem się posuwać w ciemności bez zdzierania skóry z kolan.

Mimo iż już dosyć długo przebywałem w tych ciemnościach, oczy nie mogły nadal niczego dostrzec. Ręce tylko napotykały od czasu do czasu w ścianach na wneki i boczne chodniki. Prowadziły to w prawo, to w lewo, ale ilekroć się w nie zapuszczałem, zawsze były ślepe albo po kilkakroć się rozgałęziały. Wycofywałem się z tego labiryntu, ale gubiłem się zaraz znowu, starając się na próżno zapamiętać przebytą drogę.

Długo już tak musiałem błąkać się po ciemnych korytarzach; zaczęły mnie już ogarniać zmęczenie i rozpacz, gdy m spostrzegł, że w miarę, jak się posuwam naprzód, jakoś się rozjaśnia. Była to jasność dziwna, właściwie półmrok, który mi się zdał jasnością po tak długim błądzeniu po ciemnych korytarzach. Jasność ta miała jednakże odcień zielonkawy, otulający wszystko szczerlnie w zielonkawą mgłę. Wlokąc się dalej spostrzegłem teraz coraz więcej wnek w ścianach; były podłużne i najczęściej puste.

Gdy m tak podążał coraz dalej, dostrzegłem w pewnej chwili hen, przede mną w zielonkawej poświacie jakieś jaśniejsze przedmioty. Przystanąłem, aby się lepiej przyjrzeć, i wtedy wydało mi się, że się poruszają. Chciałem krzyknąć, ale głosu nie mogłem z gardła wydobyć. Puściłem się tedy ściany, aby szybciej dojść, i ruszyłem śmiało przed siebie. Ale już w następnej chwili potknąłem się o coś i runąłem na ziemię. W poprzek chodnika leżały szczątki olbrzymiego stalaktytu; niezliczona ilość podobnych zwisała na każdym niemal kroku ze stropu. Machinalnie wsunąłem jeden z odłamków w kieszeń i ostrożnie ruszyłem w dalszą drogę. Zieloność otoczenia stawała się coraz gęstsza i intensywniejsza w miarę, jak się chodnik rozszerzał i przybierał kształt olbrzymiego dziedzińca. Coraz wyraźniej spostrzegałem teraz że wzrastającym niepokojem, że wzdłuż dziedzińca leżały w długich szeregach jakieś przedmioty ponakrywane białymi przysłonami. Gdy m się zbliżył, spostrzegłem, że są to jakieś nieruchome postacie ludzkie. Panowały zupełna cisza i bezwład. Tylko — wydawało mi się — setki zdumionych oczu zwracały się w moją stronę. Przerazenie nie pozwalało mi krzyknąć, pętało wszelkie ruchy, paraliżowało język. Wokół dziedzińca, w ścianach, na wysokości niedosiężnej dla człowieka symetrycznie rozmieszczone otwory świeciły pustką zielonkawych oczodołów. Intensywna zieleń spływała na otoczenie nie wiadomo skąd, jak mgła, która przenika wszystko.

Czułem, że się duszę, że muszę stąd wyjść, jednakże wyjścia nie było widać.

Wtem spostrzegłem, jak w oddali przesuwa się postać siostry. Miała na sobie ciemnozielone okrycie, przysłaniające także jej oczy. Pochyliła się nad kimś z leżących, ale zanim zdołałem dojść do tego miejsca, nikogo już tam nie zastałem.

Zrozpaczony wykrztusiłem z siebie: „kto wy?“, ale zielonkawa mgła je wchłonęła i żaden głos nie dotarł do leżących w długich szeregach. Stopniowo ogarniał mnie bezwład. Cisza wchłaniała mnie coraz bardziej w siebie, jednak na dnie świadomości jaśniała wciąż żywo iskra — pragnienie powrotu.

Tymczasem z drugiej strony dziedzica nadchodził powoli wysoki mężczyzna w białym kitlu, wyglądający jak lekarz, zdążający na wizytę. Podbiegłem do niego i zacząłem prosić, aby mi pomógł wyjść, bom zbłądził. Nieruchomy wzrok jego głęboko osadzonych oczu zdał się mówić: „Kto tutaj wszedł, ten pozostaje tu do końca. Ci wszyscy nań czekają bez zniecierpliwienia.“ Żadnych jednak słów nie słyszałem. Przerażony rozejrzałem się wokół i spuściłem głowę. Ale po chwili podjąłem prośbę na nowo: „Panie, pozwóć mi odejść stąd. Tam na mnie czekają, jestem im potrzebny! Panie, pozwól mi wrócić!“

Jego przenikliwy wzrok spoczywał na mnie długo; w końcu skinął ręką i ruszył przodem. Podążałem za nim przez długie, nieznane korytarze, przypominające katakumby pierwszych chrześcijan. Szliśmy w górę, to znowu w dół, aż wreszcie stanęliśmy przed ścianą skalną, w której zobaczyłem dosyć wysoko wąski tunel. Wydawało mi się, że słyszę słowa lekarza: „Jeśli zdołasz tędy przejść — wrócisz. Najpierw tam, a potem tu, gdy nadejdzie twój czas.“ Nie zważając na ból nogi i zmęczenie zacząłem się gorączkowo wspinać. Pelen nadziei i wdzięczności za szansę, jaką mi dano, piałem się do otworu, ale odpadałem od skalistej ściany. Postać w bieli była wciąż przy mnie. Gdym po raz czwarty wbijał palce w caliznę, doszedłem wreszcie do otworu. Tunel nie był nawet zbyt długi. Wychyliłem się na drugą stronę i pod wpływem własnego ciężaru stoczyłem się po jakiejś pochyłości w dół.

Skrwawiony, poodzierany uniosłem się po chwili, aby obejrzeć miejsce, z którego się stoczyłem. Uważnie śledziłem każde załamanie ściany i każdy jej występ. Długo i mozolnie posuwałem się wzdłuż zbocza. Przeszukałem całą ścianę góry i nic nie znalazłem. Wtedy straciłem przytomność.

Profesor siedział naprzeciw Piotra i kołysał miarowo prawą nogą, którą swobodnie założył na lewą. Cała jego drobna postać wtopiła się w wygodny fotel. Tylko para szarych i ruchliwych oczu przenikliwie lustrowała Piotra. Uśmiechał się sceptycznie.

— Po upadku ze skały miał pan makabryczny sen — odezwał się po chwili.

Piotr nic nie odrzekł. Sięgnął do kieszeni po papierosnicę i niebawem zakryły go kłęby niebieskawego dymu. W ciszy słychać było tylko tykanie dużego zegara, który stał tuż obok drzwi wyjściowych. Po chwili podjął przerwany wątek.

— Gdym się ocknął z omdlenia, spostrzegłem, że słońce świeciło mi prosto w twarz, a nade mną pochylali się wyraźnie zaniepokojeni Jean i Francoir, moi koledzy obozowi. Budziłem się jak z głębokiego, przykrego snu. Przyjaciele wzięli mnie pod ręce i prowadzili utykającego na zwicznę nogę do obozu. Wtedy dopiero zobaczyłem, że znajdowałem się w zupełnie obcej mi okolicy. Długa i uciążliwa była droga powrotna. Francoir opowiedział mi, jak mnie z niepokojem oczekiwano wieczorem i w nocy, i jak nad ranem bezskutecznie przeszukano najbliższą okolicę. Wtedy to Jean kazał wyjść wszystkim z namiotu, a sam usiadł nad planem okolicy z nieodłącznym wahadłem w ręce i długo wpatrywał się w jego ruchy wodząc antenką po mapie. Trwało to chyba z godzinę. W pewnej chwili Jean wybiegł z namiotu i, wzywając Francoir i Maurice, by za nim podążali, ruszył przodem. Po drodze kilkakrotnie przystawał i sprawdzał coś wahadłem. Potem, omijając, wyższe wzniesienia, zdecydowanie prowadził kolegów aż do miejsca, w którym mnie znaleźli. Przybyli w samą porę, bo omdlenie czy zasłabnięcie musiało trwać długo.

Po powrocie do obozu musiałem opowiedzieć o mojej przygodzie. Siedząc w cieniu pinii opowiadałem im o wszystkim jak panu, profesorze. Tak dokładnie, jak tylko mi te obrazy pamięć odtwarzała. Im bardziej jednakże mówiłem serio, tym wyraźniej spostrzegałem, że mi nie dowierzają. Aż wreszcie Roger, największy sceptyk wśród nas, nie wytrzymał i, wstając, rzekł:

— Pojutrze i tak wracamy do domu. Jeszcze w sierpniu będę w Paryżu, to poszukam.

u bukinistów sennika egipskiego i prześlę ci go, abyś sobie mógł właściwie wytłumaczyć swoje przywidzenie.

Juliette i Francoir wybuchnęli śmiechem. Jean milczał.

Sam coraz bardziej zaczynałem wierzyć, że to był tylko sen czy przywidzenie w czasie omdlenia po upadku ze skały.

Uciążliwa dla mnie droga powrotna do obozu i opowiadanie zmęczyły mnie widocznie; pot osiadł mi na czole. Sięgnąłem do kieszeni i wyjąłem chusteczkę, aby wytrzeć twarz. Wysunął mi się przy tym z kieszeni jakiś przedmiot i potoczył po ziemi. Zdumiony ująłem go w rękę. Był to dziwnego kształtu kamień, podobny do kawałka stalaktytu. Ten sam, który pan, profesorze, trzyma w tej chwili w ręce.

Przy ostatnich bowiem słowach profesor ujął ostrożnie w rękę przedmiot, spoczywający w czasie opowiadania na stoliku. Gdy oglądał go pod światło, zielonkawy odbłask spoczął na jego twarzy.

— I nie usiłował pan, Piotrze, zbadać tego zjawiska?

— Owszem, usiłowałem, ale bez skutku. Może więc pan, profesorze, zdoła wyjaśnić, czym jest ten przedmiot i skąd pochodzi?

W ciszy, którą mąciło jedynie miarowe tykanie zegara, zdecydowanie zabrzmiał głos profesora:

— Oczywiście, spróbuję. Już jutro.

W pogrążonym w półmroku laboratorium jest duszno. Płomyki palników Bunsena chwiałą się od podmuchu powietrza, gdy profesor przechodzi od jednej retorty do drugiej. Jest ubrany w białą płaszcz roboczy i troskliwie pochyla się nad próbkami, manometrami i innymi przyrządami, licznie porozstawianymi na kilku stołach. Raz po raz ujmując w szczypce menzurki, bada ich zawartość, zlewa jakieś płyny, podgrzewa... To znowu manipuluje błyszczącymi pipetami, skraplając znajdujący się w tygielkach, pył, fabrykuje roztwory o dziwnych barwach. Potem znów siada i długo coś notuje, wybija na taśmach perforowanych, wkłada do aparatury obliczeniowej... Na jego twarzy znać zmęczenie nieprzespanych nocy. Okulary nie mogą już ukryć głęboko zapadniętych i sino podkrążonych oczu, gdy mimo woli spogląda w umieszczone w rogu pracowni lustro. Gorączkowe wypieki zdradzają podniecenie, wzrastające w miarę zbliżania się do kulminacyjnego punktu badań. Przeszło trzydzieści godzin trwa już zmaganie się uczzonego z niewiadomą, której strzeże dziwny kamień. Żadne odczynniki ani zabiegi nie potrafiły dać zadowalającej odpowiedzi na nurtujące profesora pytania; nie potrafiły również zniweczyć osobliwego, zielonkawego odbłasku, który zawsze zalewał pracownię, ilekroć uczony podsuwał kamień pod lampę.

Rachubę czasu zatracił już dawno. Właściwie odkąd się zamknął w pracowni, czas przestał się liczyć. Odtąd istniała tylko zagadka, którą musi za wszelką cenę rozwiązać. Musi! I to jeszcze dziś. Inaczej — jakże stanąć choćby przed takim Piotrem? Przecież ten stalaktyt pochodzi stąd, z tej Ziemi. Tylko Däniken mógłby fantazjować, że to ślad innej, wyższej cywilizacji, inteligencji. Bzdura, skład chemiczny molekuł jest na wszystkich planetach taki sam. „Na początku był wodór” — twierdzi słusznie Hoimar von Ditfurth. Może dojść najwyżej do odkrycia jeszcze jednego pierwiastka. Może właśnie jest bliski tego odkrycia...

Podchodzi do naczynia z ciemną cieczą i zanurza w niej areometr, poczem unosi ostrożnie, zalewa ułamek stalaktytu, spoczywający na dnie ogniotrwałej próbówki. Przenosi ją w szczypcach nad palnik, podkręca płomień i siada tuż obok, opierając na ręce utrudzoną głowę. Profesor wpatruje się w żółto-czerwony płomień, który z cichym szumem wydobywa się z palnika gazowego. Przenosi wzrok na próbkę. Ciecz zielenieje, zielonkawego odbłasku nabiera całe otoczenie. Kontury przedmiotów coraz bardziej się zacierają, jakby je zasnuwała mgła. W pewnej chwili dostrzega w oddali jakiś jasny punkt, który się stopniowo przybliża. Rozpoznaje kształty. To jakiś mężczyzna w białym płaszczu. Wygląda jak lekarz. Uczony widzi już jego wzrok, skierowany na niego. Profesor chce się za wszelką

cenę zbliżyć do mężczyzny, który zapewne zna tajemnicę, ale trudno mu się unieść z krzesła. Wydaje się, że słyszy jego głos: „Kto tę granicę świadomości przekroczy, nigdy już zawrócić nie może.” Zielona mgła staje się coraz gęstsza, nieprzenikniona, dusząca. Chce ją rozsunąć ręką... Coraz ciemniej... ciemniej... zielono... gęsto... zielono... ciemno... ciemno...

Nazajutrz miejscowe gazety zamieściły notatkę następującej treści:

Dziś w nocy zmarł tragicznie długoletni profesor naszego uniwersytetu, doktor chemii, Stanisław Dan. W czasie przeprowadzania doświadczeń w jego pracowni doszło do wybuchu. Przyczyny tragicznego wypadku usiłuje ustalić specjalna komisja. Podejrzewa się nieszczelność przewodu gazowego lub pęknięcie próbówki, umieszczonej nad palnikiem. Substancji, która była obiektem badań profesora, nie odnaleziono.

LUDOWA PISARKA Z PRUCHNEJ

Emilia Michalska (Pruchna) urodziła się w r. 1906 w wielodzietnej rodzinie pochodzenia chłopskiego. Ojciec jej był murarzem, obdarzonym, poza umiejętnościami zawodowymi, zdolnością do artystycznej dłubaniny w drewnie, matka wiejską położną, która zadbała o wychowanie patriotyczne córki. Po ojcu odziedziczyła Michalska manualne zdolności artystyczne, od matki nauczyła się wielu rzeczy, których nie dała jej austriacka szkoła. Emilia Michalska wspomina, że nauczyła ją śpiewać *Jeszcze Polska nie zginęła*, ona też zawiozła ją na Wawel, do grobów królów polskich.

Znalazłam na strychu starej szkoły, gdzie także rodzice mieszkali — cytuję jej własne słowa — luźne kartki „Pana Tadeusza”, które pozbierałam troskliwie i czytałam pasąc



Emilia Michalska — autorka tomików poezji „Zapach ziemi”, „Chłopskie słowo” i „Chylą się moje dni”.

krówkę na najętym polu. Wpłynęło to ogromnie na moje poczucie narodowe. W szkole o Polsce nie uczono.

Wspomina też, że była lubiana przez ludzi starszych, od których nasłuchiwała się wielu bajek i opowieści ludowych; później opowiadała je młodszemu i starszemu od siebie dzieciom. Stąd umiejętność bajania.

Pomimo, że przekroczyła siedemdziesiątkę i mimo nie najlepszego zdrowia Emilia Michalska wyjeżdża na spotkania twórców ludowych, interesując się wszystkim, co w tym zakresie dzieje się w całej Polsce. Jest nie tylko gawędziarką, ale przede wszystkim poetką ludową; oprócz tego maluje i wykonuje wycinanki.

Nagrania radiowe gawęd Emilii Michalskiej w cyklu audycji folklorystycznych „Od Cieszyna do Gogolina” należą do najwcześniejszych, a także najliczniejszych. Twórczyni ta łączy w zadziwiający sposób patriotyzm lokalny z ogólnopolskim. Kulturę ludową swojej rodzinnej wioski, Pruchnej, którą popularyzuje w kilku rodzajach twórczości, potrafi ukazać na tle całego Śląska Cieszyńskiego, a z kolei swój umiłowany region widzi w powiązaniu z całym krajem.

A.W.

ZŁOTO

Kiedyś na wsiach, wiadomo, był albo pan albo biedak. A biedak o czym marzył? O złocie. Myślał, że jak będzie miał złoto, to będzie miał wszystko na świecie. Jak ci panowie.

Raz jeden chłopiec usłyszał, że mo być świat podziemny, a w tym podziemnym świecie mo być złota, ile dusza zapagnie i że można sobie go nabrać i być bogatym.

Jak sobie chłopiec umyślił zdobyć to złoto, tak już nic go w domu nie zatrzymało. Wybrał się spod groni w świat. Szukać tego zejścia do tych podziemi. I tak idzie, idzie — i zaszedł do takich dużych skał. Potem sie obejrzał na boki, patrzy sie: dwie sosny, z jednej strony jedna, z drugiej strony druga, a na tych sosnach dwa orłowie.

I te orły sie go pytają:

— Co ty tu chcesz?

A on mówi:

— Szukam zejścia do podziemi, gdzie jest wszystko ze złota.

— Nic z tego — mówi jeden orzeł. — Wracaj czym prędzej. Więcej takich śmiałków jak ty było, a po złoto nie zaszli.

Ale tak im zaczął przygadywać, tak ich zaczął prosić, że machnęli skrzydłami ci orłowie:

— Idź, jak chcesz!

I on szedł ku tej skale, co ją widział, taką całkiem inną od tych drugich, i myślał se: „Może tu bydzie to zejście... Ale zagląda — ani z tej strony, ani z tej strony. Aż tu naroz jakiś syk, jakiś wark, jakisi huk... Wylazuje taki duże smoczysko ... Troszkę go strach wziął, ale szybko zaczął czapkę — jak to chłop zwyczajny był panu sie kłaniać — zaczął sie kłaniać temu smokowi i mówi:

— Pięknie proszę, panie smoku, jo bych chciol do podziymi, jo tam nic złego nie zrobię...

Smok mówi:

— Tam nie wolno nikomu iść. Jo tego wejścia strzegym a strzec będę święcie, podwiel żył bydę. Jak mnie zabijesz, możesz iść po moim trupie, ale tak cie nie puszczę.

Ale zaś tyn Jurek spod tych gór, jak go zaczął prosić, jak sie mu zaczął kłaniać, jak sie mu zaczął przychylać, smoczysko wszystkimi siedmioma pyszczyskami sie roześmiał i mówi:

— Jak chcesz, to idź, ale pamiętej, żebyś ładnie śpiywoł, a bydziesz tam musiał tak długo śpiywać, aż zesłabniesz. Jak przed czasem zesłabniesz, to już tam stela nie wrócisz.

On se myśli: „Ha, śpiewać to jo umiym, mój smoku, nie martw sie o mnie, przecież beskidzcy gorole szumnie śpiewać umieją”.

— Jakżeś taki morowy — mówi smok do niego — to idź.

No i poszedł Jurek dalej. Idzie, idzie, i trafił na jaskinie. Trafił pod taki wrota, popchnął z jednej strony, popchnął z drugiej strony — nic. Oprzył sie całą siłą, wrota sie otworzyły, ale jasność wielko mu oślepiła oczy. Wszedł do podziemi. A te podziemia były całe ze złota. Cały świat tam był. Były tam domy, zamki, tak jak na świecie. Tylko że wszystko lśniło złotem. Gdzie się popatrzył, wszystko było złoto. Przecierał oczy, myśli se: „Jakbych se tak tego złota teraz nabroł i uciyk, żoden by nic nie wiedziol, żech se go nabroł. Ale jak żech tu wloz, to jo se to muszę dobrze obejrzeć”.

Idzie, a tu przed nim zamek. Wchodzi do tego zamku, w tym zamku król siedzi na złotym tronie. Obejrzał się w drugą stronę, tam siedzi przy oknie, przy złotych krosnach złota królowna, złotymi oczkami patrzy, złotymi liczkami sie śmieje. Przyszedł, pokłonił sie im i czekał, skoro go zapytają, po co tam wszedł.

Król nic mu nie mówił. Ale królowna sie go pyto:

— Hej, po coś ty tu przyszed?

— A na złoto! Ja chcę złota. Bo za złoto sie na świecie wszystko kupić do stanie.

No i tak se opowiadają, a głodny już był, jeść mu sie chciało, i patrzy sie po stołach, widzi na stołach złote misy na złotych misach jakieś jedzynie i chleb taki wielki jak koło i nóż złoty koło tego...

Królowna widziała, że tak sie patrzy po tym jedzynie, mówi:

— Siednij se przy stole i pojydz.

No, siod se przy stole, biere nóż, chce ukroć chleba, ale ani rusz, bo chleb był ze złota. I nóż był ze złota. I mówi tej królownej:

— Czy wy też to jodocie? Czy to tylko dlo gości macie taki jedzyni?

A ona mówi:

— Coś ty taki ciekawy? Tylko sie chcesz pytać i pytać. A wiedz, że my tu są w złoto zakłęci. Gdybyś nie był sie nic spytoł, tylko chodził i oglądoł, i czekał, skoro jo ciebie zapytom, skoro jo sie ciebie wypytom, skąd żeś, jakich ojców, to byś nas był wybawił, ale kto przychodzi, jest ciekawy. Za karę nie pójdziesz na świat z powrotem, zamknę cię i więcej, więcej pod gronie nie wrócisz.

Zastarol sie synek. Bo przeca ni ma jak ty nasze gronie. I myśli se „Co jo tu bydę robił? Ani co jeść, bo to wszystko ze złota. Oni to potrafią, bo są ze złota, to i jedzyni złote potrafią jeść”.

Chciol sie wrócić na świat spadki, ale se ty wrota pomylił i zamiast do domu wrócić, wloz do klatki. A w tej klatce tam już były ptaki, tam było sporo ptaków... On sie też patrzy po sobie, zamiast rąk zrobiły sie mu skrzydła. I myśli se: „No dobrze, teraz jo już tu jest zaczarowany, już więcej nie wróce”. I zaczął krzyczeć, ale cóż, kie zamiast tego krzyku rozleg sie ptasi śpiyw. A że myśli

miot człowiecze, miot ludzki, przypomniał se, co mu smok powiedział, że musi śpiywać, a długo śpiywać i ładnie śpiywać, żeby sie z powrotem na ziymie dostać. I śpiywoł, tak długo śpiywoł i śpiywoł, wszystkie pieśniczki gorolski wyśpiywoł, o hej, wyśpiywoł, aż już na końcu tak osłob, że zemdłoł, przewrócił sie za ziym.

Jak przyszeł do siebie, zaś był pod gróniami, zaś mu drzewa szumiały, przy chałupach koguty śpiywały i ucieszony przylecioł do domu z powrotem.

A wieczorami, kiedy sie chłopci zbiyrająm w gospodzie, siado przy kryglu piwa i chłopóm opowiada, jaki to tam wszystko w tym podziemnym świecie było i jak se móg złota nabrać.

A chłopci sie jyny uśmichajom i jak nie widzi, za plecami, kółka na głowie malujq.

Nagrał w r. 1979 u Emilii Michalskiej
i z taśmy magnetofonowej przepisał:
ALEKSANDER WIDERA

EMILIA MICHALSKA

MIKOŁAJE

Już sie downo chłopczyśka Zuzance odgrożali:

— Poczkej jyny, ty myrcho stomilijónsko, będziesz ty nóm rzykać na Mikołaja, aż uciecha!

Ale Zuzanka wyśmiywała się z jejich wygrożków i fige z makym pokazowała. Zawziyni sie na nią za to jeszcze bardzy i umówili sie, że ji sprawią takigo Mikołaja, co se go na całe zyci popamięto. A zdradził ji to Gustlik Boroków, kierymu kosz z bómbónami nosić naporęczyli. Był z tego bardzo nierod, bo chcioł być kozą, abo śmiercią. Zuzanka sie jednak bardzo radowała, bo se hnet umyśliła, że bydzie mógła chłopczyskóm przy pomocy Gustlika szykowną paskude wywyiść. Zaczyna sie kole niego szmajchlować i udować, że sie okropecznie tych Mikołaji boji, a oprowde to se umyśliła wymiynić mu tyn kosz z paczkami bombónów na taki sóm z paczkami oszkrabin i oszkarów. A, że była dziółcha szwarno i Gustlik już downo za nią oczy wywaloł, rachowała se, że sie ji tyn szpas udo. A okróń tego jeszcze z czymśi więcej chciała im dopić.

Mikołaj sie zbliżoł, a Zuzanka nic więcej na paskude chłopczysków wymyślić ni mógła. Skryć sie jednak przed nimi nie chciała, a z dwiema diabłami, z kierymi mieli chodzić, to se ani tęgi pacholek nie poradzi, a co dziepro drobnawo dziółucha, jaką była Zuzanka. Nie starała sie jednak, rachowała na przypadek. Myślała, że przeca ni ma możne, by ich jako nie wyfikała. Ciekawo też była, jak bydą wyglądać, bo że ich bydzie dwanoście, to już wiedziała od Gustlika.

Jak wszystko w żywobyciu, co mo przisć, tak i dziyn Mikołaja prziszedł. Gustlikowi hetko kosz z bómbónami na taki sóm z oszkwarami wymiyniła, jyny dło niepoznaki kierysi paczek z tamtego na wyrch przełożyla.

Kie sie już kapke przywiczeryło, chłopcy sie wybrali po mikołajce. Było co oglądać, tak sie szumnie wyrzychtowali. Były między nimi: śmierć, koza, aniół, niedźwidyż i dwa diobły, nikierzi mieli cepy z wypchanych plewami półczoch zrobione i groźnie nimi potrzásali, jedyn diobół miol widły, a drugi pobrzinkowół lańcuchym. Wszyscy byli w larwach.

Że do Zuzanki mieli hnet skraja, było jeszcze kapke szaro, kiedy przisli. Zaskoczyli Zuzankę, bo sie ich tak wczas nie nazdowała. Kie wchodzili do siyni, pastyrz wrzasknył: „Zuzanka, Mikołaje!” i skoczył do piwnicy. Dali mu pokój, a szli do izby, kaj wszyscy domownicy przy łuskaniu fazoli siedzieli okróń gazdy, kiery siedziół przy piecu i rznył szczypy. Był to chłop błoznowity i sóm rod kiesi po mikołajce chodził, tóz rachował, że przidą. Prawie kozół, aby łuskani skóńczyli, kiedy zacinkół dzwónek za dwiyrzami.

W izbie zrobił sie okropny pisk, bo były tam i dzieci, i dziywki służebne, nó i Zuzanka. Izba, jak to zwykłe u siedloków, była obszerno i dziecka hnedza sie pokryły po kątach, ale mikołaje ich tamstela cepami powyganiali i głośnym „rykaj, rykaj!” do rzykanio przina-glali. Diabli zaś czekali za dwiyrzami, kiedy ich aniół do izby pozwie, by tego czy owego do piekła wziyni. Niedźwidyż kłapoł pyskym, koza sie boczyła, gazda sie śmioł, aż mu brzuszek podskakował, nagabywane dziywki nie wiedziały, kaj sie podzióc, a Zuzanka me-dytowała za plecami matki, jak sie z tej opresyi wydostać i jeszcze im co szykownego wy-maćścić. Już niedźwidyż na nie pomrukował i jedyn z mikołali „rykaj, rykaj!” hóczoł. Har-midru było moc, bo dziywki po cichu nie były, ale dziepro kie aniół zawołoł: „Diabli, bier-cie dziywki do piekła!”, zrobił się taki pisk i wrzask, aż sie chałupa trząsała. Dziecka przy-padły do matki i trząsy sie ze strachu tak, że ta kozala aniółowi, by ty szkaradne diobły wygnoł z izby, że ji jeszcze ty miynsze dziecka wrzód pochyto.

Jednej z dziywek udało sie w tym zamiyszaniu mignąć do siyni. Podciąglą wielki żber z parzonką pod dwiyrze i poleciała na górę. Jedyn z diobłów i niedźwidyż chcieli wyskoczyć za nią z izby, ale padli jedyn na drugiego do podstawioného żbera. Zrobiło sie zamiyszani, aż zaciekawioný pastyrz z piwnicy skoczył. Diabół go dozdrzył i pomyśłoł, że to pastyrz tyn żber podstawił. Podskoczył ku piwnicznym dwiyrzóm, za nim niedźwidyż, ale pastyrz hónym trzasnył dwiyrzami i nie puszczoł. Dziepro kie zaczyni trzeszczeć, pastyrz poderwoł kół, dwiyrze sie nogle odewrzyły i wszyscy trze sie skulali po schodach do piwnice. Na tyn harmider wypadli do siyni mikołaje, koza, baba, aniół i dómownicy. Tak sie do rozpuku śmioli, aż o Zuzance zapómnili, a niż sie spamiętali, wyleciała na pole. Wypadli za nią, ale skąsi sie akurat wziół sąsiód, grubachny gazda. Zuzanka sie go ze śmichym łapła przez poły, a ón poczón wywijać to w prawo, to w lewo. Mikołaje zgupieli, co mają robić, bo przeca ani cepami, ani tym bardzy łańcuchym ni mógli szanowanego gazdy okło-dać. Pastyrz, kiery sie z podaleka przigładoł, śmioł sie z mikołaji. Rozjargani puścili sie za nim. Ón w nogi przez plac, óni za nim, ón między szopy, óni za nim, ón skoczył przez płotek, óni też za nim, ale za płotkym był gnojówczok, o kierym óni zapómnili, i jedyn za drugim do gnojówki powpadowali. Pastyrz uskoczył bokym i do gnojówki nie wpod. Już ich też potym nie czakoł, bo by mu dobrze kości porachowali.

Dziywki ze Zuzanką tak sie śmioly, aż w ręce klaskały. Mikołaje już im dali pokój. Ochę-dożyli sie kapke i poszli dali. Ludzie naskłodali sporo złotych, ale potym klóni i pomistowali, bo dziecka miały w paczkach zamiast bombónów oszkwary i oszkrabiny.

Tak sie ta ostatnio mikołajka w naszej dziedzinie pośmichym i gańbą skóńczyła dlo mikołaji. Dzisiaj już takij mikołajki, jako ta była, downo ni ma.

PONAD ŚCIERNISKIEM...

*PONAD ŚCIERNISKIEM naszych dni
Śnują się dymy wspomnieniami
Łalo przymknęło złote drzwi
Nad ściemniałymi pół progami*

*Ostrożnie stawiam bose stopy
Aby nie zranić w biegu nóg
Przy końcu pola dobrotliwie
Uśmiecha się stroskany Bóg*

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

JAK RODZIŁ SIĘ TYDZIEŃ KULTURY BESKIDZKIEJ?

Mało kto jeszcze pamięta, że w r. 1935 odbyło się w Zakopanem pierwsze Święto Gór. W 2 lata później Tydzień Gór, pomyślany głównie jako okazja do pokazania całej Polsce rozwoju i kultury Śląska Cieszyńskiego, urządzono w Wiśle. W okresie 8 dni (15—22 VIII) występowały góralskie zespoły z terenu od Cieszyna po Lwów. Przygotowano także wiele wystaw i spotkania literackie z udziałem m.in. Juliana Przybosia, Zofii Kossak, Gustawa Morcinka i Emanuela Grima. Uzupełniały ofertę zawody sportowe, w basenie kąpielowym i na kortach tenisowych oraz wycieczki autobusowe i piesze o różnym stopniu trudności. W czasie trwania Tygodnia Gór oddano do użytku Dom Zdrojowy, który był wówczas miejscem występów, koncertów i spotkań towarzyskich, sanatorium na Kubalonce, odsłonięto też pomnik Źródeł Wisły.

Pamięć o tym wydarzeniu przetrwała lata wojny. Ok. 1957 r., w 20-lecie Tygodnia Gór, pojawił się pomysł zorganizowania podobnej imprezy. Ożywiło się wiślańskie środowisko. Sprawa trafiła pod obrady Osiedlowej Rady Narodowej. Wniósł wniosek 25-letni wówczas Stefan Pojda, który tak wspomina tamte dni:

Jako członek Komisji Kultury ORN zgłosiłem jesienią 1958 r. wniosek o urządzenie u nas imprezy podobnej do jabłonkowskiej. (Góralskiego Święta — H.K.). Komisja wniossek przyjęła i przekazała przewodniczącemu ORN Włodzimierzowi Gołkowskiemu, który po spotkaniu z kierownikiem zespołu „Wisła” Adamem Niedobą i ze mną oraz po przeanalizowaniu możliwości oświadczył, że impreza taka będzie się mogła odbyć po zbudowaniu muszli koncertowej.

W następnym roku postanowiliśmy zabrać z sobą W. Gołowskiego do Jabłonkowa na Święto Góralskie, by się osobiście przekonał do tej imprezy. Aby przyspieszyć zbudowanie muszli, zadeklarowałem się pojechać po projekt podobnego obiektu do Raciborza. Do wyjazdu nie doszło, gdyż ORN zleciła wykonanie projektu architektowi.

Do dyskusji włączył się dyr. cieszyńskiej Szkoły Muzycznej Jerzy Drozd. Oficjalnie wypowiedział się w artykule zamieszczonym w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej” ze stycznia 1960 r. pisząc:



Korowód podczas przedwojennego Święta Gór w Wiśle.



Ludwik Cieniał („Maciej”) podczas występów w czasie TKB (r. 1964). Foto: Henryk Hombek.

W pierwszym roku Millenium należy zapoczątkować wielką akcję kulturalną folkloru beskidzkiego. Proponuję zorganizowanie Tygodnia Kultury Beskidzkiej w Wiśle w okresie letnim, w czasie, gdy Wisła odwiedzana jest przez dziesiątki tysięcy letników i turystów. I dalej: Z okazji Tygodnia Kultury Beskidzkiej powinny wznowić działalność zespoły regionalne w Istebnej, Jaworzynce, Ustroniu, Brennej oraz mniejszych jeszcze osiedlach. Powinna się utworzyć góralska banderia konna w Wiśle, która by wzięła udział w uroczystościach, przemarszach i korowodach. Należałoby zorganizować wystawy pamiątek, twórczości artystycznej, ceramiki, koronkarstwa itd.

Pomysłem zainteresował się też Komitet Powiatowy partii, a ściślej jego ówczesny sekretarz propagandy Oswald Szczurek, który poparł projekt. Był to już zresztą początek przekształcania Wisły w nowoczesne letnisko, w parku wybudowano muszlę koncertową. Sam obiekt kordził do organizowania imprezy, która objęłaby zasięgiem cały region, a słyszać by o niej było w kraju. Postawiono na sprawdzony już model imprezy typowo folklorystycznej. Z końcem 1963 r. powstał Komitet Organizacyjny Tygodnia Kultury Beskidzkiej — wspomina jego pierwszy przewodniczący Włodzimierz Gołkowski.

Jan Kawulok w otoczeniu członków Zespołu Regionalnego z Istebnej. Foto: Karol Lojza.



Kiedy w czerwcu 1964 r. przeszedł do pracy w sąsiednim Ustroniu, przewodniczącym MRN został wybrany Wiktor Buczek. Stojąc w latach 1964—1976 na czele Komitetu Organizacyjnego, wielce się zasłużył dla rozwoju imprezy, której początki wspomina następująco:

Inicjatywa została przemyślana i przeanalizowana w gronie fachowców, entuzjastów i przedstawicieli władz. Ale dręczyła nas niepewność, czy zostanie zaakceptowana. Obawy rozwiały się po pierwszym Tygodniu, który odbył się w dniach 16—23 sierpnia 1964 r. Tłumy entuzjastów folkloru — miejscowych i przyjezdnych — gorąco przyjęły występy.

Żywą kroniką imprezy jest Stefan Pojda — wieloletni organizator pochodów dożynkowych. Sięgając myślą r. 1964, mówi:

Zaproponowałem, aby na I Tydzień Kultury Beskidzkiej zaprosić do udziału zespół regionalny z Bukowiny Tatrzańskiej. Komitet Organizacyjny wyraził zgodę, jednak obawiano się zbyt dużych kosztów i ustalono, że nie mogą przekroczyć 2 tys. zł. Udałem się do mego przyjaciela Adama Kuchty z Bukowiny. Ustaliliśmy, że przyjedzie „Wolga” 5 osób — jedna para taneczna oraz 3-osobowa kapela. Do ostatniej chwili nie było wiadomo, czy goście przyjadą, gdyż stara „Wolga” stale nawalała, a innego samochodu nie było. Koledzy nie zawiedli jednak. Dojechali, aczkolwiek nie bez kłopotów, bo po drodze samochód dwa razy defektował. Występ był „gwoździem” programu. Para taneczna krzesła ogień z betonowej płyty muszli, zaś kapela grała, śpiewała i gawędziła. Oklaskom nie było końca; zespół musiał kilkakrotnie bisować. Przyszło jednak zapłacić 2,5 tys. zł a nie 2 tys., jak to ustalił Komitet. Jakoś jednak udało się dojść do porozumienia i rachunek uregulowano.

Od razu myślano o poszerzeniu ilości uczestników TKB, gdyż w 1964 r. wystąpiło zaledwie 8 zespołów — kontynuuje W. Buczek. — Zapraszano zespoły polonijne z Czechosłowacji, później słowackie i czeskie, węgierskie, rumuńskie, bułgarskie i jugosłowiańskie. Sięgnięto do zespołów z Włoch, Belgii, Francji i Finlandii. W r. 1967 impreza miała już charakter międzynarodowy. Szukano też mecenatu prasy, radia i telewizji.

Tydzień Kultury Beskidzkiej ma wybitne zasługi dla rozwoju miejscowego ruchu regionalnego. Obecnie jest to święto całego Podbeskidzia, imprezy odbywają się bowiem również w Szczyrku, Żywcu i w Makowie Podhalańskim.

Ale Wisła była pierwsza i wniosła największy wkład do tej folklorystycznej imprezy.

Z PRZYSŁÓW LUDOWYCH

Gdo się ożyni, tyn sie odmiyni.

NOSTALGIA ZA KRAJEM PRZODKÓW

Jedną z części składowych współczesnej literatury emigracyjnej jest jej nurt regionalny. Wyrosła z niego m.in. twórczość Stanisława Vincenza (1888—1971) — znawcy i piewcy Huculszczyzny i Pawła Łyska (1914—1978) — epika Beskidczyzny.

Nurt regionalny emigracyjnego pisarstwa wyrasta z ideowych i artystycznych tendencji literatury międzywojennej. Tworzą go przede wszystkim autorzy starszej generacji. Zawdzięcza żywotność emocjonalnej więzi autorów z ziemią rodzinną. To tęsknota za krainą dzieciństwa i młodość każe chwycić za pióro i utrwalać obrazy przeszłości, jak czynił to ongi Mickiewicz i in. romantycy.

Jest znamienne, że wśród reprezentujących ten kierunek pisarzy jest wielu autorów wywodzących się z ośrodka istebniańskiego. W formie pamiętnikarskiej usiłował utrwalić przeszłość Rudolf Szotkowski, w wierszach opisowych czyni to Jerzy Rucki. Skomplikowane perypetie życiowe prawnika i handlowca Jerzego Ruckiego z Jaworzynki (1919) przedstawiono na łamach „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”. Losy rzuciły go do Szwajcarii, gdzie stał się jednym z najaktywniejszych działaczy polonijnych, propagujących z pasją wiedzę o Śląsku Cieszyńskim i o polskiej kulturze.

Jego twórczość, obejmująca liczne teksty poetyckie, wspomnienia i szkice, m.in. nt. językoznawcze, pozostaje w większości w rękopisach, Rucki nie współpracuje bowiem z emigracyjnymi wydawnictwami. Kilka jego utworów ukazało się przed laty w śląskiej prasie regionalnej — „Głosie Ziemi Cieszyńskiej”, „Zwrocie”, w „Kalendarzu Śląskim” jak również w antologii *Gronie, nasze gronie*. J. Rucki pisze w gwarze istebniańskiej i w większości utworów utrwala obrazy życia, pracy i obyczajów beskidzkich górali. Jego twórczość ma znaczną wartość dokumentacyjną. (ER)

JERZY RUCKI

BOJTKA O LNIĘ (fragmenty)

*Lómej, lómko, lómej lyn,
niech paździerzy leci,
Równo, jako wodny młyn,
bij w stwardniałe sieci!*

*Spod szkorupy złoto nić
uż sie śmieje w słonku,
a więc trzeba mocno bić —
hejże, moja łomko!*

*Bo za nami popod siyń
czakają cierlice;
każdo chce poboškać lyn
— wieczne wszetecznice.*

* * *

*Po zębatej szczeci
kądzielickym czoszczie,
co zmięte wyleci,
a co proste to sie*

*na kręzel nawinie,
na przęślicym wsadzi.
Wilgotną — po ślinie —
niteczkym sie gładzi*

*i zapnie do falki.
Kolewrot sie zwyrtło
pod naciskym szłapki,
a niteczka kręto*

*pod palcami śmigo
i na oczach rośnie.
Piórko fakłym ściigo,
ta hipko radośnie.*

*Chocioż bolą oczy,
choć palce zranione,
koluszek sie toczy
i zwyrtło sie hónym.*

„SŁODKI” KLUB

Licząca 100 lat Cukrownia i Rafineria „Chybie” jest szeroko znana. Związany z nią Klub Sportowy „Cukrownik” należy do najprężniejszych na Podbeskidziu. Działając tylko na terenie małej gminy rolniczej, szczyci się pięknym dorobkiem i okazałą bazą sportową, której mogą pozazdrościć działaczom z Chybia nawet najbogatsze kluby.

Jego początki sięgają 1937 r., kiedy to założono Robotniczy Klub Sportowy. Posiadał wówczas 3 sekcje: piłki nożnej, siatkówki i koszykówki. Jego założycielami byli m.in.: Józef Szweblík (pierwszy prezes), Adolf Krzyżanek, Edward Krzyżanek, Michał Berek i Włodzimierz Wysocki. Nawiązano do tradycji powstałego nieco wcześniej Klubu Rzemieślników przy Cukrowni. Już w pierwszym okresie klub zanotował kilka znaczących sukcesów. Piłkarze walczyli z powodzeniem z renomowanymi drużynami, m.in. z karwińską „Polonią”, zaś koszykarze należeli do czołówki na Śląsku Cieszyńskim.

Klub nie posiadał boiska, grywano więc na pastwisku nieopodal dawniejszej strzelnicy. Aż do wybuchu wojny RKS nie mógł uzyskać zgody na zarejestrowanie sekcji w związkach sportowych, nie otrzymywał też żadnej pomocy. Działalność była możliwa tylko dzięki ofiarnej pracy grupy działaczy i zawodników.

Z wybuchem II wojny światowej klub przestał istnieć. Wielu członków i sympatyków zostało aresztowanych i osadzonych w więzieniach oraz obozach, np. Edward Krzyżanek, Franciszek Kopiec, Kazimierz Foher, Edward Ślusarczyk, Władysław Ryszka.

Po wyzwoleniu nastąpiło ponowne reaktywowanie Klubu. Było to zasługą tych samych działaczy, co pod koniec lat 30. Rozpoczęto od przygotowania dawnego boiska, zniszczonego w czasie działań frontowych. Zorganizowano kwestę na zakup pierwszego sprzętu. Na czele RKS stanął Michał Burek, a w skład zarządu wchodził: Kazimierz Okniński, Edward Krzyżanek, Emil Ciemała, Czesław Szott, Wiktor Ryszka, Antoni Staniek, Marian Mazurek i Henryk Mitranko.

Pusta kiesa nie pozwoliła na zgłoszenie drużyny piłkarskiej do rozgrywek mistrzowskich. Trzeba było najpierw odbudować zniszczoną Cukrownię, a dopiero potem myśleć o uprawianiu sportu. Mecze się jednak w Chybiu odbywały. Zjeżdżali tu piłkarze z sąsiednich miejscowości i często schodzili z boiska pokonani. W drużynie występowali wtedy: E. Krzyżanek, K. Ochodek, W. Wysocki, J. Lach, S. Szott, W. Ryszka, L. Szczyrba, K. Szczyrba, E. Gołyszny, A. Dąbrowski, J. Przewoźniak, E. Tybor, W. Sytnik i T. Lach. Od 1947 r. notuje się bardziej znaczącą pomoc finansową i rzeczową Cukrowni dla klubu. Umożliwiło to zgłoszenie drużyny piłkarskiej do rozgrywek mistrzowskich Podokręgu PZPN w Bielsku-Białej. W tym samym roku klub przejął sekcję gimnastyczną, działającą dotychczas przy OM TUR, którą kierował Ludwik Czudek.

Do klubu garnęli się przede wszystkim młodzi. Powstawały nowe sekcje, ale nie wszystkie przetrwały próbę czasu. Sekcja narciarska, z braku warunków do uprawiania tej dyscypliny, została niedługo po utworzeniu rozwiązana. Podobnie było z sekcjami motorową i rowerową, które zaprzestały działalności z powodu trudności finansowych i braku odpowiedniego sprzętu.

Z roku na rok poszerzała się baza materialna. Po załatwieniu ciągnących się długo formalności z uzyskaniem terenu zbudowano Domek Sportowy, w którym znalazły miejsce wszystkie sekcje. Obecnie klub ma okazały stadion z krytą trybuną, oświetleniem, dodatkowymi placami do gry i z przepiękną halą sportową, oddaną do użytku w roku 35-lecia PRL.

„Cukrownik” skupia 7 sekcji. Najpopularniejszą jest piłkarska, która wywalczyła w 1984 r. awans do III ligi. Drużyny siatkarki i pingpongistów grają w lidze międzywo-

jewódzkiej. Coraz głośniejsze jest także o gimnastyczkach i akrobatach, którzy stanowią trzon reprezentacji województwa. Z powodzeniem działa sekcja judo, niezłe wyniki uzyskują szachiści.

Sukcesy RKS byłyby nie do pomyślenia bez współpracy ze szkołami. Spośród 16 trenerów aż 12 zatrudnionych jest w placówkach oświatowych. Z klubowych urządzeń szeroko korzysta młodzież. Na 220 czynnych zawodników 150 przypada na uczniów chybskich szkół.

RKS korzysta z pomocy Cukrowni i Rafinerii, Zakładu Biologii Wód PAN w Gołyszach, Spółdzielni Kółek Rolniczych, Gminnej Spółdzielni. Klub służy im wzajemian obiektami na których organizowane są często zakładowe spartakiady, rozgrywki międzyzakładowe i turnieje w różnych dyscyplinach sportowych.

Klub ma wielu ofiarnych działaczy. Należą do nich: Marian Orlik, Czesław Fojcik, Józef Szczypka, Józef Kidoń, Jan Dawidowski i Tadeusz Matloch w sekcji piłki nożnej, Antoni Grej, Jan Rozner i Marian Strzałka (pingpongiści), bracia Rendakowie i Tadeusz Śliż (sekcja siatkówki), Stanisław Talar, Lidia i Marcjjan Gepfertowie oraz Ewa Żyłka (sekcje gimnastyczna i akrobatyczna), Jerzy Linert (judocy) i Ludwik Cienciąła (szachiści). Stało się tradycją, że prezesuje klubowi dyrektor Cukrowni; obecnie jest nim Zygmunt Faleńczyk. Jego zastępcami są: Emanuel Mikołajczyk, Fryderyk Żertka, Czesław Szott, Ryszard Juchniewicz i Halina Heczko, sekretarzem Stanisław Cerańowicz, skarbnikiem Jan Nikiel, kronikarzem Alojzy Cielecki, szefem klubowej działalności gospodarczej Kazimierz Pistelak a głównym księgowym Marian Palichleb.

KAZIMIERZ RASZKA

„BRĄZOWY” PILOT

Nazwisko Kępków jest doskonale znane nie tylko w krajowym świecie sportowym. Senior Franciszek był w latach międzywojennych znakomitym pilotem szybowcowym i samolotowym, a ponadto świetnym motocyklistą; na torach żużlowych wywalczył tytuł mistrza Polski i wicemistrza Europy. Po zakończeniu działań wojennych został mianowany komendantem ślizgowej szkoły szybowcowej na Górze Chełm w Góleszowie, którą ukończyło wielu doskonałych szybowników i pilotów.

W 1940 r. państwu Kępkom urodził się syn. Na cześć sławnego już ojca nadano mu również imię Franciszek. Mały Franek okazywał od najmłodszych lat smykałkę do latania. Miał 6 lat, gdy poleciał po raz pierwszy, oczywiście siedząc na kolanach ojca. Junior Kępka czuł się nad dachami rodzinnego Góleszowa znakomicie, świetnie znosił kołysanie poniemieckiego szybowca, nazywanego pieszczotliwie „Jeżykiem”, nie bał się wysokości. Coraz częściej zabierał się z ojcem na podniebne spacerzy. Z czasem jego najserdeczniejszy instruktor zaczął go uczyć techniki lotu i lądowania, potem przyszła kolej na samodzielne, krótkie skoki wykonywane na szybowcu ABC. Gdy ukończył 10 lat, ojciec uznał, iż jest dość oblatany, aby wykonać samodzielny lot nad Góleszowem. Wybrano „Salamandrę”. Junior Franciszek latał nadal ukradkiem, na ryzyko ojca. Nie udało się tego utrzymać długo w tajemnicy, o szybującym nad Beskidami malcu dowiedziały się wkrótce władze Aeroklubu.

Nadszedł r. 1952. Trwały przygotowania do Zlotu Młodzieży w Warszawie. Ktoś wpadł na pomysł, aby mały Kępka otworzył pokazy lotnicze na Okęciu. Poleciał. Po popisie premier Józef Cyrankiewicz zaprosił Franka na trybunę i podpisał zgodę na latanie. Chłopak został najmłodszym pilotem szybowcowym świata. Jako 12-latek pilotował szybowce zarówno

no w lotach ze startu z lin gumowych, za wyciągarką, jak i za holem samolotowym. Robił błyskawiczne postępy. Został okrzyknięty „cudownym dzieckiem”. W 1954 r. zdobył srebrną odznakę i II klasę wyszkolenia pilota szybowcowego. W 4 lata później zdał pomyślnie maturę i zdobył złotą odznakę szybowcową. W rok później miał już komplet diamentów. Ostatni, za 7500 m wysokości na sudeckiej fali, uzyskał jako najmłodszy szybownik w Polsce.

W kadrze Polski znalazł się w 20. roku życia. W mistrzostwach kraju seniorów zajął dalekie miejsce. Nie lepiej było w rok później. Stanowiło to dla wszystkich obserwatorów jego talentu duże zaskoczenie. Ojciec zwątpił, czy syn do czegoś w sporcie szybowcowym dojdzie.

Był r. 1962. Kępka, startując na „Bocianie” w przelocie do Sejn, wynikiem 636 km ustanowił nowy rekord świata w klasie szybowców dwumiejscowych. W mistrzostwach Polski był 6. i został ponownie powołany do kadry narodowej. W 2 lata później w b. silnej konkurencji (Jan Wróblewski, Jerzy Popiel i Edward Makula) wywalczył pierwszy tytuł mistrza Polski. Trener kadry Józef Dankowski wystawił młodego goleszowskiego pilota do składu na X Szybowcowe Mistrzostwa Świata w Anglii. Debiutując w South Cerney na nie najnowocześniejszym już szybowcu standard „Foka-4”, Kępka wywalczył pierwszy brązowy medal. Później doszły następne 3 brązowe krążki w tej największej szybowcowej imprezie świata: w Marfii (1970 r. — USA), Yrsac (1972 r. — Jugosławia) oraz w Waikeriew (1974 r. — Australia).

Walczył nie tylko o medale i tytuły, lecz także o życie. W 1969 r., przygotowując się do mistrzostw świata, rozbił się podczas treningowego lotu k. Limanowej. Trafił na wąski wstępujący prąd powietrza. Po wyjściu z niego szybowiec stał się nagle niestrawny, rozbił się o zbocze. Życie uratował pilotowi... świerk, wokół którego szybowiec się owinał, i uderzenie zostało zamortyzowane. Z „Foki-5” pozostały szczątki, mistrz wyszedł z wypadku z pękniętymi żebrami i ogólnymi stłuczeniami.

— Znacznie gorzej zniosłem dramatyczną walkę o życie w Alpach — mówi 4-krotny brązowy medalista. — Nie znałem warunków, gnała mnie ambicja, aż... zagnała w kotłnię. Szybowiec zaczął opadać. Wszystko byłoby dobrze, gdyby znalazło się jakieś miejsce do lądowania. Ale gdzie tam, skały, skały i jeszcze raz skały. Musiałem się szczypać, aby nie wpaść w zupełną panikę. Walczyłem tak przez pół godziny, wreszcie odniosłem nad naturą zwycięstwo.

Niebezpieczną przygodę przeżył as polskiego szybownictwa także nad Rio Grande w 1970 r. Startował wówczas na „Kobrze”. Leciał ze złotym medalistą mistrzostw świata z Anglii, Janem Wróblewskim.

— Znaleźliśmy się nad olbrzymim, dzikim kanionem niemal zupełnie wyschniętej Rio Grande, a niekorzystny wiatr spychał nas nad Meksyk — wspomina Kępka. — Trzeba było za wszelką cenę przedrzeć się na drugą, nawietrzną stronę liczącego ponad 2 tys. m wysokości górskiego pasma. Szukaliśmy „wnoszeń”. Gdy jeden coś znalazł, wzywał drugiego, ale ta żebranina w półmetrowych prądach wznoszących nie pozwalała zdobyć bezpiecznej wysokości. Co wdrapaliśmy się na przywoity pułap, przeciwny wiatr cofał nas od przeszkody i zaczynało się od nowa. Ostatecznie udało się: wypatrzyliśmy jakąś szczyrbę w grani i niemal muskając szybowcami skały przedarliśmy się w kierunku lotniska w Marfie.

Franciszek Kępka należy do najbardziej utytułowanych polskich szybowników. Od blisko 25 lat znajduje się w kadrze narodowej. Przeleciał na szybowcu ponad 150 tys. km. Startował 6 razy w mistrzostwach świata, a byłoby startów 7, gdyby nie wycofanie naszej reprezentacji w 1978 r., do której się zakwalifikował, z mistrzostw we Francji. 4 razy stawał na podium jako II wicemistrz świata, 3-krotnie był mistrzem krajów socjalistycznych, 2 razy mistrzem, a 8 razy wicemistrzem Polski, wygrywał w licznych zawodach międzynarodowych, osiągał rekordy świata i kraju. Nie wystartował w 1983 r. w mistrzostwach świata w Hobbs, chociaż podczas zgrupowań kadry wygrywał wszystkie konkurencje, był też najlepszy w mistrzostwach Polski. Powody są nie przekonujące.

Nazywają go „brązowym” pilotem. Czy uda mu się jeszcze sięgnąć po złoto? Ma takie szanse, są zawodnicy, którzy startują z powodzeniem w wieku 50—60 lat...

BIORYTMIKA KLUCZEM W DOBORZE PARTNERA

*Człowiek z nowym pomysłem jest wariatem,
dopóki jego pomysł nie odniesie sukcesu.*

M. Twain

Rozważania należy rozpocząć od sprecyzowania terminu biorytmika. W tutaj przyjętym znaczeniu jest ona etologią, czyli nauką o zachowaniu się organizmów żywych w zakresie wrodzonych reakcji w warunkach naturalnych — pulsowania energii życiowej. Na terenie nauk biologicznych oparta jest ona na teorii PSI. Skrótowno grecką literą ψ (psi) oznacza się w świecie zjawiska znajdujące się poza polem zainteresowania tradycyjnej nauki i aby je zrozumieć — jak to sformułował pewien wspaniały polski naukowiec — trzeba krytycznie spojrzeć na b. wiele poglądów, które wpajano ludziom przez długie lata jako kanony wiedzy i nowoczesnego postępu.

W Polsce biorytmika nie jest jeszcze dostatecznie spopularyzowana, gdyż, zdaniem wielu naszych autorytetów, zjawiska nie mieszczące się w granicach ich dzisiejszej wiedzy po prostu nie istnieją; część naukowców ciągle jeszcze wybiera spośród kilku możliwych interpretacji najprostszą, odrzucając inne.

Udowodniono empirycznie, iż każdy z nas posiada trzy rytmy energii życiowej, zaczynające biec w momencie urodzin: fizyczny, o 23-dniowym cyklu, psychiczny, o 28-dniowym cyklu, oraz intelektualny, o 33-dniowym cyklu. Układy tych biorytmów można obliczyć i wyznaczyć na całe życie naprzód. Pierwszą połowę każdego ze wspomnianych cykli określa się fazą dodatnią, drugą — fazą ujemną; zaś dni przejścia jednej fazy w drugą — to okresy kryzysowe (tzw. dni zerowe i dni krytyczne). Dodatkowo względnie ujemne uwarunkowania wspomnianych trzech biorytmów wcale nie oznaczają, iż faza dodatnia zawsze musi być dobra, zaś faza ujemna zła. Podobnie dni kryzysowych nie należy traktować jako okresu, w którym musi się wydarzyć coś złego względnie niebezpiecznego. Dni te należy raczej traktować jako dni ostrzeżenia, w czasie których trzeba się starać — poprzez wzmożoną samokontrolę — przewyżyć zachwianie równowagi tak fizycznej, jak i duchowej.

Doświadczenia biorytmiki wykazują, że związki łączące ludzi są tym bardziej harmonijne i trwałe, im większa jest zgodność a więc synchronizacja ich biorytmów. Taka zgodność pulsowania biorytmów dwojga ludzi — określana biopowinowactwem — wyznacza potrójnie ułożoną harmonię w sferze związków fizycznych, psychicznych oraz intelektualnych. Niezwykle to zjawisko łatwo wytłumaczyć, jeśli się zważy, iż cały wszechświat wypełnia promieniowanie. W tym układzie sił wszelkie ciała makrokosmosu, a więc i nasz glob ziemski, wpływają wzajemnie na siebie; są one jednocześnie nadajnikami i odbiornikami promieniowania. Analogiczny układ promieniowania istnieje również w mikrokosmosie, w którego sieć radiacyjną jest wpleciony człowiek. Andrzej Wierciński dowodzi („Bioelektronika”, Lublin 1982), że tą samą częstotliwością ok. 10 Hz drgają tak jonofera i pole elektromagnetyczne Ziemi, jak i ładunek powierzchniowy skóry, mięśnie szkieletowe istot stałocieplnych i biopotencjały aktywności podstawowej kory mózgowej, przy czym rozmaite cykle powtarzają się z dokładnością kosmicznie regulowaną. Stąd i człowiek traktowany być musi jako nadajnik a jednocześnie odbiornik promieniowania.

Promieniowanie, wysyłane lub odbierane przez ludzi, ma różną długość fal. I tak jak radioodbiornik, aby odebrać płynące w eterze rozmaite fale radiowe, musi być nastawiony na długość fali nadajnika, tak samo aby „odebrać” jakiegoś człowieka, tzn. aby go rozu-

mieć i odczuć jako sympatycznego, musi on „pulsować w naszej częstotliwości”. Jeśli się spotka dwóch ludzi urodzonych w tym samym dniu, miesiącu i roku, wówczas pulsowanie ich biorytmów jest w pełni zsynchronizowane. Taka sama sytuacja wystąpi w przypadku, gdy różnica między datami urodzenia wynosi 58 lat i 67 dni (po takim bowiem okresie nasze trzy biorytmy rozpoczynają jednocześnie biec od nowa). U wszystkich innych ludzi pulsowanie biorytmów jest mniej lub więcej przesunięte. Toteż ich wzajemny „odbior” jest bardziej lub mniej wyraźny (podobnie jak w aparacie radiowym nastawionym na „skraju” określonej stacji). Istnieje więc duża skala w stopniowaniu działania i wyczuwania się ludzi, oparta na rozmaitych układach ich wzajemnego przebiegu biorytmów: fizycznych, psychicznych i intelektualnych. Zamiast całkowitej synchronizacji we wszystkich trzech biorytmach znacznie częściej spotykamy pełną synchronizację tylko jednego lub dwóch rytmów, a najczęściej niepełną synchronizację.

Duży stopień biopowinowactwa odznacza się wielką wzajemną harmonią, zrozumieniem i empatią, czyli zdolnością tworzenia trafnych wyobrażeń o tym, co druga osoba przeżywa, jaka jest jej sytuacja i rola, jaką pełni, czego pragnie, a ponadto jak widzi i ocenia świat oraz samą siebie.

Wzajemny przebieg biorytmów, porównywalny między określonymi ludźmi, może być zupełnie asymetryczny, czyli wyż biorytmiczny jednego człowieka natrafia na niż innego. Mówimy wówczas o obcości biorytmicznej, charakteryzującej się wzajemnym brakiem zrozumienia i zdolności wczuwania się oraz tolerowania czasowych niedyspozycji partnera, wynikłych m.in. z tego, że znajduje się on w niżu bio-cykli.

Jest rzeczą oczywistą, że wielkie lub małe biopowinowactwo nie jest wyłącznym czynnikiem decydującym o szczęściu i jakości partnerstwa. Doświadczenie wskazuje jednak, że duży stopień równoległego pulsowania rytmów energii życiowej stanowi bardzo istotną podstawę dla trwałego funkcjonowania związków międzyludzkich, a to dlatego, iż, bez wyraźnego uświadamiania sobie tego, nasza przychylność względnie niechęć do drugiego człowieka jest sterowana w dużej mierze wpływami biologicznymi. Na tej podstawie można twierdzić, że biorytmika jest w znacznym stopniu pomocna w uzyskaniu rozeznania wspólnych intymnych uczuć, myśli, popędów, skłonności itd. Wskazuje ona, w jaki sposób ułożyć sobie stabilne, intensywne i szczęśliwe współżycie ze znajomymi, przyjaciółmi, partnerami, jak i osobą ukochaną. Dlatego nawet laik dostrzeże i zrozumie, iż po dokładnym ustaleniu stopnia biopowinowactwa można stwierdzić, czy punkt ciężkości jakiegoś związku usytuowany jest w sferze fizycznej, psychicznej, czy też intelektualnej; ponadto czy synchronizacja biorytmów dwojga ludzi da się uznać za wystarczającą, aby potrafili oni wzajemnie pokonywać problemy i trudności, jakie okresowo obciążają każdy związek.

Również tajemnica sukcesu drużyny lub grupy ma często swoje podłoże w biorytmicznej zgodności między każdym z członków takiego zespołu, przy czym nie bez znaczenia jest stopień harmonizacji trenera lub przewodnika z każdym pojedynczym członkiem.

Obecnie coraz częściej mówi się o ogólnym kryzysie małżeństwa. Wiele wskazuje na to, iż przyczyny należy dopatrywać w niedocenianiu przez społeczeństwo sił ważnych biochemicznie i bioelektronicznie. Wiedza o znaczeniu pulsowania tych biologicznych sił i wyczuwania jest bowiem podstawą prognozowana stałej łatwości w pożyciu, szczególnie przy wyborze partnera życiowego.

Dla poparcia tezy o węglowym znaczeniu biorytmicznej harmonii w doborze partnera można przytoczyć wiele ciekawych, sprawdzalnych przypadków i to z wszelkich dziedzin ludzkiego współżycia. Ograniczoność miejsca powoduje, iż muszę zrezygnować z ich cytowania. Proponuję jednak Czytelnikowi, aby zechciał sprawdzić biopowinowactwo partnerskich powiązań tak własnych, jak i otoczenia społecznego (pomocne Mu w tym będą liczne wydawnictwa Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, poświęcone tej tematyce). Kiedy tego dokona, będzie nie tylko ze zdziwienia przecierał oczy, lecz, co najistotniejsze, będzie w przyszłości zupełnie inaczej i z większym zrozumieniem oceniał rzeczywistość niejednego związku. W końcu może się zabawić i — tak, jak to robi ogromna ilość ludzi na świecie — ustalić swoje biopowinowactwo nie tylko z partnerem życiowym, szefem, współpracownikami, lecz

także z kominiarzem, listonoszem, roznosicielem mleka, personelem sklepu spożywczego z sąsiedztwa, kelnerem ulubionej restauracji itd. Znamienne że ludzie, którzy takie porównanie przeprowadzili, stali się następnie bardziej ludzcy, jakby wewnętrznie „urośli”, wyostrzyło się ich spojrzenie na otaczające wydarzenia, w efekcie czego lepiej rozumieją bliźnich, a co za tym idzie — ich własne życie biegnie harmonijniej, mają większe powodzenie.

Swego czasu Albert Einstein powiedział, iż trudniej rozbić uprzedzenie aniżeli atom. Osobiście twierdzą, że nie jest aż tak źle.

Z LUDOWEGO HUMORU

— Mamo, czymu sie wszystkie bojki zaczynają od „Był se roz...?”

— Nie wszystkie. Jak zaczyna opowiadać bojki twój tata, mówi: „Móm dzisio ważne zebrani...”

*
* *

— Powiedz, skądś przyszedł ku roweru?

— To było tak. Umówiliśmy się na randkę w Łasku Miejskim. Ona przyjechała rowerem. Siedliśmy se na koc, wyciągnęła kanapki, tóż my jedli, potem my się całowali i ona se prawi: „Nó dobre, weź se już, na co mosz chęć”. Tóż jo dłoży nie czakoł, jyny łap za rower i hajdy.

*
* *

Spotkała się Szuściczka z Cieślarką. Szuściczka się chwoli:

— Wiysz, coch dostała?

— Skąd mogę wiedzieć.

— Na hemoroidy.

— Kaj żeś ich dostała?

— W d...

— Poczkej, przydzie papier toaletowy abo majtki — obraziła się Cieślarka — to ci też psińco powiym.

*
* *

U doktora:

— Tóż tak. Ni możecie pić, nie wolno

się wóm smykać po nocach, trzeba ciepnąć cygaretle.

— A kiedy tu była moja staro?

*
* *

— Dyby jo była pana babę, to bych panu nasypała do czaju trucizny.

— O, dyby jo miał taką babę, jak oni, to bych zaroz tyn czaj wypił.

*
* *

— Powiadóm ci, jak się moja staro rozgniywo, to się zaroz robi na gębie czyrwono.

— U mie je gorszy. Jak się moja staro rozgniywo, to jo móm czyrwone pyszczyko.

*
* *

Kole trzeci nad rany zwóni jedyn do aptyki.

— Czego chcecie?

— Kamelek.

— I skyrś tego zwónice po nocy, budzicie ludzi?

— Wyboczóm, przydym rano. Tóż dobranoc.

*
* *

— Nie byłabych cie chciała, ale było mi cie strasznie luto.

— Podziwej sie, a teraz sie insi nady
mną lutujq.

*
* *

Jedyn chłop miał trzech synów. Baba
mu umrzyła, tóż ty synczyska były źle
wychowane. Siedzą se roz przy stole
i jedzą. Naroz sie odżywo nejstarszy
syn:

— Podziwejcie sie, tata mo nugiel na
pysku!

Ojciec doł synowi w gębe. Jak to
uwidził średni syn, prawi:

— Widzisz, bydziesz miał nauczkę.
Drugi roz nie powiysz na tatowq morde,
że to pysk.

I ón oberwoł. A nejmlodszy syn, jak
uwidził, co sie robi, wloz pod stół. Oj-
ciec mu mówi:

— Nie bój sie, przeca tyś nic nie zro-
bił, to nie dostaniesz.

Na co nejmlodszy:

— A czy to idzie takimu pierónowi,
jak wy, wierzyć?

*
* *

Jedyn wyrostek był strasznie linywy.
Przyszły święta Bożego Narodzynio i ma-
ma go chciała nagnać do kościoła.

— Idź, to dostaniesz sztwiertkę.

Syn poszeł, wzięł se sztwiertkę ze
sobą i schowoł w żłóbku. Naroz organis-
ta zaczął śpiywać: „W żłobie leży...”

Polecioł, zebroł ze żłóbka sztwiertkę
i w te pędy do chałupy. I za Boga już
nie chcioł iść do kościoła. Ale przyszła
Wielkanoc, mama sie uprzyła, żeby po-
szel we Wielką Sobotę ku spowiedzi.

— Zóndź i weź se za to kłębo wórsztu.

Poszło synczysko, powiesiło tyn wórszt
na krzyżu. A ludzie zaczęni śpiywać:
„Wisi na krzyżu...”

— Wisi, ale mój! — zgnywoł sie
chłapiec. I zaś ani słyszeć o kościele nie
chcioł.

Zbliżały sie Zielone Świątki i baba
mówi do chłopca:

— Ni ma rady, jyny musisz iść z nim.

Poszli do kościoła, zaczęli sie rozglądać,
kaj by se siednyć. W jednej ławce było
pusto. Siedli, ale mało brakowało, a by-
liby spadli, bo sie już ta ławka rozłato-
wała. Ale nic, siedzą se. A ludzie za-
czynają śpiywać: „Ojciec z synem niech
to sprawi...”

Stary sturknył syna i prawi:

— Póđź, ni mómy tu cō szukać. Jedni
zepsuli, a nóm kazujq naprawić.

*
* *

Była w sądzie rozprawa, bo Jano od-
gryz koledze ucho.

— Jo tu nie widzym okoliczności ła-
godzących — powiada prokurator.

— Ale jo widzym — Jano na to. —
Ón był na to ucho ganc głuchy.

*
* *

Požroł sie robotnik z ustrónski Kuźni
z majstrym.

— Mosz dwie lewe ręce do roboty! —
prawi majster.

— A wyście są, jak ślepo kiszka!

— Jak to?

— Bo ślepo kiszka sie też dowo od
czasu do czasu we znaki, a nejlepszy,
jak ji ni ma.

*
* *

Spotkoł doktor z Istebnej babe swoigo
pacjenta.

— Nó i jak tam chłop?

— Na lepi, już zjod na obiod troche
ziymnioków.

— Z apetytem?

— Ni, z kapustą.

*
* *

— Nale Kasiu, ni ma cie to gańba? —
prawi nauczycielka. — Dyć już mosz
patność roków, a jeszcze nie umiysz po-
rządnie napisać swoigo nazwiska. Kiedy
sie tego w końcu nauczysz?

— Teraz już nie warto — odpowie-
działa uczennica. — Niedłogo sie wydóm,
to sie zaś bydym inaczy pisać.

*
* *

— Co to może być, panie doktorze:
mój chłop mówi we śnie.

— To nic straszneho, dejcie mu niki-
edy w dziyń dónsć do słowa, a przesta-
nie mówić po nocach.

*
* *

— Mamo, wydałabych się za Karła, ale ón nie wierzy w niebo ani w piekło.

— Jak się ożyni, to w piekło roz dwa uwierzy.

*
* *

— Jako je różnica między babą a psym?

— Bo jo wiem...

— Wielko. Bo, widzisz, pies szczeko na cudzego, a do swoigo się przymilo, a baba na opak.

*
* *

Jónek z Koniakowa robi na kopalni „Borynia”. Roz się zebrał z kolegami u ujca Legierskiego i ci się zaczęli z niego nabijać, że się mu baba puszczo z nauczycielym. Porwoł się Jónek i polecioł do chałupy, zaglądnął przez dziurkę od klucza i wrócił.

— Pieróński cygóny — prawi — widziolech na własne oczy, że to ni ma nauczycieli!

*
* *

— Tato, kaj wyście się urodzili?

— W Karwinie.

— A mama?

— W Skoczowie.

— A jo?

— W Cieszynie.

— To my ale mieli sakramęcki szczęście, że my się razym zebrali.

*
* *

Jedyn gazda z Istebnej robił na kopalni. Był wdowcem. Dycki się chwolił, że mo dobrych synów.

Roz przyjechał z kopalni jakisi nimocny. Ani nie zjod wiecezry, jyny legnył i społ. Ale mioł gorączkę, zachciało się mu pić. Tóż woło:

— Janku, podej mi kapkę wody.

Ale syn udoł, że nie słyszy. Tóż gazda po chwili woło:

— Franeczku, ni mógł byś mi podać kapkę wody?

Franek się przeciągnął i prawi:

— Je ćma, doczekcie, tata, aż się rozwidni.

Odezwoł się trzeci syn:

— Widzicie, ojciec, jakich żeście się wychowali daryboków? Dobrze wóm radzym, zóndźcie się lepszy po wodę sami, a po drodze przyniście mi też gorczek.

*
* *

We Wiślicy się kiejsi strasznie na muzykach prali. Roz się też pobili dwo chłopci, ale tak szkarednie, że to trefiło do sądu. Obo ci, co się pobili, chcieli przekupić gospodzkigo, żeby zeznowoł na ich korzyść. Jedyn tyn chłop podarowioł gospodzkimu gęś, a drugi dwa szumne króliki.

— Jako to było? — pyto się go sędzia.

— Widziolech, że Karel przyložył Franckowi patyk do głowy.

— A krew się loła, jak przyložył tyn patyk?

— Ja, krew się loła, ale czy z głowy, czy z tego patyka, to jo wóm, wysoki sądzie, nie umiym powiedzieć.

*
* *

Paweł się dostał do szpitala ze złómaną nogą. Przyszeł go odwiedzić kamrat.

— Kaj ci się to stało?

— Na nartach.

— To ty jeździsz na nartach?

— Tak mniej więcej.

— To znaczy?

— To znaczy, że miyni na nartach, a więcej na d...

*
* *

Władkowie dostali M-5. Za kierysi dziyn przysza sasiadka i Władkowa się chwoli:

— Wiysz, teraz się wszyscy spiymy osobno — w jednym pokoju jo, w drugim stary, a w trzecim dziecka.

— Nó a jak stary poczuje wole bożą?

— To na mie gwizdże.

— A jak ty poczujesz?

— To idym ku jego łóžku i się pytóm, czy nie gwizdoł.

* * *

— Antek, wiysz, jak wyglądo pingwin?

— Nó, je czarno-bioły i mo z meter wysokości.

— Jyny meter? W takim razie żech chyba przejechał zakónnice.

* * *

— Mamo, czy to je prawda, że mie przyniós bocian?

— To prawda.

— A kiedy to było?

— Patnostego stycznia.

— Bujociele!

— Czymu ci sie tak zdo?

— Bo na zime bociany odlatują do ciepłych krajów.

* * *

Nauczyciel: Dzieci, jaki je Pónbóczek?
Uczeń: Bioły i wysmolóny.

Nauczyciel: Co ci też przyszło do głowy!

Uczeń: Widziolech go na własne oczy. Ni mógech roz w nocy spać. Dziwóm sie, naroz przyszło ku łóžku taty cosi biołego. Tata sie obudził i se prawi: „Pónbóczku, zaś chcesz?”

* * *

Spotkali sie dwo kamracio.

— Ni móg byś mi pojcząć dwiestą złotych?

— Móm jyny stówke.

— Dobra, niech bydzie stówa, drugą mi bydziesz winiyn.

* * *

Jecholech roz do Cieszyna moim WSK. W Pruchnej stoł kolega i dźwigoł rękę. Tóz żech go przybroł. Jadymy se, przy Krzyżu w Hażlachu stoi gryńo dziolcha i też dźwigo rękę. To żech ją też wziół. Ale, jak sie to prawi, do trzech razy sztuka. Na Zygarnikówce w Kalymbicach, dziwóm sie, zaś kierysi dźwigo rękę. A „wueska” to przeca nie autobus. Tóz jo po gazie, rznę, wiela wlezie.

Już w Cieszynie, przy Komunalnym, mie przedjechał milicaj na motorze. Sie okazało, że to ón podnosił na Zygarnikówce rękę. Wychcioł ody mnie tysiączke. Ale za co żech zapłacił, do dzisia nie wiym: dybych poznoł, że to milicaj, to bych go też przeca przybroł.

* * *

— Czy to prawda, że twój Paweł sie oglądo za babkami?

— Prawda, niedowno żech skyrz tego mu powiedziało, że go już widzieć nie chcym.

— Nó i co?

— I zgasił światło.

* * *

— Sąsiadka by od nas odkupiła młynek.

— A jak kiedy zaś bydzie do kupiynio kawa?

— To ci ją wysypię do gęby. I tak nią cały dzień omiyszlosz.

* * *

Antek robi w ustrónski Kuźni. Kiesi mu koledzy powiedzieli, że go zdradzo staro. Poradzili mu, żeby sie w połowie szychty zebroł i poszeł, kie mo niedaleko do chałupy, zazdrzyć na babe. Antek tak zrobił. Dziwo sie przez dziurkę od klucza i widzi, że staro leży na łóžku z jego majstrym. Polecioł z powrotem do fabryki.

— Nó i co? — pytają go kamraci.

— Z takimi radami, to sie wypchejcie! — Antek aż sie trząs ze złości. — Niewiela brakowało, a uwidziołby mie majster!

* * *

Chwoliły sie baby swoimi zwierzętami.
— Mój kocur mi każde rano uwarzy kawy — mówi jedna.

— A mój pies mi oblizuje gębę — prawi drugo.

— To wszystko nic — zaśmioła sie trzecio. — Moja masarsko mucha pisze sy mną listy. Jak jyny napiszę „i”, to mi zaroz dorobi kropke.



ROLNICZY KOMBINAT SPÓŁDZIELCZY GOLESZÓW ul. Spółdzielcza 16

Rolniczy Kombinat Spółdzielczy w Goleszowie powstał 20 kwietnia 1975 r. z połączenia 3 samodzielnych uprzednio Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych: „Nowego Życia” w Goleszowie, „Plonu” w Dziegiełowie (powstała 12 lutego 1970 r.), oraz RSP im. XXX-lecia PRL w Lesznej Górnej (powstała w lutym 1975 r.). Wszystkie znajdowały się na obszarze gminy Goleszów.

Jako pierwsza, 20 stycznia 1953 r., została założona RSP „Nowe Życie” w Goleszowie. Deklaracje członkowskie podpisało 15 rolników, z czego 8 z wkładami. Gospodarowanie rozpoczynano na 96,5 ha ziemi, z bardzo skromnym zestawem maszyn i inwentarzem. Średnia 4 zbóż wyniosła w pierwszym roku nieco ponad 14 q z ha, a przeciętna wydajność mleczna krowy wyniosła 2670 l.

Rok 1955 był okresem pierwszego przyspieszenia w zakresie mechanizacji. Spółdzielnia wzbogaciła się o mechaniczną sieczkarnię, zakupiono siewnik zbożowy, wagę bydlęcą, elektryczną spawarkę i ogławiacze do buraków. Nastąpiły również pewne korekty w strukturze upraw. Pod rośliny zbożowe przeznaczono ponad 53% powierzchni, pod pastewne 24, a okopowe ponad 14%.

Mimo trudności, z jakimi borykała się Spółdzielnia, „Nowe Życie” zaliczało się do przodujących w powiecie cieszyńskim.

Bilans 1955 r. był zdecydowanie korzystny — majątek spółdzielni wzrósł o ponad 80 tys. zł. Duże znaczenie przywiązywano, w związku z chowem bydła, do zapewnienia własnych pasz. Zbudowano 4-komorowy silos o pojemności ok. 100 m³, rozszerzono uprawę poplonów i międzyplonów, jak również i kukurydzy. Areal gospodarstwa wynosił już 128 ha.

Za pomyślny uznano 1960 r. 4 zboża dały plon w wysokości 22 q/ha, ziemniaki 61 q, buraki cukrowe 271, pastewne 425, rzepak 11 q. Plony zbóż były najwyższe wśród spółdzielni powiatu cieszyńskiego. Za wyniki 1960 r. „Nowe Życie” otrzymało sztandar przechodni Powiatowego Związku Spółdzielni Produkcyjnych.

Rok 1961 upamiętnił się przejściem na nowy system wynagradzania. Zaczęto korzystać z wypłat pieniężnych, co ułatwiło sposób obliczania wkładu pracy członków i wprowadziło tak pożądany element stabilizacji. Poprawie uległy wyniki gospodarcze. Plony 4 podstawowych zbóż wyniosły 25 q, ziemniaków 211, buraków cukrowych 262, buraków pastewnych 590, rzepaku 20 q. Obsada była na 100 ha użytków rolnych podniosła się do 60 szt.

Dalsze zmiany nastąpiły w 1962 r. Uregulowana została sprawa korzystania z działek przyzagrodowych. Maksymalną wielkość ustalono na 60 arów, zaś stan inwentarza żywego mógł wynosić: 2 krowy, 4 szt. trzody chlewnej, 2 owce, 10 gęsi i 50 szt. kur.

Kontynuowano inwestycje. Modernizacji poddana została obora, przebudowano też i adoptowano na oborę dla jałówek pomieszczenie chlewne. Park maszynowy powiększył się o dalsze ciągniki, opielacz, przetrząsacz i zgrabiarkę do siana.

W 1963 r. obchodzono skromnie 10-lecie RSP, dokonując podsumowania dotychczasowego dorobku, i wytyczono zadania na najbliższe lata. Dochód, jaki uzyskano z 1 ha użytków rolnych, wynosił 10.600 zł i stawiał „Nowe Życie” w ścisłej czołówce województwa. Pierwsze 10-lecie RSP, obok wymiernych efektów gos-

podarczych, dostarczyło także wielu cennych doświadczeń. Zawiązał się nowy typ solidarności, nastąpiły istotne zmiany w sferze świadomości, umocniła się pewność i przekonanie o słuszności obranej z początkiem 1953 r. drogi.

W drugie 10-lecie działalności „Nowe Życie” wkroczyło ze skromnym nadal stanem posiadania. Gospodarowano na 91 ha, z czego 48,7 ha przypadało na grunty orne, 13,5 ha na pastwiska a 4,3 ha zajmowały łąki. Inwentarz żywy w 1963 r. składały: 44 szt. bydła (w tym 24 krów), 42 szt. trzody chlewnej oraz 2 konie. Nadal odczuwano brak pomieszczeń inwentarskich.

Lata 60. były w całym kraju okresem organizacyjnego i ekonomicznego umacniania spółdzielni produkcyjnych. Zmiany, które nastąpiły w polityce rolnej państwa, stwarzając spółdzielniom znacznie szersze pole manewru, wymagały jednocześnie większej aktywności i inicjatywy osobistej ze strony spółdzielczego samorządu. Wzrastała rola kompetencji i fachowego kierownictwa.

Nastąpił regres w zakresie rozwoju organizacyjnego, czego dowodem był spadek liczby członków z 18 w 1963 r. do 14 w 1970 r. Ubytek w sile roboczej zaczęli wypełniać pracownicy najemni, których w 1970 r. było dwukrotnie więcej aniżeli członków.

W drugim 10-leciu podwojeniu uległa powierzchnia spółdzielczych gruntów, przy czym ok. $\frac{2}{3}$ pochodziło z wkładów członkowskich a $\frac{1}{3}$ z PFZ. Mimo wzrostu nawożenia mineralnego oraz poprawy technicznego uzbrojenia pracy postęp w produkcji roślinnej był niewielki. W 1970 r. 4 zboża dały 25 q ziarna z ha, buraki cukrowe 200, pastewne 851, rzepak 27, kukurydza 300, bobik 16 q. Zygzakami rozwijała się również produkcja zwierzęca. O ile w 1960 r. hodowano 45 szt. bydła (w tym 26 krów), w 1968 r. odpowiednio 120 i 26 szt., w 1970 — 134 i 35 szt. o tyle w 1971 r. nastąpiło gwałtowne załamanie. Ilość bydła spadła do poziomu 95 szt. (w tym krów 28). Obniżyła się również mleczność krów — z 2850 l w 1965 r. do 2750 l w 1970.

Od 1968 r. datuje się produkcja brojlerów. Sprzedano wówczas 31.595 szt. kurcząt. W 2 lata później produkcja wzrosła do 35 tys. szt., a w 1971 r. osiągnęła poziom 56 tys. szt.

W 1967 r. wybudowano brojlernię, w 1970 r. garaż na ciągniki, 6-rodzinny dom mieszkalny oraz magazyn zbożowy i warsztat naprawczy. Zanotowano również dalszy postęp w zakresie technicznego uzbrojenia pracy. Zakupiono pierwszy ciągnik „Ursus” i pierwszy kombajn zbożowy, ładowacz obornika, kosiarko-ładowacz i prasę zbierającą, a także sadzarkę do ziemniaków, sнопowiązałkę, przetrząsacz do siana i in.

Lata 1973—83 są okresem najbardziej doniosłych i dostrzegalnych, a równocześnie najgłębszych zmian w dotychczasowej działalności goleszowskiej spółdzielni, zwłaszcza od utworzenia Rolniczego Kombinatoru Spółdzielczego, w wyniku czego spółdzielnia przekształciła się w wysoce rozwinięte socjalistyczne przedsiębiorstwo rolnicze — przodujące w woj. bielskim.

W latach 1972—75 uległa podwojeniu liczba członków, obszar gruntów powiększył się o 41 ha. Na koniec 1975 r. grunty z wkładów członkowskich stanowiły $\frac{4}{5}$ ogólnej powierzchni spółdzielni.

Miernikiem efektywności spółdzielczego trudu były szybko wzrastające dochody członków RSP, które wzrosły z 4.345 tys. zł w 1973 r. do 12.100 tys. zł w 1975 r.

Dynamicznie rozwijała się produkcja zwierzęca, która wzrosła ze 140 t sprzedanego żywca w 1973 r. do 424 t w 1975 r., a stan bydła na koniec 1975 r. wynosił 172 szt., z czego 59 krów.

Lata 1973—75 upłynęły pod znakiem nieznanego uprzednio przyspieszenia inwestycyjnego. Powstała m.in. letnia obora dla 80 krów, brojlernia na 50 tys. szt. kurcząt. Rozpoczęto też budowę wielorodzinnego domu mieszkalnego, biurowca oraz obiektu socjalnego. Oddano do użytku szereg dróg dojazdowych, utwardzono place, wykonano ogrodzenie fermy itp. Nakłady inwestycyjne na przestrzeni lat 1973—75 wzrosły pięciokrotnie. Z roku na rok przybywało sprzętu mecha-

nicznego. Zakupiono 14 ciągników, sprzęt budowlany, kombajny zbożowe, samochody ciężarowe, dostawcze, rozrzutniki obornika, ładowacze, kopaczki, siewniki i wiele innego sprzętu oraz narzędzi.

Od 1 stycznia 1976 r. rozpoczął działalność Rolniczy Kombinat Spółdzielczy. Celem jego utworzenia była koncentracja ziemi i środków, intensyfikacja i specjalizacja produkcji, rozwój działalności inwestycyjnej i gospodarczej. Wprowadzenie nowej, wyższej formy organizacyjnej miało także zapewnić zwiększenie wydajności pracy oraz uzyskanie poprawy warunków socjalno-bytowych spółdzielców.

Połączenie 3 RSP stworzyło zatem warunki znacznie bardziej pełnego dostosowania charakteru produkcji do naturalnych warunków przyrodniczych poszczególnych części składowych gminy Goleszów, pozwoliło na uniknięcie dublowania inwestycji, skrócenie transportu pasz, co w efekcie umożliwiło uzyskiwanie wyższych efektów gospodarczych.

Mimo znacznie zwiększonego zainteresowania ziemią przez rolników indywidualnych, co jest rezultatem nowej polityki rolnej państwa i wyższej opłacalności produkcji rolniczej, ogólna powierzchnia gruntów w latach 1977—83 nie uległa większym zmianom i utrzymuje się na poziomie 1428 ha, z czego na użytki rolne przypada 1043 ha zaś na grunty orne 500 ha.

Poważnym utrudnieniem zwiększającym znacznie pracochłonność prac polowych i podrażającym ich koszty jest wielkie rozdrobnienie spółdzielczych gruntów.

Produkcja roślinna została podporządkowana produkcji zwierzęcej. Dokonano przesunięć w strukturze zasiewów. Ustabilizowała się powierzchnia przeznaczona pod zasiewy roślin zbożowych, których obszar kształtuje się na poziomie 270—290 ha. Najbardziej dynamicznie wzrósł areał kukurydzy. Podczas gdy w 1976 r. było pod nią zajętych 43 ha, w 1983 r. obsiano 120 ha.

Rolniczy Kombinat Spółdzielczy postawił sobie zadanie uzyskania samowystarczalności paszowej. Podstawą wyżywienia bydła i owiec są użytki zielone i kukurydza. W okresie od wiosny do jesieni stosuje się w chowie bydła i owiec wypas na pastwiskach, a rosnąca część zbiorów przeznaczona jest na produkcję kiszzonek, siana i suszu. Pasje treściwe pełnią w żywieniu rolę uzupełniającą. Ich podstawę stanowią śruty zbóż oraz własnej produkcji susz.

Produkcja zwierzęca jest dostosowana do naturalnych warunków glebowo-klimatycznych, a jednocześnie do rosnącego zapotrzebowania na najbardziej wartościowe produkty w postaci mięsa, mleka i jaj. Na jej profil składa się chów bydła mlecznego, jałówek i cieląt, bydła opasowego oraz owiec, a także produkcja drobiarska.

Stan bydła w minionych latach wykazywał większe wahania — najwyższy zanotowano w 1979 r. — 900 szt, najniższy w 1982 r. — 653 szt.

Wyraźne preferencje stworzono hodowli owiec, która stanowi gwarancję najwłaściwszego wykorzystania użytków zielonych, zwłaszcza na stokach i terenach częściowo zakrzaczonych (Tuł). Owczarstwo jest dziedziną produkcji zwierzęcej, która w minionym 5-leciu rozwinęła się najbardziej. Stan owiec wzrósł z 522 szt. w 1977 r. do 2609 szt. w 1984 r. Rozwinęła się również sprzedaż wełny. Rekordową ilość zanotowano w 1981 r. — 10.741 kg.

Wyraźna dynamika rozwojowa cechowała produkcję drobiarską do 1980 r., w którym sprzedano prawie 2.300 t kurcząt. Gwałtowne załamanie z powodu braku odpowiedniej paszy nastąpiło w 1982 r. Od 1983 r. rozpoczęto tworzyć stado niosek do produkcji jaj.

Utworzony w 1971 r. Zakład Remontowo-Budowlany prowadził prace przede wszystkim dla własnych potrzeb Kombinat. Sprzedaż robót oraz usług ZRB wzrosła z 95,8 mln zł w 1978 r. do 183,1 mln zł w 1983 r. Prace koncentrowały się głównie na własnych obiektach gospodarczych, spośród których najważniejszymi były: budowa fermy tuczu brojlerów, którą zakończono w 1980 r. oraz budowa fermy bydła w Puńcowie, którą oddano pod koniec 1984 r.

Lata 1978—83 dla Rolniczego Kombinatoru Spółdzielczego nie były łatwe. Ale nie były również łatwe dla tych, którzy tworzyli jego zręby przed 30 laty i stawali czoła przeciwnikom spółdzielczości w latach 50.

RKS jest jednym z wielu przykładów, że spółdzielczość produkcyjna znajduje w każdych warunkach dość sił, by przełamać trudności, odnajdywać wewnętrzne rezerwy i coraz lepiej zaspakajać potrzeby żywnościowe kraju.

Przedstawione osiągnięcia gospodarcze uzyskane w 1983 r. stwarzają optymistyczną prognozę na lata następne; na następne dziesięciolecie.

WAŻNIEJSZE WSKAŹNIKI GOSPODARCZE

● Ogólna pow. gruntów	— 1.428 ha (stan na 31.12.83 r.)
● Pow. zespoł. użytków rolnych	— 1.043 ha (stan na 31.12.83 r.)
● Zasiewy	— 499 ha
w tym:	
zboża	— 268 ha
buraki cukrowe	— 24 ha
rzepak	— 36 ha
kukurydza na zielonkę	— 120 ha
● Plony:	
zboża ogółem	— 37,5 q/ha
buraki cukrowe	— 250,0 q/ha
rzepak	— 28,3 q/ha
● Stany pogłowia zwierząt gospodarskich (stan na 31.12.83 r.)	
▲ bydło	— 673 szt.
w tym: krowy	— 136 szt.
▲ owce	— 2.609 szt. (30.06.84)
w tym: matki	— 1.459 szt. (30.06.84)
● Sprzedaż żywca ogółem	— 274 tony
w tym:	
wołowego	— 74 tony
drobiowego	— 190 ton
● Sprzedaż materiału do chowu:	
bydło	— 26 szt.
owce	— 629 szt.
● Produkcja mleka	— 604 555 l
● Sprzedaż mleka	— 549 063 l
● Produkcja wełny	— 5 666 kg
● Sprzedaż wełny	— 4 431 kg
● Produkcja jaj	— 3 040 000 szt.
● Sprzedaż jaj	— 3 018 000 szt.
● Roczny udój mleka od krowy	— 4 004 l
● Wartość inwestycji ogółem	— 80 255 tys. zł
w tym: roboty budowl.-mont.	— 73 443 tys. zł



„POLIFARB” CIESZYŃSKA FABRYKA FARB I LAKIERÓW

**43-400 Cieszyn, telex: 038-262,
telefony: 21-823, 21-410**

Znakiem rozpoznawczym „Polifarbu” jest stylizowana, czterolistna, wielobarwna koniczynka, umieszczona wewnątrz kwadratu przylegającego do identycznego dolnego, w którym widnieje wizerunek baszty piastowskiego zamku z wkomponowanym napisem: „Cieszyn” oraz literami „FFiL”.

Symbol ten, umieszczany na etykietach wyrobów lakierowych, jest znany nie tylko w kraju. Informuje też odbiorcę, z jakim wyrobem ma do czynienia. Wyroby z tym znakiem są z reguły poszukiwane i stanowią niezawodny towar dla użytkowników.

Produkowany aktualnie asortyment farb i lakierów to głównie: emalie ftalowe i ftalowo-karbamidowe, nitrocelulozowe, chemo-utwardzalne, farby epoksydowe proszkowe, poliwinylowe, rozcieńczalniki i inne. Znaczące dla wartości produkcji są wytwarzane w „Polifarbie” żywice lakiernicze ftalowe, zaspokajające nie tylko potrzeby własne producenta, lecz będące również przedmiotem zbytu.

Historia Fabryki jest typową dla wielu zakładów produkcyjnych w Polsce.

Wojna z protoplastą obecnego „Polifarbu” obeszła się również okrutnie jak z wieloma in. fabrykami w Cieszynie, regionie i w kraju. Gdy w 1945 r. władze miasta podjęły decyzję reaktywowania Państwowej Wytwórni Farb i Lakierów przy al. Jana Łyska, okazało się, że wyposażenie fabryki w maszyny i urządzenia jest znikome. To, czego nie wywiózł okupant, zostało rozgrabione po ucieczce właścicieli. Start był zatem trudny. W 1945 r. zatrudnionych było 10 robotników i 3 pracowników umysłowych. Ich działalność ograniczała się do przeróbki i sprzedaży poniemieckich wyrobów lakierowych. Jednak już w 1946 r. rozpoczęto wytwarzać lakiery nitrocelulozowe i lakiery spirytusowe, a w 1947 r. — lakiery olejne, farby ochronne i politurey szelakowe.

W 1950 r. zatrudnienie wynosiło 70 osób, a produkcja roczna osiągnęła wielkość 1.483,4 t wyrobów lakierowych.

W 1953 r. wybuchł w fabryce groźny pożar, jednak już wkrótce podjęta została decyzja o odbudowie fabryki. Po jej zakończeniu wytwarzano ten sam asortyment wyrobów, lecz 3-krotnie więcej, a zatrudnienie wzrosło do 155 pracowników.

Rok 1961 był przełomowym dla historii fabryki. W Markłowicach weszły na teren przeznaczony pod budowę nowej fabryki przedsiębiorstwa budowlane. Ambitne przedsięwzięcie inwestycyjne zakończyło się w 1970 r. oddaniem do eksploatacji nowoczesnego zakładu, którego skala produkcji i nowoczesność technologii wytrzymuje porównania z największymi fabrykami tego typu w Europie. Zakład był często wyróżniany i zajmował czołowe pozycje w branży.

Niewątpliwym osiągnięciem „Polifarbu” jest dbałość o ludzi. Fabryka zasłynęła z inwestycyjnej działalności na rzecz zaspakajania potrzeb mieszkaniowych pracowników.

W 1962 r. wybudowano w Markłowicach pierwszy budynek hotelowy, w 1964 r. w Cieszynie przy ul. Limanowskiego ukończono budowę pierwszego domu mieszkalnego, w 1965 r. przy ul. Świerczewskiego oddano do użytku kolejny. W 1973 r. w osiedlu „Liburnia” przekazano pracownikom 45 mieszkań, a w 2 lata później w Markłowicach identyczną ilość. W 1977 r. przy ul. Moniuszki stanął 11-kondygnacyjny wieżowiec, liczący 66 mieszkań, w 2 lata później w Markłowicach gotowy był kolejny 5-kondygnacyjny budynek mieszkalny, pełniący rolę hotelu rotacyjnego; zapewnił dach nad głową 106 pracownikom. W 1980 r. ukończono budowę dalszych 48 mieszkań.

W zakresie budownictwa mieszkaniowego „Polifarb”, zdecydowanie zdystansował pozostałe fabryki w Cieszynie.

Fabryka świadczy dużą pomoc finansową miastu, przeznaczając znaczne środki na cele komunalne, wspomaga służbę zdrowia oraz podopieczną szkołę.

Znaczne środki przeznacza na ochronę środowiska. Na zbudowanie chemicznej oczyszczalni ścieków wydanych zostało 76.790 tys. zł, zaś 100 mln zł (w ramach partycypacji) na budowę Elektrociepłowni, która pracuje zarówno dla miasta, jak i dla potrzeb zakładu. Stworzona została strefa ochronna środowiska. W samej fabryce zatrudnionych jest 4 ogrodników. Zarówno wiosną, jak i latem „Po-

lifarb" przypomina barwny ogród botaniczny, tonący nadto w zieleni. Ma to niewątpliwie wpływ na samopoczucie załogi.

W fabryce znajduje się 55 pomieszczeń typu socjalnego: 20 szatni, 16 umywalni z możliwością brania natrysków, 11 oddziałowych jadalni, 3 palarnie, pokój higieniczny dla kobiet, stołówka z dobrze wyposażoną technicznie kuchnią, klub, świetlica, czytelnia z biblioteką oraz ambulatorium zakładowe. Część tego ambulatorium, wydzielona dla stomatologa, mogłaby być chlubą niejednej placówki zdrowia lecznictwa otwartego.

W 1969 r. rozpoczęto modernizację i rozbudowę własnego domu wczasowego „Lechia” w Wiśle Głębcach, którą oddano do użytku na przełomie 1978/79. Jest to obiekt o wysokim standardzie, który daje możliwość wypoczynku 80 osobom w jednym turnusie.

Nie szczędzi się też w „Polifarbie” wysiłków, by nieść pomoc pracownikom podejmującym trud budowy własnego domu rodzinnego.

Dużą wagę przywiązuje się do działalności kulturalno-oświatowej. Etatowy pracownik, zajmujący się działalnością zakładowego radio-studia, jest jednocześnie animatorem życia kulturalnego w fabryce. Urządza spotkania z ciekawymi ludźmi, dostarcza biletów do teatru i kina, organizuje wycieczki, dyskoteki itp.

Wielu pracowników „Polifarbu” posiada odznaczenia państwowe i odznaki resortowe. Tylko z okazji Dnia Chemika w 1984 r. wyróżniono 49 pracowników, a ślusarz Władysław Stoszek został udekorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Ceni się tu rzetelną pracę, od niej bowiem zależy jakość wytwarzanych wyrobów. W okresie ostatnich 5 lat udział wyrobów ze znakiem jakości w wartości sprzedaży wynosił średnio 25%.

„Polifarb” daje rocznie 60.000 t wyrobów lakierowych i 16.500 t żywicy w masie suchej wartości ponad 7 mld zł.

Na asortyment produkcji składa się 261 rodzajów wyrobów lakierowych i 20 różnych gatunków żywic. Zatrudnienie wynosi 1.100 pracowników (w tym 400 kobiet), z czego 92 legitymuje się wyższym wykształceniem.

Dobre wyniki gospodarcze „Polifarbu” to także zasługa własnego zaplecza naukowo-technicznego, skupionego w nowoczesnych pomieszczeniach laboratorium zakładowego, w którym powstają nowe receptury produktów, eliminujące import surowców.

Cespa

CIESZYŃSKA FABRYKA URZĄDZEŃ SPAWALNICZYCH ul. Frysztacka 49, 43-400 Cieszyn

Tradycje „Cespy” sięgają 1903 r., kiedy powstała Cieszyńska Fabryka Towarów Metalowych i Czarnoblaszanych Jakuba Pipersberga. W 1935 r. jej właścicielką została Helena Pipersberg, która do spółki przyjęła Annę Schustermann.

W czasie hitlerowskiej okupacji fabryka była pod komisarycznym nadzorem, by w 1940 r. stać się „Metallwarenfabrik”.

5 maja 1945 r. Pierwsza Fabryka WYROBÓW Metalowych wznowiła działalność pod zarządem państwowym, pod koniec 1948 r. stała się Spółdzielnią Pracy i Użytkowników z o.u.

29 kwietnia 1950 r. walne zgromadzenie uchwaliło zmianę statutu; powstała Spółdzielnia Pracy „Blachosprzet”, zatrudniająca początkowo 38 osób. Wytwarzała szeroki asortyment galanterii metalowej.

W 1953 r. „Blachosprzet” podjął produkcję przenośnych wytwornic acetylenowych. Z biegiem lat zadecydowały one o przyszłości f-my. W 1961 r. ruszyła produkcja w nowym obiekcie fabrycznym przy ul. Frysztackiej, za kilka miesięcy oddano tu budynek administracyjno-socjalny. „Blachosprzet” znalazł się we własnej — i jak na ówczesne czasy — nowoczesnej siedzibie.

Oprócz wytwornic acetylenowych z powodzeniem wytwarzano łańcuchy galla a także sprzęt medyczny, jak drobne narzędzia i ssaki chirurgiczne oraz negatoskopy. Toteż w 1964 r. f-mę podporządkowano Krajowemu Związkowi Sp-ni Sprzętu Medycznego i Laboratoryjnego. Nadal jednak wdrażano do produkcji nowe typy wytwornic acetylenowych. Uchwałą walnego zgromadzenia z dniem 1 stycznia 1971 r. rozpoczęła działalność Cieszyńska Wytwórnia Sprzętu Spawalniczego „Cespa”, kończąca spółdzielczy okres w dziejach firmy.

1 października 1973 r. „Cespa” utraciła na 3 lata samodzielność gospodarczą, wchodząc w skład Zakładów Aparatury Spawalniczej im. Komuny Paryskiej „Aspa” we Wrocławiu, w 1976 r. podporządkowana została Fabryce Maszyn i Urządzeń „Famak” w Kluczborku, jako Zakład Produkcji Urządzeń Spawalniczych „Famak”.

Dopiero 1 stycznia 1978 r. f-ma odzyskała samodzielność, ponownie stając się Cieszyńską Fabryką Urządzeń Spawalniczych „Cespa”. W tymże roku fabryka wykonała produkcję wartości 115 mln zł. Na eksport przeznaczono wyroby za ponad 8,3 mln zł. W rok później zatrudnienie wynosiło 117 osób, w tym 66 kobiet.

W latach 1980—84 „Cespa” rozwijała produkcję urządzeń spawalniczych, gazowych i elektrycznych, wytwornic acetylenowych i przenośnych spawarek transformatorowych. Mimo systematycznie zmniejszającego się zatrudnienia, fabryka realizowała wyznaczone zadania. Rozwijał się eksport, w szczególności do Iraku, Nigerii, Wietnamu i Bułgarii.

Obecnie „Cespa” zatrudnia 142 osoby i w dalszym ciągu wytwarza urządzenia spawalnicze — gazowe przenośne o wydajności acetyleny 0,5, 2, 2,5 m sześć./godz., wytwornice stacjonarne o wydajności 6, 20, 40 m sześć./godz. a także elektryczne przenośne spawarki transformatorowe na znamionowy prąd spawania 100 i 140 A. Dystrybutorem urządzeń jest Centrala Handlowa „Elmet”, na-

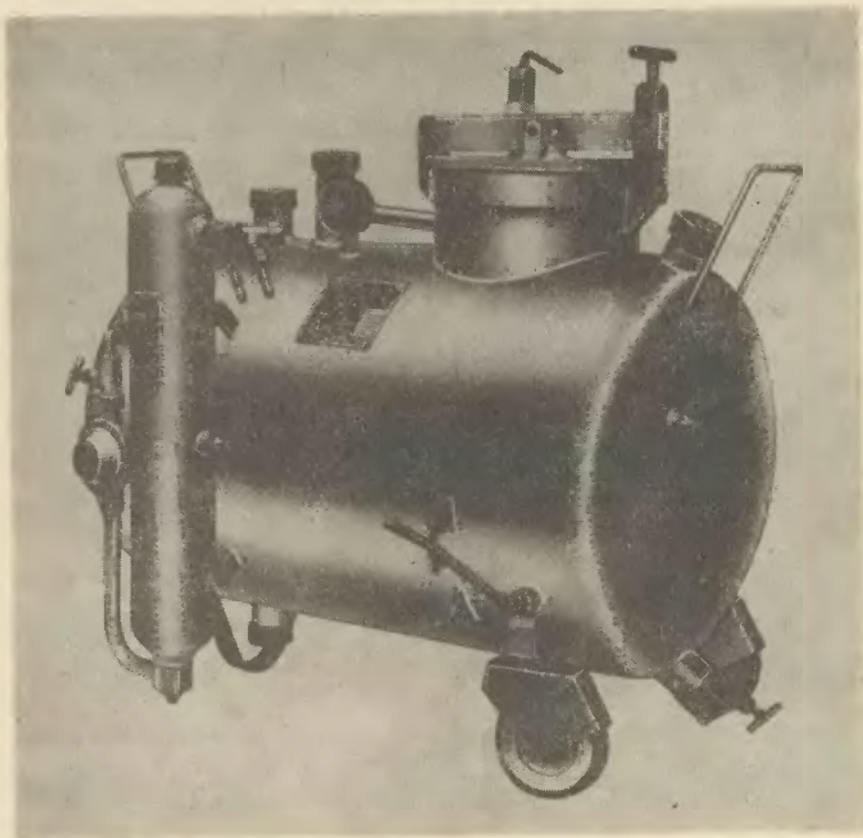
tomiast odbiorcą zakłady przemysłowe, rzemieślnicze, rolnicze, warsztaty naprawcze itp.

Wytwornice acetylenowe przenośne i spawarki zaliczane są do wyrobów rynkowych i są dostępne dla indywidualnych nabywców.

W 1984 r. „Cespa” podjęła wykonawstwo elementów ogrodzeniowych. Planuje rozszerzenie produkcji in. wyrobów metalowych, poszukiwanych na rynku. Utworzyła także w zakładzie punkt napraw i konserwacji przenośnych wytwornic acetylenowych.

Wytwarzane przez „Cespe” urządzenia spawalnicze są systematycznie modernizowane i udoskonalane — zgodnie z wymogami odpowiednich przepisów i norm oraz wniosków zgłaszanych przez użytkowników. Prowadzone są również prace nad nowymi uruchomieniami, do których należy zaliczyć wytwornicę acetylenową WA-2,5 oraz spawarkę transformatorową TS-140. Działania będą zmierzały do rozwijania produkcji zmodernizowanych i nowych urządzeń do spawania gazowego, tj. wytwornic przenośnych oraz stacjonarnych. Szczególną uwagę zwracać się będzie na budowę kompletnych obiektów acetylenowni z przeznaczeniem na eksport i zastosowanie urządzeń wytwarzanych przez „Cespe”.

Do podstawowych zawodów w „Cespie” należy spawacz oraz tokarz. Szczególnie wysokich kwalifikacji wymaga zawód spawacza — ze względu na specyfikę wykonywanych prac, do których zaliczyć należy spawanie blach cienkich. Z tego względu zawód spawacza w „Cespie” posiada szczególne preferencje płacowe.





POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW W USTRONIU

W 1920 r. powstała w Ustroniu spółdzielnia, która przyjęła nazwę Ogólne Stowarzyszenie Spożywcze i Oszczędnościowe, a początkiem jej działalności było otwarcie w 1921 r. pierwszego sklepu. Kolejną ważną datą w dziejach Spółdzielni był 1931 r., w którym oddano do użytku nowoczesny spółdzielczy dom handlowy (obecna siedziba Zarządu przy ul. Partyzantów).

W okresie międzywojennym Spółdzielnia poszczycić się mogła wielkimi osiągnięciami we wszystkich dziedzinach działalności gospodarczej, ekonomicznej i społeczno-samorządowej.

Hitlerowski okupant całkowicie zniszczył działalność Spółdzielni.

Okres 40-lecia Polski Ludowej to okres dynamicznego rozwoju Spółdzielni, a także czas licznych reorganizacji, jakie w tym czasie przechodziła. Oto kilka faktów:

1945—1959: Ograniczona branżowo, prowadziła niemal wyłącznie sieć sklepów detalicznych.

1959—1963: Spółdzielnia działała na obszarze samego Ustronia i oprócz handlu detalicznego prowadziła wówczas produkcję piekarniczą, ciastkarniczą i masarniczą, a przez kilka lat także gastronomiczną. W tym czasie rozpoczęła działalność usługową.

1964—1976: Poprzez połączenie z byłą Spółdzielnią Ludową, objęła działalnością także miasto Skoczów, stając się Powszechną Spółdzielnią Spożywców Skoczów-Ustroń w Ustroniu. Rozszerzyła się działalność wytwórcza, przede wszystkim zdynamizowana została produkcja wody stołowej „Czantoria” (oddanie do użytku wytwórni nastąpiło w 1963 r.).

1977—1981: W ramach reorganizacji oraz nowego podziału administracyjnego kraju Spółdzielnia działała jako Oddział Ustroń Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców w Bielsku-Białej. Odłączony został Skoczów, przejęto natomiast działalność gastronomiczną w Wiśle oraz częściowo w Istebnej.

1982—1984: W oparciu o uchwały 41 Zjazdu Delegatów „Społem” CZSS, traktujących o pełnej samodzielności, samorządności i samofinansowaniu, jako pierwsza w województwie a dziesiąta w kraju 12 grudnia 1981 r. wyodrębniła się „Społem” Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Ustroniu.

Tak więc po wielu latach powrócono do sprawdzonego i wypróbowanego modelu organizacyjnego spółdzielczości spożywców.

W minionym 10-leciu Spółdzielnia przekazała do użytku:

● 2 placówki handlowe oraz ośrodek „Praktyczna Pani” w osiedlu im. XXX-lecia PRL,

● pawilon gastronomiczny w parku im. T. Kościuszki,

● lokal gastronomiczny „Delicje” przy ul. 1 Maja,

● pawilon gastronomiczny na dworcu PKS w Wiśle,

● piekarnię nr 1 (po adaptacji pomieszczeń, zajmowanych przez Spółdzielnię Pracy im. 1 Maja),

● sklep warzywno-owocowy w osiedlu im. XXX-lecia PRL,

● sklep przemysłowy w byłych pomieszczeniach ośrodka „Praktyczna Pani”,

● sklep spożywczy w Ustroniu-Zawodzie (w zaadaptowanym pomieszczeniu byłej stołówki „Budopol”),

● piekarnię pawilonową wraz ze sklepem pieczywa w osiedlu im. XXX-lecia PRL,

● w roku bież. nastąpi zakończenie budowy piekarni pawilonowej wraz z pawilonem handlowym w osiedlu Hermanice w Ustroniu.

Ponownie samodzielna „Społem” PSS w Ustroniu prowadzi — w oparciu o statut — działalność gospodarczą oraz społeczno-wychowawczą. Aktualnie działają: 45 placówek detalicznych, z tego 36 sklepów (29 spożywczych i 5 przemysłowych), 9 punktów drobnodetalicznych, 60 placówek gastronomicznych, z tego 27 zakładów i 31 punkty, 2 placówki żywienia przykładowego, 3 piekarnie, 1 masarnia, 1 wytwórnia wód gazowanych, 1 garmazernia a także usługi, prowadzone w ośrodku „Praktyczna Pani” oraz w jej filii: fryzjerstwo, krawiectwo, kosmetyka, fotografika, magiel elektryczny, repasacja. Członkom Spółdzielni placówki usługowe udzielają 15% bonifikaty.

Spółdzielnia zrzesza 4.204 członków. Prowadzi szeroką działalność społeczno-samorządową i wychowawczą poprzez 50 komitetów członkowskich, Radę Nadzorczą, ośrodek „Praktyczna Pani” i świetlicę. Działalność społeczno-wychowawcza i kulturalna prowadzona jest poprzez:

- PORADNIE: stolarstwa, metaloplastyki, kroju i szycia, żywienia, prawa,
- KURSY: żywieniowe, robót ręcznych, repasacji, kroju i szycia itp.,
- POKAZY: szkoleniowe i reklamowe z wymienionych zakresów,
- ODCZYTNY oraz pogadanki związane tematycznie z prowadzonymi akcjami masowymi,
- KÓŁKA ZAINTERESOWAŃ: fotograficzne, metaloplastyczne i plastyczne,
- AKCJE MASOWE z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet, Międzynarodowego Dnia Dziecka, „Święta Latawca” itp.,
- WYCIECZKI krajoznawcze i zagraniczne dla aktywu społeczno-samorządowego i członków spółdzielni.

Samodzielność ekonomiczna pozwala na bardziej operatywne podejmowanie decyzji, które w istniejącej sytuacji rynkowej pomagają w pełni realizować zadania rzeczowe i finansowe Spółdzielni.



Restauracja „Kubalonka”

CELMA

ROK ZAŁOŻENIA 1920

ZAKŁAD O 65-LETNIEJ TRADYCJI W ZAKRESIE PRODUKCJI MASZYN ELEKTRYCZNYCH

OFERUJE:

- silniki ogólnego zastosowania o mocy od 30 do 90 KW przy 1500 obrotów synchron.,
- silniki specjalne dla: górnictwa, chemii, hutnictwa, budownictwa, przemysłu okrętowego i cukrowniczego.



Silniki CELMY, znane z nowoczesności i wysokiej jakości, eksportowane są do 35 krajów Europy, obu Ameryk, Australii, Azji i Afryki. Z powodzeniem zdają egzamin pracy w różnych strefach klimatycznych i w najtrudniejszych warunkach eksploatacyjnych.

ADRES: Zakłady Elektromaszynowe CELMA, ul. 1 Maja 19, 43-400 Cieszyń, tel. centrali: 21-581, teleks nr: 038268, skrót telegraf.: CELMA — Cieszyń





„SPOŁEM” Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Skoczowie
ul. Stalmacha 24c, tel. centrali: 39-31, 39-32, telex: 038364
wss pl

Powszechna Spółdzielnia Spożywców działa na terenie miasta Skoczowa. Zatrudnia 400 pracowników w różnych specjalnościach. Prowadzi działalność gospodarczą na zasadach rachunku ekonomicznego, przy zapewnieniu korzyści członkom. Jej działalność finansowana jest ze środków własnych.

Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Skoczowie zajmuje się działalnością:

- handlową
- gastronomiczną
- produkcyjną
- usługową
- społeczno-wychowawczą.

W działalności HANDLOWEJ zajmuje się sprzedażą artykułów spożywczych w 33 sklepach i punktach detalicznych.

W działalności GASTRONOMICZNEJ prowadzi:

- zakłady gastronomiczne
- punkty małej gastronomii
- stołówki pracownicze
- bufety pracownicze.

W działalności PRODUKCYJNEJ wytwarza dla sieci handlowej, gastronomicznej oraz dla zakładów pracy:

- W PIEKARNIACH: pieczywo i chleb w szerokim asortymencie. Wyroby piekarni cieszą się dużym popytem zarówno ze strony mieszkańców Skoczowa, jak i sąsiednich miast.
- W CIASTKARNI: smaczne i dobre ciasta oraz ciastka w szerokim asortymencie.

- W WYTWÓRNI WÓD GAZOWANYCH: napoje bezalkoholowe gazowane, wytwarzane z dodatkiem soków krajowych oraz importowanych.
- W ROZLEWNI PIWA: dokonuje rozlewu do butelek piwa „Extra”, „Cieszyńskiego”, „Beskidu” i „Karmelu”.

W działalności USŁUGOWEJ poleca tanie i szybkie usługi w zakresie:

- szycia pościeli
 - szycia kołder
 - krawiectwa
 - repasacji
 - dziewiarstwa
 - fryzjerstwa
 - naprawy i napełniania zapalniczek
 - maglowania
 - dorabiania kluczy
 - wypożyczania sprzętu gospodarstwa domowego

Nadto ośrodek „Praktyczna Pani” Powszechnej Spółdzielni Spożywców prowadzi poradnictwo z zakresu:

- żywienia
- krawiectwa.

Członkowie Powszechnej Spółdzielni Spożywców korzystają z 20% bonifikaty.

Ważną działalnością Powszechnej Spółdzielni Spożywców jest także przygotowywanie, szkolenie oraz uczenie kandydatów do nast. zawodów:

- sprzedawca
 - kucharz
 - kelner
 - piekarz
 - cukiernik
 - fryzjer.

„SPOŁEM” — Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Skoczowie otwarta jest dla wszystkich, a o członkostwie decyduje gotowość kandydata do wspólnego działania.

CELMA

**ZAKŁAD NR 3
W GOLESZOWIE
ul. 22 Lipca 14**

wytwarza nowoczesne narzędzia ręczne z napędem elektrycznym dla potrzeb profesjonalnych i dla indywidualnych odbiorców, w oparciu o rozwiązania własne oraz na licencji firmy BOSCH:

- wiertarki elektryczne ręczne, dwubiegowe, kątowe, udarowe,
 - szlifierki elektryczne proste, kątowe i taśmowe,
 - pilarki tarczowe,
 - polerki kątowe,
 - młotki elektryczne udarowe i obrotowo-udarowe,
 - wycinarki elektryczne,
 - nożyce elektryczne
- oraz cały zestaw nasadek, które w połączeniu z wiertarką elektryczną dwubiegową pozwalają na wykonywanie różnych prac domowych przez majsterkowiczów. Są to nasadki:
- udarowa,
 - pilarka elektryczna,
 - szlifierka oscylacyjna,
 - szlifierka kąтова,
 - pilarka kąтова,
 - ostrzarka do wiertel,
 - ostrzarka do noży i nożyc.



WYTWARZA SIĘ TAKŻE STOJAKI DO WYMIENIONYCH NARZĘDZI.

Elektronarzędzia CELMY sprzedawane są do kilkunastu krajów europejskich oraz do Australii, Egiptu, Iranu, Nigerii, Ekwadoru, Jemenu i in.

Do dyspozycji odbiorców uruchomiono zakładowy oddział napraw gwarancyjnych i pozagwarancyjnych oraz 12 punktów serwisowych w całym kraju.

Dystrybutorami elektronarzędzi są:

- Hurtownie Artykułów Technicznych „Elmet”,
- Hurtownie Wojewódzkich Związków Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”,
- Sklep „EMA-ZBYT”, ul. Świętokrzyska 34 w Warszawie,

NASZ ADRES: Zakłady Elektromaszynowe CELMA, ul. 1 Maja 19
tel. centrali: 20-531, teleks nr 038270

SPRZEDAŻ: ul. Armii Ludowej 11, Cieszyn.



CIESZYŃSKIE ZAKŁADY KARTONIARSKIE
ul. dr. Jana Michejdy 23, 43-400 Cieszyn
tel. 20-145, 21-245, telex: 038288

Cieszyńskie Zakłady Kartoniarskie założone zostały w 1922 r. przez spółkę Rosezweig i Rindel, którą inspirowało duże zapotrzebowanie na opakowania tekturowe ze strony Fabryki Wafli, Keksów i Herbatników braci Schramek. Jednak po zbudowaniu przy ówczesnej ul. Ciężarowej załóżka dzisiejszych Cieszyńskich Zakładów Kartoniarskich, „RORI” podjęła produkcję przede wszystkim bardziej intratnych walizek. Wiele zrobił dla rozwoju fabryki inż. Józef Serog, który został współwłaścicielem a po kilku latach właścicielem firmy.

Hitlerowski okupant przejął fabrykę, zaś właściciel przez okres całej okupacji ukrywał się przed poszukującymi go Niemcami.

Po wojnie zakład został upaństwowiony, a w 1966 r. ukończono budowę oddziału produkcyjnego przy ul. Fryszackiej.

Dziś Cieszyńskie Zakłady Kartoniarskie wytwarzają opakowania jednostkowe z tektury jednostronnie krytej powlekanej o gramaturze od 280 g/m kw do 400 g/m kw, z nadrukiem kolorowym, wykonywanym na wysokowydajnych dwukolorowych maszynach offsetowych oraz wykrawanych na automatach, z szybkością 2 tys. arkuszy/godzinę.

Fabryka wytwarza także opakowania zbiorcze z kratownicami oraz opakowania jednostkowe z tektury litej, szarej o gramaturze od 560 g/m kw do 630 g/m kw.

Wytwarzane przez Cieszyńskie Zakłady Kartoniarskie opakowania przeznaczone są na produkty spożywcze, kosmetyczne i przemysłowe. Trafiają na rynek krajowy i są kierowane na eksport do krajów socjalistycznych i kapitalistycznych.

Oprócz opakowań Cieszyńskie Zakłady Kartoniarskie wykonują w dużych ilościach teczki z kompletami konturowych rysunków, przeznaczonych dla dzieci do kolorowania kredkami. Zawarte w teczkach rysunki propagują folklor ziemi cieszyńskiej oraz literaturę dziecięcą.



**SKOCZOWSKA
FABRYKA KAPELUSZY
43-430 Skoczów,
ul. Powstańców Śl. 1**

W listopadzie 1924 r. Firma Kapelusznicza „Hückels Söhne” w Skoczowie rozpoczęła wytwarzanie kapeluszy, ale dokument o jej powołaniu został zatwierdzony poprzedniego roku, a do budowy fabryki przystąpiono wiosną 1924 r.

Początkowo w Skoczowie przetwarzano jedynie półfabrykaty, sprowadzane z in. fabryk f-my „Hüchel”, której macierzysty zakład od 1799 r. działał w Norymberdze.

W 10 lat po uruchomieniu fabryki stałe zatrudnienie wynosiło 230 pracowników, zaś w pełni sezonu — 450 osób. Robotnicy rekrutowali się spośród ludności miejscowej, natomiast kadre fachowców i nadzór tworzyli Niemcy i Czesi. Dziennie wytwarzano ok. 500 kapeluszy męskich w 4 grupach asortymentowych.

W okresie hitlerowskiej okupacji podstawową produkcją były skarpety dla niemieckiej armii, natomiast kapeluszy wytwarzano minimalne ilości. W tym okresie najcenniejsze maszyny i urządzenia właściciel f-my wywiózł do swych filii w Czechach i w Austrii; proces ten przyspieszony został pod koniec niemieckiego panowania na ziemiach polskich.

W 1945 r. nieliczna (ok. 50 osób) grupa wiernych fabryce pracowników z trudem odbudowała zniszczone hale i skompletowała park maszynowy. Dzięki jednak niezwyklej ofiarności załogi jeszcze w tym samym roku wytworzono ok. 2,5 tys. sztuk kapeluszy. Dnia 10 maja 1945 r. zakład przejęty został przez rząd państwowy. W 2 lata później nastąpiło uporządkowanie organizacji i produkcji w fabryce, która jako Oddział „H” weszła w skład Zjednoczenia Zakładów Przemysłu Kapeluszniczego. W 1950 r. utworzone zostały Skoczowskie Zakłady WYROBÓW Filcowych, które wyprodukowały w 1972 r. 993 tys. sztuk kapeluszy.

W latach 1964—68 podjęto II, najważniejszy etap modernizacji i rozbudowy fabryki, który to proces zakończono w 1972 r., dokonując także wymiany parku maszynowego. Dotychczasowy był eksploatowany w większości od blisko pół wieku.

W 1959 r. fabryka sprzedała pierwszą partię swych wyrobów do Finlandii, Japonii, ZSRR i Holandii. Obecnie Skoczowska Fabryka Kapeluszy „Polkap” — jedyny w kraju wytwórca kapeluszy ze szlachetnego filcu — znajduje odbiorców na swoje wysokiej jakości wyroby także w Anglii, USA, Iranie, Grecji, Libarii, Gwinei, Ghanie, Kanadzie, Tajlandii, RFN, Austrii i we Włoszech.

Udział eksportu w produkcji ogółem wynosi średnio 37%. Sprzedaż wyrobów eksportowych odbywa się poprzez Spółkę z Ograniczoną Odpowiedzialnością „Textilimpex” w Łodzi, ul. Traugutta 25.

WŁAŚCIWY KAPELUSZ NA GŁOWIE – TO GWARANCJA

DOBREGO SAMOPOCZUCIA I EFEKTOWNEGO WYGLĄDU.

ZAPEWNI GO NAKRYCIE GŁOWY FIRMY „POLKAP”

SKOCZOWSKIEJ FABRYKI KAPELUSZY W SKOCZOWIE



Olza

ZAKŁADY PRZEMYSŁU CUKIERNICZEGO

ul. Błogocka 30, 43-400 Cieszyn

tel.: 21-558, 21-597, telex: 038272

Początki ZPC „Olza” sięgają okresu międzywojennego. Pierwsza powstała Fabryka Czekolady i Cukrów „Delta” przy ul. Błogockiej. Produkcja (wyroby czekoladowe i cukierki) ruszyła w 1920 r. Była to fabryka średniej wielkości, zatrudniająca od 50 do 100 pracowników (w zależności od napływających zamówień). Często zmieniali się właściciele „Delt”: do 1922 r. należała do Flaumenbauma, Pipesa i Pfefera, w latach 1922—25 do Flaumenbauma, Płonki i Knierlinga, w okresie 1925—38 właścicielami byli Bielez i Sliwka. Od października 1938 r. „Deltę” przejęła spółka Karol Hruby oraz Jerzy i Józef Fajkesowie.

Obecny Zakład nr 1 jest o 4 lata młodszy; zarejestrowany został w 1924 r. W okresie międzywojennym fabryka była własnością rodziny Schramków i nosiła nazwę „Bracia Schramek i Synowie — Fabryka Wafli, Kekszów i Herbatników”. Była większą i nowocześniejszą od „Delt”. Zatrudniała od 200 do 500 pracowników.

Produkcja obu fabryk była w części zbieżna, toteż trwała ostra walka konkurencyjna o rynki zbytu. Aby pozyskać klientów, fabrykanci obniżali ceny wyrobów, zaś skutki finansowe przerzucali na barki załóg. Niskie płace były głównym źródłem konfliktów, kilkakrotnie wybuchały strajki, z których największym był strajk okupacyjny w 1937 r. Zdecydowana postawa załóg doprowadziła do podwyżki płac.

W okresie hitlerowskiej okupacji produkcję znacznie zmniejszono, a po 1943 r. obie fabryki zostały zamknięte.

Po odzyskaniu wolności obie fabryki zostały upaństwowione, a produkcję podjęty na początku 1946 r. Zakład przy ul. Błogockiej nosił nazwę „Delta” — Fabryka Czekolady i Cukrów, zaś Zakład przy ul. Liburnia — „Olza” — Fabryka Wafli, Kekszów i Herbatników”. Start był niezwykle trudny, brakowało surowców, a mimo to produkcja rosła i w 1949 r. osiągnęła — w stosunku do 1946 r. — wzrost o 222%.

W październiku 1949 r. połączono obie fabryki. 1 stycznia 1950 r. powstały Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Olza”. W latach 1950—52 rozbudowano Zakład przy ul. Błogockiej, a w latach 1956—58 Zakład przy ul. Liburnia. Zainwestowane w „Olzę” środki dobrze wykorzystano: w pierwszym powojennym 15-leciu nastąpił 21-krotny wzrost tonażu produkcji, 7-krotny wzrost wydajności pracy (w przeliczeniu na 1 zatrudnionego), przy jednoczesnym 3-krotnym wzroście załogi.

Od 1 lipca 1966 r. „Olza” została włączona do Śląskich Zakładów Przemysłu Cukierniczego w Siemianowicach Śl. Stan taki trwał do końca 1979 r., zaś od 1 stycznia 1980 r. „Olza” ponownie stała się samodzielną fabryką; w jej skład weszły Zakłady Cukiernicze w Żywcu i Mszanie Dolnej oraz Zakłady „Skawa” w Wadowicach, które 1 lipca 1982 r. usamodzielnili się.

W 1984 r. „Olza” uzyskała produkcję 11.400 t przy zatrudnieniu 750 pracowników. Porównanie wyników gospodarczych z okresem powojennym wykazuje, że:

- produkcja tonażowo wzrosła 40-krotnie,
- wydajność pracy na 1 zatrudnionego — 9-krotnie,
- nastąpił zaledwie 4-krotny wzrost zatrudnienia.

Tradycje eksportowe sięgają 1958 r., kiedy za granicę wysłano pierwszą partię 68 t wyrobów, co stanowiło 1,3 proc. produkcji. Odbiorcami były europejskie kraje kapitalistyczne oraz USA i Kanada. Obecnie 18 proc. produkcji stanowi eksport, a w 1984 r. zagraniczna sprzedaż wyniosła ok. 2000 t wyrobów waflowych, czyli prawie 30-krotnie więcej, aniżeli w 1958 r. Rynki zbytu poszerzone zostały o kraje Bliskiego Wschodu, jak: Kuwejt, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Jordanię, Abu Dhabi i in. Wafle „Olzy”, zarówno oblewane czekoladą jak i nieoblewane, skutecznie konkurują z wyrobami innych producentów, a podstawową ich zaletą jest najwyższa jakość, toteż „Olza”, po warszawskim „Wedlu”, jest drugim w kraju eksporterem wyrobów cukierniczych.

W minionym 65-leciu a głównie w 40-leciu Polski Ludowej „Olza” przeszła ogromne przeobrażenia, a jej sukcesy przypisać należy głównie załodze, w większości złożonej z kobiet.

Perspektywa najbliższych lat — to konieczność rozbudowy fabryki w celu uzyskania dodatkowych powierzchni produkcyjnych. Wskutek kilkakrotnego przekroczenia docelowej zdolności wytwórczej uzyskanie znaczącego zwiększenia wielkości produkcji jest już obecnie niemożliwe. Toteż w tym kierunku zmierzać będą działania kierownictwa, samorządu pracowniczego, organizacji partyjnej i związkowej ZPC „Olza” — fabryki, która w roku bież. obchodzić będzie jubileusz 65-lecia działalności gospodarczej.



Pledan

ZAKŁADY PRZEMYSŁU WEŁNIANEGO „PLEDAN”

ul. Fabryczna 9, 43-430 Skoczów

Dokładnej daty założenia protoplasty „Pledanu” nie udało się ustalić. Znany jest zapis z 1845 r. mówiący o braciach Bathelt, fabrykantach sukna w Skoczowie. Wcześniejszych zapisów brak, toteż r. 1845 przyjęto jako początek późniejszej fabryki. W 1985 r. przypada zatem jubileusz 140-lecia firmy. Późniejsze jej losy toczyły się różnie. Co kilka lat zmieniali się właściciele. Od braci Bathelt warsztacki tkackie nabył Oesterreicher, po nim właścicielami byli Ludwik i Emil Cipcerowie, Robert Halenta, a w końcu bracia Halpern.

W 1905 r. fabryczka spłonęła doszczętnie, została jednak odbudowana, a rozwijając się powoli osiągnęła pod koniec międzywojennego 20-lecia liczbę ponad 200 zatrudnionych. Nosiła nazwę: „Pierwsza Śląska Fabryka Koców, Guń i Derek”.

W czasie okupacji fabryka znalazła się pod zarządem niemieckim. Kontynuowała produkcję koców.

Po odzyskaniu wolności w 1945 r. fabryka była w dużym stopniu zdewastowana i zniszczona. Załoga ocalała sporą ilość silników elektrycznych, pasów transmisyjnych oraz innych ważnych części maszyn a przede wszystkim kotłownię, maszynę parową i generator elektryczny. Musiała jednak zacząć od odbudowy i remontu, uzupełniania zużytych części i uciążliwych starań o surowiec. Już w 1945 r. wznowiono produkcję, wytwarzając w niewielkich ilościach niskoprocentowe pod względem wełny kocy.

W roku następnym produkcja ruszyła pełną parą. Załoga liczyła 200 pracowników. Następował też systematyczny rozwój fabryki. Wybudowano parterową halę tkalni, w budynkach głównych, mieszczących przedziałnię i oddziały wykończalnicze, dokonano wymiany drewnianych stropów na żelbetowe, wymieniono maszyny, głównie przedziałnicze. Wybudowana została oczyszczalnia ścieków i budynek administracyjny. Zmodernizowano także wytwarzany asortyment koców i pledów.

Dzięki opanowaniu produkcji oraz opracowaniu we własnym zakresie technologii dobrej jakości koców i pledów fabryka zdobyła uznanie na rynku krajowym i za granicą. Eksportuje wyroby do Danii, Holandii i Syrii, szczyty się również zaopatrywaniem krajowych odbiorców, stawiających wysokie wymagania. Są to hotele PP „Orbis”, stocznie, PP „Wars”, domyczasowe i in.

Zatrudnienie systematycznie wzrastało osiągając w latach 70. ponad 600 osób, zaś produkcja osiągnęła u schyłku lat 70. wielkość ponad 850 tys. m rocznie.

Poszerzenie uprawnień socjalnych i polityka społeczna, realizowana w ostatnich latach, wpłynęły na zmniejszenie zatrudnienia, które w końcu 1983 r. wyniosło poniżej 500 osób. Stale zwiększający się popyt na kocy zmusza jednak do intensyfikacji produkcji, ulegającej stalemu zwiększaniu dzięki dynamicznemu unowocześnianiu parku maszynowego oraz produkowanego asortymentu wyrobów. Decydujący wpływ na wzrost produkcji ma wydajność pracy, dzięki której w 1984 r. wyprodukowano ok. 960 tys. m tkanin kocowych.

Zamierzona jest również dalsza rozbudowa fabryki, co nastąpi już na nowym, wyznaczonym terenie.

W fabryce notuje się systematyczną poprawę warunków pracy oraz warunków socjalno-bytowych załogi. „Pledan” dysponuje położonym nad jez. Ryńskie na Pojezierzu Mazurskim żeglarskim ośrodkiem rekreacyjno-wypoczynkowym, wyposażonym w jachty, żagłówki i in. sprzęt pływający, nad Bałtykiem w Ustroniu Morskim — domemczasowym dla 50 osób, zaś w „Groniku” nad zaporą w Wiśle Czarnem posiada kilka pokoi. Realizowana jest także wymiana miejscczasowych z in. fabrykami w kraju i w NRD. Fabryka zapewnia skierowania na wczasy wszystkim zgłaszającym się pracownikom oraz ich rodzinom. Obozy oraz kolonie gwarantują każdemu dziecku pracownika „Pledanu” godziwy wypoczynek w atrakcyjnych miejscowościach.



Juwenia

ZAKŁADY PRZEMYSŁU DZIEWIARSKIEGO al. Jana Łyska 3, 43-400 Cieszyn

Fabryka została założona przez Antoniego Lewińskiego w 1929 r. Wtedy też powstał piętrowy budynek fabryczny. Firma nosiła nazwę „Fabryki Wyrobów Wełnianych — Strickwarenfabrik”.

W okresie hitlerowskiej okupacji fabryka działała nieprzerwanie, a jej kierownictwo sprawowała spółka akcyjna Antoni Lewiński i Syn. Fabryka kontynuowała wytwarzanie ubiorów dla dzieci.

Od dnia wyzwolenia Cieszyna fabryka przeszła pod zarząd państwowy. Wzrastający popyt na coraz lepszej jakości ubiory dla dzieci i młodzieży, wytwarzane z barwnych dzianin, spowodował konieczność zabiegania o zwiększenie powierzchni produkcyjnej. Dobudowano zatem 1 kondygnację do narożnego obiektu fabrycznego, przebudowano wnętrza przejętego młyna, a w latach 50. wzniesiony został budynek administracyjny.

Zdecydowany przyrost powierzchni produkcyjnej uzyskano po przeniesieniu się do nowych obiektów fabrycznych w Markłowicach Państwowej Wytwórni Farb i Lakierów. Hale Wytwórni zaadaptowano na cele oddziału produkcyjnego „Juwenii” z początkiem lat 70.

„Juwenia” — wierna swemu profilowi produkcji — wytwarza ubiory i nakrycia głowy dla dzieci i młodzieży z dzianin o nowoczesnych splotach.

Zakład chętnie zatrudni na stanowiskach robotniczych w FABRYCE:

- dziewiarzy
 - krojczych dzianiny
 - nawarstwiaczy
 - kompletowaczy
 - szwaczy
 - prasowaczy
 - brakarzy
 - pakowaczy
 - robotników magazynowych
 - pracowników służb remontowych
 - portierów

W CHAŁUPNICTWIE:

- szwaczy maszynowych
- hafciarzy ręcznych

Zakład nadto szkoli pracowników w następujących zawodach:

- szwacz dzianin
- dziewiarz
- mechanik maszyn szyjących.



SPÓŁDZIELNIA PRACY RĘKODZIELA LUDOWEGO I ARTYSTYCZNEGO

ul. Mickiewicza 18, 43-430 Skoczów

telefony: centrala 29-48,

dział zaopatrzenia i zbytu 37-13

prezes zarządu 29-48

„Czantoria” powstała ze scalenia chałupniczych warsztatów tkackich, które wytwarzały chusty na głowy i narzuty na tapczany. Miało to miejsce w 1959 r. Dopiero jednak w 1961 r., kiedy dawna Stolarska Spółdzielnia Pracy (dziś Zakłady Meblarskie „Zameb” Spółdzielnia Pracy Skoczów) przeniosła się do nowo-wybudowanych pomieszczeń przy ul. Krzywej, SPRLiA „Czantoria” uzyskała zakład produkcyjny, w którym niezwłocznie uruchomiła wytwarzanie użytecznych wyrobów z drewna.

Bazując na obfitości surowca, jakim jest w regionie wyjątkowej jakości świerk istebniański, „Czantoria” wytwarza meble typu wiejskiego, w tzw. stylu ludowym, projektowane przez zawodowych plastyków, a wykonywane seryjnie choć rękodzielniczo przez wykwalifikowanych stolarzy.

Największym powodzeniem cieszy się komplet stołowy „Brenna”, nabywany także do wyposażania wnętrz stylowych zajazdów i domów wypoczynkowych.

Drugim zestawem, nadającym się dzięki mniejszym wymiarom do urządzania kuchni bądź jednego z wnętrz mniejszych mieszkań — jest komplet „Śląsk”.

Nadto „Czantoria” wytwarza meble, będące autentycznymi kopiami muzealnych zbiorów materialnej kultury ludowej naszego regionu. Są to stoły, ławy, zydle, kredensy i in.

Z drewna wytwarza się także — ręcznie zdobione w malowidła wzorowane na motywach ludowych — drobne przedmioty użytkowe (przeznaczone głównie do celów kuchennych), jak łyżniki, półeczki, deseczki do krojenia, pojemniczki do przypraw, talerzyki, świeczniki, kieliszki do jajek i in.

Firmowym motywem zdobniczym jest kwiatek czantorii — ziela leczniczego, rosnącego tylko w Beskidach.

Zrzeszone w „Czantorii” hafciarki i koronczarki wyszywają krzyżykowym haftem serwetki, obrusy, makatki, powłóczki, ręczniki itp., a czerpiąc z bogactwa wzorów słynnych koronek koniakowskich obszywają misterną koronką klockową lub wykonaną szydełkiem kolorowe lniane obrusy, serwetki, bieżniki i serwetki.

W 1980 r. „Czantoria” sprzedała swe wyroby po raz pierwszy zagranicznym odbiorcom. Roczny wzrost produkcji eksportowej wynosi odtąd prawie 100%.

Obecnie efektowne łyżki do sauny sprzedaje się do krajów skandynawskich, drewniane tace do Francji i RFN, konie na biegunach do Austrii, Kanady, RFN i Szwecji. „Czantoria” przygotowuje się do eksportowej produkcji kuchni ludowych, którymi zainteresowani są odbiorcy czechosłowaccy.

Dynamicznego wzrostu produkcji oczekuje się po zbudowaniu w Skoczowie nowego zakładu wytwórczego, co rozpoczęte zostanie w roku bież. kosztem 300 mln zł. Z jego uruchomieniem wiąże się także nadzieję na podjęcie w znacznym stopniu produkcji eksportowej mebli, wzorowanych na dawnej sztuce ludowej.

zampol

**CIESZYŃSKA
FABRYKA
ZAMKÓW
BŁYSKAWICZNYCH**

**ul. Michejdy 18
43-400 Cieszyn**

Początków Cieszyńskiej Fabryki Zamków Błyskawicznych doszukiwać się należy 1 stycznia 1928 r., kiedy to prywatna spółka handlowa uruchomiła w Cieszynie Fabrykę Guzików i WYROBÓW METALOWYCH „Wünsche-Marcuzzi”, zatrudniającą 80 pracowników.

W 1939 r. przejął fabrykę okupant i przekształcił ją w filię berlińskiego zakładu. Oprócz Polaków — mieszkańców Cieszyna, stanowiących trzon załogi pracowali w fabryce jeńcy wojenni: Francuzi i Rosjanie.

W marcu 1945 r. fabryka została przez Niemców opuszczona. Wywieźli oni wszystkie maszyny, uniemożliwiając tym samym dalszą produkcję.

Ponowne uruchomienie fabryki nastąpiło w styczniu 1946 r. Właścicielem ówczesnej Fabryki Zamknięć Błyskawicznych i WYROBÓW METALOWYCH była prywatna spółka. W owym czasie we własnym zakresie konstruowano podstawowe maszyny oraz kompletowano narzędzia, rozpoczęto również budowę pierwszych półautomatów, wytwarzających 100 m zamka błyskawicznego w ciągu 8 godzin.

W 1949 r. fabryka została upaństwowiona i przyjęła nazwę Fabryki Przemysłu Guzikarsko-Galanteryjnego. Obok zamków błyskawicznych wytwarzano również guziki płócienne, niciane i szklane, a także drobne wyroby metalowe, jak trzepaczki i podkładki pod obcasy (tzw. „blaszki”).

W latach późniejszych następował intensywny rozwój fabryki, w tym również jej produkcji. W 1961 r. doszło do połączenia Fabryki Galanterii „Rogolit” w Bielsku-Białej z Cieszyńską Fabryką Zamków Błyskawicznych „Rapid”. Powstało przedsiębiorstwo o nazwie Cieszyńskie Zakłady WYROBÓW GALANTERYJNYCH „Rogorapid”.

W 1969 r. wprowadzono zmiany w asortymencie produkcyjnym, rezygnując z produkcji guzików w oddziałach w Cieszynie i w Bielsku-Białej. Produkcję tę przeniesiono do zakładu w Chełmku Śląskim. W Zakładach w Cieszynie i w Bielsku-Białej pozostawiono wyłącznie produkcję zamków błyskawicznych.

W tymże roku w zakładzie w Bielsku-Białej nastąpiło podjęcie produkcji zamków z tworzyw sztucznych, w oparciu o licencję firmy „Nägelle” z RFN. Obecną nazwę: Cieszyńska Fabryka Zamków Błyskawicznych „Zampol” w Cieszynie przyjęło przedsiębiorstwo w 1974 r. W tym też roku zostały przejęte tereny i część zabudowań b. Cieszyńskiej Fabryki Mebli, co pozwoliło na szerszą rozbudowę fabryki, obejmującą m.in. nowe hale produkcyjne, budynek administracyjny oraz pomieszczenia socjalne. Nastąpiło również poszerzenie asortymentu wytwarzanych zamków błyskawicznych tworzywowych poprzez uruchomienie produkcji w oparciu o licencję firmy „Opti-lon” z RFN.

Obecnie Cieszyńska Fabryka Zamków Błyskawicznych „Zampol” w Cieszynie jest największym producentem zamków błyskawicznych w kraju. Specjalizuje się w wytwarzaniu zamków błyskawicznych metalowych i tworzywowych, których odbiorcą jest w znakomitej większości krajowy przemysł odzieżowy, dzieciarski i obuwniczy.

Część produkcji przeznaczona jest także na eksport. Odbiorcami są takie kraje, jak: Czechosłowacja, Rumunia, Węgry i Związek Radziecki.



POLWID

**FABRYKA NAKRYĆ
STOŁOWYCH**

**ul. ks. Janusza 6, 43-400 Cieszyn, tel. centrali: 21-571, 21-572,
21-573, telex: 038235 fnsc**

Fabryka Nakryć Stołowych „POLWID” w Cieszynie jest wytwórnią znaną z dobrej jakości wyrobów, nie tylko na rynku krajowym, ale także na rynkach zagranicznych.

Od ponad 50 lat wyroby Fabryki, z uwagi na duże walory użytkowe jak i zdobnicze, są chętnie nabywane.

Fabryka wytwarza nakrycia stołowe nierdzewne w szerokim asortymencie zarówno klasy standard, jak i luksusowe zestawy z drewnianymi trzonkami, komplety barowe, zestawy noży kuchennych na desce oraz szereg in. wytworów, uzupełniających wyposażenie stołu i kuchni, jak: łyżki wazowe, sosjerki, noże do pomidorów, sera, masła itp.

Fabryka z małego w okresie międzywojennym zakładziku przeobraziła się w średniej wielkości przedsiębiorstwo o nowoczesnych metodach produkcji, które liczy się w branży producentów nakryć stołowych.

Fabryka Nakryć Stołowych „POLWID” — obok firmowego asortymentu produktów oraz wyrobów nożowniczych — wytwarza również sprzęt teletechniczny, a także zatrzaśniki do strażackich pasów bezpieczeństwa, których jest jedynym producentem w kraju.

„POLWID” posiada możliwości wytwórczo-techniczne zwiększenia produkcji artykułów rynkowych. Są one warunkowane wzrostem zatrudnienia, toteż Fabryka chętnie przyjmuje do pracy każdą ilość osób na stanowiska robotnicze, do przyuczenia w zawodach:

- szlifierz
- tłoczarz
- nitowacz

**FABRYKA NAKRYĆ STOŁOWYCH „POLWID” OFERUJE
PRYZWOITE WARUNKI PŁACY, DOBRĄ ATMOSFERĘ
PRACY, A TAKŻE LICZNE PRZYWILEJE SOCJALNE**



FABRYKA AUTOMATYKI CHŁODNICZEJ

ul. Stawowa 50, 43-400 Cieszyń

Jedyny w Polsce oraz jeden z nielicznych w krajach RWPG wytwórca automatyki chłodniczej. Są to:

- regulatory temperatury T i TD do chłodziarek domowych,
- regulatory temperatury i ciśnienia RL, przeznaczone do gastronomicznych oraz dużych urządzeń chłodniczych, do schładzarek mleka oraz do urządzeń chłodniczych na statkach morskich,
- filtry odwadniające FO,
- zawory kątowe do sprężarek Zk i ZKS,
- ręczne zawory odcinające ZOL,
- automatyczne zawory rozprężne AZR-s,
- termostacyjne zawory rozprężne TZR,
- elektromagnetyczne zawory odcinające EZ i EZO.

FACH wytwarza także automatykę do elektrycznych ogrzewaczy wody, jak:

- regulatory temperatury RD-1,
- zawory bezpieczeństwa ZB-60,
- wskaźniki temperatury WT,
- ograniczniki temperatury OT i OTK-1.

Podjęto także produkcję zaworów do pralek automatycznych EZM2-W4, regulatorów temperatury do urządzeń gastronomicznych RD-2, filtrów mechanicznych FM 16 i FM 25 oraz czujników ciśnieniowych do ciągników rolniczych CSI.

Na licencji firmy „Penn-Johanson-Controls” wytwarzane są regulatory ciśnienia i temperatury RL. Pozostałe rozwiązania opracowane zostały przez konstruktorów i technologów FACH-u, który uzyskał świadectwa patentowe na 20 wyrobów.

Wytwarza się 140. podstawowych wyrobów w 900 typodmianach, przy czym większość detali i podzespołów to produkcja własna. Kooperacja stanowi zaledwie ok. 10%. Rocznie uruchamia się produkcję od 3 do 6 nowych wyrobów, a w okresie ostatnich 4 lat opracowano ponad 70 własnych odmian regulatorów ciśnienia i temperatury.

Wyroby Fabryki są, bądź były eksportowane poprzez Centrale Handlu Zagranicznego „Metro-nex” (ul. Mysia 2 Warszawa) i PHZ „Polimex Cekop” (ul. Czackiego 7/9 Warszawa) do: Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Egiptu, Holandii, Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej i Rumunii. Eksport stanowi 16% całej produkcji (104,4 mln zł). Pośrednio wyroby Fabryki trafiają także do Iraku oraz Turcji.

6 stycznia 1983 r. w Jastrzębiu uruchomiono oddział produkcyjny (pracuje w nim 26 osób, głównie kobiety), wytwarzający łączniki elektryczne do regulatorów temperatury, wyłączniki ciśnieniowe typu RL, podzespoły do tych wyrobów oraz korpusy kontaktowe do regulatorów temperatury typu T i TD.

Protoplastą Fabryki Automatyki Chłodniczej jest powstała w 1950 r. Spółdzielnia Pracy „Elektrobudowa”, która w rok później prowadziła punkty usługowe z zakresu obsługi i remontu urządzeń chłodniczych w Bielsku, Jeleniej Górze, Opolu, Orzeszu, Podlesiu, Rybniku i Wrocławiu. „Elektrobudowa” została po niespełna 3 latach upaństwowiona, a z dniem 1 kwietnia 1953 r. powstało w Cieszyńce pierwsze w kraju Przedsiębiorstwo Remontowo-Montażowe, którego wydziały produkcyjne mieściły się w ciasnych pomieszczeniach przy ul. Śrutarskiej, kierownictwo nad kinem „Piast” przy ul. Ratuszowej, zaś tzw. zakład doświadczalny w Dąbińsku k/Rybnika.

Ciasnota doskwierała, PR-M bowiem sukcesywnie podejmował produkcję nowych urządzeń, niezbędnych w nowoczesnym chłodnictwie. 4 maja 1956 r. przy ul. Stawowej oddano do użytku pierwsze 2 hale produkcyjne o pow. 500 m kw.

W 1958 r. nastąpiło wyodrębnienie zakładu produkcji automatyki i armatury. Powstało samodzielne przedsiębiorstwo pod nazwą Cieszyńska Wytwórnia Urządzeń Chłodniczych, dająca początek ponad 25-letniej samodzielnej drodze rozwoju.

W 1959 r. oddana została do użytku 2-kondygnacyjna hala produkcyjna, a w 1964 r. personel techniczny i administracyjny otrzymał pomieszczenia w nowym obiekcie. Największa jednak inwestycja CWUCH — obiekt „A” — ukończona została w 1969 r.

Z dniem 1 lipca 1972 r. nastąpiła zmiana nazwy, obowiązująca do dziś: FABRYKA AUTOMATYKI CHŁODNICZEJ; przedsiębiorstwo nadal podlegało MHW. W rok później zostało przejęte przez resort MPM, zaś w 1976 r. przez MPMCIJR.

Nowe podporządkowania sprawiły, że FACH zyskał dostęp do nowoczesnych i wysoce wydajnych maszyn produkcyjnych.



PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWO-MONTAŻOWE „SPOMASZ”

**ul. Stawowa 22, 43-400 Cieszyń
tel. centrali: 21-151, 21-152, 21-154
21-156, 21-157, telex: 038255 prm**

Przedsiębiorstwo Remontowo-Montażowe „SPOMASZ” powstało w 1953 r., ale historia zakładu jest nieco dłuższa i sięga 1950 r., kiedy w Cieszyńsku powstała Spółdzielnia Pracy „Elektrobudowa”. Przez kilka lat „SPOMASZ” dzielił wspólny los z „FACH-em”. W 1958 r. usamodzielniony „FACH” przeniósł się do własnych obiektów przy ul. Stawowej, natomiast obecny „SPOMASZ” pozostał w ciasnych klitkach przy ul. Śrutarskiej, toteż jednym z głównych zadań kierownictwa było zapewnienie załodze godziwych warunków pracy. Po kilku latach starań i zabiegów, 20 maja 1965 r. wmurowany został akt erekcyjny pod budowę, a 28 października 1967 r. nastąpiło przekazanie do użytku wybudowanego przy ul. Stawowej 22 zakładu.

„SPOMASZ” świadczy usługi w województwach: bielskim, katowickim i częstochowskim. Odbiorcami usług są głównie placówki handlowe i gastronomiczne, punkty żywienia zbiorowego, chłodnie składowe, zlewnie mleka, szpitale, żłobki, domy wczasowe, a sezonowo również ośrodki kolonijne i obozy harcerskie.

Przedsiębiorstwo dokonuje instalacji, montażu, remontów oraz przeglądów technicznych i serwisowej obsługi gwarancyjnej zarówno urządzeń chłodniczych, jak i maszyn oraz urządzeń gastronomicznych a także wag handlowych.

Ponadto firma przeprowadza remonty kapitalne specjalizowane.

Zróznicowana jest również działalność produkcyjna. „SPOMASZ” wytwarza maszyny do lodów jadalnych oraz konserwatory. Firma jest także producentem filtrów chemicznych, części zamiennych do urządzeń chłodniczych i dławic dla odbiorców zagranicznych.

Przedsiębiorstwo dorobiło się własnego ośrodka wczasowego w Ustroniu-Polanie, a dzieci pracowników korzystają z kolonii i obozów, natomiast wypoczynek sobotnio-niedzielną załodze zapewnia ośrodek w Przeczycach.

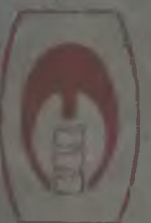
W „SPOMASZU” nie zapomina się o weteranach pracy, a budującym oraz remontującym własne domki rodzinne pracownikom świadczona jest pomoc ze strony Przedsiębiorstwa.

SPIS TREŚCI

| | |
|-----|---------------------------------------------------------------------------------|
| 3 | Kalendarium |
| 15 | Macierzowym szlakiem — <i>Leon Miękina</i> |
| 18 | Student i książę — <i>Edward Bulawa</i> |
| 21 | Najbliżsi bracia — <i>Władysław Imielski</i> |
| 23 | „Kamizolnikorze” na studiach w Preszburgu — <i>Maria Pilch</i> |
| 24 | Mecenas — znani i mniej znani — <i>Antoni Zajac</i> |
| 27 | Jest taka szkoła... — <i>Kazimierz Szczurek</i> |
| 30 | Było takie koło... — <i>Robert Niesyt</i> |
| 31 | Ziarno zaowocowało (<i>boj</i>) |
| 32 | Niektóre tradycje Śląska Cieszyńskiego a współczesność — <i>Jan Szczepański</i> |
| 35 | Dzieje Cieszyzna (daty i fakty) (<i>twi</i>) |
| 38 | Początki chrześcijaństwa na ziemi cieszyńskiej — <i>Jan Szymik</i> |
| 40 | Tragiczna miłość księżniczki — <i>Idzi Panie</i> |
| 42 | Kiełki żywiołowe w Cieszyźnie — <i>Witold Iwanek</i> |
| 45 | 400 lat zabytkowego kościoła (RM) |
| 46 | Cieszyń z okien dylizansu — <i>Maria Kocych-Imielska</i> |
| 48 | Ustroński rodowód trzynieckiej huty — <i>Stanisław Zahradnik</i> |
| 50 | Narodowy, czyli polski — <i>Jan Konieczny</i> |
| 53 | Z dziejów Towarzystwa Miłośników Ustronia — <i>Józef Pilch</i> |
| 57 | Orient Ekspres w Cieszyźnie — <i>Krzysztof Imielski</i> |
| 58 | Epoka cieszyńskich milicjantów? — <i>Kazimierz Fober</i> |
| 61 | Z kart teatralnych Śląska Cieszyńskiego — <i>Bolesław Orszulik</i> |
| 64 | Po strumieńsku — <i>Marian Wójtowicz</i> |
| 66 | Rok 1938 a sprawa Zaolzia — <i>Józef Chlebowczyk</i> |
| 70 | Gdy wracała wolność... — <i>Jan Król</i> |
| 75 | Kłopoty miasta zabytków — <i>Irena Kwaśny</i> |
| 78 | W zwierciadle nazewnictwa miejskiego — <i>Robert Mrózek</i> |
| 81 | Zaolziańska Polonia po wyzwoleniu — <i>Jan Rusnok</i> |
| 85 | O Jerzym Andrzejewskim wspomnienie — <i>Theodor Ginciala</i> |
| 88 | Jak zostałam pisarką — <i>Maria Wardasówna</i> |
| 91 | Zaczęło się przed 35 laty... — <i>Janina Marcinkowa</i> |
| 96 | Moje kontakty z prof. Julianem Krzyżanowskim — <i>Józef Ondrusz</i> |
| 98 | Garść wspomnień o Zofii Kossak — <i>Edmund Rosner</i> |
| 102 | Muzyczne rendez-vous — <i>Stanisław Jarecki</i> |

| | |
|-----|----------------------------------------------------------------------------------------------|
| 105 | Gawędziarski matecznik — <i>Aleksander Widera</i> |
| 108 | Gustaw Morcinek jako dziatacz Macierzy — <i>Janusz Wita</i> |
| 110 | Zapomniana „ciocia” Gustawa Morcinka — <i>Krystyna Heska-Kwaśniewicz</i> |
| 113 | Lekarz pana prezydenta — <i>Kazimierz Kaszper</i> |
| 116 | Zofia i Mel — <i>Michał Heller</i> |
| 118 | Cieszyński okres Juliana Przybosa — <i>Józef Duk</i> |
| 121 | Muzyczne i literackie zainteresowania Jana Watacha — <i>Jan Krop</i> |
| 125 | Zasłużony historyk kultury — <i>Barbara Poloczkowa</i> |
| 128 | Strumieński burmistrz — <i>Karol Ochman</i> |
| 130 | Harcmistrz Witold — <i>Tadeusz Kopoczek</i> |
| 132 | Ondraszek w poezji — <i>Alicja Danel-Ozga</i> |
| 136 | Wojny religijne — <i>Kornel Filipowicz</i> |
| 140 | Wiersze — <i>Kazimierz Kaszper, Kazimierz J. Węgrzyn</i> |
| 141 | Zielony stałakyt — <i>Leon Miękina</i> |
| 146 | Ludowa pisarka z Pruchnej (A. W.) |
| 147 | Złoto — nagranie <i>Aleksandra Widery</i> gawędy <i>Emilii Michalskiej</i> |
| 149 | Mikolaże — <i>Emilia Michalska</i> |
| 151 | Jak rozdził się Tydzień Kultury Beskidzkiej? — <i>Henryk Kalus</i> |
| 154 | Nostalgia za krajem przodków (ER) |
| 154 | Bojka o imię — <i>Jerzy Rucki</i> |
| 155 | „Ślodki” Klub — <i>Paweł Czupryna</i> |
| 156 | „Brązowy” pilot — <i>Kazimierz Raszka</i> |
| 158 | Biorytmika kluczem w doborze partnera — <i>Jerzy Sikora</i> |
| 160 | Z ludowego humoru |
| 164 | Informacje o spółdzielniach i przedsiębiorstwach — oprac.: <i>Tadeusz Kopoczek</i> |

CENTRUM NAJLEPIEJ PRODUKCYJNE ELEKTROTECHNIKI I AUTOMATYKI GOSPODARSTWA



ZAKŁAD TELEMECHANIKI GOSPODARSTWA

ELEKTROMETAL

UL. ŚWĄDOWA 71 11-400 CIECHAN • TEL. 201-81

PRODUKUCJE DLA KRAJU I NA EXPORT

- przyrządy sterownicze i automatyki dla przemysłu
- urządzenia sterownicze i automatyki dla rolnictwa
- elementy aparatury automatyki
- przyrządy do próby
- urządzenia do pomiaru
- urządzenia do pomiaru



Książnica Cieszyńska

CZ II 000081/1985

Oddział w Cieszyne

